



«Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie,
nie zatwardzajcie serc waszych!» (Hbr 4, 7)

Vox Domini

„GŁOS PANA” Pismo ewangelizacyjne nr 2 (101) 2005 ISSN 1232-7492

<http://www.voxdomini.com.pl> e-mail: biuro@voxdomini.com.pl

«Chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia... Pan stanął przy mnie i wzmocnił mnie, żeby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii i żeby wszystkie narody je posłyszały; wyrwany też zostałem z paszczy lwa. Wyrwie mię Pan od wszelkiego złego czynu i wybawi mnie, przyjmując do swego królestwa niebieskiego; Jemu chwała na wieki wieków!

Amen.»

2 Tm 4



JAN PAWEŁ II

1920-2005

KALENDARIUM ŻYCIA I PONTYFIKATU (1)

18 maja 1920

W Wadowicach urodził się Karol Józef Wojtyła, syn Karola i Emilii z Kaczorowskich. Ojciec, oficer w austriackiej administracji wojskowej, po odzyskaniu niepodległości służył w stopniu porucznika w Powiatowej Komendzie Uzuppełnień.

20 czerwca 1920

Ochrzczony w kościele parafialnym w Wadowicach przez ks. Franciszka Żaka.

Wrzesień 1924

Starszy brat Karola, Edmund opuszcza dom rodzinny udając się na studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim.

15 września 1926

Karol rozpoczyna naukę w szkole podstawowej.

13 kwietnia 1929

Umiera matka Karola, Emilia Wojtyłowa.

Maj 1929

Przyjmuje pierwszą Komunię świętą.

Wrzesień 1930

Przechodzi do I Gimnazjum Męskiego im. Marcina Wadowity o profilu klasycznym.

5 grudnia 1932

Starszy brat Karola, Edmund Wojtyła, lekarz szpitala w Bielsku umiera w wieku 26 lat, po zarażeniu szkarlatyną od pacjentki.

Jesień 1934

Karol zaczyna występować w miejscowych przedstawieniach teatralnych.

Luty 1936

Rozpoczyna intensywną współpracę z

polonistą, awangardowym reżyserem teatralnym Mieczysławem Kotlarczykiem, późniejszym twórcą Teatru Rapsodycznego.

6 maja 1938

Ksiązę metropolita Adam Stefan Sapieha wizytuje gimnazjum im. Marcina Wadowity w Wadowicach.

Maj 1938

Karol przyjmuje sakrament bierzmowania.

14 maja 1938

Przystępuje do egzaminu dojrzałości. Na maturze: język polski, język łaciński, język grecki. We wszystkich przedmiotów uzyskał oceny bardzo dobre.

Sierpień 1938

Wraz z ojcem przenosi się do Krakowa, gdzie rozpoczyna studia na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wiosna 1939

Powstaje pierwszy tomik poezji Karola pt. *Psalterz Dawidów /Księga Słowańska/* znany również jako *Renesansowy psalterz*.

Lipiec 1939

Przechodzi szkolenie wojskowe Legii Akademickiej w Ożomili.

1 września 1939

Wybuch drugiej wojny światowej.

6 listopada 1939

184 profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego zostaje aresztowanych i wywiezionych do Sachsenhausen. Karol Wojtyła rozpoczyna konspiracyjne studia i działalność w podziemnym ruchu oporu. Bierze udział w przygotowaniach i wystawieniach nielegalnego teatru.

28 grudnia 1939

W liście do Mieczysława Kotlarczyka informuje przyjaciela o ukończeniu poematu dramatycznego *Dawid*.

Luty 1940

W salezjańskiej parafii na Dębnikach poznaje Jana Tyranowskiego, który wprowadza go do młodzieżowego Koła Żywego Różańca oraz w świat dzieł hiszpańskich mistyków, m.in. św. Jana od Krzyża.

Wiosna – lato 1940

Powstają dramaty *Hiob* oraz *Jeremiasz*.



Karol Wojtyła rozpoczyna pracę fizyczną jako robotnik w kamieniołomie na Zakrzówku, a później fabryce sody kaustycznej Solvay, aby uchronić się przed wyjazdem na przymusowe roboty do Niemiec.

18 lutego 1941

Umiera ojciec, Karol Wojtyła senior, pochowany 22 lutego na cmentarzu wojskowym na Rakowicach.

23 maja 1941

Gestapo aresztuje 11 Księży Salezjanów z Dębnik i działalność duszpasterską parafii spoczywa na przewodnikach duchowych Kół Żywego Różańca.

22 sierpnia 1941

Mieczysław Kotlarczyk zakłada Teatr Żywego Słowa zwany później Teatrem Rapsodycznym.

1 listopada 1941

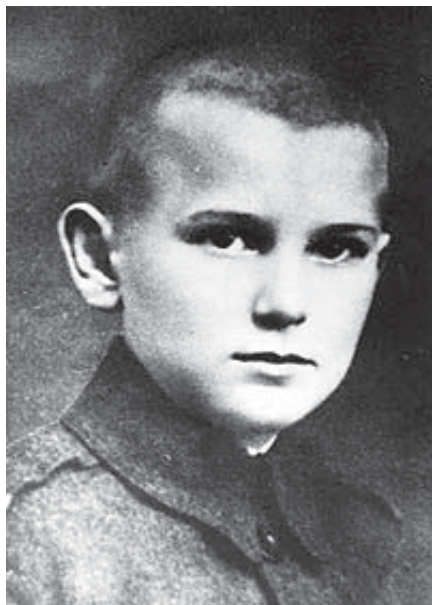
Wojtyła gra rolę króla Bolesława Śmiałego w pierwszym konspiracyjnym przedstawieniu Teatru Rapsodycznego, *Królu-Duchu* Słowackiego. Następne premiery to *Hymny* Jana Kasprowicza, *Godzina* Stanisława Wyspiańskiego, wybór poezji C. K. Norwida *Portret artysty*, *Pan Tadeusz* Mickiewicza, *Samuel Zborowski* Słowackiego.

Październik 1942

Wstępuje do konspiracyjnego Seminarium Duchownego w Krakowie i rozpoczyna studia filozoficzne na tajnych kompletach Wydziału Teologicznego UJ, kontynuując pracę w Solvayu.

19 lutego 1944

Potrącony przez niemiecką ciężarówkę przebywa dwa tygodnie w szpitalu.





W czasie
pracy w
kamieniołomach

6 sierpnia 1944

Arcybiskup Adam Sapieha przenosi seminarium do swojej rezydencji.

9 listopada 1944

Otrzymuje z rąk Metropolity tonsurę.

18 stycznia 1945

Kończy się niemiecka okupacja Krakowa i wkracza Armia Czerwona.

1945

Anonimowy debiut literacki: poemat *Pieśń o Bogu ukrytym* w miesięczniku *Głos Karmelu*.

1 listopada 1946

Karol Wojtyła otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk kard. Adama Sapiehy.

4 listopada 1946

Msza św. prymicyjna na Wawelu.

15 listopada 1946

Wyjeżdża do Rzymu na studia.

Lato 1947

Podróżuje po Francji, Belgii i Holandii.

15 czerwca 1948

Obrona pracy doktorskiej pt. *Doctrina de fide apud S. Joannem de Cruce* („Pojęcie wiary u św. Jana od Krzyża”) na Papieskim Uniwersytecie *Angelicum* w Rzymie.

15 czerwca 1948

Powrót ze studiów do Polski.

28 lipca 1948

Otrzymuje nominację na wikarego w Niegowici koło Wieliczki.

16 grudnia 1948

Promocja doktorska na Uniwersytecie Jagiellońskim.

6 marca 1949

Karol Wojtyła publikuje w *Tygodniku Powszechnym* (nr 9/49) pierwszy artykuł o ruchu księży-robotników we Francji.

17 sierpnia 1949

Ksiądz Wojtyła zostaje przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie (do 1958 roku) w celu zorganizowania duszpasterstwa akademickiego, które z czasem przyjmuje też formę duszpasterstwa turystycznego. Nazywany przez swoich wychowan-

ków *Wujkiem* organizuje liczne wyprawy górskie, piesze, rowerowe i narciarskie.

Zima 1950

Organizuje pierwszy w krakowskiej diecezji kurs przygotowujący narzeczonych do małżeństwa i kończy dramat *Brat naszego Boga*.

13 marca 1950

Inauguruje w kościele św. Floriana pierwsze rekolekcje dla studentów.

7 maja 1950

Ukazuje się cykl poetycki Wojtyły, *Pieśń o blasku wody*, opublikowany pod pseudonimem Andrzej Jawień w *Tygodniku Powszechnym* (nr 19/50).

4 maja 1951

Studencki „chórek” Wojtyły śpiewa po raz pierwszy gregoriańską Missa de Angelis.

23 lipca 1951

W wieku 84 lat umiera ksiądz metropolita krakowski, kardynał Adam Sapieha.

1 września 1951

Arcybiskup Eugeniusz Baziak udziela księdzu Wojtyle urlopu naukowego na przygotowanie rozprawy habilitacyjnej. Pozostając nadal duszpasterzem akademickim u św. Floriana odprawia Msze święte w kościele św. Katarzyny na krakowskim Kazimierzu a mieszka przy ul. Kanoniczej 19.

23 sierpnia – 1 września 1953

Pierwsza wyprawa kajakowa *Środowiska* księdza Wojtyły.

Październik 1953

Rozpoczyna wykłady z etyki społecznej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

30 listopada – 3 grudnia 1953

Rada Wydziału Teologicznego UJ jednoznacznie przyjmuje jego rozprawę habilitacyjną pt. *Próba opracowania etyki chrześcijańskiej wg systemu Maxa Schelera*.

Styczeń 1954

Zatwierdzenie habilitacji.

Październik 1954

Po zlikwidowaniu Wydziału Teologicznego na UJ prowadzi wykłady dla studentów trzech seminariów (Krakowskiego, Śląskiego i Częstochowskiego). Ks. Wojtyła wykłada dla słuchaczy IV i V roku katolicką etykę społeczną.

12 października 1954

Ksiądz doktor habilitowany Karol Wojtyła zostaje zatrudniony na KUL.

Rok akademicki 1954 - 1955

Prowadzi wykłady na Wydziale Filozoficznym z historii doktryn etycznych na temat *Akt i przeżycie etyczne* (analiza etyki filozoficznej Maxa Schelera, Immanuela Kanta i Tomasza z Akwinu).

19 listopada 1954

Turyście Karolowi Wojtyle zostaje przyznana Odznaka Turystyki Pieszej.

Wycieczki górskie, a także szlakami wodnymi, łączy z duszpasterstwem młodzieży.

28 - 30 maja 1955

Uczestniczy w międzynarodowym spływie kajakowym na Dunajcu.

Rok akademicki 1955 - 1956

Wykłady Wojtyły na KUL: *Dobro i wartość* (analiza etyki Platona, Arystotelesa, św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, I. Kanta i M. Schelera).

5 - 10 marca 1956

Głosi u św. Floriana w Krakowie doroczne rekolekcje akademickie.

Rok akademicki 1956 - 1957

Wykłady Wojtyły na KUL na temat „Zagadnienia normy i szczęścia” (w konfrontacji z etyką filozoficzną Davida Hume'a i Jeremy Banthama).

1 grudnia 1956

Karol Wojtyła otrzymuje stały etat w katedrze etyki KUL i jest oficjalnie zastępca profesora oraz prowadzi seminarium aspiranckie.

Rok akademicki 1957 - 1958

Wykłady Wojtyły koncentrują się wokół etyki seksualnej i są kontynuowane w roku akademickim 1958-1959.

Listopad 1957

Poetycki cykl Wojtyły, *Kamieniołom*, opublikowany pod pseudonimem w „Znaku”.

Styczeń - kwiecień 1958

Prowadzi w kościele Felicjanek serię konferencji duchowych dla środowiska lekarskiego w Krakowie. Równocześnie kontynuuje druk *Elementarza etycznego* w *Tygodniku Powszechnym* gdzie pod pseudonimem Andrzej Jawień ukazuje się nowy cykl poezji Wojtyły *Profile Cynerejczyka*.

4 lipca 1958

Ksiądz Karol Wojtyła mianowany przez papieża Piusa XII biskupem pomocniczym archidiecezji krakowskiej i zostaje najmłodszym członkiem Episkopatu Polski.

28 września 1958

Konsekracja biskupia Karola Wojtyły w katedrze na Wawelu.

25 stycznia 1959

Papież Jan XXIII ogłasza zwołanie II Soboru Watykańskiego.

30 grudnia 1959

Wojtyła pisemnie przedstawia komisji przygotowującej *Vaticanium Secundum* tekst o kryzysie humanizmu.



W czasie wyprawy
kajakowej

1960

Wydawnictwo KUL publikuje książkę Karola Wojtyły *Miłość i odpowiedzialność*.

Grudzień 1960

W *Znaku* ukazuje się sztuka *Przed sklepem jubilera*, opublikowana pod pseudonimem.

Rok akademicki 1960 - 1961

Ostatnie wykłady Wojtyły traktują o *Teorii i metodologii etyki*.

16 lipca 1962

Po śmierci arcybiskupa Eugeniusza Baziaka zostaje wikariuszem kapitulnym, czyli tymczasowym zarządcą archidiecezji krakowskiej. W tym samym roku wyjeżdża na Sobór Watykański II. Jest jednym z najbardziej aktywnych polskich biskupów.

11 października 1962

II Sobór Watykański zostaje otwarty.

7 listopada 1962

Biskup Wojtyła wypowiada się na Soborze na temat reformy liturgicznej.

21 listopada 1962

Zabiera głos w czasie soborowej debaty o Objawieniu.

3 czerwca 1963

Umiera Jan XXIII, a 21 czerwca jego miejsce zajmuje papież Paweł VI.

Jesień 1963

Biskup Wojtyła włącza się do soborowej debaty o Kościele jako ludzie Bożym.

Listopad 1963

Zostaje opublikowany w *Znaku* (11/1963) obszerny poemat *Kościół: Pasterze i źródła*, poetycki zapis z I sesji Soboru.

5 - 15 grudnia 1963

Wojtyła udaje się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej wraz z kilkudziesięcioma innymi uczestnikami Soboru.

30 grudnia 1963

Papież Paweł VI mianuje Karola Wojtyłę arcybiskupem metropolitą krakowskim.

8 marca 1964

Karol Wojtyła zostaje wprowadzony na urząd arcybiskupa Krakowa.

Marzec 1964

Pierwszy list pasterski arcybiskupa Wojtyły podkreśla odpowiedzialność świeckich.

Maj 1964

Esej Wojtyły, *Rozważania o ojcostwie*, opublikowany pod pseudonimem w „Znaku”.

25 września 1964

Na III sesji Soboru wypowiada się na temat wolności religijnej.

8 października 1964

Zabiera głos w soborowej debacie na temat powołania świeckich.

21 października 1964

Arcybiskup Wojtyła wypowiada się na temat dialogu Kościoła ze światem i konieczności uwzględnienia zróżnicowanej sytuacji wiernych w różnych krajach.

8 grudnia 1964

Wygłasza w kościele Mariackim jedno z wielu swoich sprawozdań dla mieszkańców Krakowa na temat Soboru.

Styczeń - kwiecień 1965

Arcybiskup Wojtyła pracuje w Ariccia i Rzymie w podkomisji przygotowującej so-

borowy dokument „*O Kościele w świecie współczesnym*”.

Luty 1965

Wojtyła pisze w *Tygodniku Powszechnym* artykuł: *Sobór a praca teologów*.

Kwiecień 1965

W następnym artykule w *Tygodniku Powszechnym* arcybiskup Wojtyła podkreśla konieczność spojrzenia na Sobór *od wewnątrz*.

7 maja 1965

Arcybiskup Wojtyła ustanawia doroczny archidiecezjalny Dzień Chorych.

Czerwiec 1965

Cykl poetycki Wojtyły, *Wędrówka do miejsc świętych*, opublikowany pod pseudonimem w „Znaku”.

22 września 1965

Arcybiskup Wojtyła wypowiada się na Soborze na temat odpowiedzialności wynikającej z wolności religijnej.

28 września 1965

Wojtyła przemawia na Soborze na temat chrześcijańskiego rozumienia „świata” i o problemie współczesnego ateizmu.

18 listopada 1965

Ogłoszenie orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich: „Przebaczymy i prosimy o przebaczenie”.

1966

Obchody milenium chrześcijaństwa.

Kwiecień 1966

Milenijny poemat Wojtyły, *Wigilia wielkonoctna 1966*, opublikowany pod pseudonimem w *Znaku*.

28 czerwca 1967

Karol Wojtyła zostaje kardynałem decyją papieża Pawła VI.

31 sierpnia 1967

Komunistyczne władze Polski zamykają Teatr Rapsodyczny.

14 października 1967

Kardynał Wojtyła inauguruje prace ziemne pod budowę kościoła Arka Pana w Nowej Hucie.

Luty 1968

Komisja krakowskich teologów przedstawi papieżowi Pawłowi VI memorandum *Podstawy nauki Kościoła o zasadach życia małżeńskiego*.

1969

Osoba i czyn Wojtyły zostaje wydana przez Polskie Towarzystwo Teologiczne.

Sierpień - wrzesień 1969

Kardynał Wojtyła podróżuje po Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

Jesień 1969

Wojtyła powołuje archidiecezjalny Instytut Teologii Rodziny.

11-23 października 1969

Kardynał Wojtyła bierze udział w Synodzie Biskupów w Rzymie.

1969

Wojtyła pisze *U podstawy odnowy*. Studium o realizacji Vaticanum II.

16 - 17 grudnia 1970

Na KUL toczy się dyskusja nad *Osobą i czynem* Wojtyły.

30 września - 6 listopada 1971

Wojtyła uczestniczy w Synodzie Bisku-

pów, poświęconym postudze kapłańskiej i sprawiedliwości w świecie.

24 grudnia 1971

Kardynał Wojtyła odprawia pierwszą pasterkę pod gołym niebem w Nowej Hucie-Mistrzejowicach.

8 maja 1972

Rozpoczyna się Synod Archidiecezji Krakowskiej.

16 sierpnia 1972

Kardynał Wojtyła odprawia mszę świętą w obozowisku na Błyszczu, „górze Tabor” ruchu oazowego.

Luty 1973

Wojtyła reprezentuje polski Kościół na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Melbourne w Australii.

16 kwietnia 1974

Kardynał Wojtyła rzuca wyzwanie czechosłowackim władzom komunistycznym, wygłaszając przemówienie na pogrzebie kard. Stefana Trochty w Litomierzycach.

17 - 24 kwietnia 1974

Uczestniczy w międzynarodowym kongresie tomistycznym w Rzymie, Neapolu i Fossanova.

27 września - 26 października 1974

Pełni funkcję relatora na Synodzie Biskupów na temat ewangelizacji.

Maj 1975

Cykl poetycki Wojtyły, *Rozważanie o śmierci*, opublikowany pod pseudonimem w *Znaku*.

7 - 13 marca 1976

Kardynał Wojtyła głosi rekolekcje wielkopostne dla papieża Pawła VI i Kurii Rzymskiej.

23 lipca - 11 września 1976

Udaje się do Stanów Zjednoczonych na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Filadelfii.

15 maja 1977

Kardynał Wojtyła konsekruje kościół Arka Pana w Nowej Hucie.

30 września - 29 października 1977

Uczestniczy w Synodzie Biskupów, poświęconym katechyzacji.

25 maja 1978

Kardynał Wojtyła broni podstawowych praw człowieka w obecności kilkudziesięciu tysięcy wiernych podczas dorocznej krakowskiej procesji Bożego Ciała.

6 sierpnia 1978

Umiera Paweł VI. 12 sierpnia zostaje pochowany w Bazylice św. Piotra.

26 sierpnia 1978

Kolegium kardynalskie wybiera na papieża Albino Lucianiego, który przybiera bezprecedensowe podwójne imię Jan Paweł I i odmawia włożenia tiary papieskiej podczas mszy inauguracyjnej 3 września.

28 września 1978

Kardynał Karol Wojtyła wraz z przyjaciółmi ze *Środowiska* świętuje dwudziestolecie biskupstwa.

28/29 września 1978

W nocy umiera Jan Paweł I.

30 września - 2 października 1978

Kardynał Wojtyła pisze swój ostatni wiersz *Stanisław*.

8 października 1978

Wygłasza kazanie podczas mszy za Jana Pawła I w Rzymie, podkreślając, iż miłość do Chrystusa to najważniejszy wymóg stawiany papieżowi.

13 października 1978

Najbliższy przyjaciel Wojtyły w Rzymie, biskup Andrzej Deskur, doznaje wylewu.

14 października 1978

Rozpoczyna się kolejne konklawe.

16 października 1978

Po raz pierwszy od 1522 r. papieżem nie zostaje wybrany Włoch, lecz Polak - Karol Wojtyła, który przybiera imię Jan Paweł II i wbrew przyjętemu zwyczajowi przemawia do tłumu na placu św. Piotra i jako biskup Rzymu czyni to w języku włoskim.

22 października 1978

Papież Jan Paweł II uroczystie inauguruje swój pontyfikat. Na placu św. Piotra Jan Paweł II wypowiada słowa stanowiące motyw przewodni pontyfikatu:

„Nie bójcie się, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi i Jego zbawczej władzy! Otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokich dziedzin kultury, cywilizacji, rozwoju!”

29 października 1978

Odwiedza sanktuarium maryjne w Mentorelli.

Październik 1978

KGB i Komitet Centralny KPZR zlecają wykonanie analiz wyboru Karola Wojtyły na urząd papieski.

Listopad 1978

Na Litwie powstaje Komitet Obrony Praw Ludzi Wierzących.

5 listopada 1978

Jan Paweł odwiedza sanktuaria świętych patronów Włoch, Franciszka z Asyżu i Katarzyny Sieneńskiej.

12 listopada 1978

Papież Jan Paweł II obejmuje we władanie swoją rzymską katedrę, bazylikę św. Jana na Lateranie.

20 listopada 1978

Spotyka się z kardynałem Josifem Sliptom, głową prześladowanego Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie.

2 grudnia 1978

Apeluje o wolność religijną dla wszystkich w trzydziestą rocznicę proklamowania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

3 grudnia 1978

Jan Paweł II dokonuje pierwszej wizytacji parafii w Rzymie.

23 grudnia 1978

Jan Paweł II wysyła kard. Antonia Samorč jako mediatora w konflikcie granicznym w rejonie kanału Beagle między Argentyną i Chile.

29 grudnia 1978

Mianuje Franciszka Macharskiego swoim następcą w archidiecezji krakowskiej i 6.01.1979 udziela mu sakry biskupiej.

24 stycznia 1979

Minister spraw zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko, składa wizytę papieżowi.

28 stycznia 1979

Pierwsza podróż ewangelizacyjna: Do-



minikana - Meksyk - Bahama. Wygłasza przemówienie na III Konferencji Generalnej Rady Episkopatu Ameryki Łacińskiej w Pueblu w Meksyku.

25 lutego 1979

Jan Paweł II udziela ślubu córce rzym-

skiego zamiatacza ulic.

2 marca 1979

Papież podejmuje działanie na rzecz wzmocnienia katolicyzmu w Czechosłowacji w liście dotyczącym oporu religijnego wobec tyranii.

4 marca 1979

Pierwsza encyklika Jana Pawła II, *Redemptor hominis: Odkupiciel człowieka*.

19 marca 1979

Papieski list do ukraińskiego kard. Josipa Slipego zapowiada obchody tysiąclecia chrześcijaństwa na Rusi Kijowskiej w 1988 roku i broni zasady powszechnej wolności religijnej.

8 kwietnia 1979

Ogłasza pierwszy list do wszystkich kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek.

30 kwietnia 1979

Arcybiskup Agostino Casaroli zostaje mianowany Sekretarzem Stanu Stolicy Apostolskiej.

2 - 10 czerwca 1979

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. 2 czerwca w homilii na Placu Zwycięstwa Papież wzywa: „*Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!*”. Orędzie niepodległości duchowej Jan Paweł II głosi w Gnieźnie, Częstochowie, Krakowie i Oświęcimiu.

30 czerwca 1979

Podczas swego pierwszego konsystorza Jan Paweł II mianuje czteremastu nowych kardynałów.

5 września 1979

Papież rozpoczyna czteroletni cykl audycji generalnych poświęconych teologii ciała.

29 września - 1 października 1979

Pierwsza w historii papieska pielgrzymka do Irlandii.

1 - 8 października 1979

Papież udaje się w swą pierwszą pielgrzymkę do Stanów Zjednoczonych.

2 października 1979

Jan Paweł II przemawia na 34 sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

16 października 1979

Adhortacja apostolska *Catechesi tradendae* stanowi ukoronowanie Synodu Biskupów z roku 1977.

5 listopada 1979

Papież zwołuje kolegium kardynalskie na pierwsze od 400 lat posiedzenie konsultacyjne.

10 listopada 1979

Jan Paweł II wzywa do ponownego zbadania sprawy Galileusza.

13 listopada 1979

Przywódstwo radzieckie zatwierdza plan „działań przeciwko polityce Watykanu w stosunku do państw socjalistycznych”.

26 listopada 1979

Mahmet Ali Agca grozi, że zabije Jana Pawła II.

29 - 30 listopada 1979

Jan Paweł II składa wizytę w Stambule patriarsze ekumenicznemu Dimitriosowi I.

15 grudnia 1979

Kongregacja Nauki Wiary oświadcza, iż ks. Hansa Künga nie można uznać za teologa katolickiego; Jan Paweł II wygłasza na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim przemówienie na temat znaczenia teologii dla profetycznego posłannictwa Kościoła.

28 grudnia 1979

Jan Paweł mianuje arcybiskupem Mediolanu Carla Marię Martiniego SJ, rektora Papieskiego Uniwersytetu *Gregorianum*.

14 - 31 stycznia 1980

Synod partykularny Kościoła holenderskiego.

24 lutego 1980

List Jana Pawła II na temat Eucharystii, *Dominicae Cenaе*.

24 - 27 marca 1980

W Rzymie zbiera się Synod ukraińskich biskupów greckokatolickich.

5 kwietnia 1980

Rozpoczęcie wydawania raz w miesiącu polskiej edycji *L'Osservatore Romano*.

6 kwietnia 1980

Pisze list do Kościoła na Węgrzech, wzywający do ożywienia katolicyzmu.

2 - 12 maja 1980

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Afryki. Msza w Kinszasie zgromadziła milion ludzi.

30 maja - 2 czerwca 1980

Pierwsza wizyta duszpasterska Papieża we Francji.

2 czerwca 1980

Przemawia na forum UNESCO.

30 czerwca - 12 lipca 1980

Pierwsza pielgrzymka duszpasterska Jana Pawła II do Brazylii. Papież ponownie odrzuca marksizujący radykalizm teologiczny: „Kościół ubogich nie chce służyć wywoływaniu napięć i wzniesaniu walk między ludźmi”.

16 - 19 sierpnia 1980

Pierwsze seminarium dla fizyków w Castel Gandolfo.

1 września 1980

Dokument Stolicy Apostolskiej o wolności religijnej skierowany do sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE.

26 września - 25 października 1980

Synod Biskupów poświęcony zadaniem rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym; jego ukoronowaniem będzie adhortacja apostolska *Familiaris consortio*, ogłoszona 22 listopada 1981 roku.

15 - 19 listopada 1980

Pierwsza wizyta duszpasterska Jana Pawła II w Niemczech Zachodnich. W przemówieniu do przedstawicieli kościoła ewangelickiego Jan Paweł II porównał się do Lutra: „Reformator kilka wieków temu przybył do Rzymu jako pielgrzym, a dziś biskup Rzymu przybywa jako pielgrzym do duchowych spadkobierców Marcina Lutra”.

30 listopada 1980

Druga encyklika Jana Pawła II, *Dives in misericordia*.

14 - 31 sierpnia 1980

Strajk w Stoczni Gdańskiej powołuje do życia związek zawodowy *Solidarność*.

20 sierpnia 1980

Przesłania Jana Pawła II do przywódców Kościoła w Polsce popierają postulaty strajkujących.

27 sierpnia 1980

Konferencja Episkopatu Polski popiera apel strajkujących o utworzenie niezależ-

nych związków zawodowych.

24 października - 10 listopada 1980

Kryzys wokół rejestracji *Solidarność*.

5 grudnia 1980

Rząd sowiecki wstrzymuje planowaną inwazję Układu Warszawskiego na Polskę.

16 grudnia 1980

Jan Paweł II pisze do Leonida Breżniewa w obronie suwerenności Polski. „Wydarzenia mające miejsce w Polsce w ostatnich miesiącach zostały wywołane nieuchronną koniecznością gospodarczej przebudowy kraju, co wymaga równocześnie przebudowy moralnej opartej na świadomym zaangażowaniu, w duchu solidarności, wszystkich sił całego społeczeństwa.”

31 grudnia 1980

List apostolski *Egregiae virtutis* ogłasza Cyryla i Metodego współpatronami Europy.

5-18 stycznia 1981

Ojciec Święty przyjmuje w Watykanie delegację *Solidarność*.

31 stycznia 1981

Jan Paweł II mianuje Jean-Marie Lustigera arcybiskupem Paryża.

16 - 27 lutego 1981

Pierwsza pielgrzymka Jana Pawła II do Azji. W Manili Papież mówi, że kościół katolicki uznaje wszystkie elementy prawdy i dobra zawarte w hinduizmie, buddyzmie i islamie.

Marzec 1981

Kryzys bydgoski wzbudza niepokoje w Polsce; nasilenie ataków prasy sowieckiej na Jana Pawła II.

9 maja 1981

Powołanie Papieskiej Rady do spraw Rodziny.

13 maja 1981

Papież Jan Paweł II zostaje postrzelony na placu św. Piotra, w czasie jazdy papamobile, pośród tłumu wiernych. Dosięgły go trzy kule. Konieczna była natychmiastowa operacja. Młody Turek Mehmet Ali Agca został ujęty. Należał do faszystowskiej organizacji Szare Wilki; do dziś nie wiadomo, czyim był narzędziem.

28 maja 1981

W Warszawie umiera kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski.

3 czerwca 1981

Jan Paweł II wraca do Watykanu z kliniki Gemelli.

20 czerwca 1981

Jan Paweł wraca do kliniki Gemelli z powodu infekcji wirusowej.

7 lipca 1981

Józef Glemp zostaje prymasem Polski.

22 lipca 1981

Mehmet Ali Agca uznany za winnego i skazany na dożywocie po trzydniowym procesie w Rzymie.

14 sierpnia 1981

Jan Paweł II opuszcza klinikę Gemelli i po uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej udaje się na rekonwalescencję do Castel Gandolfo.

5 września 1981

Otwarcie I Krajowego Zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

14 września 1981

Laborem exercens, pierwsza społeczna encyklika Jana Pawła.

25 września 1981

Oficjalny pisemny werdykt w procesie Agcy sugeruje istnienie spisku na życie Papieża.

5 października 1981

Jan Paweł II wyznacza osobistego delegata do zarządzania Towarzystwem Jezusowym.

18 października 1981

Generał Wojciech Jaruzelski zostaje I sekretarzem PZPR.

25 listopada 1981

Kardynał J. Ratzinger zostaje mianowany prefektem Kongregacji Nauki Wiary.

8 grudnia 1981

Jan Paweł II poświęca ikonę Maryi, Matki Kościoła - pierwszy wizerunek Maryjny na placu św. Piotra.

12 - 13 grudnia 1981

Generał Jaruzelski ogłasza w Polsce stan wojenny i wydaje nakaz internowania tysięcy działaczy „Solidarności”. Papież mówi na placu św. Piotra: „Nie może być przelewana polska krew, bo przelano jej zbyt wiele, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość ojczyzny”.

18 grudnia 1981

List papieski do gen. Jaruzelskiego: Papież nalega na położenie kresu przemocy i rozpoczęcie narodowego dialogu.

1 stycznia 1982

Przesłanie Jana Pawła na doroczny Światowy Dzień Pokoju potępia „fałszywy pokój” totalitaryzmu.

27 lutego 1982

Spotkanie prowincjałów jezuickich z Janem Pawłem.

Maj-czerwiec 1982

Wizyty papieskie w Wielkiej Brytanii i Argentynie podczas wojny o Falklandy/Mal-

winy.

13 maja 1982

Jan Paweł II odwiedza sanktuarium maryjne w Fatimie w pierwszą rocznicę zamachu.

7 czerwca 1982

Spotkanie Jana Pawła z Prezydentem Reaganem w Watykanie.

10 października 1982

Papież Jan Paweł II kanonizuje bł. Maksymiliana Kolbego jako męczennika.

28 listopada 1982

Jan Paweł nadaje status prałatury personalnej Opus Dei. Papież przyjmuje Dalajlamę, duchowego przywódcę buddystów tybetańskich.

18-19 stycznia 1983

Konsultacje watykańskie w sprawie szkicu listu pasterskiego biskupów USA na temat broni atomowej.

25 stycznia 1983

Konstytucja apostolska *Sacrae disciplinae leges* promulguje nowy Kodeks Prawa Kanonicznego; konstytucja apostolska *Divinus perfectionis magister* wprowadza poprawki w procedurze procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego.

2 lutego 1983

Podczas drugiego konsystorza Jan Paweł mianuje osiemnastu nowych kardynałów.

24 lutego 1983

Narada kryzysowa w Watykanie na temat ryzyka związanego z papieską pielgrzymką do Nikaragui.

2-10 marca 1983

Jan Paweł odwiedza Amerykę Środkową.

25 marca 1983

Inauguracja Świętego Roku Odkupienia.

16-23 czerwca 1983

Druga Pielgrzymka Jana Pawła do Polski. W Częstochowie w kazaniu do młodzieży zapewnia: „Wiem o waszych cierpieniach, o waszej trudnej młodości, o poczuciu krzywdy i poniżenia, o jakże często odczuwanym braku perspektyw na przy-

szłość”. Ostatniego dnia wizyty spotyka się z Lechem Wałęsą.

22 lipca 1983

Generał Jaruzelski oficjalnie znosi stan wojenny w Polsce.

Sierpień 1983

Pierwsze, odbywające się w cyklu dwuletnim, międzynarodowe seminarium humanistyczne w Castel Gandolfo.

2 września 1983

W Rzymie rozpoczyna obrady 33. Kongregacja Generalna Towarzystwa Jezusowego.

29 września-29 października 1983

Synod Biskupów o pokucie i pojednaniu w misji Kościoła; prace Synodu zostaną ukoronowane adhortacją apostolską *Reconciliatio et paenitentia*, ogłoszoną 2 grudnia 1984.

5 października 1983

Lech Wałęsa otrzymuje pokojową nagrodę Nobla.

31 października 1983

List Papieża do kard. Johannesesa Willebrandsa, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijań, z okazji 500-lecia urodzin Marcina Lutera.

16 listopad 1983

Jan Paweł II przesyła osobisty list do przywódcy chińskiego Deng Xiaopinga, prosząc o bezpośredni kontakt z rządem chińskim.

27 grudnia 1983

Jan Paweł II odwiedza Mehmeta Ali Agcę w rzymskim więzieniu Rebibbia. Po rozmowie z nim Jan Paweł II mówi: „Pan dał mi, a myślę, że nie tylko mnie, ale także jemu, łaskę, byśmy się spotkali ludzie i bracia”.

10 stycznia 1984

Ustanowienie pełnych stosunków dyplomatycznych między Stolicą Apostolską a Stanami Zjednoczonymi.

26 stycznia 1984

Jan Paweł mianuje Johna J. O'Connora arcybiskupem Nowego Jorku.

11 lutego 1984

Salvifici doloris, list apostolski o chrześcijańskim sensie cierpienia.

8 kwietnia 1984

Kard. Bernardin Gantin zostaje mianowany prefektem Kongregacji Biskupów; kardynał Roger Etchegaray obejmuje stanowisko przewodniczącego Papieskiej Rady *Iustitia et Pax*.

2 - 12 maja 1984

Druga papieska pielgrzymka do Azji.

12 czerwca 1984

Przemówienie Jana Pawła do Światowej Rady Kościołów w Genewie.

6 sierpnia 1984

Kongregacja Nauki Wiary ogłasza Instrukcję o niektórych aspektach *teologii wyzwolenia*.

9-21 września 1984

Pierwsza pielgrzymka pasterska Jana Pawła do Kanady. W Montrealu Papież spotkał się z ponad dwoma tysiącami dzieci w wieku 10-12 lat.

Dokończenie
w następnym numerze.



Znalezione w sieci...

ŚWIAT OSŁUPIAŁ...!

Jestem pod wrażeniem słów proroka Izajasza o Słudze Pańskim, któremu „powiedzie się”, mimo że „wielu osłupiało na Jego widok”, zaś mnogie narody zdumieją się, bo „ujrzą coś, czego im nigdy nie opowiadano, i pojmą coś niesłychanego” (Iz 52,13-15). Tekst ten Kościół proklamował podczas Liturgii Wielkiego Piątku. Myślę, że w świetle Nowego Testamentu można ów fragment prorocstwa kojarzyć z pontyfikatem Jana Pawła II. Nie sposób nie zauważyć duchowego podobieństwa. Ojciec Święty całe swoje życie szedł drogą naczyną logiką cierpiącego Sługi Pańskiej – Jezusa Chrystusa. Czyż ogromne zainteresowanie osobą zmarłego Papieża nie kryje w sobie tajemnicy zdumienia ludzkości? Bo oto w odejściu Jana Pawła II do wieczności świat zdaje się „pojmować coś niesłychanego”, a wielu ludzi jakby „widzi coś, czego im nigdy nie opowiadano”?

Światowe media nie ustają w ocenach mijającego pontyfikatu. Jednocześnie usiłują dokonać pewnej syntezy dzieła, którego dokonał Jan Paweł II. Wciąż przewija się motyw podziwu, wręcz osłupienia, wobec wielkości posługi apostołowskiej Papieża z Polski. Wszyscy zgodnie podkreślają, że był największym autorytetem moralnym, u którego zasięgał rady niemal cały współczesny świat. Podejmował wszakże liczne inicjatywy służące budowaniu zgody i porozumienia między ludźmi. Był przekonany, że dziś jednym z imion pokoju jest odpowiedni rozwój, na którego wizję wskazywał przy różnych okazjach. Przypominał, że winien to być rozwój integralny, czyli taki, który obejmuje całego i każdego człowieka. W tym duchu, nawiązując do myśli swojego poprzednika Pawła VI, apelował o rozwój solidarny, oparty na zasadach sprawiedliwości i miłości. W stosunkach społecz-

nych szczególnie akcentował sprawiedliwość, bez której trwały pokój nie ma nawet szans na zaistnienie. Troskę o respektowanie wartości i zasad etycznych starał się uczynić przedmiotem wysiłków społecznych całego Kościoła. Dostrzegał w niej drogę do upragnionego przez wszystkich pokoju, pojmanego daleko głębiej aniżeli tylko jako brak wojny.

Trzeba bowiem przyznać, że papieska wizja pokoju odznaczała się intuicją niezwykłą. W dziele budowania pokoju widział ogromną rolę środków społecznego przekazu. W tę intuicję z pewnością wpisuje się Jego niedawny list apostołowski „Il rapido sviluppo” („Szybki rozwój”) z 24 stycznia 2005 r., ogłoszony jednak dopiero 21 lutego. Ojciec Święty zaapelował w nim do twórców prasy, książki, radia, telewizji, kina i internetu, aby działali na rzecz prawdy i dobra. Nazywając media „wspaniałymi rzeczami”

i „opatrznościowymi możliwościami”, dostrzegł w nich wielką szansę dla dobra Kościoła i ludzkości. Z wielkim optymizmem napisał: „Nie lekajcie się nowych technologii! Należą one do tych wspaniałych rzeczy - inter mirifica, które Bóg oddał do naszej dyspozycji. Są one cenną pomocą w głoszeniu Ewangelii, krzewieniu dialogu między religiami i obronie tych solidnych zasad, które są niezbędne do budowy społeczeństwa szanującego godność osoby ludzkiej i wyczułonego na wspólne dobro”. Ojciec Święty nie pozostał jednak bezkrytyczny wobec faktu, że media mogą być wykorzystane przez nieodpowiedzialnych twórców przeciwko człowiekowi. W tym kontekście zauważył: „Media w dogłębny i burzący sposób wpływają na relacje rodzinne, system szkolny, procesy społeczne i kulturowe, czasami niszcząc lub zmieniając normalne stosunki edukacyjne, wychowawcze i socjalne. Jeśli będą wykorzystywane jako pożywka do siania nienawiści i konfliktów, będą niszczycielską bronią”.

Jana Pawła II niepokoił fakt, że „osoba ludzka zamiast być ich centrum i celem, stała się raczej adresatem czy odbiorcą przekazu, który wykorzystuje ją jako środek bądź narzędzie dla innych interesów o charakterze ekonomicznym, ideologicznym czy politycznym”. Dlatego zaapelował do dziennikarzy, aby nie bali się mówić prawdy. Przy tej okazji wska-



zał na prawdę, sprawiedliwość, wolność i odpowiedzialność jako najważniejsze kryteria stanowiące warunek właściwego korzystania ze środków społecznego przekazu. Do owych kryteriów dołączył konkretne wskazania, by w czasach „szybkiego rozwoju” media nie stanowiły „broni destrukcyjnej”, lecz przyczyniały się do wzajemnego poznania, solidarności i pokoju między ludźmi. Do tych wskazań, zawartych w liście „Il rapido sviluppo”, należą: formacja, uczestnictwo i dialog.

Kiedy zastanawiam się nad przemyśleniami Papieża dotyczącymi mediów, zwłaszcza ich ogromnej roli, jaką mogą i powinny odegrać w dziele budowania mostów w świecie pełnym konfliktów, widzę wiele znaków nadziei. Światowe agencje informacyjne, stacje radiowe i telewizyjne, witryny internetowe czy choćby wysoko nakładowa prasa z wielką atencją podają wiadomości o zmarłym Janie Pawle II. Być może, że nie wszystkie kierują się czystymi intencjami. Z pewnością tu i ówdzie mogą wkraść się elementy interesowności czy politycznego wyrachowania. Niemniej jednak wszyscy zdają się być przekonani, że odszedł ktoś wyjątkowy; że nagle zabrakło kogoś, komu ludzkość zawdzięcza bardzo wiele.

Świat jakby uświadomił sobie, kim naprawdę był dla niego Ojciec Święty. Teraz ewangeliczny humanizm Papieża promieniuje na świat mediów chyba jeszcze bardziej, niż działało się to podczas Jego ziemskiego życia. Ujawnia się cały entuzjazm Jana Pawła II w stosunku do człowieka, w którym dostrzegł obraz i podobieństwo Boże. Dlatego stał w obronie szczególnie tych, którzy sami obronić się nie potrafią. W tym kluczu trzeba odczytywać wiele Jego niezwykłych gestów, które zdumiały świat. Miał na przykład odwagę przeprosić ludzkość za winy Kościoła, w których sam przecież nie miał udziału. Albowiem we wszystkich tego rodzaju poczynaniach najwyższą stawką dla Ojca Świętego był zawsze człowiek; człowiek jako pierwsza i podstawowa droga Kościoła, wskazana przez samego Chrystusa.

Czy media, które dzisiaj nie ukrywają respektu i uznania dla osoby Jana Pawła II, potrafią w Jego nauczaniu i postawie odkryć tę fascynację człowiekiem? Jest to dla nich ogromna szansa! Oby ten papieski entuzjazm zagościł w środkach społecznej komunikacji, uczestnicząc niejako w wielkiej symfonii zbawienia, którą tworzy Bóg (św. Ireneusz)! Do tej symfonii został niegdyś zaproszony Karol Wojtyła, by odegrać w niej rolę niezwykłą. Niewątpliwym owocem tej obecności jest między innymi nowa ewangelizacja. Jan Paweł II pragnął, aby Kościół sięgnął w niej po wszystkie dostępne media - inter mirifica. Myślę, że ich postawa w ostatnich dniach budzi uzasadnioną nadzieję. Może doczekamy chwili, kiedy sprawa człowieka, wpisująca się w najgłębszy sens ewangelizacji, znajdzie w nich swojego szczerego sprzymierzeńca.

o. prof. Jan Mazur OSPPE

Ze strony

<http://www.kazikq.alleluja.pl>

EDYKT W SPRAWIE BEATYFIKACJI JANA PAWŁA II

Przy wejściu do krakowskiej Kurii wywieszono edykt dotyczący beatyfikacji i kanonizacji Jana Pawła II. W dokumencie wydanym przez wikariusza generalnego Rzymu kard. Camillo Ruiniego jest apel, by wierni przekazali do Rzymu wszystkie informacje „za lub przeciw sławie świętości” kandydata na ołtarze.

„Prosimy wszystkich wiernych i każdego z osobna, aby poinformować Nas bezpośrednio albo poprzez Trybunał Diecezji Wikariatu Rzymu o wszystkich informacjach, z których to można w jakikolwiek sposób wnioskować i przeprowadzać dowody za lub przeciw sławie świętości wymienionego Sługi Bożego” – napisano w edyktie. Tekst edyktu wywieszono w dwóch wersjach językowych: polskiej i włoskiej.

Kard. Ruini apeluje także o przekazanie rzymskiemu trybunałowi pism - w szczególności rękopisów, dzienników, listów i innych prywatnych dokumentów Jana Pawła II (a wcześniej Karola Wojtyły). Ci, którzy posiadają oryginały, powinni przedstawić uwiarygodnione kopie tych dokumentów. „Myślę, że wystarczy potwierdzenie kanclerza Kurii Metropolitalnej” – powiedział dziennikarzom ks. Marek Głównia, ekonom Archidiecezji Krakowskiej.

W edyktie podano, że informacje i dokumenty należy przesyłać na adres:

Piazza S. Giovanni in Laterano 6, 00-184 Roma.

Edykt będzie wisiał przy wejściu do Kurii przez dwa miesiące, będzie też dostępny na stronach internetowych Archidiecezji Krakowskiej (www.diecezja.krakow.pl).

PEŁNA TREŚĆ EDYKTU W JĘZYKU POLSKIM:

Wieczorem w sobotę 2 kwietnia 2005 roku, kiedy już rozpoczynał się Dzień Pański, w Oktawie Wielkanocnej i Niedziela Miłosierdzia Bożego, Pan wezwał do Siebie z Pałacu Apostolskiego na Watykanie Ojca Świętego Jana Pawła II.

Sługa Boży, człowiek głębokiego życia modlitwy, niezmordowany Pasterz Kościoła powszechnego i odważny Świadek Ewangelii Chrystusowej, zawierając się całkowicie woli Boga i Matce Najświętszej, opowiedział w swoim pełnym i bogatym Nauczaniu o centralnej roli tajemnicy Eucharystii w życiu Kościoła, wskazując każdemu ochrzczoneму jako pierwsze zadanie świętość, określaną jako ostateczną miarę życia chrześcijańskiego.

Jego sława świętości, którą cieszył się już za życia, rozkwitła w sposób wyjątkowy w momencie jego śmierci i będąc formalnie poproszeni o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Sługi Bożego, aby ukazać Go wspólnocie kościelnej, prosimy wszystkich wiernych i każdego z osobna, aby poinformować nas bezpośrednio albo poprzez Trybunał Diecezji Wikariatu Rzymu (Piazza S. Giovanni in Laterano 6 00-184 Roma) o wszystkich informacjach, z których to można w jakikolwiek sposób wnioskować i przeprowadzać dowody za lub przeciw sławie świętości wymienionego Sługi Bożego.

Zobowiązawszy się równocześnie zebrać, według norm prawnych, wszystkie pisma Jego autorstwa, polecamy tymże EDYKTEM wszystkim, którzy są w posiadaniu tych pism dostarczyć z należą starannością wyżej wymienionemu Trybunałowi każde pismo, którego autorem jest Sługa Boży i które nie zostało jeszcze dostarczone Postulacji sprawy.

Przypominamy, że za pisma nie uważa się tylko dzieła drukowane, które zresztą już zostały zebrane, ale również rękopisy, dzienniki, listy i każde inne prywatne pismo Sługi Bożego. Tych wszystkich, którzy mają przywilej przechowywać oryginały, uprasza się o przedstawienie ich kopii odpowiednio uwiarygodnionych.

Postanawiamy na koniec, aby ten EDYKT został ogłoszony na okres dwóch miesięcy na drzwiach Wikariatu Rzymskiego, jak również na bramie Kurii Metropolitalnej w Krakowie i aby został opublikowany na łamach rzymskiej „Rivista Diocesana” i w dziennikach „L'Osservatore Romano” i „Avvenire”.

Dane w Rzymie, w siedzibie Wikariatu 18 maja 2005 roku.

Kardynał Camillo Ruini wikariusz generalny

Giuseppe Gobbi notariusz

Kuria Metropolitalna w Krakowie

potwierdza zgodność w/w tekstu z oryginałem.

ks. Jerzy Dziewoński kanclerz

Kraków, dnia 1 czerwca 2005 r.

MISTERIUM POŚWIĘCENIA SIĘ BOGU

POŚWIĘCENIE WIECZYSTE BOGU PO TRZYKROĆ ŚWIĘTEMU

Większość zwykłych, nie znających teologii wierzących, pojmuje istotę poświęcenia dzięki pewnemu fragmentowi orędzia fatimskiego. Matka Różańca Świętego wspomina o niej po raz pierwszy 13 maja 1917 roku, pytając pastuszków: **Czy chcecie poświęcić się Bogu?**

DOSKONAŁA ŚWIĘTOŚĆ ISTNIEJE TYLKO W BOGU

Słowo „poświęcenie” nawiązuje do całkowitej, absolutnej świętości, ze względu na jej doskonałość - właściwej tylko Bogu. Jest ona tak radykalna, że obca jej pozostaje nawet sama idea grzechu, czyli odłączenia się od Boga. Poświęcenie stanowi cechę tego, co święte, na wskroś boskie i nieskończenie czyste; nieograniczoną pełnię wszystkiego, co nieskalane i nieprzekraczalne. Jest to osmoza w Bogu, która na Jego Obraz realizuje jedność bez skaży i stawia Go ponad wszystkim, co istnieje. Doskonałą, niestworzoną, nieskończoną, wieczną świętością jest sam Bóg. Oto źródło i fundament wszelkiego poświęcenia.

Świętość w Bogu Trójjednym nie jest potrójna. Tak samo, jak w jednym Bogu istnieją trzy Osoby, tak też świętość jest jedna, lecz o cechach odpowiadających każdej z trzech Osób. Świętość Ojca jest ofiarą z siebie w nieskończonym darze, ponieważ Bóg jest Miłością. Świętość Syna odzwajemnia tę Miłość Ojcu. Świętość Ducha jest wzajemną wymianą miłości, owym cudownym i oświecającym spotkaniem miłości Ojca do Syna i Syna do Ojca. Możemy jedynie usiłować zrozumieć misterium, które nieskończenie przewyższa zdolności poznawcze naszych ludzkich umysłów.

POŚWIĘCENIE W TRÓJCY JEST MIŁOŚCIĄ WZAJEMNĄ

Przez współdziałanie trzech Osób, wspólne poświęcenie wypływa nie tylko z ich natury, jaką jest istnienie („Jestem, który jestem” – powiedział Bóg do Mojżesza) lecz także z ich „funkcji”, którą jest miłość, w Bogu, źródle wszelkiej miłości („Deus est caritas” - powtarza Kościół Święty). Tutaj, Trójca Przenajświętsza przeżywa poświęcenie jednoczące, gdzie każda z trzech Osób Boskich uczestniczy w poświęceniu miłości wzajemnej, wiecznym darze Mi-

łości. Słońce będzie świeciło miliardy lat, Boża świętość nigdy nie przestanie istnieć.

Dzięki temu, świętość pochodząca od Ojca, obejmuje wszystkie stworzenia rozumne, jeśli tylko pozostają Mu one wierne w swojej miłującej wolności.

ŚWIĘTOŚĆ UTRACONA I PRZYWRÓCONA

Przeszkody na drodze do świętości.

Tradycja uczy nas, że po stworzeniu aniołów i ludzi, pierwotne poświęcenie poszerzone o cały kosmos, zostało zerwane przez anioła światłości, Lucyfera, który stał się Antychrystem, przeciwnikiem Boga. Popenił on grzech, który nie może zostać wybaczony, a mianowicie – grzech przeciw Duchowi Świętemu, sprzeciwił się bowiem zamiarowi Ojca, pragnącego ujrzeć Wcielenie swego Syna - drugiej Osoby Trójcy Świętej. Ów grzech pychy i zazdrości pociągnął za sobą, a następnie stracił do piekła aniołów, którzy poszli w ślady swojego przywódcy. Zachowawszy swój (od tego czasu negatywny) wpływ na ludzki umysł, szatan zwiódł Ewę, przez nią zaś – Adama, co pociągnęło za sobą znane wszystkim, dramatyczne konsekwencje, a wśród nich – niezatartą, dziedziczną zmażę grzechu pierworodnego, która jest znakiem zerwania z Bożym planem oraz utraconej świętości. Jednakże, aby nas chronić, uznawszy słabość niż przewrotność za przyczynę ludzkiego upadku, dobroć Boża zwana Miłosierdziem, zesłała człowiekowi cały ogrom miłości, nieskończonej tak jak On sam, aby pomóc mu odnaleźć drogę do świętości.

W jaki sposób?

Świętość przywrócona. Najświętsza Maryja Panna.

Słynny obraz Rembrandta wspaniale oddaje naturę Boga Ojca, którego dobroć zwycięża gniew: syn marnotrawny zostaje przyjęty dłoń człowieka, który dał wyraz swojej męskiej sprawiedliwości, wychowawczej i wynagradzającej, podczas gdy dłoń kobieca „rozgrzesza” skruszonego syna. Ta druga dłoń symbolizuje Maryję, zaplanowaną przed wiekami dla realizacji daru potrójnego macierzyństwa (względem Jezusa jako Boga – Człowieka, względem Kościoła oraz całej ludzkości). Przed narodzeniem Chrystusa, jedyne, który

ŚWIĘTOŚĆ BOGA

Nic nie jest tak aktualne i potrzebne człowiekowi, jak poświęcenie się Bogu. Mając swoje oparcie i pełnię w świętości samego Boga, natrafiło ono na przeciwników stworzonych, z wyjątkiem wiernych aniołów i Maryi Dziewicy, by wreszcie znaleźć swoje cudowne odnowienie w Niej oraz Jej Synu, których powinniśmy przyjąć jako wzór dla nas samych. Spróbujmy zatem przyrzec się najpierw doskonałej świętości w Bogu, odejściu od niej przez stworzenia i jej przywróceniu, dalej – poświęceniu Maryi siebie w ofierze Bogu, a wreszcie – poświęceniu się Maryi.

może nas zbawić przywracając nam świętość, czyli zmażać winę zabijającą nasze dusze, potrzebne było w dziejach ludzkości trwałe ogniwo, istota zachowana od zmaży pierworodnej, całkowicie od niej wolna z uwagi na Wcielenie Syna Bożego, Niepokalanie Poczęta. Jezus, nieskończenie czysty i bez reszty poświęcony Ojcu, nie mógł narodzić się z istoty nieczystej i oddzielonej od świętości przez grzech. Owa niewiasta, przepowiedziana już pierwszym rodzicom, miła być nową Ewą, Maryją, Matką przyszłego nowego Adama, dzięki doskonałości swego Niepokalanego Poczęcia.

Jako Córa Ojca, Oblubienica Ducha Świętego i Matka Bożego Syna, jest Ona w wyjątkowy sposób zjednoczona z Trójcą Świętą („Jestem Ta, która jest w Bożej Trójcy” – objawienia w Tre Fontane). Żadna istota ludzka nie była tak zjednoczona z Trójcą Świętą; L. Grignon de Montfort nazywa Ją wręcz „Boską Maryją”, ponieważ nikt z ludzi nie był tak zjednoczony z Trzema Osobami Boskimi na ziemi, a tym bardziej w niebie.

Jako człowiek modlitwy o religijności maryjnej, Montfort pojmuje, że Wcielenie Jezusa w dziewiczym łonie Jego Matki uświęca Ją nieskończenie, ponieważ jest dziełem Ducha Świętego w Niej, która poświęciła własną osobę Synowi Bożemu. Jeżeli Jezus mógł uświęcić Jana Chrzciciela samą swoją obecnością, nie dotykając go, tym bardziej uświęcił On Matkę, która poczęła Go w swoim łonie. Świętość Maryi osiąga zatem wyżyny niedostępne jakiegokolwiek innemu człowiekowi.

Przykład Maryi dowodzi, że świętość jest powrotem do Boga, ostatecznym poświęceniem się Jemu, prowadzącym do bycia istotą uwielbioną w Bogu, o czym Pismo Święte mówi słowami: „Ja rzekłem: Bogami jesteście” (J 10,34).

JEZUS CHRYSZTUS NAJDOSKONALSZYM WZOREM DLA CZŁOWIEKA

Ewangelia ukazuje nam przykłady poświęcenia Chrystusa. Posłany przez Ojca, jest On Jego Synem, Bogiem, Namaszczonym, Poświęconym w najwyższym znaczeniu tego słowa. Widzimy Go w różnych chwilach życia: Ofiarowania w Świątyni, gdzie Józef i Maryja, oddając Bogu Dzie-

cię, unoszą na moment zasłonę poświęcenia; powrotu do Świątyni w wieku dwunastu lat; chrztu Janowego; Przemienienia; mowy podczas Ostatniej Wieczerzy („za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie”); ofiarowania siebie Bogu w Getsemani („Niech się stanie wola Twoja”) i spełnienia ofiary wynagradzającej oraz odkupieńczej na Kalwarii („Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha Mejego”). Świadczy o niej również wiele innych Jego słów: „Nikt nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn”; „Kto Mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca”; „Ojciec jest we Mnie a Ja w Ojcu”. Oto rozmaite wyrazy czy też elementy poświęcenia Jezusa, wyłaniające się z Jego ludzkiej codzienności.

Możemy zastanowić się teraz, na czym polega poświęcenie się Bogu przez Maryję Niepokalaną, ów wspaniały wzorzec, który powinniśmy wszyscy naśladować.

MARYJA I JEJ POŚWIĘCENIE SIĘ BOGU

Maryja została zaplanowana przez Boga, aby grzeszny człowiek mógł powrócić do pierwotnej świętości skalanej przez grzech pierworodny. Dzięki Jej wielorakiemu macierzyństwu i Niepokalanemu Sercu, stało się dla nas możliwe czerpanie ze świętości Odkupiciela i poświęcenie Mu siebie, za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny. Aby to uczynić, spróbujmy przy pomocy Ducha Świętego zrozumieć misterium Jej poświęcenia Bogu.

ŚWIĘTOŚĆ MARYI PODPORZĄDKOWANA ŚWIĘTOŚCI JEJ SYNA

Mimo zastrzeżeń teologii, czasami nieprzychylniej i uprzedzonej, jak już widzieliśmy, nie ma rozbieżności między poświęceniem się Bogu i Maryi. Z czysto teologicznego punktu widzenia, nie chodzi tu o dwa odrębne akty, ale o dwa aspekty tego samego poświęcenia, którego wzorem jest Maryja. Zażytył go sobie sam Bóg w Tui w 1929 roku, podczas objawienia danego siostrze Łucji, jedynej, która przeżyła z trójki świadków objawień fatimskich: „Nadeszła chwila, w której Bóg prosi Ojca Świętego, aby wraz ze wszystkimi biskupami świata dokonali poświęcenia Rosji Mojemu Niepokalanemu Sercu. Obiecuje On, że w ten sposób ją zbawi. Ofiaruj siebie w tej intencji...” Kościół, *mater et magistra*, w swojej mądrości nie odniósł do samej tylko Rosji owego Bożego wezwania, aby odrzucić system ateistyczny („bezbożni” – mówiła Maryja). Dał on także do zrozumienia, że to wspólne poświęcenie musi zostać dokonane przez ludzi przygotowanych do takiego aktu; przez dusze oświecone przez Boga i wolne od przywiązań tego świata. Montfort, w swoim „Traktacie o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”, stwierdza, że jeśli oddawana Jej cześć daleka jest od stawiania przeszkód, wywyższania się ponad, a tym bardziej od sprzeciwiania się kultowi Chrystusa, to podobnie jest w wypadku poświęcenia sie-

bie Maryi. Nie dodaje ono niczego do poświęcenia się Chrystusowi, gdyż pochodzi od niego, zawiera się w nim, tylko dzięki niemu posiada sens i przynosi owoce. Nie jest ono celem, ale środkiem. Oto słowa Maryi skierowane do pastuszków 13 czerwca 1917 roku: „*Moje Niepokalane Serce będzie drogą... która zaprowadzi was do Boga*”.

Innymi słowy, poświęcenie się Maryi ma swoje oparcie w Jej macierzyństwie (Jej „Sercu”) względem Chrystusa, które nie mogło być inne, niż dziewicze (Serce *Niepokalane*). Jest ono zjednoczone z ofiarowaniem siebie Chrystusowi, jedynym skutecznym, ponieważ to On jest jedynym Odkupicielem i Pośrednikiem. Bóg Ojciec zaś, chciał, aby Jej macierzyństwo było pośredniczące, wzbogacone o Jej przywileje i zasługi dzięki Chrystusowi (mówimy o macierzyństwie współodkupicielskim), aby łatwiej nam było w ten sposób dotrzeć do Niego.

MARYJA WZOREM POŚWIĘCENIA

Na czym polega to jedyne poświęcenie?

Wystarczy pogłębić nieco nasze poprzednie rozważania. Matka Boża jest doskonale poświęcona Bogu przede wszystkim w swojej osobie, jako wierne odbicie Jego Oblicza w jedynym stworzeniu, które mimo zakus szatana, pozostało nienaruszone. Jej niedoścignione piękno jest skutkiem nie tylko Niepokalanego Poczęcia (które uczyniło Ją arcydziełem stworzenia) lecz także poświęcenia – Maryja Panna jest tą, która w swoim życiu całkowicie poddała się woli Ojca i szczególną miłością oblubieńczą poślubiła Ducha Świętego, aby powierzyć się wyłącznie Jego mocy, darom oraz niezwykłemu działaniu. Jego Owocem jest Chrystus i Jego zbawcze łaski, których antycypację stanowi Ona sama. Maryja poświęciła się bez reszty ostatecznemu celowi, dla którego Bóg Ojciec Ją stworzył – doskonałemu współdziałaniu z misterium Wcielenia i Odkupienia. 15 sierpnia 2004 roku, Ojciec Święty wyjaśnił nam to w Lourdes, nazywając Maryję „niewiastą doskonale wolną”.

Poświęcenie Bogu jest sakralizacją; upodobnieniem do tego, co Boże. Maryja pozostaje opatrnościowo „złączona” z Bogiem przez całą wieczność („od wieków jestem stworzona”, Prz 8,23). Wypowiadając swoje *fiat* została Ona przez Wcielenie Syna Bożego „historycznie” zjednoczona z Trójcą Przenajświętszą. Przez swoje Wniebowzięcie, została z Nią mistycznie zintegrowana, wyniesiona do szczytu przeobóstwienia i uczestnictwa w intensywnym życiu trynitarnym, mimo, że nie jest Ona Bogiem. Świętość Maryi

to świętość uczestnictwa i zjednoczenia. Ponieważ jest Ona najświętszym ze stworzeń, cała zatopiona w Bogu, istniejąca tylko dla Boga, łatwo zrozumieć, że może On oczekiwać także naszego poświęcenia się Jej, gdyż *ipso facto* oznacza ono poświęcenie się Bogu.

W czasie swego ziemskiego życia, Maryja nie tylko pozostała wyłączną własnością Bożą, odporną na wszelki grzech, „ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczetowanym” z Pieśni nad Pieśniami, nieustraszonym wrogiem twórcy zła, nową Ewą doskonale wierną swemu poświęceniu i łasce Bożej; „Pełną Łaski” słusznie nazwaną tak przez archaniola - ale przeżywała swoje poświęcenie także w pragnieniu, woli, modlitwie i absolutnym wyrzeczeniu się siebie. Tym, co najbardziej charakterystyczne dla świętości maryjnej jako odpowiedzi na tę łaskę, jest pełnia cnót, mocy duchowej i osobista miłość do Boga Trój-jedynego. Jest to świętość aktywnie uczestnicząca, a dzięki odpowiedzi i nagrodzie otrzymanej od Boga, uczestnictwo to przynosi najwspanialsze owoce czworakiego macierzyństwa. Wynika stąd, że dusza jest tym płodniejsza duchowo, im wyższy stopień jej świętości. Grzech przecina więzi i niszczy, świętość jednoczy i buduje. Poświęcenie Maryi uwielbia i wywyższa miłość trynitarną, przymiotem miłości jest bowiem ofiarowanie siebie. Odwzajemniając tę miłość, Najświętsza Panna rozwija swoje funkcje wewnętrzne – Córkę, Oblubienicę i Matki Bożej oraz zewnętrzną – powołanie macierzyńskie względem ludzi. Sukces tego poświęcenia wynika z najwyższych i najdonioślejszych cnót Maryi – Jej pokory, zaufania, wyrzeczenia się siebie. Powierza Ona Bogu swoją osobę, nie unicestwiając siebie (liturgia Kościoła powiada, że Dziewictwo Maryi zostaje uświęcone przez Jej Boże Macierzyństwo), ofiarowuje, nie umniejszając siebie. Integralność wszystkiego, co składa się na Jej cudowną osobę, pozwala Jej w pełni i w każdym calu realizować wolę Bożą, w służbie Jego zbawczemu planowi dla świata. **Poświę-**



Maryja oddana jako dziecko na wychowanie do Świątyni poświęca się Bogu (mal. Caracci)

cenie znajduje tu swoje oparcie, kontynuację i niezrównane, transcendentne piękno.

NAŚLADOWAĆ PRZYKŁAD MARYI

Skoro Jezus poświęcił się swojej Matce, Ona zaś – swojemu Dziecku, czyż nie powinniśmy pójść za Ich przykładem? Uczyli tak obydwójce, aby dać nam wzór i otworzyć przed nami drogę, trudną – ze względu na dziedzictwo grzechu pierwotnego, którego Chrzest nie zaciera w nas, pomimo swej mocy. Otwiera on drogę do życia w łasce i do poświęcenia, które ożywia, poszerza, utwierdza i umacnia. Wobec „przeciwnika”, który „jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć”, Niepokalane Serce Maryi pozostaje nie tylko drogą, lecz także „miejszem schronienia”, o którym mówi Ona w 1917 roku. Ponieważ jest Ona jedyną z istot ludzkich, która przeżywa swoje poświęcenie w sposób idealny, Maryja pozostaje dla nas najpewniejszą Przewodniczką w drodze do Jezusa, Jedynego Zbawiciela, przez Niego zaś do Ojca, który oczekuje nas w Niebie.

Świętość Trójcy Bożej jest nieskończona, doskonała, niezawodna, taka bowiem jest jej istota, oparta na miłości. Poświęcenie Maryi, nieodwracalne i nieodwołalne, jest podtrzymywane przez Jej wolę i miłość, oświecone i ożywiane wyjątkową łaską, a także Jej przywilejami i zasługami. Człowiek, zraniony przez grzech pierwotny, jest jednak słaby i ułomny; potrzebuje on szczególnego, odpowiadającego jego potrzebom wsparcia. Pośrednictwo Niepokalanej między człowiekiem a Jezusem, dostępne i pełne mocy, zostało nam dane przez samego Boga Ojca. Im bardziej grzeszni i chorzy jesteśmy, tym większa potrzeba odnawiania naszego poświęcenia, zgodnie ze słowami papieża Jana Pawła II w Fatimie – „Należy ciągle ponawiać swe poświęcenie się Bogu”. Mamy naśladować w tym Chry-

stusa, który rzekł podczas Ostatniej Wieczerzy: „za nich, Ja poświęcam w ofierze samego siebie”. Dzięki naszemu ufnemu i wiernemu poświęceniu się Bogu, zostaniemy otoczeni Jego szczególniejszą opieką.

Mimo wielu aktów poświęcenia dokonanych przez Papieża Jana Pawła II od 1981 roku, ocean grzechu, czyli buntu przeciw Bogu jest tak głęboki, że tylko coraz peł-

potrafi je dla nas wyjednać?

Trzeba więc, aby w całym Kościele świętym odnawiane było i przeżywane poświęcenie, o które tak prosiła nas Najświętsza Maryja Panna.

Człowiek współczesny jest zmuszony do uczynienia wyboru destrukcyjnego lub wyzwalającego - jeśli pragnie on zerwać ze złem, przystąpić do Cywilizacji Miłości i uzyskać zwycięstwo obiecanie w Cova da Iria, musi działać w posłuszeństwie wobec pełnej dobroci Matki Bożej, która powiedziała w La Salette: „Od dawna cierpię dla was, wy jednak nie dostrzegacie moich cierpień!” Czy potrzebne będą jeszcze cięższe doświadczenia, by ludzkość wreszcie dała posłuch Bogu?

POŚWIĘCENIE SIEBIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE

Gdyby świat wciął w życie piękne słowa św. Ludwika Grignon de Montfort o poświęceniu się Bogu, gdyby był posłuszny Królowej Różańca Świętego i naśladował Papieża Jana Pawła II, którego dewiza brzmi: *Totus tuus*, już dawno temu poświęcenie osób i narodów, dokonane uroczystie 13 maja 1982 r. oraz 25 marca 1984, przyniosłoby pełnię swoich owoców i zapowiedziane przez Maryję zwycięstwo. Jego nadejście opóźniają nasza obojętność i lekceważenie. Bóg wciąż czeka jednak na naszą odpowiedź. Przyłóżmy więc „siekiere do k-

rzeni drzewa” (por. Mt 3,10; Mk 3,9).

DLACZEGO POWINIŚMY POŚWIĘCIĆ SIEBIE MARYI?

Akt poświęcenia

Zanim zwrócimy się do Maryi, powinniśmy rozważyć kilka kwestii.

Pierwszą jest uświadomienie sobie źródła świętości, jak już zostało powiedziane – odnoszącej się w pełni do samego tylko Boga. Poświęcenie jest zjednoczeniem z Nim, jakiego doświadczyła Najświętsza Maryja Panna.



niejsze poświęcenie może uratować świat przed upadkiem. Aby ludzkość kierowała się ideałami braterstwa i pokoju a niebezpieczeństwa ciążyące nad narodami zostały zażegnane, musimy sięgnąć po środki, zalecane przez Maryję w roku 1917 – nawrócenie, modlitwę (na przykład różańcową), Eucharystię, oraz ten, który w niezrównany sposób do nich wszystkich prowadzi – poświęcenie się Dziewicy Maryi i Najświętszemu Sercu Jezusowemu, Jego miłosiernej miłości. Zbawienie pochodzi od samego Boga, ale któż lepiej niż Maryja

Druga, to nieodzowność poświęcenia, spowodowana apostazją świata. Szatan chce nas zawłaszczyć, Bóg pragnie nas zbawić. Doskonałym orężem zbawienia jest poświęcenie się Bogu. Kto mógłby lepiej nam w tym pomóc niż Ta, która zawsze pozostaje ściśle z Nim zjednoczona?

Trzecia, to jego nagła potrzeba. Papież powtarza bezustannie: „Świat potrzebuje nawrócenia”. Wiele osób powiada, że świat nie może dalej żyć w grzechu. We wszystkich swoich orędziach, Maryja nawołuje do nawrócenia.

Czwartą jest możliwość dokonania go. Nie wolno nam pogrążyć się w rozpacz, płynącej ze zwątpienia. Jezus mówi: „Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników”; „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”. Słowa wypowiedziane przez Maryję w Kanie Galilejskiej są dla nas źródłem ogromnej nadziei: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”. Wbrew niektórym ciasnym umysłom, jeśli Bóg i Maryja proszą nas o poświęcenie się Jej Niepokalanemu Sercu, znaczy to, że jest ono możliwe, jak już o tym pisałem.

A oto jego uzasadnienie.

Dlaczego powinniśmy poświęcić siebie Maryi?

Ponieważ Bóg tak chce, należy to do Jego planu. Dotyczy on w pierwszej kolejności Trójcy, która chciała być uwielbiona w swoich trzech Osobach przez wzorcowe poświęcenie Tej, która jest ściśle związana z każdą z Osób Boskich. Po tym, jak Jego pierwszy plan poniósł porażkę, Bóg Ojciec postanowił wprowadzić w życie drugi. Arcydziełem tego planu jest Jezus, wykonawczynią i drogą – Maryja. Obydwoje, w doskonałej jedności, zrealizowali zamysł Boży. „Szczęśliwaś jest, wino, skoroś sobie zasłużyła na tego, tak niezwykłego Odkupiciela!” – głosi liturgia Wielkiej Soboty. „Błogosławione łono, które Cię nosiło!” – woła do Chrystusa kobieta z tłumu. „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” – odpowiada jej Pan, mając na myśli Maryję, jedyną, która poświęciła Mu się w sposób doskonały. Jeśli więc Jezus przyszedł dzięki Niej na świat, przez Nią i my powinniśmy narodzić się na nowo. Musimy zrozumieć, że człowiek został stworzony po to, by wypełniać wolę Bożą, tak, jak wypełniali ją Jezus i Maryja. Spełnienie Bożej woli, Jego planu, organicznie wiąże się z poświęceniem, którego Maryja, jako istota stworzona, jest najwspanialszym, najprostszym, najdosłowniejszym i najbardziej zachęcającym prototypem. To Ona, w najpełniejszy sposób realizuje w sobie to, co wyraził św. Proboszcz z Ars - „Tam, gdzie przechodzą święci, przechodzi wraz z nimi Bóg.”

Nie chodzi więc o to, byśmy usiłowali nieskutecznie spełniać nasze nieuporządkowane, indywidualne plany, nasze małe i ciasne zamysły, ale o to, byśmy pokornie i dobrowolnie uczestniczyli w realizacji pla-

nu, przewidzianego dla nas wszystkich przez mądrość naszego Stwórcy i Zbawiciela. Najwyższym zaś planem Boga jest uwielbienie Go przez to współdziałanie, które prowadzi ku doskonałości naszego dobrowolnego poświęcenia.

Istotnie, jak dowodzi tego Montfort, Chrzt, pierwotne poświęcenie człowieka, jest ofiarowaniem Chrystusowi dziecka bez ingerencji jego własnej woli i bez wyraźnego wspomnienia o Maryi. Natomiast poświęcenie pełne, dokonane w wieku dorosłym, wymaga udziału świadomości i woli oraz może zostać dokonane za pośrednictwem Maryi.

W tym właśnie miejscu docieramy do kwestii wybrania Maryi przez Boga.

Powinniśmy ofiarowywać się Jezusowi przez Jego Matkę, ponieważ jest Ona drogą do Niego „najdoskonalszą, najprostszą, najkrótszą i najpewniejszą”. Pierwsza przyczyna tego faktu wyjaśnia pozostałe. Maryja jest drogą najdoskonalszą, ponieważ wybraną przez Chrystusa, który jest Bogiem i który udzielił Jej daru doskonałej świętości. Jego Wcielenie jest miejscem spotkania się dwóch świętości. Skoro Jezus podążył tą idealną drogą, także i my powinniśmy się do Niego upodobnić.

Druga przyczyna ma związek z Jej Synem. Plan Boga, przewiduje nasze Zbawienie przez Jego Syna, przy jednoczesnym korzystaniu, na Jego wzór, z pomocy Współodkupicielki, która wyjednywa nam łaski dzięki swojemu wybraniu, cierpieniom, zasługom, słowem – dzięki swej wyjątkowej roli w Bożej ekonomii Odkupienia. Jeśli rodzimy się ponownie w Chrystusie przez Maryję, to powracamy do Ojca przez Niego i przez Nią.

NAŚLADOWANIE MARYI W JEJ POŚWIĘCENIU SIĘ BOGU

Powinniśmy zatrzymać się nad doskonałością poświęcenia Bogu, dokonanego przez naszą Matkę. Maryja nie żyła zgodnie z zasadami tego świata, ale według prawa Bożego. Nie szukała zewnętrznej chwały, ale wewnętrznego, cudownego, choć niewidocznego dla ludzi, zjednoczenia z Chrystusem. Istniała jedynie przez Niego, dla Niego, z Nim i w Nim, całkowicie zapominając o sobie samej - „Kto straci swe życie (uolne i przemijające) z Mego powodu, znajdzie je”; „Kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne”. W doskonałości swej ofiary, nie pragnęła niczego innego, niż zatracić się w Bogu jak rzeka w oceanie. Oto szczyt poświęcenia – podobnie, jak kropla wody rozplywa się w kielichu wina podczas Ofiarowania, tak też kropla, jaką jesteśmy, zostaje konsekrowana wraz z całą zawartością kielicha i nasze życie, na wzór Maryi, pierwszej uświęconej przez Chrystusa, zaczyna jaśnieć Bożym blaskiem. Maryja poświęciła się Bogu w niezwykłym pragnieniu Bożej Miłości, z wyprzedzeniem żyjąc słowami, wypowiedzianymi później przez Jej Syna – „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”. Po-

święcić siebie Maryi, to naśladować Jej poświęcenie się Bogu, ofiarować i powierzyć Jej siebie, zanurzyć się i zatopić w Niej, ze wszystkim zwracać się do Niej, aby mogła upodobnić nas do Chrystusa, On zaś – do swojego Ojca: „Wy (jesteście) Chrystusa, a Chrystus Boga”. Człowiek poświęcony Bogu nic już nie czyni samemu, to jego Matka działa za niego – stał się on prawdziwie Jej dzieckiem. Grzech pychy sprawia, że nie postępujemy naprzód, ale cofamy się na naszej drodze. Jezus pragnie, abyśmy żyli w świecie, ale nie byli z tego świata; nawrócili się i poświęcili Jemu. Ten, kto jest posłuszny Maryi, pozwala łasce, której jest Ona pełna, działać we własnej, ludzkiej duszy. Im głębiej dany człowiek przeżywa swoje poświęcenie, tym swobodniej działa w nim łaska i wzrasta świętość, dla dobra całego Kościoła. Oto absolutny szczyt poświęcenia człowieka Bogu wyrażony przez Apostoła narodów – „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus”. Ideał ten jest przeżywany w Kościele dzięki kapłanom, którzy nie działają już inaczej, niż *in persona Christi*; podobnie zresztą jak osoby żyjące w zakonach. Ludzie świeccy, do których adresuję ten wykład, powinni naśladować ich w miarę, jak pozwala na to ich rodzaj życia.

Najlepszą drogą do Boga jest Najświętsza Maryja Panna. Pewien święty zakonnik rzekł: „Wszystkie łaski wyjednane przez świętych przechodzą przez ręce, a raczej przez Serce Maryi, a wszyscy święci razem nie mają takiej mocy jak Ona, ani też bez Niej nie mają żadnej mocy.” Pojmujemy, że Jej poświęcenie i najwznioślejsze cnoty, z pokorą na czele, podobały się Panu, dlatego też wywyższył On Maryję. Poświęcenie Bogu jest bowiem odwrotnością planu zniewolenia nas przez szatana. Ten ostatni posiada władzę (w stopniu, w jakim Bóg na to pozwala), ponieważ „dekonsekuje” człowieka, odrywa go od Boga. Maryja czyni coś przeciwnego: wyrusza na poszukiwanie grzeszników, by przemienić ich w Niego, prowadzi ich do świętości, ponieważ to Ona jest najdoskonalej uświęconym ze stworzeń. Dokonuje tego trudu rodzenia, inspirując dobre czyny, które nas uświęcają, modlitwę, która jednoczy dusze z Bogiem, przystępowanie do sakramentu pojednania oraz Komunii św., która jest dla nas źródłem prawdziwego życia i ukoronowaniem poświęcenia. Jest ono więc programem na całe ludzkie życie, który splata się ze wspomnianym powyżej planem Bożym.

Prawdziwe i skuteczne poświęcenie musi objąć całą osobę, być przeżywane w czynie lub pragnieniu w sposób nieograniczony, nieodwołalny, aż po męczeństwo, jeśli okaże się ono potrzebne. Jak powiada Grignon de Montfort, jest ono „niewolą”, ale niewolą miłości, odwrotnością zniewolenia przez szatana. Musi być ofiarne, bezinteresowne, szlachetne, przynosić prawdziwą radość, pokój i pogodę ducha. Jego nieograniczony zasięg jednoczy je z

poświęceniem kapłanów, Maryi, aniołów i świętych. Stanowi ono przedłużenie Komunii Kościoła, będącej jednością ziemi i nieba. Poświęcenie się Bogu posiada także drugi wymiar, który jest probierzem naszego zaangażowania i decyduje o jego wartości – cierpienie. Przypomnijmy sobie pytanie zadane synom Zebedeusza przez Jezusa, gdy ich matka prosiła dla nich o zaszczyty w przyszłym królestwie: „Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?” oraz nieuniknioną i powszechną doświadczeń poprzedzających wszelkie wyniesienie do chwały: „Jeśli kto chce pójść za mną, niech weźmie krzyż swój”. Jeśli Bóg nie uczynił w tej materii wyjątku dla swojej Matki, dlaczego miały go uczynić dla nas?

AKTUALNY ZASIĘG POŚWIĘCENIA SIĘ BOGU

W wymiarze indywidualnym, jego pierwszym skutkiem jest więc najgłębsze zjednoczenie całej istoty z Bogiem przez Maryję, w poszanowaniu wolności, która działa i uzasadnia najlepszy wybór. Poświęcenie się Bogu za pośrednictwem Niepokalanej sprawia, że zostajemy otoczeni Jej dziełami płaszczy (przez który możemy rozumieć tutaj Szkaplerz św.), Jej świętością i pięknem, ponieważ czyni nas Ona odpornymi na grzech, który jest zarodkiem dekonsekracji i wszelkiego zła. Co do pasterzy Kościoła, każdy kapłan to „alter Christus” dla owiec należących do Zbawiciela. Maryja pomaga mu w spełnianiu trudnych zadań tak, jak wspierała we wszystkim swego Syna. Jeśli duszpasterz pozwala się prowadzić Jej „kobiecu kapłaństwu serca” i przeżywa w Niej swoje poświęcenie Bogu, nie musi niczego się obawiać, a jego trzódka pozostanie bezpieczna wobec ataków zła.

Na poziomie rodziny ludzkiej, nasze poświęcenie się pozwala Tej, która jest „bardziej Matką, niż Królową” (św. Teresa) realizować kontynuację powołania, którym obdarzył Ją Chrystus („Niewiasto, oto Syn Twój”), w osobie św. Jana powierzając Jej nie tylko wszystkich kapłanów, lecz także całą ludzkość. Drugą misją Najświętszej Maryi Panny, jest bowiem rodzenie nowych dzieci Chrystusowi, prowadzenie ich do Niego i uświęcanie, przy pomocy Ducha Świętego, który jest głównym Autorem każdego poświęcenia.

Poświęcenie się Bogu prowadzi do ostatecznego celu wspomnianego na wstępie – uwielbienia Trójcy Przenajświętszej, w którym Maryja po trzykroć uczestniczy. „Dla siebie nas uczyniłeś, o Boże” – woła św. Augustyn; „Chwałą Boga jest człowiek żyjący” – dodaje św. Ireneusz. Bóg Przedwieczny pragnie, aby cały wszechświat gło-

sił Jego chwałę, poczynawszy od Maryi – Jego najwspanialszego dzieła, przez wiernych Mu aniołów, aż po nas, pielgrzymujących przez życie ziemskie, których los po śmierci nie został jednak przesądzony. Chwałą, której Bóg pragnie, jest zbawienie człowieka, które ujawnia i głosi wielkość oraz miłość naszego Stwórcy. A ponieważ Maryja jest arcydziełem Bożego stworzenia, poświęcenie ludzkości Jej Niepokalanemu Sercu jest optymalnym warunkiem komunii z Chrystusem i Bogiem Ojcem świata stworzonego, poddanego i ofiarowanego Im w Maryi. Inaczej mówiąc, przez powszechne poświęcenie, Maryja gromadzi całą ludzkość i ofiarowuje Odkupicielowi, dla miłości i pocieszenia Stwórcy. Gdyż to Maryi, Jezus powierzył na Kalwarii los całej ludzkości; przez zasługi Zbawiciela została Ona ustanowiona Oregdowniczką wszelkich łask i nikt nie może dotrzeć do ich źródła inaczej, niż drogą do niego wiodącą, jaką jest Matka Boża. Aby zwyciężyć nieprzyjaciela, potrzebuje Ona wszystkich swoich dzieci. Jeśli są one posłuszne, rozumieją i kochają, uczynią dobry użytek ze swojej wolności i pozostaną Jej wierne poświęcając się Jej dziewiczemu Sercu, gdyż bez tego nie może ono odnieść zwycięstwa. To Maryja ma zmiażdżyć głowę węża, stąd najwyższe znaczenie poświęcenia się Maryi w planach Bożych.

Ludzka wolność a także tajemnica nieprawości sprawią na pewno, że nie wszyscy ludzie poświęcą się Bogu. Ponieważ jednak miłosierdzie Boga jest wspaniałomyślne a zasługi Jego Syna – nieskończone, dlatego wystarczy poświęcenie pewnej liczby osób; odnajdujemy tu motywy z historii Izraela – błaganie Abrahama, modlitwę Abła, ufność Noego, odwagę Judyty, posłuszeństwo Estery, tych, których Pismo Święte nazywa w Księdze Sofoniasza „resztą ludu” lub „resztą Izraela”. Trzeba jeszcze, aby owa reszta zaistniała i się ujawniła. Chrystus ujmuje to w niezwykle uderzający sposób: „Wy jesteście solą ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? (...) Wy jesteście światłem świata. (...) Nie zapala się światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świecić wszystkim, którzy są w domu. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 13–16).

Cudem radującym Boże Serce, jest poświęcenie ludzi Sercu Jego umiłowanej Córci. Niechaj przeżywanie poświęcenia się dokonanego przez Ojca Świętego („Totus Tuus”), owa ofiara przypomniana jeszcze raz w Massabielle 14 sierpnia 2004 roku, będzie dla nas przykładem wspaniałej nadziei, która przyspieszy tryumf Niepokalanego Serca.

WARTO PRZYPOMNIEĆ...

*List Jana Pawła II
do rodzin montfortiańskich*

MARIOLOGIA ŚW. LUDWIKA MARI GRIGNION DE MONTFORT

Z okazji 160 rocznicy opublikowania „Traktatu o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” Ludwika Marii Grignon de Montforta, Ojciec Święty skierował do członków zgromadzeń zakonnych założonych przez świętego, specjalny list poświęcony jego duchowości maryjnej. List został podpisany w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, 8 grudnia ubiegłego roku.

Św. Ludwik urodził się 31 stycznia 1673 r. w Montfort w Bretanii. Uczył się w jezuitckim kolegium w Rennes. Do kapłaństwa przygotowywał się w Paryżu. Był wędrownym misjonarzem ludowym w północno-zachodniej Francji. Odznaczał się synowskim nabożeństwem do Matki Bożej. Umarł 28 kwietnia 1716 r. w St.-Laurent-sur-Sevre. Jego pisma odkryto i opublikowano dopiero w XIX w.

W liście Jan Paweł II dzieli się owocami medytacji nad niektórymi fragmentami „Traktatu...”, odczytowanymi i interpretowanymi w świetle nauczania Soboru i osobistych doświadczeń. Dużo miejsca poświęca wyjaśnieniu swej biskupiej dewizy „Totus tuus”: „Te dwa słowa – pisze Papież – wyrażają całkowitą przynależność do Jezusa za pośrednictwem Maryi. «Tuus totus ego sum, et omnia mea tua sunt – pisze św. Ludwik Maria i tłumaczy to następująco – Oto jestem cały Twój i wszystko co moje, Twoim jest, o Jezu mój najmiłszy, przez Maryję, Twą Najświętszą Matkę”.

Numer 3/2005

*„Vox Domini” ukaże się
pod koniec września.
B.H. „Lumen” będzie nie-
czynne do 25 lipca 2005.*

Vox Domini 43-190 Mikołów, skr. poczt. 72. Tel./fax: (0 prefix 32) 2584-228 (od 7.30 do 12.30).

e-mail: biuro@voxdomini.com.pl <http://www.voxdomini.com.pl>

Druk: Drukarnia im. K. Miarki, Mikołów. Redakcja: Ewa Bromboszcz. Nakład: 2,5 tys. egz. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych.

Przedruk i wykorzystanie tekstów możliwe wyłącznie po otrzymaniu pisemnej zgody Wydawnictwa.

Bez zgody można dokonywać kserokopii całego pisma bez zmian w formie oraz treści i nie w celach komercyjnych.

Aktualny numer naszego konta w GBG SA II/O Katowice: 51 1560 1111 0000 9070 0014 0768.

Do Braci i Sióstr z rodzin montfortiańskich

Klasyczny tekst o duchowości maryjnej

1. Mija sto sześćdziesiąt lat od opublikowania dzieła, które stało się klasycznym tekstem o duchowości maryjnej. Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort napisał „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” w początkach XVIII w., lecz manuskrypt pozostał praktycznie nieznanym przez ponad sto lat. Gdy po niemal przypadkowym odkryciu go w 1842 r. został opublikowany w 1843 r., osiągnął natychmiastowy sukces, okazując się dziełem nadzwyczaj skutecznym w szerzeniu „prawdziwego nabożeństwa” do Najświętszej Maryi Panny. Lektura tej książki była również dla mnie wielką pomocą w młodszych latach, gdyż w niej „znalazłem odpowiedź na moje pytania” wywołane obawami, że kult Maryi może zyskać „w sposób przesadny pierwszeństwo przed nabożeństwem do samego Chrystusa” (Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, Kraków 1996, s. 29). Dzięki mądrości nauki św. Ludwika Marii zrozumiałem, że jeśli przeżywa się tajemnicę Maryi w Chrystusie, to takie niebezpieczeństwo nie istnieje. Mariologia świętego jest bowiem zakorzeniona „w tajemnicy trynitarniej oraz w prawdzie o Wcieleniu Słowa Bożego” (tamże, s. 30).

Kościół od samego początku, zwłaszcza w chwilach najtrudniejszych, szczególnie intensywnie kontemlował jedno z wydarzeń Męki Jezusa Chrystusa, opisane przez św. Jana: „Obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie” (J 19,25-27). Lud Boży doświadczał w swej historii owego daru Jezusa ukrzyżowanego - daru Jego Matki. Najświętsza Maryja Panna naprawdę jest naszą Matką; towarzyszy nam w pielgrzymce wiary, nadziei i miłości ku coraz ścisłszemu zjednoczeniu z Chrystusem, jedynym Zbawicielem i pośrednikiem zbawienia (Lumen gentium, 60 i 62).

Jak wiadomo, inspiracją dewizy *Totus tuus*, widniejącej na moim herbie, który w sposób symboliczny ilustruje cytowany wy-

żej tekst Ewangelii, była doktryna św. Ludwika Marii Grignion de Montforta (por. *Dar i tajemnica*, ss. 29-30; *Rosarium Virginis Mariae*, 15). Te dwa słowa wyrażają całkowitą przynależność do Jezusa za pośrednictwem Maryi. „*Totus ego sum, et omnia mea tua sunt* - pisze św. Ludwik Maria i tłumaczy to następująco - *Oto jestem cały Twój i wszystko co moje, Twoim jest, o Jezu mój najmiłszy, przez Maryję, Twą Najświętszą Matkę*” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, tłum. J. Rybałta, wyd. IV, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1996, 233). Doktryna św. Ludwika Marii wywarła wielki wpływ na pobożność ma-



ryjną wielu wiernych i również na moje życie. Jest to nauka sprawdzona w życiu, o wielkiej głębi ascetycznej i mistycznej, wyrażona za pomocą żywego i płomienno-stylu, w którym często używa się obrazów i symboli. Od czasów św. Ludwika Marii nastąpił znaczny rozwój teologii maryjnej; przyczynił się do tego istotnie przede wszystkim Sobór Watykański II. Dlatego naukę montfortiańską należy dziś odczytywać i interpretować w świetle nauczania Soboru, przez co nie traci ona bynajmniej swej istotnej wartości.

Bracia i siostry z rodzin montfortiańskich, w niniejszym liście chciałbym podzielić się

z wami owocami medytacji nad niektórymi fragmentami z pism św. Ludwika Marii. Niech pomogą nam one ożywić w tych trudnych czasach naszą ufność w matczyne pośrednictwo Matki naszego Pana.

Ad Iesum per Mariam

2. Św. Ludwik Maria w sposób przekonujący zachęca do kontemlowania z miłością tajemnicy Wcielenia. Prawdziwa pobożność maryjna jest chrystocentryczna. Przypomina o tym Sobór Watykański II:

„Z pobożnością o Niej (Maryi) rozmyślając i przypatrując się Jej w świetle Słowa, które stało się człowiekiem, Kościół ze czcią wnika głębiej w najwyższe misterium Wcielenia” (Lumen gentium, 65). Umiłowanie Boga, rodzące się ze zjednoczenia z Jezusem Chrystusem, jest celem każdej autentycznej pobożności, gdyż - jak pisze św. Ludwik Maria - Chrystus „jest jedynym Mistrzem, który ma nas nauczać, jedynym Panem, od którego winniśmy być zależni, jedyną Głową, z którą winniśmy być złączeni, jedynym wzorem, do którego upodobnić się mamy, jedynym lekarzem zdolnym nas uleczyć, jedynym pasterzem, który musi nas żywić, jedyną drogą, mającą nas prowadzić, jedyną prawdą, w którą winniśmy wierzyć, jedynym życiem, które ma nas ożywiać, i naszym jedynym wszystkim we wszystkim, które ma nam wystarczyć” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 61).

3. Kult Najświętszej Maryi Panny

To szczególnie skuteczny środek do tego, „abyśmy mogli Chrystusa tym doskonale znaleźć, tym czulej ukochać i tym wierniej Mu służyć” (tamże, 62). Żywe pragnienie, by „tym czulej kochać”, przeradza się natychmiast w gorącą modlitwę do Jezusa, zawierającą prośbę o łaskę uczestniczenia w niewypowiedzianej wspólności miłości, jaka istnieje między Nim i Jego Matką. Całkowite odniesienie Maryi do Jezusa, a w Nim do Trójcy Świętej, można dostrzec przede wszystkim w następującej uwadze: „Ileokroć wreszcie myślisz o Maryi, Maryja za ciebie myśli o Bogu; ileokroć wielbisz Maryję, Maryja wraz z tobą wielbi i czci Boga. W Maryi wszystko odnosi się do Boga, jest Ona odbiciem Boga, które istnieje tylko w związku z Bogiem, echem Bożym, mówiącym głosem Boga i powtarzającym Jego słowa. Jeśli powiesz «Maryja», Ona powie «Bóg». Gdy św. Elżbieta wygłosiła poch-

wałę Maryi, zwąc Ją błogosławioną, za to, że uwierzyła, Maryja, wierne echo Boga, zaintonowała: «Wielbi dusza moja Pana» (Łk I, 46). Maryja czyni nadal każdego dnia to, co uczyniła wtedy. Gdy Ją chwalisz, miłujesz, czcisz lub coś Jej ofiarujesz, wówczas chwalisz, miłujesz i czcisz Boga i Bogu dajesz przez Maryję i w Maryi” (tamże, 225).

W modlitwie skierowanej do Matki naszego Pana św. Ludwik Maria wyraża również trynitarny wymiar Jej relacji z Bogiem: „Pozdrawiam Cię, Maryjo, umiłowana Cóрко Ojca przedwiecznego! Pozdrawiam Cię, przedziwna Matko Syna! Pozdrawiam Cię, Maryjo, najwierniejsza Oblubienico Ducha Świętego!” (Tajemnica Maryi, 68). Ta tradycyjna formuła, którą posługiwał się już św. Franciszek z Asyżu (por. Źródła franciszkańskie, 281), mimo że ma charakter analogii, jest niewątpliwie trafnym sposobem wyrażenia szczególnego uczestnictwa Maryi w życiu Trójcy Świętej.

4. Św. Ludwik Maria kontempluje wszystkie tajemnice, poczynając od wcielenia, które dokonało się w momencie zwiastowania. I tak w Traktacie o prawdziwym nabożeństwie Maryja „jest prawdziwym rajem ziemskim nowego Adama”, „ziemią dziewiczą i nieskalaną”, z której On został ukształtowany (n. 261). Maryja jest także nową Ewą, złączoną z nowym Adamem, w posłuszeństwie, które naprawia pierwotne nieposłuszeństwo mężczyzny i niewiasty (por. tamże, 53; św. Ireneusz, *Adversus haereses*, III, 21, 10-22, 4). Dzięki temu posłuszeństwu Syn Boży przychodzi na świat. Krzyż jest tajemniczo obecny już w chwili wcielenia, w momencie poczęcia Jezusa w łonie Maryi. W istocie słowa *ecce venio* z Listu do Hebrajczyków (por. 10,5-9) są pierwszym aktem posłuszeństwa Syna wobec Ojca, zgodą na odkupieńczą Ofiarę już w momencie, „gdy na świat przychodzi”.

„Ponieważ cała doskonałość nasza polega na upodobnieniu się do Chrystusa Pana - pisze św. Ludwik Maria Grignon de Montfort - na zjednoczeniu z Nim i poświęceniu się Jemu, przeto najdoskonalszym ze wszystkich nabożeństw jest bezspornie to, które nas najdoskonalej upodabnia do Chrystusa, najściślej z Nim jednoczy i całkowicie Jemu poświęca. A że ze wszystkich stworzeń najpodobniejsza do Chrystusa Pana jest Matka Najświętsza, wynika stąd, że spośród wszystkich nabożeństw, tym, które duszę najlepiej poświęca Zbawicielowi naszemu i ją z Nim jednoczy, jest nabożeństwo do Najświętszej Panny, Jego świętej Matki. Im bardziej dusza poświęcona jest Maryi, tym zupełnie należeć będzie do Jezusa” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 120). Zwracając się do Jezusa, św. Ludwik Maria opisuje, jak wspaniała jest jedność między Synem i Matką: „Jest Ona do tego stopnia przemieniona w Ciebie przez łaskę, iż już nie Ona żyje, nie Ona jest, jedynie Ty jeden, o mój

Jezu, który żyjesz i królujesz w Niej (...) Ach, gdyby znano chwałę i miłość, jakie odbierasz w tej istocie cudownej (...) Maryja jest tak dogłębnie z Tobą zjednoczona (...), albowiem płomiennie Cię miłuje i doskonałej sławi niżli wszystkie inne stworzenia społem” (tamże, 63).

MARYJA - NAJZNAKOMITSZYM CZŁONKIEM MISTYCZNEGO CIAŁA I MATKĄ KOŚCIOŁA

5. Według stwierdzenia Soboru Watykańskiego II, Maryja doznaje „czci jako najznakomitszy i całkiem szczególnie członek Kościoła oraz jego typiczne wyobrażenie i najdoskonalszy wzór w wierze i miłości” (*Lumen gentium*, 53). Matka Odkupiciela została także odkupiona przez Niego w sposób niepowtarzalny w swym niepokalanym poczęciu i poprzedza nas w słuchaniu z wiarą i miłością słowa Bożego, które czyni nas błogosławionymi (por. tamże, 58). Również dlatego Maryja jest „głęboko związana (...) z Kościołem: Boża Rodzicielka jest, jak uczył już św. Ambroży, pierwowzorem (typus) Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem. W misterium bowiem Kościoła, który sam także słusznie jest nazywany matką i dziewicą, Błogosławiona Dziewica Maryja idzie przed nami, stanowiąc najdoskonalszy i jedyny wzór zarówno dziewczycy, jak i matki” (tamże, 63). Sobór kontempluje Maryję jako Matkę członków Chrystusowych (por. tamże, 53, 62), a Paweł VI ogłosił Ją Matką Kościoła. Biblijną podstawą tej formuły jest nauka o Mistycznym Ciele, która wyraża w sposób najtrafniejszy jedność Chrystusa z Kościołem. „Głowa i członki z jednej rodzą się matki” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 32) - przypomina nam św. Ludwik Maria. W tym sensie mówimy, że przez działanie Ducha Świętego członki zostają zjednoczone z Chrystusem Głową i upodabniają się do Tego, który jest Synem Ojca i Maryi, tak iż „każde prawdziwe dziecko Kościoła musi mieć Boga za ojca i Maryję za matkę” (Tajemnica Maryi, 11).

W Chrystusie, jednorodzonym Synu, jesteśmy rzeczywiście dziećmi Ojca, a jednocześnie dziećmi Maryi i Kościoła. W dziewiczym narodzeniu Jezusa w pewnym sensie narodziła się na nowo cała ludzkość. „A słowa, które św. Paweł do siebie stosuje, znajdują w zastosowaniu do Niej jeszcze słuszniejsze uzasadnienie: «Synaczkowie moi! Oto na nowo w boleści was rodzę, dopóki nie odtworzy się w was obraz Chrystusa» (Ga 4, 19). Codziennie rodzę synów Bożych, dopóki nie odtworzy się w nich obraz Jezusa Chrystusa w pełni swego wieku” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 33). Nauka ta znajduje najpiękniejszy wyraz w modlitwie: „Duchu Święty, udziel mi głębokiej pobożności i wielkiej miłości do Maryi, mocnego oparcia na Jej matczynym łonie i łaski nieustannego uciekania się do Jej miłosierdzia, abyś poprzez Nią

ukształtował Jezusa w moim wnętrzu” (Tajemnica Maryi, 67).

Jednym z najwniośniejszych przejawów duchowości św. Ludwika Marii Grignon de Montforta jest utożsamienie człowieka wierzącego z Maryją w Jej miłości do Jezusa i służbie Jemu. Rozważając znany tekst św. Ambrożego: „Niechaj w każdej (duszy) będzie dusza Marii, aby wielbiła Boga; niech w każdym (duchu) będzie duch Marii, aby radował się w Bogu” (Wykład Ewangelii według św. Łukasza, ATK, Warszawa 1977, s. 60, tł. o. W. Szoldrski), Ludwik Maria pisze: „Jakże szczęśliwa jest dusza, która (...) cała jest opanowana i owdładniona duchem Maryi, który jest słodki i mocny, gorliwy i roztropny, pokorny i mężny, czysty i płodny” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 258). Mistyczne utożsamienie się z Maryją jest ukierunkowane całkowicie na Jezusa, jak wyraża to w modlitwie: „W końcu, moja najdroższa i najukochańsza Matko, spraw, jeśli to możliwe, abym nie miał innego ducha, jak tylko Twojego, do poznania Jezusa Chrystusa i Jego boskiej woli; abym nie miał innej duszy, jak tylko Twoją, do chwalenia i wysławiania Pana; abym nie miał innego serca, jak tylko Twoje, do kochania Boga miłością czystą i żarliwą jak Ty” (Tajemnica Maryi, 68).

ŚWIĘTOŚĆ DOSKONAŁOŚCIĄ MIŁOŚCI

6. W Konstytucji *Lumen gentium* czytamy: „Podczas gdy Kościół w osobie Najświętszej Dziewicy osiąga już doskonałość, dzięki której jest bez skazy i zmarszczki (por. Ef 5, 27), wierni ciągle jeszcze starają się usilnie o to, aby przewyciężając grzech, wzrastać w świętości; dlatego też wnoszą oczy do Maryi, która świeci całej wspólnotie wybranych jako wzór cnót” (n. 65). Świętość jest doskonałością miłości, owej miłości do Boga i do bliźniego, będącej przedmiotem największego przykazania Jezusa (por. Mt 22, 38), a zarazem największym darem Ducha Świętego (por. I Kor 13,13). I tak św. Ludwik Maria odślania stopniowo wiernym w swych Pieśniach wspaniałość miłości (Pieśń 5), światło wiary (Pieśń 6) i stałość nadziei (Pieśń 7).

W duchowości montfortiańskiej dynamizm miłości wyraża się przede wszystkim za pomocą symbolu niewoli miłości do Jezusa, za przykładem i z macierzyńską pomocą Maryi. Chodzi o doskonałą więź z kenosis Chrystusa, więź przeżywaną z Maryją, ściśle związaną z tajemnicami życia Syna. „Nie ma też dla chrześcijanina niczego, dzięki czemu mógłby stać się bardziej całkowitą własnością Jezusa Chrystusa i Jego świętej Matki, niż dobrowolna niewola wzorowana na przykładzie samego Chrystusa, który z miłości ku nam «przyjął postać sługi» (Flp 2,7), i Matki Najświętszej, która się nazwała służebnicą i niewolnicą Pańską (Łk 1,46-48). Apostoł nazywa siebie zaszczytnym mianem sługi Chrystusa (Rz 1,1). Pismo święte zwie kilkakrotnie chrześcijan sługami Chrystusa (I Kor 7,22; 2 Tym 2,24)”

(Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 72). Syn Boży, który w posłuszeństwie Ojcu przyszedł na świat przez wcielenie (por. Hbr 10,7), unżył później samego siebie, stając się posłusznym aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej (por. Flp 2,7-8). Maryja odpowiedziała na wolę Bożą poprzez całkowity dar z siebie, swego ciała i duszy, dar stały: od zwiastowania po krzyż i od krzyża aż po wniebowzięcie. Między posłuszeństwem Chrystusa i posłuszeństwem Maryi istnieje oczywiście asymetria, wynikająca z ontycznej różnicy między Boską osobą Syna i ludzką osobą Maryi. Konsekwencją tego jest fakt, że posłuszeństwo Chrystusa jest jedynym skutecznym źródłem zbawienia, z którego Jego Matka otrzymała łaskę całkowitego posłuszeństwa Bogu a zarazem współpracy w posłannictwie Jej Syna.

„Niewolę miłości” należy interpretować zatem w świetle przedziwnej wymiany między Bogiem i ludzkością, dokonanej w tajemnicy wcielenego Słowa. Jest to prawdziwa wymiana miłości między Bogiem i Jego stworzeniem w całym wzajemnym darze z siebie. „Istotą tego nabożeństwa (...) jest uczynienie duszy wewnętrznie niewolniczo oddanej Najświętszej Maryi Pannie, a za Jej pośrednictwem - Jezusowi” (Tajemnica Maryi, 44). Paradoksalnie owe „więzy miłości”, owa „niewola miłości” sprawiają, że człowiek staje się w pełni wolny, prawdziwą wolnością dzieci Bożych (por. Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 169). Chodzi o całkowite powierzenie się Jezusowi, w odpowiedzi na miłość, którą On pierwszy nas umiłował. Kto żyje tą miłością, może powtórzyć za św. Pawłem: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

„Pielgrzymka wiary”

7. W Liście apostołskim *Novo millennio ineunte* napisałem, że „do Jezusa nie można dotrzeć inaczej jak tylko przez wiarę” (n. 19). Taka była właśnie droga, którą postępowała Maryja przez całe swe ziemskie życie, i jest to droga Kościoła pielgrzymującego aż do końca czasów. Sobór Watykański II położył duży nacisk na wiarę Maryi - którą w sposób tajemniczy żyje również Kościół - zwracając uwagę na pielgrzymkę Matki Bożej od momentu zwiastowania aż do chwili odkupieńczej Męki (por. *Lumen gentium*, 57 i 67; *Redemptoris Mater*, 25-27).

Możemy zaobserwować, że również św. Ludwik Maria w swoich pismach kładzie akcent na żywej wierze Matki Jezusa, w drodze od wcielenia aż po krzyż. Maryja jest dzięki swej wierze modelem i prawozorem Kościoła. Św. Ludwik Maria wyraża tę myśl posługując się różnymi środkami, ukazując czytelnikowi „cudowne skutki” doskonałego nabożeństwa do Maryi: „Im bardziej zatem pozyskasz sobie zyczliwość tej Pani dostojnej i Panny wiernej, tym więcej posiadasz wiary we wszystkim: wiary

czystej, która sprawi, iż nie będziesz dbał o to, co schlebia uczuciu lub odznacza się niezwykłością; wiary żywej i ożywionej miłością, która sprawi, iż pobudką wszystkich twych czynów stanie się czysta miłość; wiary mocnej i niezachwianej jak skała, dzięki której trwać będziesz niewzruszony i niezłomny wśród burz i zawieruchy; wiary czynnej i przenikliwej, która niby klucz cudowny umożliwi ci wstęp do wszystkich tajemnic Chrystusowych, pozwoli ci wniknąć w ostateczne rzeczy człowieka, a nawet w samo serce Boga; wiary mężnej, dzięki której bez wahania podejmiesz się wielkich rzeczy dla Boga i zbawienia dusz i sprawom tym szczęśliwie podołasz; wreszcie wiary, która będzie dla ciebie płonąca pochodnią, życiem Bożym, ukrytym skarbem Bożej Mądrości, bronią wszechmocną, którą posługiwać się będziesz, by świecić tym, co są w ciemnościach i w cieniu śmierci, by rozpalać tych, co są oziębli i łakną rozżarzonego złota miłości, by darzyć życiem tych, co umarli przez grzech, by poruszać słowem mocnym a łagodnym serca chłodne jak marmur i obalać cedry Libanu, a wreszcie, by oprzeć się diabłu i wszystkim wrogom zbawienia” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 214).

Podobnie jak św. Jan od Krzyża, św. Ludwik Maria kładzie nacisk przede wszystkim na czystość wiary i na typowe dla niej, często bolesne, ciemności (por. *Tajemnica Maryi*, 51-52). Jest to wiara kontemplacyjna, która - rezygnując z rzeczy odczuwalnych i nadzwyczajnych - przenika tajemnicze głębie Chrystusa. Św. Ludwik Maria zwraca się w modlitwie do Matki Pana słowami: „Nie proszę Cię o wizje czy objawienia, o odczucia ani rozkosze, choćby tylko duchowe (...). Tu w dole nie pragnę mieć żadnej innej cząstki niż ta, którą Ty miałaś, tzn. wierzyć czystą wiarą, niczego nie doświadczając i nie oglądając” (tamże, 69). Krzyż jest kulminacyjnym momentem wiary Maryi, jak napisałem w *Encyklice Redemptoris Mater*. „Przez tę wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu (...). Jest to chyba najgłębsza w dziejach człowieka «kenoza» wiary” (n. 18).

Znak niezawodnej nadziei

8. Duch Święty wzywa Maryję, by „odtwarzała się” w Jego wybranych i aby zakorzeniła się w nich Jej „wiara niezłomna”, jak również „nadzieja stanowcza” (por. Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 34). Przypomniał o tym Sobór Watykański II: „Jak w niebie Matka Jezusa doznaje już chwały co do ciała i duszy, będąc obrazem i początkiem Kościoła mającego osiągnąć pełnię w przyszłym wieku, tak tu na ziemi, dopóki nie nadejdzie dzień Pański (por. 2 P 3,10), przyświeca Ona pielgrzymującemu Ludowi Bożemu jako znak niezachwianej nadziei i pociechy” (*Lumen gentium*, 68). Św. Ludwik Maria kontempluje ten wymiar eschatologiczny, zwłaszcza gdy mówi o „apostołach czasów ostatecznych”,

kształtowanych przez Najświętszą Maryję Pannę, aby nieśli w Kościele zwycięstwo Chrystusa nad siłami zła (por. Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 49-59). Nie chodzi tu w żadnym wypadku o jakąś formę „millenaryzmu”, lecz o głęboki sens eschatologicznego wymiaru Kościoła, związany z jedynością i powszechnością zbawienia dokonanej przez Jezusa Chrystusa. Kościół oczekuje chwalebne przyjęcia Jezusa przy końcu czasów. Podobnie jak Maryja, i wraz z nią, święci są w Kościele i dla Kościoła, aby zajaśniała jego świętość, aby głosić aż po krańce ziemi i do końca czasów dzieło Chrystusa, jedynego Zbawiciela.

W antyfonie *Salve Regina* Kościół nazywa Matkę Bożą „nadzieją naszą”. Tego samego wyrażenia użył św. Ludwik Maria zainspirowany tekstem św. Jana Damascyńskiego, który mówiąc o Maryi, zastosował biblijny symbol kotwicy (por. *Hom. I in Dorm. B. V. M.*, 14: PG 96, 719): „Przywiązujemy dusze do nadziei w Tobie jak do mocnej kotwicy. Wszak właśnie do Niej najbardziej przywiązali się święci, którzy zostali zbawieni, i do Niej też przywiązali inni, by w nocie wytrwali. Szczęśliwi więc, i po tysiącokroć szczęśliwi ci, którzy teraz przywiązują się do Niej jak do mocnej kotwicy i wiernie przy Niej trwają” (Traktat o prawdziwym nabożeństwie, 175). Poprzez nabożeństwo do Maryi sam Jezus „rozszerza serce świętą ufnością w Bogu, w którym każe widzieć Ojca. Wzbudza w nim tkliwą, synowską miłość” (tamże, 169).

Kościół wraz z Najświętszą Maryją Panną modli się w swym matczynym sercu, żywi nadzieję i prosi usilnie o zbawienie wszystkich ludzi. Końcowe słowa Konstytucji *Lumen gentium* brzmią: „Niechaj wszyscy wierni błagają wytrwale Matkę Boga i Matkę ludzi, aby Ta, która swymi modlitwami wspierała początki Kościoła, także i teraz w niebie, wywyższona ponad wszystkich świętych i aniołów, w komunii wszystkich świętych wstawiała się u swego Syna, dopóki wszystkie rodziny narodów, zarówno tych, które noszą zaszczytne imię chrześcijan, jak i tych, co nie znają jeszcze swego Zbawiciela, nie zgromadzą się szczęśliwie w pokoju i zgodzie w jeden Lud Boży na chwałę Przenajświętszej i niepodzielnej Trójcy” (n. 69).

Ponawiając to życzenie, które wyraziłem wraz z innymi Ojcami Soborowymi prawie czterdzieści lat temu, udzielam całej rodzinie montfortiańskiej specjalnego Błogosławieństwa Apostolskiego.

Joannes Paulus II

Watykan, 8 grudnia 2003 r.,
Uroczystość Niepokalanego Poczęcia
Najświętszej Maryi Panny

L'Osservatore Romano
nr 4/2004 str. 8-12

WSPOMNIENIE O SIOSTRZE ŁUCJI Z FATIMY

Odejście Siostry Łucji do wieczności nasuwa nam refleksje na temat tajemnicy współczesnego świata, jego cierpienia i dnia jutrzejszego. Niczego jednak nie wiedzielibyśmy o tej tajemnicy bez zapisków jedynej osoby z trojga świadków objawień, która pozostała przy życiu i wstąpiła do klasztoru. Opowiedziała nam ona o życiu swoich kuzynów, jak najwięcej wspominając przy tym o sobie samej. Poniższa historia, ma w miarę możliwości uzupełnić luki w naszej wiedzy, chociażby po to, by zestawić postać Łucji z postaciami dwojga pozostałych dzieci, ogłoszonymi już jako błogosławione. Znając jej małych towarzyszy, możemy teraz przyrzeć się imponującemu świadectwu jej własnego życia.

ŹRÓDŁA (1907–1915)

Lucia de Jesus dos Santos urodziła się w 1907 w przysiółku Aljustrel, należącym do parafii w Fatimie, w samym centrum Portugalii, jako ostatnia z siedmiorga dzieci. Jej rodzice, Antonio i Maria Rosa, byli prostymi mieszkańcami wsi i tak jak inni miejscowi – praktykującymi katolikami. Matka wpajała dzieciom podstawy katechizmu, wspierana w tym zadaniu przez proboszcza parafii. Niezłomnie przestrzegała ona zasad moralności.

Łucja najbardziej przyjaźniła się ze swoją kuzynką Hiacyntą i jej bratem, Franciszkiem. Od początku lubiana przez swoje siostry, była naturalnie wesołym i towarzyskim dzieckiem, w którym można było dopatrzeć się zapowiedzi przyszłej silnej osobowości.

W 1914 roku, gdy w Europie rozgorzała wojna, Łucja, która niedawno z wielką radością przystąpiła do pierwszej Komunii Świętej, musiała zająć się wypasaniem należącego do jej rodziny stadka owiec. Wkrótce przyłączyli się do niej kuzyn i kuzynka. Trójka dzieci była nierozdzielna, niezwykła energia najstarszej dziewczynki dobrze współgrała z żywotnością Hiacynty i łagodnością Franciszka. Był to czas bez troski, radości i zabaw na świeżym powietrzu, pod słonecznym niebem.

WIELKIE OBJAWIENIA (1915–1917)

Życie dzieci zostało do głębi odmienione przez orędzie z Nieba, zwiastowane za pierwszym razem przez anioła (rok 1916), następnie zaś – przez „Królową Różańca Świętego”, od maja do października 1917. Piękna Pani, jaśniejąca urodą i blaskiem, pojawiwszy się nad małym, wiecznie zielonym dębem, zachęciła je, aby modliły się i poświęcały w intencji świata, Kościoła, Papieża i grzeszników. Ukazała Ona dzieciom okropności piekła, do którego zostaną wtrącone nieszczęsne dusze.

Łucja, jako najstarsza, najbardziej zrównoważona, dyskretna i odpowiedzialna, została główną depozytariuszką orędzia.

Dzięki jej rozsądkowi i determinacji, a także mądrym wpływom kapłanów, dzieci heroicznie przyjęły i zachowywały słowa Maryi mówiące o pokucie i nawróceniu. Jednakże to Bóg jest Panem ludzkich losów. Po niedługim czasie zabrał On do

siebie najpierw jej ojca, potem dwoje kuzynów, zmarłych na gripę hiszpańską (1919 – 1920). Niepocieszona Łucja będzie gorzko opłakiwała śmierć bliskich i modliła się nad ich grobami. Jeszcze w 1941 roku, napisze ona: „Nie potrafię oddać słowami mego bólu. Jego cień po tylu latach wciąż tkwi w moim sercu”. Jak długo jeszcze miała być od nich odseparowana? Maryja powiedziała jedynie: „pozostaniesz na ziemi przez pewien czas...” i sprecyzowała jej misję: „Bóg chce posłużyć się tobą, abym była lepiej znana i bardziej miłowana. Chce On ustanowić na świecie kult Mego Niepokalanego Serca.”

POCZĄTKI DŁUGIEJ SAMOTNOŚCI (1921 – 1946)

Przed procesem kanonicznym (1922 – 1930), Łucja przebywała z dala od Fatimy (1921). Za granicą, w Porto, dowiedziała się więcej i była zobowiązana do zachowania incognito, ukrywania nawet swojej tożsamości. W Hiszpanii, Maryja miała objawić jej nabożeństwo do swego Niepokalanego Serca oraz praktykę pięciu pierwszych sobót miesiąca (1925). Po wstąpieniu Łucji do klasztoru, w hiszpańskim Tuy (1929) Matka Boża przekazała jej prośbę o to, by ateistyczna Rosja została poświęcona przez Papieża Jej macierzyńskiej opiece. W 1947 Łucja została karmelitanką już na zawsze, rozpoczynając ostatni etap swego życia w zakonie (57 lat). Tam, w samotności i ciszy, miała ona sprostać dwóm zadaniom: prowadzenia życia za-



Mel Gibson w towarzystwie żony i o. Kondora odwiedza s. Łucję we wrześniu 2003 w Coimbrze, prosząc o modlitwę w intencji owocnej pracy nad filmem „Pascja”



konnego i upowszechniania fatimskiego orędzia.

Pod tym pierwszym względem, nie przestawała ona uświęcać się, zwłaszcza dzięki środkom, wskazanym jej w Fatimie. Było to z pewnością jej tajemnicą, lecz korespondencja, świadectwo gości odwiedzających ją za pozwoleniem Kościoła, łaski otrzymane dzięki jej modlitwom i ponoszonym przez nią ofiarom, wydobywają na jaw wszystkie cnoty zakonnicy, skrywane za pozorami prostoty i dziecięcej beztroski. W swoich listach, radziła ona matce i najbliższemu, aby przestrzegali zaleceń fatimskich (począwszy od kultu Euchrystii); na życzenie przełożonych, opowiadała w swoich pięciu „Wspomnieniach” (1935-1999) o życiu dwojga swoich małych towarzyszy, rodziny oraz o czterech cyklach objawień. Czyniła to klarownie, spontanicznie i umiejętnie, nigdy nie zdradzając prawd i tajemnic zastrzeżonych przez Piękną Panią. W 1944 zredagowała także ostatnią część słynnej tajemnicy, dotyczącą jednego z Papieży XX wieku.

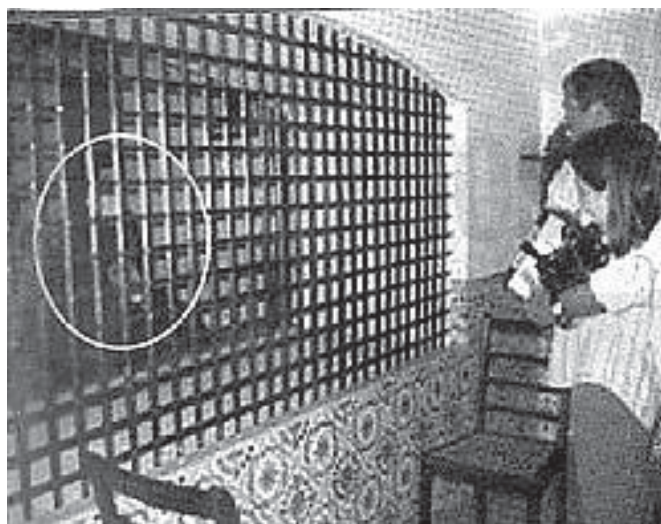
Maryja, pomimo tylu modlitw i pielgrzymek nie znajdująca jednak posłuchu, nie była w stanie powstrzymać nowej wojny i szerzenia się stalinowskiego komunizmu wraz z przepowiedzianymi plagami: „Rosja rozpropaguje swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Sprawiedliwi będą wzięci, Ojciec Święty będzie bardzo cierpieć (...)” Łucja, powodowana współczuciem, tym gorliwiej poświęcała się i modliła. Zadawała sobie pytanie, kim jest Papież, który musi dźwigać tak wiele cierpień, gdyż nie rozpoznała go w żadnej z ujrzanych w objawieniu sześciu postaci (od Benedykta XV do Jana Pawła I). Jednakże na pastwisku w Aljustrel, dzieci zobaczyły oblicze siódmego Papieża, który nie urodził się jeszcze w roku 1917...

Z UKRYCIA DO SŁAWY (1946-2005)

Przez wiele lat, Siostra Łucja starała się rozpowszechnić „ewangeliczne, aktualne, bardziej naglące niż kiedykolwiek, nadzwyczajne” (Jan Paweł II, 1982) przesłanie z Fatimy, pokonując przy tym poważne trudności będące dziełem szatana, który usiłował pokrzyżować plany Boże, choć według Maryi jest on już bliski ostatecznego upadku.

Z siłami, które rozpięły się przeciwko temu orędziu, walczyła ona w izolacji i ubóstwie, podobnie, jak św. Małgorzata Maria o nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Swoje zwycięstwo Łucja zawdzięcza poświęceniu się Matce Bożej na ołtarzu Jej Niepokalanego Serca, ogromnemu i nieustannemu cierpieniu oraz wytrwałej i ufnej modlitwie. Pomimo wszystkich cierpień, w jej charakterze dominowały zawsze szczerość i optymizm, które zjednywały jej sympatię otoczenia. Znała ona własną bezsilność, lecz pamiętała słowa wypowiedziane do niej pewnego dnia przez Dziecię Jezus: „Twoja przełożona sama nie może nic uczynić, Moja łaska jednak umożliwi jej wszystko”.

Łucji udało się zainteresować orędziem fatimskim Papieża Piusa XII, który dwukrotnie poświęcił Rosję Bogu, nie uzyskując jednak pełnego poparcia biskupów. Trzecia tajemnica dotarła do nie-



go w roku 1957. Pius XII pojął, podobnie, jak jego następcy, że nie dotyczy ona jego osoby. Papież Paweł VI dokonał konsekracji, potrzebny był jednak duch soborowy oraz inny Pasterz, aby zostało ono w pełni zrealizowane. Gdy na tron papieski wybrany został Karol Wojtyła, Łucja miała zawołać: „To jego widzieliśmy w Aljustrel, cierpiącego, modlącego się i poświęcającego Rosję Najświętszemu Sercu Maryi w wielkim kościele!” Opisane gesty i późniejsze wydarzenia nie pozostawiały jej wątpliwości, że to właśnie Jan Paweł II jest ujrzanym w objawieniu, Papieżem trzeciej tajemnicy fatimskiej.

Lepiej niż ktokolwiek inny, Łucja pojmowała znaczenie zamachu z 13 maja i wiedziała, Kto uczynił swoją chwałą wielkie konsekracje dokonane najpierw w 1982 w Fatimie, później zaś w 1984 na Placu Św. Piotra, w wyniku których upadł sowiecki system komunistyczny. Mimo niestrudzenie powtarzanych prośb, nie uzyskała ona jednak zatwierdzenia przez Kościół nabożeństwa pierwszych sobót.

Posłuszna Kościołowi, wracała ona do Fatimy; w 1946 - aby zidentyfikować miejsca objawień; przy okazji pielgrzymek papieskich: Pawła VI w 1967 i Jana Pawła II, który w 1982 i 1991 pragnął podziękować Maryi za swoje ocalenie i upadek komunizmu oraz w maju 2000 roku, na uroczystość beatyfikacji jej kuzyna i kuzynki. W jej obecności została odczytana trzecia tajemnica fatimska, która potwierdziła niezwykłą drogę krzyżową Papieża Jana Pawła II i całego Kościoła XX wieku.

Siostra Łucja, urodzona w Wielki Czwartek, została zabrana do wieczności w Roku Eucharystii, w niedzielę 13 lutego



2005 (trzynasty dzień miesiąca możemy tu odczytać jako znak Pięknej Pani). Ta wielka łaska wiąże się z nadzieją na oczekiwane zwycięstwo Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. Wynagrodzona za swą wierność i wytrwałość, Łucja, dosłownie „córa światłości”, odeszła do tych, którzy już przebywają w światłości, jak Hiacynta i Franciszek (w przededniu ich liturgicznego święta, przypadającego 20 stycznia!) i Tych, którzy są Światłością – do Chrystusa, w Nim zaś Maryi.

Będąc w podeszłym wieku, cierpiała na ostre bóle reumatyczne i przemieszczała się tylko w pozycji siedzącej. W styczniu spotkała się ze swoim siostrzeńcem, kapłanem, który dzieląc się z nią troskami duszpasterskimi, usłyszał w odpowiedzi: „Proś Boga, Jego to nic nie kosztuje, a nam pomaga!” Zdanie to świadczy z pewnością o zachowaniu przez Łucję pełnej jasności umysłu. Niezmierną radością napełnił ją otrzymany niedługo przed śmiercią list od Ojca Świętego, odczytany jej przez Matkę przełożoną.

Dowiedziawszy się o chorobie Papieża, Łucja ofiarowała za niego swoje zdrowie. Gdy wieczorem, 13 lutego przełożona uj-

rzała ją bliską śmierci, wezwała między innymi lekarza, który opowiada: „W tych ostatnich chwilach, przyniesiono jej krucyfiks. Pocałowała go, otworzyła szeroko oczy i w całkowitym spokoju, z łagodnością wydała ostatnie tchnienie.” Uroczystości pogrzebowe miały miejsce we wtorek wieczorem, 15 lutego w katedrze w Coimbrze. Nieprzebrany tłum wiernych odprowadzał ją z Karmelu do sanktu-

arium.

Oprócz kilku sióstr Karmelitanek, obecny był także cały episkopat Portugalii, Nuncjusz papieski i specjalny wysłannik Ojca Świętego, kardynał Bertone. Biskup Coimbrzy zacytował słowa Papieża: „Z biegiem lat, nawiązałem duchową przyjaźń z Siostrą Łucją. Jej codzienna modlitwa podtrzymywała mnie zawsze, zwłaszcza w chwilach doświadczeń i cierpienia. Niech Pan wynagrodzi jej wielką, ukrytą posługę, jaką oddawała ona Kościołowi.” Ponieważ Łucja pragnęła skromniejszego pogrzebu, pochowano ją w zwykłym grobie na cmentarzu karmelitańskim. Po upływie roku, jej szczątki zostaną przewiezione do Fatimy i umieszczone w bazylice, obok Hiacynty. Jej beatyfikacja, oczekiwana przez wszystkich, powinna mieć miejsce równocześnie z kanonizacją dwojga pozostałych pastuszków. U kresu tak pięknego życia, składamy dzięki Bogu i módlmy się do Jego służebnicy, Łucji, aby za jej wstawiennictwem świat pogrążony w ciemnościach powrócił do światła Bożego.

Stella Maris 412 Przekład z franc.: A.L. za zgodą Wydawnictwa du Parvis



PROJEKCJA FILMU „PASJA” W COIMBRA: MEL GIBSON Z WIZYTĄ U SIOSTRY ŁUCJI PRZED JEJ ŚMIERCIĄ

Na krótko przed śmiercią s. Łucja obejrzała film „Pasja”. Ujawnił to w „Corriere della Sera” kilka dni temu Vittorio Messori, powołując się na źródła portugalskie.

Do klasztoru karmelitanek w Coimbrze, gdzie mieszkała siostra Łucja Dos Santos, Gibson przywiózł swój film na życzenie zakonnice, które chciały obejrzeć go na początek rekolekcji wielkopostnych.

W czasie projekcji reżyser komentował niektóre sceny z za kraty. Włoski pisarz katolicki ujawnił, że Mel Gibson oraz odtwórca roli Chrystusa Jim Caviezel próbowali spotkać się z siostrą Łucją w 2003 r., czyli w czasie kręcenia filmu, nie posiadali jednak wówczas wszystkich odpowiednich zezwoleń na rozmowę z nią. Jak pisze Messori, decyzja w tej sprawie zależała od prefekta Kongregacji Nauki Wiary, kard. Josepha Ratzingera.

Gibson jedynie za pośrednictwem przełożonej klasztoru prosił ją o modlitwę w intencji podjętego dzieła. Do spotkania doszło dopiero we wrześniu.

CUD UZDROWIENIA NIEULECZALNIE CHOREGO DZIECKA, ZA WSTAWIENICTWEM BŁOGOSŁAWIONYCH HIACYNTY I FRANCISZKA OTWIERA DROGĘ DO ICH KANONIZACJI

– *Ojcie Kondor, czy może nam Ojciec powiedzieć coś bliższego o cudownym uzdrowieniu nieuleczalnie chorego dziecka, za wstawiennictwem błogosławionych Hiacyny i Franciszka z Fatimy?*

– W dniu 16 maja 1999 roku, w Szwajcarii, portugalskiemu małżeństwu, które przybyło do tego kraju w poszukiwaniu pracy, urodziło się pierwsze dziecko. W 34 dniu po urodzeniu niemowlę zapadło w śpiączkę. Lekarze stwierdzili, iż powodem jest cukrzyca. Od tego dnia warunkiem dalszego życia był przytwierdzony do ciała automatyczny dozownik insuliny, który można było zdejmować jedynie przed kąpielą. Rodzicom przekazano szczegółową instrukcję obsługi, tak, by niemowlę mogło przebywać w domu. Jednocześnie lekarze poinformowali, że stwierdzona u dziecka cukrzyca jest chorobą nieuleczalną.

W styczniu 2000 roku rodzice postanowili ochrzcić dziecko w ojczystej Portugalii. Właśnie tam dowiedzieli się, iż za wstawiennictwem dwóch widzających dzieci z Fatimy zdarzyło się pewne uzdrowienie, które watykańska Kongregacja do spraw beatyfikacji i kanonizacji uznała za cud. Rodzice nieuleczalnie chorego dziecka w głębokiej wierze doszli do przekonania, że jeśli widzzące dzieci z Fatimy potrafiły pomóc starej kobiecie, z pewnością mogą również uzdrowić ich maleństwo, zwłaszcza że musieli umrzeć w tak młodym wieku. Wraz z grobem krewnych wznosili modły do widzających dzieci, a po udzieleniu sakramentu chrztu świętego udali się ze swoim chorym dzieckiem do Fatimy i położyli je na grobach Hiacyny i Franciszka. Jednak w tym dniu nic się nie wydarzyło. Wrócili do Szwajcarii. W międzyczasie w dniu 13 maja 2000 roku, do Fatimy przybył Ojciec Święty Jan Paweł II, gdzie nastąpiła uroczysta ceremonia beatyfikacji Hiacyny i Franciszka.

Rodzice chorego na cukrzycę dziecka nie mieli jednak wówczas możliwości, aby również udać się do Fatimy na tę doniosłą uroczystość. Obserwowali jej przebieg na telewizyjnym ekranie, pozostając w Szwajcarii. O tym,

Rozmowa z wicepostulatorem Ojcem Ludwikiem Kondor'em SVD, opublikowana w wiedeńskim kwartalniku „Betendes Gottes Volk” 2005/1 (str. 3-4).



co wtedy się wydarzyło, opowiada teściowa mamy nieuleczalnie chorego małego cukrzyka: „W pewnym momencie, kiedy Papież udzielał błogosławieństwa zbranym w Fatimie, moja synowa uklękła i podniosła wnuczka wysoko w kierunku telewizyjnego obrazu. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem, byliśmy niezwykle wzruszeni, przeniknięci wiarą i nadzieją.”

Po tym zdarzeniu, aparat badający poziom cukru wskazał nieporównywalnie niższe wartości aniżeli uprzednio. Zatraskana mama natychmiast zaniósła dziecko do lekarzy, którzy orzekli, że automatyczny dozownik insuliny jest już zbędny. Ostatecznie zdecydował o tym dopiero naczelny lekarz szpitala w niespełna miesiąc później, w czerwcu, kiedy osobiście przeprowadził badania. Przez kolejne cztery i pół roku nic się nie zmieniło. Przyjmowanie insuliny okazało się całkowicie niepotrzebne. Lekarskie badania potwierdziły, że chłopczyk nie jest już diabetikiem, cukrzyca nie pozostawiła śladu, jest dzieckiem całkowicie zdrowym.

Uzdrowienie musi być obecnie w kompetentny sposób zbadane i uznane. Jak przebiega ten proces?

Jako wicepostulator przekazałem opis zdarzenia do Rzymu, w odpowiedzi Kongregacja poleciła, aby biskup diecezji, w której cudowne uzdrowienie miało miejsce podjął decyzję rozpoczęcia procesu badania, potwierdzając wiarygodność zdarzenia niezbędnymi dokumentami i zeznaniami

świadków. Ponieważ większość świadków posługuje się jedynie językiem portugalskim, biskup pozwolił, aby badanie było prowadzone w diecezji Leira-Fatima. Odbyło się to we wręcz rekordowo krótkim czasie. Początek nastąpił w dniu 13 października 2004 roku, zakończenie już w dniu 15 listopada tegoż roku.

Jeżeli powołane i kompetentne urzędy uznają nadprzyrodzony charakter zdarzenia, nie będzie już przeszkód dla kanonizacji dwójki widzających dzieci z Fatimy. Czy można przewidzieć kiedy to nastąpi?

W chwili zakończenia prac procesowych w diecezji, jeszcze tego samego dnia udałem się z zabezpieczoną dokumentacją do Rzymu i już w dniu 16 listopada po koncelebrowanej wraz z Papieżem mszy św. w jego prywatnej kaplicy, Ojciec Święty pobłogosławił dokumenty procesowe.

Tego samego dnia przekazałem je Kongregacji do spraw beatyfikacji i kanonizacji. Zostały w okresie jednej doby otwarte przez Prefekta Kardynała Józefa Saraiva Martin i sprawa kanonizacji Hiacyny oraz Franciszka potoczyła się normalnym w takich przypadkach biegiem. Potwierdzono autentyczność dokumentów, a obecnie Relator musi opracować tzw. Positio czyli przedstawić swoje stanowisko w tej sprawie. Dopiero wówczas dokumentacja w kolejnym etapie przekazana zostanie komisji lekarskiej. Jeżeli orzeknie ona, iż – zgodnie z obecnym stanem medycyny – uzdrowienie nie może być uzasadnione dostępnymi i zastosowanymi metodami leczenia, Kościół może już wówczas wydać orzeczenie, iż w tym przypadku za wstawiennictwem błogosławionych Hiacyny i Franciszka miało miejsce cudowne uzdrowienie. Droga do Ich kanonizacji będzie już bez przeszkód otwarta.

– *Dziękujemy za rozmowę.*

Na zdjęciu: 16 listopada 2004 Ojciec Święty Jan Paweł II błogosławił dokumenty procesu kanonizacyjnego przedstawione mu przez o. Kondora.

MISTYCZNA CÓRKA MARYI

Mistyczna adopcja

W 1925 r. Łucja dostępuje łaski nadzwyczajnej. Objawia się jej Matka Najświętsza, która ogłasza, że przyjmuje ją za swoją córkę. Znamy kilka przypadków wybrania ludzi na "mistycznych oblubieńców Maryi" (Herman Józef, Jan Jakub Olier, Wincenty Pallotti), ale historia Kościoła zna chyba tylko jedną "mistyczną adopcję". To niezwykle rys duchowości Łucji.

Rozpoczęło się wtedy dla niej życie pełne głębokiego zjednoczenia z Maryją, w nieustannym kontakcie z niebieską Matką. Łucja otrzymuje od Niej stale rady i pouczenia, które co chwila ujawniają się w jej wspomnieniach i korespondencji. W liście z 9 stycznia 1940 r. pisze:

"Niepokalane Serce Maryi jest moją ucieczką, przede wszystkim w bardzo trudnych chwilach. Tam czuję się bezpieczna. Ta pewność [opieki Maryi] tak mnie pociesza i raduje. W nim znajduję pociechę i siłę".

Przyda się ta siła i umocnienie, ta matczyzna opieka. Na progu życia zakonnego Łucja otrzymuje objawienie, które będzie dla niej zadaniem na następne lata życia.

Wizja z Pontevedra

Kilka miesięcy po mistycznej adopcji Matka Najświętsza przekazuje Łucji treść nabożeństwa pierwszych sobót.

"Córko moja, spojrz, Serce moje otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przez bluźnierstwa i niewdzięczność stale ranią. Przynajmniej ty staraj się nieść mi radość i oznajmij w moim imieniu, że przybędę w godzinie śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia do tych wszystkich, którzy przez pięć miesięcy w pierwsze soboty odprawiają spowiedź, przyjmą komunię świętą, odmówią jeden różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad piętnastu tajemnicami różańcowymi towarzyszyć mi będą w intencji zadośćuczynienia".

Zaraz potem rozpoczynają się przynaglenia, by nabożeństwo pierwszych sobót rozpowszechniło się po świecie. Łucja zaczyna swój apostołat Maryjny. Działa przede wszystkim za pomocą korespondencji.

Objawienie w Tuy

Ale to tylko pierwsze zadanie. Siostra Łucja nie przestaje mieć nadprzyrodzonych kontaktów i objawień. Podczas jednego z nich, w Tuy, w Hiszpanii, 13 czerwca 1929 r., ujrzała tajemnicę samej Trójcy Przenajświętszej i usłyszała:

"Przyszła chwila, w której Bóg wywoła Ojca Świętego, aby wspólnie z biskupami całego świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu, obiecując ją uratować za pomocą tego środka".

To było drugie zadanie wizjonerki. Zaczynają się listy adresowane do Papieży...

Szczególna więź duchowa połączyła ją z „Papieżem trzeciej tajemnicy” – Janem Pawłem II, który uważnie wśluchał się w przesłanie Matki Bożej z Fatimy i starał się spełnić wszystkie Jej życzenia.

Wiedząc o pogarszającym się stanie 97-letniej zakonnicy, współpracownicy siostry Łucji wysłali list papieża faksem. Wiadomość o tym potwierdził ordynariusz Coimbr, biskup Albino Cleto, który był przy siostrze Łucji do ostatniej chwili. W niedzielę rano przeczytała ona samodzielnie list Jana Pawła II, który zapewniał ją o modlitwie, aby „w duchu Paschy mogła przeżyć chwilę boleści i cierpienia”.

Jan Paweł II wyznał, że zawsze czuł wsparcie siostry Łucji, zwłaszcza w chwilach prób i cierpienia. W ogłoszonym w Watykanie liście do biskupa Coimbr, Albino Mamede Cleto wspominał swą duchową przyjaźń ze zmarłą zakonnicą:

„Zawsze czułem wsparcie codziennego daru jej modlitwy, zwłaszcza w trudnych momentach prób i cierpienia. Wierzę głęboko, że to właśnie ta, którą zobaczyła siostra Łucja przed laty w Fatimie, przyjęła ją w chwili przejścia z ziemi do nieba”.

Papież podkreślił w swoim liście: **„Ze wzruszeniem wspominam spotkania z zakonnicą i łączące nas więzy duchowej przyjaźni, które wraz z upływem lat jeszcze bardziej się zacieśniły”.**

Niezwykły pogrzeb prostej zakonnicy

W Portugalii ogłoszono dzień żałoby po śmierci siostry Łucji. Przyczyną śmierci było, jak podano, zaprzestanie akcji serca. Na wiadomość o jej odejściu dwie partie prawicowe przerwały nawet kampanie wyborcze przed zapowiadany na 20 lutego wyborami powszechnymi. Partia Socjalistyczna ograniczyła się do odwołania świątecznych akcentów swojej kampanii. W Portugalii wielu ludzi uznaje siostrę Łucję już za świętą.

Po mszy prywatnej, którą odprawiono w konwencie sióstr karmelitanek bosych i w której uczestniczył także minister obrony, trumnę ze zwłokami siostry Łucji przeniesiono do katedry. Przed katedrą zebrały się setki wiernych z bukietami kwiatów lub białymi chusteczkami w rękę. Odmawiali różaniec, zanim wpuszczono ich do katedry, gdzie mogli podejść do wystawionej na widok publiczny trumny siostry Łucji. Wejście do katedry kontrolowali funkcjonariusze bezpieczeństwa. Oprócz czekających, przed katedrą, która leży kilkadziesiąt metrów od dzielnicy uniwersyteckiej, przystawali przechodnie i wielu ubranych na czarno studentów. Trzy główne stacje telewizyj-

ne, które zmieniły swój program, aby relacjonować uroczystości pogrzebowe, ustawiły platformy dla kamerzystów na placu przed katedrą.

Zgromadzeni na ulicach ludzie płakali, kiedy trumnę siostry Łucji niesiono w procesji z katedry z powrotem do klasztoru sióstr karmelitanek bosych. Machali białymi chusteczkami i rzucali białe kwiaty, kiedy procesja, poprowadzona przez kapłana z krzyżem, przechodziła o zmierzchu brukowanymi uliczkami Coimbr.

Z różańcami w dłoniach, setki ludzi śpiewając „Zdrowaś Maria” odprowadzały trumnę do klasztoru. Były wśród nich grupy przybyłych z Hiszpanii, Boliwii, Polski, Francji, Belgii i innych krajów.

Ciało siostry Łucji spoczęło w prowizorycznym grobie w klasztorze, w którym od 1948 roku prowadziła życie oddane modlitwie i kontemplacji. Za rok ma być przeniesione do bazyliki fatimskiej.

„Z pewnością weszła do Nieba prowadzona za rękę przez Matkę Chrystusa” – powiedział bp Albino Cleto w homilii, której przez głośniki słuchali także ludzie przed katedrą i którą transmitowały trzy główne portugalskie stacje telewizyjne.

W uroczystościach wzięli udział wysłannik papieża abp Genui Tarcisio Bertone i arcybiskup Lizbony Jose Policarpo, który podkreślił „wielką prostotę siostry Łucji”.

Objawienia fatimskie „były dla niej początkiem misji, której pozostała wierna aż do końca swych dni” – powiedział kardynał Tarcisio Bertone.

„Jej śmierć wyznacza granicę. Od teraz Fatima jest wielkim sanktuarium, wielkim przesłaniem, wielką tradycją duchową” – zaznaczył abp Lizbony.

W uroczystościach w katedrze udział wzięli także przedstawiciele rządu - ministrowie: gospodarki Alvaro Barreto, kultury Maria Joao Bustorff Espirito Santo i środowiska naturalnego Luis Nobre Guedes oraz były prezydent Portugalii Antonio Ramalho Eanes i książę de Braganza.

*

Siostró Łucjo, módl się za nami, abyśmy potrafili tak jak ty wśluchać się w głos Matki Bożej, wzywającej nas do ofiarowania życia Jej Niepokalanemu Sercu. Niech przykład twojego życia, oddanego na cichą, ukrytą i wytrwałą służbę Maryi, rozpali nasze serca pragnieniem naśladowania ciebie w miłości do Boga, Maryi i bliźnich. Pomóż nam przez modlitwę, zwłaszcza różańcową, i przez każdą ofiarę miłą Bogu ratować dusze zagrożone piekłem i wynagradzać Bogu zniwagi zadawane grzechami. Amen

EUCHARYSTYCZNY WYMIAR OSOBY MARYI W „PASJI” MELA GIBSONA

Aby lepiej zrozumieć ważne aspekty filmu „Pasja Chrystusa” agencja Zenit przeprowadziła wywiad z karmelitą ojcem prof. Jesusem Cervera Castellano z Papieskiego *Teresianum*, specjalistą Studiów Mariologicznych i konsultantem Kongregacji Nauki Wiary.

– **„Pasja Chrystusa” ukazuje Eucharystię, jedną z centralnych tajemnic chrześcijaństwa. Dokonuje się ona w kulminacyjnym momencie ofiary Jezusa z retrospekcją do obrzędu chleba i wina. Jaka jest ojca ocena kinematograficznego przedstawienia Eucharystii?**

– Uważam ten wkład za bardzo właściwy. Ewangelie i święty Paweł, jak wiemy, mówią nam o wieczerzy przed Męką i o ustanowieniu Eucharystii, podczas gdy Jan, który nie relacjonuje ustanowienia Eucharystii, nadaje całej wieczerzy wymiar Eucharystyczny: od umywania nóg do modlitwy arcykapłańskiej. Wieczerza to część „Pasji” Chrystusa. W dawaniu swego ciała, które musi być ukrzyżowane, i swojej krwi, która ma być przelana dla odpuszczenia grzechów, Jezus ustanowił pamiątkę swojej męki i odkupieńczej śmierci. Ukazał proroczą świadomość tego, co się miało wydarzyć w ostatniej części jego życia. W filmie ta retrospekcja łączy mękę z tym, czego Jezus dokonuje w czasie wieczerzy.

Ostatnia Wieczerza spogląda w kierunku krzyża. Jezus przewidział to, co się po niej dokonało.

Równocześnie film przypomina nam, że od tego historycznego zdarzenia, które stało się raz kiedyś i dla wszystkich na krzyżu, Eucharystyczna celebracja: „To czynicie na moją pamiątkę”, stanowi „rzeczywistnienie”, uderzające „obecnością sakramentalną.”

Moment śmierci na krzyżu nadaje wielki realizm słowom Jezusa w czasie Ostatniej Wieczerzy, gdy On już przewiduje sakramentalnie swoją ofiarę, jak i nadaje realizm ofierze eucharystycznej jako całkowitemu darowi, bolesnemu i równocześnie pełnemu miłości i posłuszeństwa Ojcu oraz daru ofiarnego dla nas.

Bez wątplenia realizm „Pasji” wyjaśnia cenę daru ofiary eucharystycznej, podobnie jak mówi Sobór Trydencki: w Eucharystii są obecne „zwycięstwo i triumf nad śmiercią”.

– **Pewien Ksiądz uznał, że film Gibsona umożliwił mu głębsze zrozumienie Sakramentu Eucharystii pod względem znaczenia ofiary i krwi wylanej dla obmycia ludzi z ich grzechów. Jaka jest Ojca opinia?**

– Myślę, że to prawda. Istnieje niebez-

pieczeństwo lekceważenia Eucharystii, kiedy nie odniesiemy jej do miłości, z którą Chrystus ustanowił ją dla nas, kiedy nie jest ona powiązana z ofiarą Jego śmierci i kiedy nie jest celebrowana jako pamiątka miłości Chrystusa do Kościoła i do całej ludzkości.

Kapłan, który zastępuje osobę Chrystusa nie może przeżywać celebracji bez pragnienia utożsamienia się z przeżyciami Chrystusa, zgodnie ze słowami Mszału.

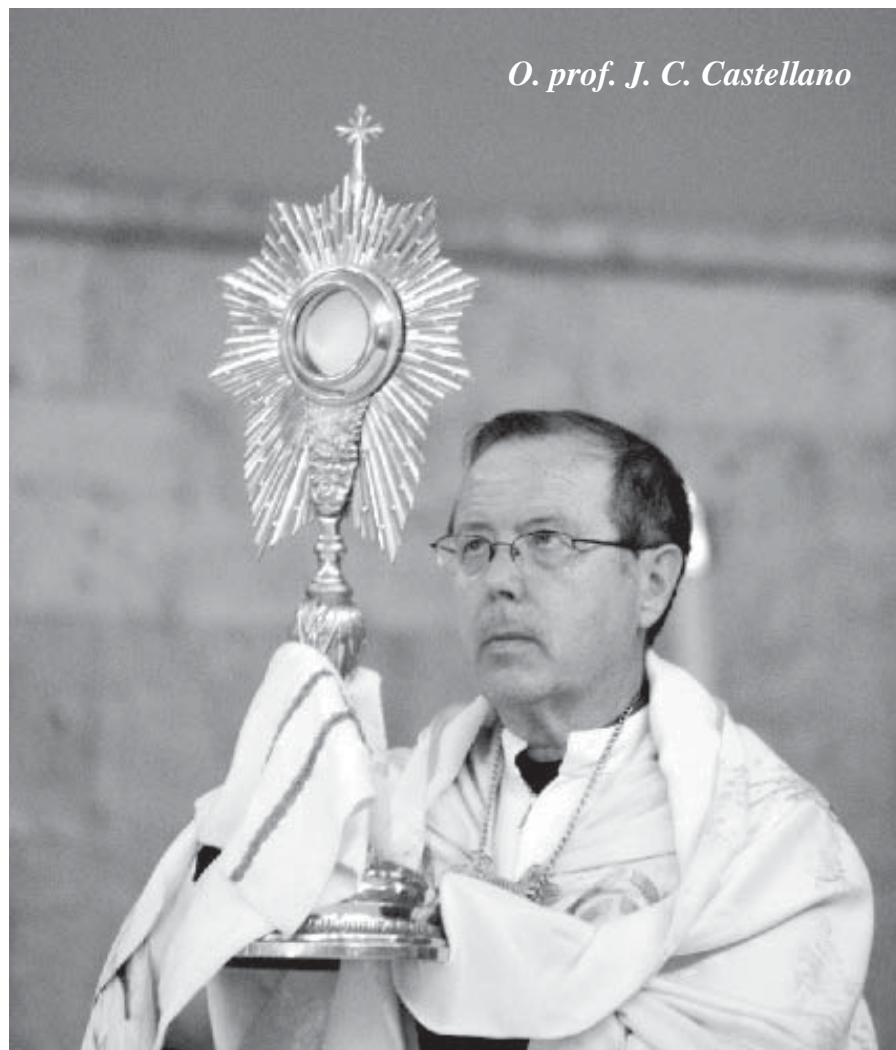
Właściwy sposób celebrowania Mszy świętej to błogosławić Ojca, modlić się do Ducha Świętego, złożyć w ofierze Chrystusa i ofiarować siebie oraz Kościół razem ze świętą i niepokalaną Ofiarą, być w stanie wywołać także w zgromadzeniu poczucie tajemnicy i przyjąć ją, przeżywając ofiarę Eucharystyczną we wspólnocie, w komunii z samym Chrystusem, który ofiarował siebie samego i dalej się za nas ofiaruje.

– **Odlóżmy na bok kontrowersje. Krytycy podzielają opinię, że ten film – jak żaden z dotychczasowych – prezentuje**

dokładnie i wiernie postać Maryi. Matka Jezusa przeżywa tragedię i ból męki, wiedząc równocześnie, że oto dokonuje się plan zbawienia. Co chciałby Ojciec powiedzieć w związku z tą interpretacją?

– Spostrzeżenie to jest właściwe. Historyczna obecność Maryi u stóp krzyża, zgodnie z Ewangelią według św. Jana, jest kluczem do zrozumienia, że była bliskość stała, intensywina z Synem w tej godzinie, w godzinie Syna i w Jej godzinie, od Ostatniej Wieczerzy aż po Krzyż. Maryja nie była tam przez przypadek, ale dlatego, że podążała krok w krok za swoim Synem, jako wierna uczennica i Matka. Film jest absolutnie poprawny w ukazaniu Jej w różnych momentach w przebiegu Męki. Ona nie była Matką, która cofnęła się, kiedy skazano jej Syna. Ona była cała po stronie Jezusa. Ale jej ludzka obecność, chęć, by Jezus Ją widział, tak jak to ukazuje film, zawiera pewne przesłanie. Maryja pragnęła, aby Syn wiedział o jej udziale, jej świadomości życia w głębokiej komunii z Nim. On

O. prof. J. C. Castellano



prawdopodobnie wiele razy zapowiedział Matce, bardziej lub mniej jawnie, swą Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie, pragnąc jej obecności. To jest współuczestnicząca obecność, współczucie, macierzyński związek z Synem, który się wyraża w przebywaniu blisko, w byciu widzianą, w przedstawianiu się bez lęku jako Matka skazanego Syna.

Według świętego Jana, wszystko, co zdarzyło się u stóp Krzyża, wyrażało to, co zdarzyło się w czasie drogi krzyżowej: Maryja towarzyszyła Synowi w agonii i czekała na Jego zmartwychwstanie do trzeciego dnia.

– Jedną z najbardziej uderzających scen filmu jest ten moment, kiedy u stóp krzyża, Maryja mówi do Jezusa: „Ciało z mojego ciała, krew z mojej krwi...” I w tych właśnie słowach ukrywa się tajemnica wcielenia Syna Bożego. Co chciałby Ojciec powiedzieć komentując te słowa?

– To nie tylko odniesienie do tajemnicy Wcielenia, którego Maryja jest świadkiem od początku do końca, od Poczęcia do Wniebowstąpienia. W tragedii Męki, Maryja wskazuje, że to ciało, które cierpi i ta krew, która jest przelewana w czasie biczowania, przez całą Kalwarię i na krzyżu, jest ciałem z Jej ciała i krwią z Jej krwi.

W głębi serca potwierdza to, że istnieje współcierpienie Matki, że Ona odczuwa w swoim ciele i w swojej krwi wszystko to, co cierpi Jej Syn, jakby każdy ból był przeżyty i wycierpiany przez Nią z delikatną macierzyńską wrażliwością. Ona wiedziała, że tak będzie, bo usłyszała to już w przepowiedni Symeona. Teraz zaś przeżywała to z realizmem, który sobie trudno wyobrazić. Również w przedstawieniu Męki Ciała i Krwi oraz Eucharystii, jest w samym filmie odniesienie do eucharystycznego wy-

miaru osoby Maryi: „Niewiasty Eucharystycznej”. Powiedzenie Augustyna: „Caro Christi, Caro Mariae” („Ciało Chrystusa jest ciałem Maryi”) nawiązuje w pierwszej kolejności do Wcielenia i, jako jego konsekwencji, do Eucharystii.

– Są tacy, którzy określili film jako antysemitki, antychrześcijański albo też jako zbyt brutalny. Jak Ojciec ocenia film Gibsona?

– Nie może tu być oskarżenia o antysemityzm. Ci, którzy grają haniebną rolę w filmie to Rzymianie, szczególnie żołnierze, straszni i bezlitośni kaci. Jeśli chodzi o całość – film mi się podobał. Myślę, że obraz biczowania był nadmiernie realistyczny i, w konsekwencji, również obraz cierpienia po takiej rzezi w drodze na Kalwarię jak i niektóre skrajne sceny w czasie ukrzyżowania. Istnieje ryzyko, że obraz takiego nadmiernego cierpienia czyni go niewiarygodnym. Myślę, że Ewangelie ukazują to cierpienie w sposób bardziej dyskretny, jeśli chodzi o ból fizyczny. Dla Łukasza, cierpienie i udręka w Getsemani są intensywniejsze, również ból duchowy, który ma wpływ na ciało aż do wydzielania krwawego potu. Tak wiele bólu fizycznego ukazanego w filmie prowadzi do ryzyka zaciemnienia uczuć Jezusa Chrystusa, tych w głębi Jego serca, które są posłuszeństwem pełnym miłości do Ojca i całej ludzkości aż do oddania za nią życia. W Liście do Fili-

pian, Paweł mówi o tych uczuciach, które nadają znaczenie „zewnątrznemu” cierpieniu Chrystusa.

W „Pasji” brakło mi podkreślenia, położenia akcentu na modlitwę arcykapłańską Jezusa: autentyczne ofiarowanie przez Chrystusa jego męki i śmierci dla powszechnej jedności. Nie znajduję sposobu, aby odpowiednio wyrazić wielkie egzystencjalne cierpienie wyrażone w przejmujących słowach: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”

Powinno też być więcej uwagi poświęconej Zmartwychwstaniu. To jest odpowiedź Ojca dana Jezusowi i nam, na zagadkę Męki. Ocalająca siła Zmartwychwstania sprawia, że rozumiemy znaczenie wylania krwi i oddania życia. Krew i woda wytoczone najpierw z serca Chrystusa – to krew która nas odkupuje, ale też symbol zbawienia przez Ducha Świętego i życia, jakie przekazuje nam Zmartwychwstały.

Ewangelia daje świadectwo, że potrzebujemy Chrystusa, który wraca ze śmierci do życia ze swymi chwalebnyimi ranami, po to, abyśmy mogli usłyszeć jego słowa: „Pokój wam” i aby usłyszeć, że tchnął na Apostołów, jak mówi św. Jan, przekazując im ożywiającego Ducha. W taki sposób dokonał się „triumf nad Jego śmiercią”.

Rzym 5 maja 2004 roku

Przekład z ang.: Katarzyna Radwańska

Za zgodą Agencji „Zenit”
(<http://www.zenit.org>)

***Duszo Chrystusowa, uświęć mnie, Ciało Chrystusowe, zbaw mnie.
Krwí Chrystusowa, napój mnie. Wodo z boku chrystusowego obmyj mnie.
Męko Chrystusowa, pokrzep mnie. O dobry Jezu, wysłuchaj mnie.
W ranach swoich ukryj mnie. Nie dopuść mi oddalać się od Ciebie.
Od nieprzyjaciela złośliwego broń mnie. W godzinę śmierci wezwij mnie.
I każ mi przyjść do Siebie, abym ze Świętymi Twymi chwalił Cię
na wieki wieków. Amen.***



Jak przyjmo- wać Komunię świętą?



Watykan, 12 marca 2005

Nauczanie Soboru Trydenckiego o niemożności przyjmowania komunii świętej, gdy się jest w stanie grzechu śmiertelnego, jest nadal aktualne.

Kłęcząc czy stojąc? Na rękę czy do ust? Najpierw trzeba powiedzieć, że obydwa sposoby są dopuszczalne – deklaruje kard. Joseph Ratzinger, w swej książce: „Mitarbeiter der Wahrheit”.

Może ktoś zapytać: czy tolerancja jest tu na miejscu? Otóż wiemy, że aż do IX wieku Komunię św. przyjmowano stojąco, do ręki, co nie znaczy, że tak miało pozostać na wieki. Albowiem piękno i wielkość Kościoła polega na tym, że rośnie, dojrzewa i Tajemnicę pojmuje coraz to głębiej.

W tym sensie nowe formy powstające po IX wieku mają, jako wyraz czci dla Najświętszego Sakramentu, swe pełne uzasadnienie. Z drugiej strony musimy jednak powiedzieć, że jest rzeczą niemożliwą, aby Kościół do IX wieku, więc przez 900 lat przyjmował Eucharystię niegodnie.

Czytając teksty Ojców Kościoła, widzimy, z jaką czcią i gorącością ducha przyjmowano Komunię. U św. Cyryla - IV wiek - znajdujemy szczególnie piękny tekst. Mówi on w swej katechezie, jak wierni mają przystępować do Komunii świętej. Zbliżając się do ołtarza mają kłaść prawą rękę na lewą, aby w ten sposób obie dłonie utworzyły tron i krzyż zarazem dla Króla. Cyrylowi chodzi o ten symboliczny wyraz pełen piękna i głębi: ręce człowieka tworzą krzyż, który staje się tronem dla zstępującego Pana. Wyciągnięta, otwarta ręka staje się znakiem postawy człowieka wobec Chrystusa: człowiek roztwiera przed Nim szeroko swe ręce.

Zważywszy to wszystko, dochodzimy do przekonania, że jest rzeczą fałszywą spierać się o tę lub ową formę. Nie powinniśmy zapominać, że nie tylko nasze ręce są nieczyste, lecz także nasz język, nasze serce; że językiem grzeszymy często więcej niż rękoma. Największym ryzykiem podjętym przez Boga i równocześnie wyrazem Jego miłosiernej miłości jest to, że nie tylko ręce i język, lecz także i nasze serce może Go dotykać.

Cytat pochodzi z książki

Kard. Joseph Ratzinger:
„Służyć Prawdzie, myśli na każdy dzień”,
tłum. Ks. Albert Warkotsch,
Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni
Archidiecezjalnej, Wrocław 1986

Przypomniał o tym Jan Paweł II w przesłaniu do uczestników dorocznego kursu dla spowiedników, zorganizowanego przez Penitencjarię Apostolską.

„Żyjemy w społeczeństwie, które często sprawia wrażenie, jakby zagubiło poczucie Boga i grzechu. Coraz pilniejsze staje się więc w tym kontekście wezwanie Chrystusa do nawrócenia, które zakłada świadome wyznanie własnych grzechów i prośbę o ich wybaczenie i zbawienie” – napisał Ojciec Święty.

Zwrócił uwagę, że „w tradycji Kościoła sakramentalne pojednanie zawsze pozostawało w ścisłej zależności z ofiarą eucharystii, będącą pamiątką naszego odkupienia”.

Papież zaznaczył następnie, że w roku bieżącym, w sposób szczególny poświęconym Tajemnicy Eucharystycznej, wydaje się pożyteczniejsze niż kiedykolwiek przedtem „zwrócić waszą uwagę na życiową relację, istniejącą między obu tymi sakramentami”.

W obrzędach mszy wiele elementów podkreśla potrzebę oczyszczenia i nawrócenia: od początkowego aktu skruchy po prośby o uzyskanie przebaczenia, od znaku pokoju po modlitwy, które kapłani i wierni odmawiają przed komunią.

„Tylko ten, kto ma szczerą świadomość, że nie popełnił żadnego grzechu śmiertelnego, może przyjąć ciało Chrystusa. Mówi to wyraźnie Sobór Trydencki, kiedy stwierdza, że «nikt, kto ma świadomość grzechu śmiertelnego, jakkolwiek żałowałby z tego powodu, nie może przyjąć świętej Eucharystii bez odbycia przedtem sakramentalnej spowiedzi» (...) Tak Kościół naucza również dzisiaj” - podkreślił Jan Paweł II.

Wezwał kapłanów, aby także oni przystępowali do sprawowania Mszy św. „z czystym sercem i szczerą miłością” i aby „zachęcali wiernych do przyjmowania Ciała i Krwi Chrystusa, aby być oczyszczonym z grzechów lekkich i niedoskonałości, tak aby celebracje eucharystyczne były miłe Bogu”. „Bądźcie dla wszystkich wytrwałymi, zawsze gotowymi i kompetentnymi szafarzami sakramentu pojednania, prawdziwym obrazem Chrystusa, świętego i miłosiernego” - napisał papież, powierzając uczestników kursu Maryi, Matce Miłosierdzia.

Wspomniany kurs dla księży, zwłaszcza młodych, na temat ważności i znaczenia sakramentu pojednania oraz trudności, na jakie mogą oni napotkać przy sprawowaniu go, odbył się od 14 do 19 marca. „Kurs o sumieniu” organizuje w Watykanie od lat Trybunał Penitencjarii Apostolskiej i kieruje nim przewodniczący tego urzędu, amerykański kardynał kurialny James Francis Stafford.

POLECAMY NA ROK EUCHARYSTII!

Pełne świadectwo Cataliny Rivas o Mszy świętej pt.

«TAJEMNICA MSZY ŚWIĘTEJ»

48 stron, cena: 3 zł

Fragment tego tekstu drukowało czasopismo „Miłujcie się”

ODKUPIENI KRWIĄ...



W filmie Mela Gibsona *Pasja* jest wymowna scena, gdy Maryja, Matka Jezusa po Jego biczowaniu, ściera z posadzki białymi chustami Krew Chrystusową. Miejsce biczowania jest pełne krwi. W głębokim milczeniu, na kolanach Maryja starannie obmywa ziemię, aby żadna kropla Krwi Chrystusa nie spłynęła nadaremnie. Jej twarz i ręce są także zakrwawione. Oddaje hołd swemu i naszemu Zbawicielowi i jako pierwsza czci Przenajświętszą Krew. Ta symboliczna scena rodzi w sercu pytanie:

Czym dla mnie jest Krew Odkupiciela?

Przyzwyczajaliśmy się do doniesień o kolejnych zamachach, bombardowaniach, o ofiarach i wciąż przelewanej krwi na całym świecie. Zło w różnej formie się rozlewa, a jego siła zdaje się triumfować. Sami niejednokrotnie stajemy się jego ofiarami. Nie może tak być, byśmy, oswajając się z przemocą, biernie poddawali się fałom zła. Możemy topić się w jego nurtach, gdy odrzucamy prawdę, że każdy grzech czyni człowieka bałwochwalcą, hołdującym różnym bożkom. A krew każdego innego człowieka zabitego po Abelu jest głosem wznoszącym się do Stwórcy. W absolutnie jedyny sposób woła do Boga Krew Chrystusa: *Z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostaliście wykupieni*

nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmyzy (1 P 1,18-19). Tylko Krew Chrystusa mogła to zmienić i przeobrazić człowieka z bałwochwalcy w czciociela!

Historia kultu

Tajemnica Krwi Chrystusa jest ściśle związana z tajemnicą Krzyża i Eucharystii. W starożytnym Kościele kult Krwi Chrystusa wyrażał się w hymnach chrystologicznych śpiewanych podczas zebrań liturgicznych chrześcijan. Miał głównie charakter duchowy i publiczną formę przybierał w ofierze Mszy, podczas obrzędu Komunii świętej, którą opisuje Cyryl Jerozolimski w *Katechezie o Mszy świętej*.

Wyraźne ślady kształtowania się kultu Krwi Chrystusa odnajdujemy u Klemensa Rzymskiego (I w.), który w *1 Liście do Kościoła w Koryncie* zachęca: *Zwróćmy nasze oczy na krew Chrystusa i rozważmy, jak bardzo jest ona droga Jego Ojcu: wylana za nasze zbawienie, przyniosła całemu światu łaskę nawrócenia. Przebiegnijmy myślą wszystkie pokolenia, a przekonamy się, że w każdym, jednym po drugim dawał Pan okazje do pokuty tym, którzy chcieli powrócić do Niego. Świadcstwo daje Ignacy Antiocheński (pocz. II w.) w *Liście do Kościoła w Filadelfii* oraz w *Liście do Kościoła w Smyrnie*, w którym wyznaje wiarę,*

*że zostaliśmy umocnieni w miłości przez Krew Chrystusową oraz uznaje, że tylko dzięki owocom Jego krzyża, dzięki Jego męce po Bożemu błogosławionej, jesteśmy, kim jesteśmy. Jako „sztandar Kościoła” przedstawiają Krew Chrystusa Justyn i Orygenes, zachęcając do czci i miłości na wzór żołnierzy wobec własnej chorągwi. Grzegorz z Nazjanzu (IV w.) uczył prawdziwej pobożności do Krwi Chrystusa, wyrażającej się w naśladowaniu cnót Pana, szczególnie w pokornym przyjmowaniu własnego cierpienia. Dla Jana Chryzostoma (IV w.) kult Krwi Chrystusa był uzasadniony z faktu jej boskości. Dostrzegał w niej widzialne narzędzie naszego zbawienia, cenę odkupienia, środek pojednania. Widząc w niej przyczynę naszego życia, w swych pismach pouczał: *Ta Krew godnie przyjęta, czarta odstrasza, aniołów do nas przywołuje, samego Pana aniołów sprowadza... Ta Krew przelana cały świat obmywa... To jest ta cena świata; to jest cena, za którą Chrystus Pan Kościół kupił... Dokądże tedy będziemy do rzeczy doczesnych przywiązani? Kiedyż się obudzimy? Jak długo troskę o nasze zbawienie zaniedbując będziemy? (Homilia do św. Jana XLVI).* Także św. Augustyn podkreślał, że Krew Chrystusa jest wyrazem miłości Chrystusa do ludzi, zachęcając do obchodu specjalnego święta ku jej czci.*

Ze względu na Krew Chrystusa czczone były także narzędzia męki Pańskiej i relikwie drzewa krzyża świętego. Hieronim w *Liście do Eustochium* (nr 9) mówi o kolumnie biczowania: *Pokazywano podtrzymujący portyk kościoła filar, zbroczony krwią Pana, do którego, jak mówią, przywiązano Pana i biczowano, aby pielgrzymi oddawali jej cześć.* Grzegorz z Tours wspomina natomiast o tunice.

Nabożeństwa do Krwi Chrystusa zaczęły się kształtować po upadku cesarstwa rzymskiego. Powstawały liczne hymny i sekwencje dla celów liturgicznych lub przeznaczonych do śpiewania podczas misterii. Wśród nich na uwagę zasługują XII-wieczne lauda *Ave caput cruentum* przypisywane św. Bonawenturze lub św. Bernardowi z Clairvaux. Nabożeństwem do Krwi Chrystusa, związanym z Jego człowieczeństwem, przeniknięte są pisma i żywoty wspomnianych świętych oraz Gertrudy Wielkiej, Henryka Suza, Katarzyny ze Sieny, Matyldy, Anieli z Foligno.

Na rozwój tego kultu miały wpływ cudowne krwawienia wizerunków Jezusa ukrzyżowanego: np. krucyfiksu w Bejrucie, skąd cudowną krew rozdzielano do wielu kościołów. Krwawiły także konsekrowane Hostie w Ferrarze (1171 r.), gdzie w momencie przełamania konsekrowanej Hostii wytrysnęła z Niej tak obficie krew, że skropiła marmurową kryptę w tyle ołtarza, a sama Hostia przemieniła się w Ciało. W Bolse nie w 1263 r. niemiecki kapłan Piotr z Pragi, wątpiący w Realną Obecność Chrystusa w Eucharystii, wypowiedział słowa konsekracji, gdy krople krwi zaczęły spływać z Hostii, spadając na jego ręce i korporał. Najśwenniejsze relikwie Krwi Chrystusa przechowywane są w Mantui (częśćka tej relikwii znajduje się w Częstochowie w Sanktuarium Krwi Chrystusa), w Wenecji, Ferrarze, Sarzanie, Brugii, Fécamp. Często nad tymi miejscami opiekę sprawują członkowie różnych towarzystw, bractw,

stowarzyszeń powstałych dla czci i chwały Najdroższej Krwi. Znana wśród nich jest modlitwa przekazana ze starożytności, a nazywana - *Siedem Przełań*.

Średniowieczna legenda o Graalu, który w tradycji chrześcijańskiej występował jako cyborium i kielich wraz z pateną i świętą włócznią (żołnierz rzymski miał przebić bok Ukrzyżowanego), także wycisnęła swój ślad w krzewieniu kultu. W okresie odrodzenia osłabł kult Krwi Chrystusa w pobożności ludowej, który jednak gorliwie szerzyła Maria Magdalena de Pazzi i Jan z Avili. XVII i XVIII w. wraz z rozpowszechnieniem wśród duchowieństwa jansenizmem przyczynił się do upadku kultu Krwi Chrystusa, który pod pretekstem ludzkiej niegodności oddalał wiernych od sakramentów, w tym także od tajemnicy Krwi Chrystusa ukrytej w Eucharystii. Odrodzenie przyszło w XIX w. dzięki gorliwemu propagatorowi kultu - Kasperowi del Bufalo, założycielowi Zgromadzenia Misjonarzy Krwi Przenajdroższej. Poświęcił on nowe dzieło tajemnicy Krwi Chrystusa, ponieważ był przekonany, że: *Niegdyś atakowano jedynie poszczególne prawdy wiary. W naszych czasach ten bój toczony jest przeciw religii, a zwłaszcza przeciw naszemu Ukrzyżowanemu Panu. Trzeba więc znów odnowić chwałę krzyża naszego Zbawiciela.* Uzyskał w 1822 r. zezwolenie na obchodzenie liturgiczne święta Krwi Chrystusa 1 lipca we wszystkich domach swego stowarzyszenia, a później w miejscach istnienia Bractwa Najdroższej Krwi.

Papież Pius IX dekretem *Redempti sumus* (1849) rozszerzył obchód święta na cały Kościół, a papież Pius X zatwierdził jego datę na 1 lipca. Do tego kultu zachęcał papież Jan XXIII w Liście apostołskim *Inde a primis* o rozszerzeniu nabożeństwa ku czci Przenajdroższej Krwi Pana Naszego Jezusa Chrystusa (1960 r.), na który powołuje się Jan Paweł II podczas swoich katechez.

Zbierać Krew Chrystusa

Miesiąc lipiec, zgodnie z ludową tradycją, poświęcony jest kontemplacji Najświętszej Krwi Chrystusa. Czcimy tę tajemnicę, jednocząc się z Chrystusem w Komunii świętej, rozważając momenty przelania Krwi przez Chrystusa, zawarte w liturgii, w Piśmie Świętym czy w świadectwie męczenników.

W doświadczeniu codziennego tryumfu zła, bagatelizowania grzechu, mody na powątpiewanie, profanacji świętych tajemnic i miejsc (np. czarne msze), jesteśmy zaproszeni i wezwani zarazem, by stawać w sposób duchowy pod krzyżem Jezusa i zbierać Krew Chrystusa, która i dziś wypływa z Jego Ran. Z adoracji płynie łaska do przyjęcia każdego bólu, każdej ciemności, skutku każdego grzechu jako szczególnej obecności Krwi Jezusa. Nędza otaczającego świata wypływająca z ludzkiej pychy każe zanosić błagalne: *Wybaw nas!* do Chrystusa, słowami *Litanii do Jego Krwi*. W litanijnych wezwaniach wyznajemy wiarę w moc Przenajświętszej Krwi, a doświadczając jej działania, stajemy się zdolni, by upodabniać się do Chrystusa Zmartwychwstałego i stawać się: „mocą wyznawców”, „źródłem miłosierdzia”, „nadzieją pokutujących”, „pociechą płaczących”, „ostoją zagrożonych”, „otuchą umierających”.

W podejmowanej walce duchowej musimy przyswiecać zwycięską prawdę o zbawieniu, wyrażoną w kazaniu papieża Leona Wielkiego (V w.): *Krwia swoją świętą ugasił Chrystus ów „miecz płomienny”, co nam wzbraniał dostępu do krainy życia (...). Przed odrodzonymi utracona ojczyzna stoi na nowo otworem, o ile kto nie przetnie sobie sam tej drogi, którą nawet łotr potrafił otworzyć wiarą swoją! (...)* Gorączkowe życie doczesne, pełne na przemian cierpień i radości, nie powinno nas tak dalece pochłaniać, iżbyśmy nie dążyli całym sercem do upodobnienia się naszemu Zbawicielowi (Mowa 66,3-4)

Jadwiga Zięba

<http://www.jezuici.pl/am/index.htm>

Z książki

Marii Valtorty

„Kto przychodzi do Mnie, nie będzie pragnął...”

Napisane 28 czerwca 1943

Mówi Jezus:

W kończącym się już miesiącu wiele mówiłem o moim Sercu i o moim Ciele w Sakramencie. Teraz, w miesiącu mojej Krwi, chcę, abys się modliła do mojej Krwi.

Mów zatem:

**„Najświętsza Krwi,
któraś wypłynęła z żył
naszego Boga,
który stał się człowiekiem,
zstąp jak odkupieńcza rosa**

**na skażoną Ziemię
i na dusze,
które grzech upodabnia
do trędowatych.
Oto przyjmuję Ciebie,
Krwi mojego Jezusa,
i rozlewam Cię na Kościół,
na świat, na grzeszników,
na Czyściec.
Pomagaj, pocieszaj,
oczyszczaj, rozpalaj,
przenikaj i użyźniaj.
O, Boski Soku Życia!
Niechaj obojętność i grzech
nie przeszkadzają
Ci płynąć.
Przez wzgląd na tych
nielicznych,
którzy Cię kochają,**

**przyspiesz i wylej
na wszystkich
ten Boski deszcz,
na nieskończoną liczbę tych,
którzy umierają bez Ciebie,
aby przychodzono do Ciebie
po ufność w życiu,
po przebaczenie w śmierci,
aby z Tobą wchodzono
do chwały Twego Królestwa.
Amen.”**

To wystarczy.

Odczuwasz duchowe pragnienie, a Ja wyciągam moje otwarte żyły. Pij z tego źródła. Poznasz Raj i smak twego Boga. Tego smaku nigdy ci nie zabraknie, jeśli będziesz zawsze potrafiła przychodzić do Mnie z wargami i duszą oczyszczoną przez miłość.

Bóg na wieki ogarnie swoją światłością zbawionych

Mówi Jezus:

Nie należy się dziwić, że dusza doświadcza pokus. Pokusa jest nawet gwałtowniejsza, gdy stworzenie poczyniło postępy na mojej Drodze.

Szatan jest zazdrosny i przebiegły. Rozwija swą inteligencję tam, gdzie potrzeba więcej wysiłku, aby wyrwać jakąś duszę Niebu. Człowieka ze świata, który żyje dla ciała, nie potrzeba kusić. Szatan wie, że on już sam działa tak, iż zabije swą duszę, i zostawia go, aż to uczyni. Ale dusza, która chce należeć do Boga, przyciąga całą jego nienawiść.

Jednak dusze nie powinny się bać, nie powinny się tym załamywać. *Bycie kuszonym nie jest złem. Złem jest uleganie pokusie.*

Bywają wielkie pokusy. Stając wobec nich, dusze prawe natychmiast się bronią. *Ale są też małe pokusy, które mogą doprowadzić was do upadku, a nawet tego nie spostrzeżecie.* To wyrafinowana broń Nieprzyjaciela. Używa jej, gdy widzi, że dusza czuwa i baczy na wielkie [pokusy]. Wtedy porzuca wielkie sposoby [kuszenia] i ucieka się do takich subtelných, które wnikają w was z każdej strony.

Dlaczego to dopuszczam? A gdzie byłaby zasługa, gdyby nie było walki? Czy moglibyście się nazywać *moimi*, gdybyście nie pili z mojego kielicha?

Jak sądzicie? Czy moim kielichem była tylko boleść? Nie, stworzenia, które Mnie kochacie. Chrystus – On wam to mówi dla dodania odwagi – przed wami doświadczył kuszenia.

Czy sądzicie, że byłem kuszony tylko na pustyni? Nie. Wtedy szatan został pokonany wielkimi środkami, przeciwstawionymi jego wielkim pokusom. Ale, zaprawdę powiadam wam, że Ja, Chrystus, byłem kuszony także kiedy indziej. Ewangelia o tym nie mówi.² Ale, jak powiada Umilowany: „Gdyby chciano opisać wszystkie cuda, które uczynił Jezus, cały świat nie pomieściłby tych ksiąg”.³

Zastanówcie się, drodzy uczniowie. Ileż razy szatan kusił Syna Człowieczego, aby Go przekonać, że powinien zaniechać Swego ewangelizowania? Co wy wiecie o zmęczeniu ciała, utrudzonego nieustannym pielgrzymowaniem, ciągłym ewangelizowaniem, o znużeniu duszy, *widzącej i czującej, że otaczają ją nieprzyjaciele oraz dusze, które szły za Mną z ciekawości lub z nadzieją uzyskania ludzkiej korzyści?* Ileż razy, w chwilach samotności, Kusiciel osaczał Mnie przynębeniem! A jak myślicie, z jaką przebiegłością, w tamtą noc w Get-



semani, usiłował wygrać ostatnią walkę między Zbawicielem rodzaju ludzkiego a piekłem?⁴

Ludzki umysł nie potrafi poznać ani przelikeń tajemnicy tej walki pomiędzy tym, co boskie, i tym, co diabelskie. Jedyne Ja, który tego doznałem, znam ją i dlatego mówię wam, że *Ja jestem tam, gdzie ktoś cierpi dla Dobra. Ja jestem tam, gdzie ktoś kontynuuje moje [dzieło]. Ja jestem tam, gdzie jest mały Chrystus. Ja jestem tam, gdzie się dopełnia ofiara.*

I powiadam wam, dusze wynagradzające za wszystkich, mówię wam: *Nie bójcie się. Ja będę z wami aż do końca.* Ja, Chrystus, zwyciężyłem świat, śmierć i diabła za cenę mojej krwi. *Daję wam, dusze-ofiary, moją Krew przeciw truciznie Lucyfera.*

Wasze bardzo ograniczone zdolności umysłowe, wasza embrionalna duchowość nie może poznać tajemnicy Bożej natury. Jednak ta tajemnica staje się bardziej poznawalna dla dusz uduchowionych, pośród masy niby duchowych. Przed miłującymi Syna, tymi, którzy są naprawdę oznaczeni moją Krwią, tajemnica odsłania się z większą jasnością, gdyż moja Krew to Wiedza, a moje szczególnie upodobanie jest Szkołą.

Dziś jest wielkie święto w Niebiosach, gdyż całe Niebo śpiewa dziś *Sanctus* Barankowi, którego Krew została wylana dla

Odkupienia ludzi. Ty należysz do nielicznych, do zbyt nielicznych stworzeń, które czczą moją Krew tak, jak powinna być czczona. Do tych, którzy Ją czczą, odkąd została wylana, ta Krew przemawia słowami życia wiecznego i ponadmysłowej wiedzy. Gdyby moja Krew była bardziej kochana, czczona, wzywana i gdyby bardziej w nią wierzone, znikłoby wiele form tego zła, które unosi was do bram przepaści.

Gdy jeszcze nie była przedstawiana pod postacią mojąszowego baranka, ta Krew przemawiała pod osłoną proroczych słów w chroniącym znaku Tau.⁵ Mówiła, odkąd była rozlewana, przez usta apostołów; wołała z mocą w Apokalipsie; zapraszała swym wołaniem ustami mistyków. Ale nie jest kochana. Nie wspomina się jej. Nie jest wzywana. Nie oddaje się jej czci. Tyle święt ma mój Kościół. Ale brakuje bardziej uroczystego święta mojej Krwi. A w mojej Krwi jest ratunek!

Dziś, w święto mojej Krwi, naświetlam ci tajemnicę. Powiedz: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”, gdyż to właśnie o Nas chcę ci powiedzieć. Waszej ludzkiej ozięłości potrzeba wyobrażeń, aby pomyśleć o Ojcu i o Duchu – bytach bezcielesnych, nieskończenie pięknych, których wy jednak nie możecie pojąć waszymi ludzkimi zmysłami. Ciężko więc wam zwrócić się do Nich z pełniejszym zrozumieniem, aby

wezwać Ich tak, jak wzywacie Mnie, o którym myślicie jako o Bogu-Człowieku. Nie macie więc nawet najmniejszego pojęcia o niezrównanej tajemnicy naszej Trójcy.

Aby myśleć o Bogu nie trzeba porównać z bytami stworzonymi. Boga się nie porównuje. On jest. W bycie jest wszystko. Ale byt nie ma ciała i Byt wieczny nie ma ciała.

Spójrz: Bóg jest światłem. Oto jedyna rzecz, która może jeszcze przedstawiać Boga, nie będąc w antytezie z jego duchową Istotą. Światło istnieje, chociaż jest bezcielesne. Widzisz je, ale nie możesz go dotknąć. Ono jest.

Nasza Trójca jest światłem, nieograniczonym światłem; wypływającym z samego Siebie, żyjącym z samego Siebie, działającym z samego Siebie. Wszechświat nie jest tak wielki, jak Ono jest nieskończone. Jego substancja wypełnia Niebiosa, przebiega przez Wszechświat, panuje nad jaskiniami piekieł. Nie przenika ich — wtedy bowiem skończyłoby się Piekło — ale je przygniata swoim blaskiem, który uszczęśliwia Niebo, pociesza Ziemię, a Piekło — przeraża.

Wszystko jest w Nas troiste. Kształty, skutki działań, moce.

Bóg jest światłością. Ojciec wysłał światłość ogromną, majestatyczną i spokojną — nieskończony okrąg, który ogarnia całe stworzenie od chwili, w której zostało powiedziane: „Niechaj się stanie światłość”, aż po wieki wieków. Bóg bowiem, który istniał wiecznie, ogarnia stworzenie, odkąd ono jest. Będzie nadal ogarniał to, co w swej ostatecznej formie, wiecznej, po sądzie, pozostanie Jego stworzeniem. Ogarń tych, którzy będą z Nim wiecznie w Nie-

biosach.

Wewnątrz wiecznego koła Ojca jest drugie koło, zrodzone przez Ojca, działające inaczej, lecz nie działające przeciwstawnie, gdyż Natura jest jedna. To Syn. Jego światło, bardziej drgające, nie tylko ciałom daje życie, ale — dzięki swojej Ofierze — udziela Życia także duszom, utraconego przez nie. To zalew potężnych i słodkich promieni, które karmią waszą ludzką naturę i pouczają wasz umysł.

We wnętrzu drugiego koła jest trzecie, powstałe jako wynik działania dwóch pierwszych: koło światła jeszcze bardziej drgającego i rozpalonego. To Duch Święty. To Miłość, która powstaje z relacji Ojca z Synem, istniejąca między Nimi i wypływająca z Obojgu, cud nad cudami.

Myśl utworzyła Słowo, i Myśl i Słowo kochają się. Miłość jest Parakletem. On oddziaływuje na waszego ducha, na waszą duszę, na wasze ciało. Uświęca każdą świątynię waszej osoby — stworzoną przez Ojca i zbawioną przez Syna, stworzoną na obraz i podobieństwo Boga Jednego z Trójcy. Duch Święty jest krzyżem na stworzeniu waszej osoby, dokonany przez Ojca; jest łaską [pозwalającą] korzystać z Ofiary Syna; jest Wiedzą i Światłem, aby pojąć Słowo Boga.

To Światło bardziej skupione, nie dlatego żeby było ograniczone w porównaniu z pozostałymi, lecz dlatego że jest duchem ducha Bożego i dlatego w swoim zagęszczeniu jest najpotężniejsze jak najpotężniejsze jest w swych działaniach. Dlatego powiedziałem: „Kiedy przyjdzie Paraklet, On was nauczy”.⁶ Nawet Ja, będący Myślą Ojca, która stała się Słowem, nie mogę

wam dać pojąć tyle, ile może jednym olśnieniem dać wam pojąć Duch Święty.

Jeśli przed Synem musi się zgiąć każde kolano, to przed Parakletem musi pochylić się każdy duch, gdyż Duch daje życie duchowi.

To Miłość, która stworzyła Wszechświat, pouczała pierwsze sługi Boga, skłoniła Ojca do dania Przykazań, oświecała Proroków, poczęła w Maryi Zbawiciela, złożyła Mnie na Krzyżu, podtrzymywała Męczenników, kierowała Kościołem, dokonywała cudów łaski.

Biały ogień, nie do wytrzymania dla oka i dla natury ludzkiej, który skupia w Sobie Ojciec i Syn, jest Kamieniem szlachetnym naszego wiecznego Piękna — nie do pojęcia i niemożliwym do oglądania. Nieruchomy w bezmiarze Nieba przyciąga do Siebie wszystkie duchy mojego Kościoła tryumfującego i pociąga ku Sobie tych, którzy umieją żyć duchem w Kościele wojującym.

Nasza Trójca, nasza troista i jedyna natura, skupia się nieruchoma w jedynym blasku w tym punkcie, z którego rodzi się wszystko, co jest, w wiecznym być.

Powiedz: „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”.

Przypisy:

¹ Por. *Poemat Boga-Człowieka*. Księga II,5-6 (wyd. *Vox Domini*).

² Zob. m. in. *Poemat Boga-Człowieka*. Księga I,59; II,32; II,44; IV,5.

³ Por. J 21,25.

⁴ Por. *Poemat Boga-Człowieka*. Księga VI,21 (wyd. *Vox Domini*).

⁵ Por. Ez 9,1n

⁶ Por. J 14,26. (Przyp. tłum.)

*

*Fragment dotąd
niepublikowanych pism
Marii Valtorty pochodzi
z książki przygotowywanej
do druku
na wrzesień 2005
o roboczym tytule
„Koniec czasów”.*

GDZIE KUPIĆ NASZE KSIĄŻKI I KASETY?

- TORUŃ: ul. Żwirki i Wigury 80
sklep Fundacji „Nasza Przyszłość”
na terenie Radia „Maryja” Tel.: (56)6108117
- SZCZECINEK: Fundacja „Nasza Przyszłość”
ul. Klasztorna 16 Tel.: (94)3731160; (94)3731161;
(94)3731162; Fax: (94)3742514
- POZNAŃ – sklep przy Farze (ulica Gołębia)
w centrum miasta Tel.: (61)8305182
- CZĘSTOCHOWA – „CLARAMONTANA”,
ul. Kordeckiego 2 (sklep na Jasnej Górze)
- KRAKÓW – „Rhema” Hurtownia ul. Lubicz 10
Tel./fax: (12)4294672
- WARSZAWA – KSIĘGARNIA
„Naszego Dziennika”, tel.: (22)5157777
- WARSZAWA – „LEGA” Tel.: (22)6210657
- CHORZÓW – „SAMUEL”
Tel.: 0602323858 lub (32)2479897

**PEŁNA OFERTA
WYŁĄCZNIE
w MIKOŁOWIE
ul. Żwirki i Wigury 6
B. H. Lumen
Tel.: (32)7383869
Fax: (32)7389412
b.h.lumen@voxdomi-
ni.com.pl
Tel. komórkowy:
698639112**

MARTA ROBIN

– mistrzyni życia duchowego

W Polsce Marta Robin nie jest tak znana jak św. Ojciec Pio, św. Franciszek z Asyżu czy św. Siostra Faustyna Kowalska. Przyjrzyjmy się więc tej niezwyklej postaci, którą kiedyś ktoś nazwał największą kobietą XX wieku.

DZIECIŃSTWO

Marta Robin (czyt. *Robę*), czasami słusznie nazywana „Martą od męki Pańskiej”, przyszła na świat w 1902 r. w niewielkiej wiosce francuskiej Châteauneuf-de-Galauze 60 km na południe od Lyonu (zob. *zdjęcie u góry*). Była najmłodszą spośród sześciorga rodzeństwa. Była to typowa, chłopiska, biedna rodzina niczym nie wyróżniająca się. Została zapamiętana jako pogodne, wesołe dziecko, lubiła modlić się, tańczyć, śmiać, żartować. Gdy szła paść krowy zawsze brała z sobą Różaniec święty.

Marta jako małe dziecko jest nad wyraz pobożna, ma szczególne nabożeństwo do Najświętszej Pani, nazywała ją pieszczotliwie „moja Mama”. W wieku 2 lat Marta zapada na tyfus.

Gdy miała 5 lat, jej ojciec Józef Robin zawiesił na drzwiach drewniany krzyż, lecz bez figury Chrystusa. Na ten widok Marta zapytała, a gdzie jest Pan Jezus? Tato odpowiedział „tam Go nie ma”. Marta odpowiedziała: „w takim razie my tam będziemy”. Mówiąc te słowa, czy już wtedy mogła przypuszczać jakie będzie jej dalsze życie...?

ZAPOWIEDŹ CIERPIENIA

Niestety rok 1918, kiedy Marta ma 16 lat, zapowiada się pesymistycznie, Marta zaczyna podupadać na zdrowiu, ma silne bóle głowy, zdarza się, że traci przytomność, lekarze nie potrafią postawić jednoznacznej diagnozy, są bezradni. Pod koniec listopada Marta upada w kuchni, okazuje się że jest to paraliż nóg. Stan jej zdrowia raz się pogarsza, raz polepsza. Dnia 2 grudnia kładzie się definitywnie do łóżka, lekarze rozkładają ręce nie mogąc nic zaradzić. Marta nie może jeść, nie jest w stanie znieść światła.



Zadziwiające jest niezwykle zdarzenie z 1921 roku. Odwiedził ją ksiądz proboszcz, a Marta podczas rozmowy straciła przytomność i obudziła się dopiero po miesiącu! Wydarzenia te były już przygotowaniem do tego, co miało nastąpić później. Dnia 20 maja 1921 roku doszło do niezwykłego wydarzenia, śpiąca Alicja, siostra Marty obudziła się widząc intensywne światło w pokoju, spytała Martę co to za światło?

Otrzymuje odpowiedź: „Tak, to piękne światło, ale ja widziałam też Najświętszą Dziewicę”. To było pierwsze z licznych objawień jakie miała Marta w swoim długim 79-letnim życiu.

Po tej wizji nastąpiła czasowa poprawa stanu zdrowia do tego stopnia że udała się z pielgrzymką w okolice Châteauneuf-de-Galauze. Marta sądziła, że została całkowicie uzdrowiona, nawet nosiła się z zamiarem wstąpienia do Karmelu tak jak jej ideał – św. Tereska z Lisieux. Pod koniec listopada powróciły bóle nóg i paraliż dolnych kończyn. Leży w łóżku, modli się na Różańcu, haftuje, czyta Ewangelię, książki, przeważnie z dziedziny życia mistycznego, żywoty świętych. Notowała myśli, które ją szczególnie uderzały:

„Miłość niczego nie potrzebuje, jedynie tego, by nie napotykać na opór”...

„Trzeba, abyś była w stanie nieustannej ofiary”...

Pewnego dnia po odłożeniu książki usłyszała wewnętrzny głos:

„Dla ciebie to będzie cierpienie”.

Otwierając ponownie książkę uderza ją inne zdanie:

„Bogu trzeba oddać wszystko”.

Te myśli coraz bardziej wnikały do samej głębi jej duszy.

Marta w latach swojego dzieciństwa rozumowała jak przeciętna dziewczyna, bała się cierpienia, uciekała od nich, kiedyś nawet powiedziała: „Biłam się z Bogiem”.

Przeczytała kiedyś w modlitewniku chrześcijańskim takie oto słowa:

„Dlaczego szukasz pokoju, kiedy stworzona jesteś do walki, dlaczego szukasz przyjemności, kiedy stworzona jesteś do cierpienia”.

Marta czuła wyraźnie, że te słowa są skierowane do niej, długo z nimi walczyła.

W listopadzie 1923 roku w jej parafii wyrusza pielgrzymka do Lourdes, Marta ma ostatnią nadzieję na wyzdrowienie, jednak dowiaduje



się że jedna z parafianek też chora, bardzo pragnie tam pojechać, więc ustępuje jej miejsca.

Dla Marty to była ostatnia szansa na odzyskanie sił, nie pojechać tam znaczyło dla niej zrezygnować z nadziei na uzdrowienie. Powoli odkrywa, że jest wezwana do tego, by jako osoba świecka czynić swe życie nieustannie ofiarą dla Kościoła i świata w zjednoczeniu z Jezusem ukrzyżowanym.

Jest rok 1926 ogólny stan zdrowia 24-letniej Marty pogarsza się do tego stopnia, że sądzi się że nastąpi nieuchronna śmierć. Marta była w śpiączce, która trwała 3 tygodnie. Gdy się obudziła powiedziała: „Sądzę, że nie umrę”, potem dodała: „Widziałam świętą Teresę”. Później przyszła do niej Sw. Tereska od Dzieciątka Jezus jeszcze raz, dała jej wybór: mogła od Jezu pójść do nieba albo przyjąć cierpienie w intencji odrodzenia Kościoła i życia chrześcijańskiego we Francji. Postanowiła złożyć ofiarę ze swego cierpienia.

Marta napisała wtedy:

AKT OFIAROWANIA SIĘ BOGU

Panie, mój Boże, o wszystko poprosiłeś swą małą służebnicę, weź więc i przyjmij wszystko. W dniu dzisiejszym oddaję się Tobie bez reszty, o umiłowany mojej duszy! To jedynie Ciebie pragnę i dla Twojej miłości wyrzekam się wszystkiego. Kocham Cię, błogosławię Cię, uwielbiam Cię, całkowicie oddaję się Tobie, w Tobie się chronię. Ukryj mnie w Sobie, gdyż moja natura drży pod brzemieniem okrutnych doświadczeń, jakie zewsząd mnie przygniatają i dlatego, że ciągle jestem sama. Mój umiłowany, pomóż mi, zabierz mnie ze Sobą.

To jedynie w Tobie pragnę żyć
i jedynie w Tobie umrzeć.
Pomóż mi!

PEŁNIA OFIARY

W 1927 roku cierpienia Marty zwiększają się, teraz obejmują bóle głowy, nóg, ramion i pleców, a w 1928 roku dotyka ją całkowita blokada krążenia w kończynach, co oznacza że odtąd po kres swojego życia będzie leżeć w łóżku (47 lat) jakby tego było mało Marta leży na zgiętych kolanach, można jakoś sobie wyobrazić godzinne leżenie na zgiętych kolanach, ale trudno wyobrazić sobie, że ktoś tak przeleżał 47 lat. Już samo leżenie w łóżku w całkowitej bezczynności jest cierpieniem, Marta jednak nie mogła nawet przechylic się na bok. Każdy dotyk zadawał jej ból. Tak więc ta kobieta przeleżała 47 lat w jednej pozycji, na plecach, ze zgiętymi kolanami. Jeśli przeliczyć okres od kiedy ma całkowity paraliż, (trzeba zauważyć że Marta już wcześniej była przykuta do łóżka) da nam to ponad 50 lat w łóżku. Czy ktoś jest w stanie wyobrazić sobie ogrom tych cierpień?

Marta Robin cierpiała dodatkowo na wiele innych sposobów. Najbardziej w tym wszystkim zadziwiający jest fakt że Marta w ogóle nie śpi, nie je i nie pije! Nie została podłączona do kroplówki i nikt jej nie dawał po kryjomu pożywienia, była obserwowana przez sceptyków. Jakiegokolwiek podjadanie zostało całkowicie wykluczone! Marta nie mogła nic pić, wlewano jej na siłę do ust wodę, lecz woda spływała na tackę. Wiadomo, że przeciętny człowiek bez pożywienia przeżyje około 40 dni, bez wody znacznie krócej, gdy odbierze mu się sen nie jest w stanie przeżyć tygodnia ale jak można kompletnie nic nie jeść, nic nie pić, nie spać i przeżyć w tym stanie 52 lata, nikt nie miał i do tej pory nie ma jakiegokolwiek wytłumaczenia. Marta ciągle odczuwała pragnienie picia, lecz niestety nie była w stanie przełknąć nawet kropli, co potęgowało jej i tak bardzo duży ogrom cierpień.

Dodatkowo szatan dręczył ją odkręcając kran, Marta słyszała plusk płynącej wody, co jeszcze bardziej przytłaczało ją. Nie spała a przecieź sen jest ucieczką od smutnej rzeczywistości, jest wybawieniem. Marta nie była w stanie nic przełknąć, a jednak jakimś cudem wchłaniała konsekrowaną hostię, to był jej jedyny pokarm przez 52 lata. Jak to wytłumaczyć?

W każdy czwartek o. Finet przynosił jej Ciało Jezusa, Marta tylko wtedy była w stanie przełknąć i to był jej jedyny pokarm. Kiedyś, ktoś napisał że Marta Robin była w stanie postu eucharystycznego, to nie jest prawdą! Post się wybiera, natomiast ona nie była w stanie jeść, to było jej przeznaczenie, a nie post.

Kolejnym zadziwiającym zjawiskiem było to że hostia sama wędrowała do ust Marty. Wystarczyło, że kapłan zbliżył jej hostię do ust, a ta sama jakimś cudem jakby wyrwała się z palców i wędrowała prosto do jej ust. Nieraz nawet hostia przemierzała



odległość 20 cm zanim trafiła do ust. To wszystko niezbitcie dowodzi, że Jezus Chrystus Zbawiciel wszechświata jest rzeczywiście obecnym ciałem i krwią w konsekrowanej hostii.

Nie pominię jeszcze innego zadziwiającego przykładu, w lutym 1939 roku odwiedził ją ks. Marzioux, gdy tak rozmawiali, w pewnym momencie Marta powiedziała ożywionym głosem: „Jezus już przyszedł”. Ks. Marzioux wspomina: „nie słyszałem nawet szczekania psa zapowiadającego przybycie wieczornego gościa, po chwili do pokoju wszedł ks. Finet przynosząc komunię św.”

Całe życie Marty to ciągłe udowadnianie, że Bóg istnieje, że jest realnie, a nie symbolicznie obecny w konsekrowanej hostii! Że Jezus Chrystus umarł za nas na Krzyżu dla naszego zbawienia.

Dnia 2 listopada 1928 roku zostaje przyjęta do III Zakonu Św. Franciszka, następnego nocy szatan uderza ją z wściekłości pięścią tak mocno, że wybija jej dwa zęby. Szatan nigdy nie darzył miłością tych, którzy składają siebie w ofierze za ocalenie dusz.

Dnia 2 lutego 1929 roku traci władze w ramionach i nie może już odtąd haftować, a w czerwcu traci władze w dłoniach i nie może już przesuwac paciorków Różańca. Stan zdrowia coraz bardziej pogarsza się, rodzina sądzi, że Marta niedługo umrze, lecz opatrność Boża każe jej przeżyć jeszcze wiele lat, bardzo płodnych lat, w tym czasie Marta wyrwała szatanowi niezliczoną ilość dusz.

WRZESIEŃ, ROK 1930

Ukazał się Jezus i zapytał: „Czy chcesz być jak Ja?” Marta już wcześniej wyraziła swoje całkowite oddanie w „Akcje ofiarowania” w swej pokorze i zaufaniu powiedziała „tak”. Tu widzimy bardzo wyraźnie, że Bóg nie jest tyranem i nic na siłę nie robi wbrew ludzkiej woli. Maryja Dziewica też wyraziła swoje „fiat” bez tego przyzwolenia nie stałaby się Matką Zbawiciela.

Dobry i Miłosierny Bóg liczy się z naszą

wolą. Jezus nazwał ją „Moja córeczka ukrzyżowana z miłości”. Marta wpada w mistyczne stany, dzieje się to w każdy czwartek, po przyjęciu eucharystycznego Jezusa, wtedy jest całkowicie wyłączona dla otoczenia, tak jest do niedzieli. Trudno cokolwiek powiedzieć na temat tych mistycznych stanów, Marta nie zwierza się, co się wtedy z nią dzieje, wiadomo jest tylko, że przeżywa Mękę, tak jakby była na Golgocie. Z jej oczu spływa krew, na swoim cielesie nosi ślady stygmatyzacji. Marta każdego czwartku wieczorem bardzo drży ze strachu. Wszystko wskazuje na to, że przeżywała realnie fizycznie i psychicznie Mękę Jezusa, począwszy od Ogrójca aż po śmierć na Golgocie.

Pewnego dnia Marcie ukazał się Jezus mówiąc:

„To ciebie wybrałem, abys przeżywała moją Mękę w sposób najpełniejszy od czasu mojej Matki i nikt po tobie nie będzie jej przeżywał w Kościele w takiej pełni. Abyś mogła przeżywać ją całkowicie, nigdy nie zaśniesz, coraz bardziej postępując w cierpieniu. Spać znaczyłoby porzucić cierpienie. Będziesz cierpieć coraz bardziej.”

Proboszcz parafii nakazał zachować absolutne milczenie w sprawie wydarzeń, jakie miały miejsce w Chateauf-neuf-de-Galaure, niestety wieści rozeszły się po całej okolicy. Do domu państwa Robin zaczęli przybywać ludzie, jedni, żeby się pomodlić inni z ciekawości. Znamienny jest fakt, kiedyś odwiedziło ją 3 młodych ateistów, jeden mężczyzna i dwie kobiety, przyszli tylko po to aby się z niej wyśmiać, Marta przywitała ich słowami: „Tak to prawda, jestem śmiechu godna” to był początek rozmów w których owocem było to, że cała trójka wstąpiła do surowych zakonów, a przecieź byli ateistami. Mężczyzna wstąpił do Trapistów, dwie kobiety do Karmelu. Marta miała wiele darów, wiedziała co pisze w liście zanim go otworzono, potrafiła przewidywać przyszłość, posiadała dar bilokacji, prorocstwa. Wioska Marty Chateauf-neuf-de-Galaure jak i cały tamtejszy region Drome zaczął się powoli nawracać, trzeba podkreślić, że w tamtych czasach w regionie Drome panowała ogólna niewiara. Martę zaczęto nazywać „świętą”.

Jest rok 1939 hitlerowskie wojska niemieckie przekraczają granicę francuską, Marta czyni kolejną ofiarę z siebie, oddaje Bogu swój wzrok w intencji ocalenia Francji. Jej prośba zostaje wysłuchana Marta przestaje widzieć. Od roku 1939 aż do jej śmierci w 1981 roku (42 lata) Marta jest stale w półmroku, jej pokój jest zaciemniony, okiennice zamknięte, nawet ściany pomalowano na brązowo. Najmniejszy promień światła zadawał jej ból nie do zniesienia. Z tego okresu nie ma ani jednego zdjęcia Marty, dopiero po śmierci wykonano kilka.

8 sierpnia 1951 roku jej rodzony brat Erni

przy użyciu swojej myśliwskiej strzelby popelnia samobójstwo, trudno jednoznacznie ustalić, co było przyczyną tak desperackiego czynu. Wiadomo, że Erni cierpiał na silne bóle nerwu twarzowego. Marta swoimi cierpieniami znacznie przewyższała dolegliwości brata, a mimo to trwała w swoim przeznaczeniu do końca, prosiła Pana o nowe cierpienia.

DZIWNE SZCZĘŚCIE

Zachowanie Marty Robin z ludzkiego punktu widzenia wygląda paradoksalnie! Mimo ogromnych cierpień była szczęśliwa. To szczęście wypływało ze świadomości, że jest złączona z Bogiem. Marta pragnęła cierpieć ponieważ wiedziała, że cierpienie będzie postępowaniem w miłości, pragnęła obarczać się nowymi cierpieniami, widziała w tym wszystkim bardzo głęboki, wymowny sens, w którym my letni chrześcijanie nie widzimy nic poza „niepotrzebnym kolejnym cierpieniem”. Dla Marty cierpieć oznaczało bardziej służyć Bogu, jeszcze mocniej Go kochać. Obarczała się cierpieniami innych, zwłaszcza grzeszników, żyła miłością najtrudniejszą czyli najbardziej bezinteresowną, nie lękającą się ponieść ofiary za innych. Marta była szczęśliwa, cierpiała ogromnie i była szczęśliwa. Bardzo trudno to przeciętnemu człowiekowi zrozumieć. Należy też wyraźnie zaznaczyć, że Marta była tylko człowiekiem, wszystko przeżywała na swój sposób, oczywiście też rozpaczala, płakała, zdarzały się u niej stany załamania. Oto jeden z przykładów z końca lat siedemdziesiątych: Po jednej z licznych rozmów o „życiu mistycznym” zmęczona powiedziała Jeanowi Guitonowi: „Jakże jesteśmy do siebie podobni! Pan przykuty jest do swoich myśli, jak ja do cierpienia. No, ale trzeba spróbować się podkuwać, trochę się rozerwać. Jej głos załamał się: Która godzina? Dla mnie jest zawsze noc, zawsze ból.”

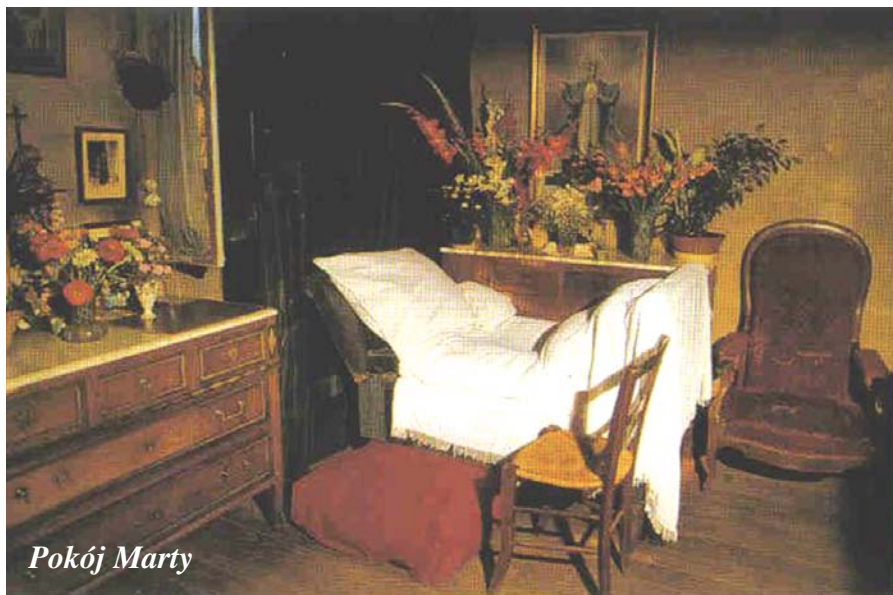
W 1927 roku odwiedziła ją pewna młoda dziewczyna, oto jej relacja:

„Powiedziałam jej o tym że mam zamiar wstąpić do zakonu, wtedy w Marcie obudziłam rozdzierający żal. Marta siedziała na brzegu łóżka, płakała i trzymała mnie w ramionach. Byliśmy wtedy same w domu, wszyscy poszli w pole, Marta bała się zostawać sama, powtarzała z rozpaczą: „Nie nadaję się do niczego!”

Jeden z najtrudniejszych okresów wystąpił w latach 1978-81 roku. Największą miłością jest to gdy ktoś swoje życie oddaje za innych, nie mniejszą miłością jest to, gdy ktoś dobrowolnie (Marta dała przyzwolenie) poświęca się w skrajnych przeszło półwiecznych cierpieniach.

ZMAGANIA Z SZATANEM

Szatan nienawidzi świętości, ofiary i tego, że mu się zabiera dusze. Marta jak wielu mistyków czy świętych nie była wolna od jego działań. Zły duch nawiedzał ją, dręczył i maltretował duchowo i fizycznie. Poddawał w wątpliwość jej ofiarę, sugerował jej że to wszystko nie ma sensu, że te



Pokój Marty

wszystkie dusze i tak zostaną potępione. Że jej ojciec duchowy o. Finet nie chce mieć z nią nic wspólnego. U Marty to wszystko potęgowało cierpienie. Często pytała ojca Fineta czy to prawda? Szatan obchodził się z Martą bardzo brutalnie, uderzał ją fizycznie. Nie rzadko bywało tak, że o. Finet, gdy przychodził do domu Marty, zastał ją leżącą na podłodze, pobitą i posiniaczoną. A przecież Marta była całkowicie sparaliżowana, nie mogła się nawet obrócić na bok leżąc w łóżku. Zdarzało się nie raz, że szatan uderzał jej głową o ścianę. Nikt inny nie mógł tego uczynić, gdyż tylko o. Finet miał klucze do jej domu. Bywało czasem że o. Finet przychodził z kimś do Marty, już przed drzwiami było słyszeć jakieś odgłosy jakby walki.

Na fotografiach pokoju Marty można zauważyć na podłodze przy łóżku leżący gruby materac, położono go po to aby ograniczyć moc uderzenia, gdy szatan rzucał ją o podłogę. Zdarzało się, że ataki następowały w obecności o. Fineta i osób przybyłych. Świadkowie tych zdarzeń byli zbulwersowani tym, co się działo. Szatan tak ją mocno i na różne sposoby maltretował, że pewnego dnia skrzył jej kark. Jej ból był przerażający.

Bardzo zagadkowa jest śmierć Marty Robin, nie umarła ze starości. Jest to jeden z niewielu bardzo rzadkich zgonów, w których Bóg dopuścił, aby szatan odebrał człowiekowi życie.

BYŁO TO 6 LUTEGO 1981 ROKU...

O godz. 17 o. Finet przychodzi do domu Marty. Po wejściu do jej pokoju ogarnia go przerażenie. Marta leży na podłodze, wokół niej leżały porzucane różne przedmioty. Chwycił Martę podniósł, lecz ona już nie żyła. Ojciec Finet nie mógł się powstrzymać od płaczu, także i na pogrzebie. Pogrzeb odbył się 12 lutego, Martę pochowano w Saint-Bonnet-de-Galaure obok rodziców, brata i siostr.

Marta Robin pozostawiła po sobie wspólnoty „Ogniska Miłości”, które założyła przy pomocy swojego ojca duchowego o. Fine-

ta w 1936 roku. Są to katolickie wspólnoty ochrzczonych kobiet i mężczyzn. Zadaniem wspólnot jest organizowanie pięciodniowych rekolekcji oraz dni skupienia. Na całym świecie jest ponad 70 takich wspólnot, w tym dwie w Polsce.

Jest pytanie, dlaczego Marta Robin mimo swojego bezwzględnie heroizmu, poświęcenia i świętości życia nie jest jeszcze ogłoszoną świętą? Marta Robin zapewne zostanie ogłoszona świętą ale jak to w takich przypadkach bywa Stolica Apostolska nigdy się nie spieszy. Obecnie są nadal studiowane zapiski Marty. Watykan jest oczywiście zainteresowany beatyfikacją Marty Robin, od samego początku Kościół Katolicki odnosił się do Marty bardzo przychylnie, wyraz temu dał papież Jan Paweł II mówiąc: Dla dzisiejszego świata Marta Robin jest kontynuacją odkupienia. Musimy po prostu cierpliwie czekać i modlić się o beatyfikację.

Tą schorowaną kobietę w ciągu jej życia odwiedziło przeszło 100 tys. osób, dla każdego z nich spotkanie z Martą było nową nadzieją, inspiracją do lepszego życia, każdy kto opuszczał jej pokój wychodził już inny, w tym kilku znanych polskich kapłanów.

Na zakończenie zacytuję Martę:

Jedna rzecz pozostaje zawsze i jest dostępna dla każdego: radość innych...

Dać im trochę więcej spokoju, otuchy, nadziei, wywołać uśmiech.

To wszystko jest słodka praca i nie trzeba do tego koniecz- nie stać na nogach ani mieć dobrego zdrowia. Wręcz przeciwnie.

Nikt inny nie zrozumie tego lepiej jak ten, kto wiele przecierpiał...

Odsyłam do lektury książki:

„Marta Robin. Nieruchoma podróż”
Jeana-Jacques Antiera, Łódź 2003

Artur Wnęć

Marta Robin i Garabandal

Moje pierwsze spotkanie z Martą Robin miało miejsce w latach 1949-50 z okazji rekolekcji odprawionych w Châteauneuf-de-Galaure. Od tamtego czasu otrzymałem wiele łask, dzięki jej radom, modlitwie i zasługom, za które nigdy się nie odpłacę jej i Panu. W czasie każdych rekolekcji odprawianych w Châteauneuf-de-Galaure dostępowałem łaski rozmowy z Martą, w jej domu, w La Plaine. Najważniejsza odbyła się w pierwszych miesiącach 1971. Nasza rozmowa dotyczyła wyłącznie Garabandal. Najpierw chciałem wyjaśnić wydarzenia i główny problem, wobec którego stanąłem.

Ojciec Materné Laffineur – pierwszy kapłan francuski, który wziął w swe ręce rozpowszechnianie przesłania z Garabandal – został wezwany przez Pana 28 listopada 1970. W swej pionierskiej pracy bardzo wcześniej poprosił mnie o współpracę. Była ona gruntowna, pełna i braterska... Moja doskonała znajomość skomplikowanej sytuacji spowodowała, że po jego śmierci obawiałem się poważnych trudności. Było jeszcze gorzej... Och! Nie mam zamiaru tego opisywać. To «gorzej» mogę jedynie określić jednym słowem samej Marty Robin: to był «sos»... Zdecydowałem natychmiast, że przez wiele miesięcy zachowam milczenie, będę przebywał w «pustelni», aby się modlić, zastanawiać i obserwować, co się stanie. Ostatecznie pojechałem do Châteauneuf, by zobaczyć się z Martą. Nigdy nie zapomnę naszej rozmowy.

– Droga siostrzo Marto, jak siostra wie, zajmuję się Garabandal...

– Tak, ojciec...

– Współpracowałem z ojcem Laffineu-

rem... Umarł w listopadzie i wszystko, co potem nastąpiło to...

– Tak, to sos...

– Widzę, że sprawa ta jest znana. Przycho-
dzą więc prosić o radę. Co do mnie, sytuacja wydaje mi się tak trudna, że wołałbym zajmować się już tylko parafią w Chazay-d'Azergues. W tej posłudze mam już dość pracy...

Głosem zdecydowanym i prawie ostrym:

– Więc to tak, mój ojciec... Chce ojciec wszystko zostawić!...

Przyjąłem te słowa prosto do serca i czekałem na dalszy ciąg.

– No tak, co należy uczynić, ojciec, jeśli otrzymało się łaski?

– Zrozumiałem, siostrzo Marto... Trzeba, żebym na nowo zajął się szerzeniem orędzia z Garabandal? Jednak robiąc to, będę otrzymywał uderzenia kijem z wszystkich stron: ze strony «sosu», ze strony kapłanów, wikariuszy generalnych, a nawet uderzenia pastorałami biskupów!...

– No i dobrze! Ofiaruje je ojciec Dobremu Bogu. Niech ojciec opowie mi o «dzieciach» z Garabandal...

Uczyniłem to. Marta słuchała, czasem prosiła o uzupełnienie... W końcu powiedziała mi:

– Proszę powiedzieć tym czterem matym, że każdego dnia się za nie modłę.

Ograniczony czas przyznany mi na rozmowę zbliżał się do końca. Marta powiedziała mi:

– Czy chce ojciec, abyśmy odmówili razem "Ojciec nasz" i "Zdrowaś Maryjo"?

– Tak, Marto. Za dziewczynki z Garabandal, za biskupa, za siostrę i za Ogniska Miłości i za uderzenia kijami!...

– Tak, ojciec.

– Ojciec nasz... Zdrowaś Maryjo...

Po naszej modlitwie powiedziałem:

– Marto, czy zgodziłaby się siostra, żeby mój anioł stróż zapraszał każdego dnia jej anioła stróża, by uczestniczyli w mojej Mszy świętej!

– O, tak, ojciec. Będą się razem modlić.

Nasze spotkanie zakończyło się jak zwykle błogostawieństwem, którego udzielałem z głębokim wzruszeniem. Z lekkim i odważnym sercem wyszedłem od Marty i udałem się do kaplicy Ogniska Miłości. Na kolanach przed Panem Jezusem

złożyłem dziękczynienie za otrzymane światło. Potem zwracając się do Najświętszej Dziewicy powiedziałem: «Najświętsza Matko, zrozumiałem, dobrze zrozumiałem... Chcesz tego... Wezmę więc na nowo moją łaskę podróżną... Jestem gotowy iść dla Ciebie aż na kraniec świata...»

W rezultacie spotykałem się wiele razy z Martą Robin. Za każdym razem mówiliśmy o Garabandal. Interesowała się rozpowszechnianiem Orędzia. Lubiła otrzymywać z moich ust nowiny o czworgu «dzieciach z Garabandal», o ich rodzinach, a zwłaszcza o... biskupie z Santander.

Inne świadectwo o Marcie Robin i Garabandal pochodzi od biskupa J. Bretault. Pewnego dnia zawiozłem go do Châteauneuf-de-Galaure, dokąd tak lubił jeździć. Zanim go tam pozostawiłem, zobowiązałem go do pozdrowienia w moim imieniu Marty i postawienia jej krótkiego pytania. Odpowiedź na to krótkie pytanie stała się długą relacją, którą natychmiast dla mnie spisał, ze łzami radości przed Najświętszym Sakramentem... Biskup J. Bretault był zaskoczony wszelkimi informacjami, jakie posiadała Marta na temat trudności w upowszechnianiu we Francji garabandalskiego Orędzia po śmierci o. Laffineura. Zobowiązała go do przekazania mi kilku szczegółów i rad... Stały się one dla mnie bardzo użyteczne i skuteczne.

Faktem jest, że Marta Robin była znana i kochana przez papieża Piusa XI, Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI, jak i przez naszego papieża Jana Pawła II. W tej małej wieśniaczej mieszkała mądrość Ducha Świętego. Zarówno wielcy jak i mali tej ziemi przychodzili ze wszystkich zakątków świata, aby poradzić się jej w problemach poważnych i najczęściej ogromnie skomplikowanych. Dla jednych i dla drugich była bardzo pokornym prorokiem i pewnym przewodnikiem. Jakże mógłbym myśleć, że «święta z Châteauneuf-de-Galaure» skierowała mnie w ślepią uliczkę albo na fałszywy tor, kiedy pomagała mi, biednemu kapłanowi, odzyskać równowagę i ponownie podjąć pracę nad rozpowszechnianiem Orędzia Matki Bożej z Góry Karmel z Garabandal? Dla tej pracy ewangelizacyjnej Marta Robin była i pozostanie w moim kapłaństwie światłem i pomocą.

Alfred Combe

*

Objawienia w **Garabandal**, które miały miejsce w latach 1961-65 zostały opisane przez hiszpańskiego kapucyna w książce **«GARABANDAL. WYDARZENIA I DATY. CZY KONIEC CZASÓW JEST BARDZO BLISKI?»** Jest w niej m. in. zapowiedź, iż po śmierci Jana Pawła II nastąpi koniec czasów, czyli koniec ważnej epoki, z którą zwiążą się ogólnoswiatowe wydarzenia: oczyszczenie duchowe ludzi oraz wielki cud. Oferujemy kolejne wydanie książki



Nowości

🔑 KTO PRZYCHODZI DO MNIE, NIE BĘDZIE PRAGNAŁ...

Książka stanowi zbiór dyktand spisanych przez Marię Valtortę, a dotyczących Eucharystii. Przygotowaliśmy ją na trwający obecnie Rok Eucharystii, ogłoszony jeszcze przez Sługę Bożego Papieża Jana Pawła II. Dyktanda uzupełniają opis Ostatniej Wieczerzy i ustanowienia Eucharystii przez Chrystusa.

Jasne zdanie o dziele M. Valtorty przedstawił Papież Pius XII, który poproszony o wydanie opinii, rzekł: «Opublikujcie to dzieło w formie, w jakiej zostało napisane. Nie ma potrzeby wydawać opinii o jego pochodzeniu. Kto przeczyta ten zrozumie.» (Osservatore Romano, 26.02.1948). Książka liczy 176 stron (format: 145 x 205 mm). Cena: 10 zł.

🔑 TAJEMNICA MSZY ŚWIĘTEJ

Zapis pouczenia o Mszy Świętej, jakie otrzymała Boliwijka Catalina Rivas. Fragment tego tekstu był drukowany w języku polskim w piśmie „Miłujcie się”. O mieście Cochabamba, w którym mieszka mistyczka, św. Jan Bosko powiedział: „W górach Ameryki Południowej, między 15 a 20 równoleżnikami, zostaną odkryte wielkie bogactwa, w postaci minerałów i surowców, ale prawdziwe znaczenie będą miały nie te, ukryte w ziemi, lecz inne, cenniejsze od złota, których bogactwo rozciągnie się nie tylko na kontynent południowoamerykański, lecz na cały świat i oczy wszystkich będą zwrócone na to miejsce”.

Władze Kościoła poruszone tymi Bożymi znakami, przekonawszy się, że są prawdziwe i istotne w ewangelizacji dzisiejszego świata, powołały w Boliwii organizację pod nazwą Apostolat Nowej Ewangelizacji, która zajmuje się rozpowszechnianiem Bożego orędzia podyktowanego Catalinie. W najnowszym wydaniu jej książek, do których należy „Tajemnica Mszy Świętej”, abp Apaza napisał: „Przeczytaliśmy książki Cataliny i jesteśmy przekonani, że jedynym ich celem jest prowadzenie nas wszystkich drogą zapoczątkowaną w Ewangelii. Książki podkreślają wyjątkowe miejsce Dziewicy Maryi – naszego wzoru w naśladowaniu i podążeniu za Jezusem Chrystusem – Matki, której powinniśmy się powierzyć z całkowitym zaufaniem i miłością. Ukazują, jak powinien postępować prawdziwie wierzący chrześcijanin. Z tych wszystkich względów wyrażam zgodę na ich wydrukowanie i polecam jako materiał do medytacji i duchowego kierownictwa, odpowiadając na wezwanie Pana, który pragnie zbawić wiele dusz, ukazując im, że jest Bogiem żywym, pełnym miłosierdzia i miłości.”

Objętość: 48 stron (format: 105 x 145 mm). Cena: 3 zł

🔑 PRAWDZIWE ŻYCIE W BOGU – 14 Tom Orędzia Pokoju i Miłości

Kolejny, ale już ostatni tom orędzi *Prawdziwego Życia w Bogu*, jakie otrzymywała dla świata Vassula Ryden, kończący się datą 30 kwietnia 2003 r. Tom jest szczególnie w swej treści, gdyż zeszyty 108-110 zawierają PIEŚN NAJŚWIĘTSZEJ TRÓJCY, kontynuującą jakby *Pieśń Oblubieńca*. W tomie tym coraz wyraźniej zarysowuje się charakter oczekującego ludzi duchowego oczyszczenia na podobieństwo ognia, który rozpali każdego cierpieniem i tęsknotą za Bogiem, a doprowadzić ma każdą duszę do głębokiej przemiany i zespolenia już tu, na ziemi, z Bogiem-Miłością.

We wstępie: KORESPONDENCJA VASSULI Z KONGREGACJĄ NAUKI WIARY, która na prośbę kard. J. Ratzingera miała zostać upubliczniona na całym świecie właśnie przez zamieszczenie jej w niniejszym tomie Orędzi. Oznacza to zatem, iż kard. Ratzinger:

- wyraził zgodę na druk książki z kolejnymi Orędziami;
- wyraził zgodę na jej rozpowszechnienie;
- wyraził zgodę na czytanie kolejnego tomu *Prawdziwego Życia w Bogu*. Książka liczy aż 304 strony (format: 145 x 205 mm). Cena: 15 zł.

🔑 PRAWDZIWE ŻYCIE W BOGU – 1 Tom

Wydanie orędzi w pierwotnym układzie, zawierające 16 zeszytów (wydanie III). Książkę łatwiej zabrać w podróż, ofiarować, czy po prostu pożyczyc, zachęcić do jej lektury. Na początek tego tomu zostały przeniesione, w porządku chronologicznym, *orędzia Anioła Daniela*, które Vassula opublikowała dość późno.

W tomie pierwszym: krótka prezentacja dokonana przez ks. prof. René Laurentina oraz kilka bardzo ciekawych komentarzy teologicznych, autorstwa m. in. O. Roberta Faricy i s. Lucy Rooney, ks. abpa Franjo Franića, o. Christiana Curty – egzorcysty, zmarłego o. prof. L. Rupcicia oraz redaktora polskiego wydania – ks. dr Michała Kaszowskiego. Książkę kończy indeks biblijny i słowny oraz świadectwa czytelników.

Książka liczy 400 stron (format: 150 x 210 mm). Cena: 15 zł.



MODLITEWNE ODMAWIANIE „CREDO”

Odmawianie CREDO staje się bardzo ubogacającą duchowo modlitwą, gdy łączy się z uwielbieniem i z dziękczynieniem. Oto możliwe modlitewne rozmyślanie nad poszczególnymi częściami CREDO.

Wierzę w jednego Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych.

Wierzę w jednego Boga, uwielbiam i kocham Tego, który jest Ojcem wszechmogącym, Stworzycielem nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Wierzę w Ciebie i Dziękuję Ci, Ojczy wszechmogący, za to, że stworzyłeś i mnie, istotę widzialną przez swoje ciało i niewidzialną ze względu na nieśmiertelną duszę, którą Ty we mnie stworzyłeś.

I w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało.

Wierzę w jednego Pana Jezusa Chrystusa. Kocham Tego, który jest Synem Bożym Jednorodzonym. Uwielbiam Tego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego, Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało. Dziękuję Ci, Synu Boży, za wszystko, co przez Ciebie się stało: za to, że istnieję i że przez Ciebie zostałem odkupiony.

On to dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba. I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Ukrzyżowany również za nas pod Poncjuszem Piłatem został umęczony i pogrzebany.

Wierzę w Syna Bożego, kocham Go, uwielbiam i dziękuję Mu za to, że dla naszego zbawienia zstąpił z nieba i za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy, i stał się człowiekiem. Dziękuję

Ci za to, że dla mojego zbawienia pozwoliłeś się ukrzyżować za czasów Poncjusza Piłata, za to, że dla mojego szczęścia wiecznego zostałeś umęczony i pogrzebany. Dziękuję Ci za to, że stałeś się człowiekiem i złożyłeś siebie w ofierze na krzyżu po to, bym mógł na zawsze żyć w szczęściu nieba.

I zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo. I wstąpił do nieba; siedzi po prawicy Ojca.

Wierzę w Jezusa Chrystusa, kocham i uwielbiam Tego, który zmartwychwstał trzeciego dnia, jak oznajmia Pismo. Dziękuję Ci, Jezu, za twoje zmartwychwstanie, bo dzięki niemu i moje ciało powróci do życia, które nigdy się nie skończy.

I powtórnie przyjdzie w chwale sądzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca.

Wierzę w Jezusa Chrystusa, kocham i uwielbiam Tego, który przyjdzie sądzić żywych i umarłych, a królestwu Jego nie będzie końca. Dziękuję Ci za to, że przez swoją łaskę i przebaczenie grzechów przygotowujesz mnie na sąd prowadzący nie do potępienia, lecz do zbawienia. Dziękuję Ci za ustanowienie Twojego królestwa, któremu nie będzie końca. Spraw, proszę Cię pokornie, abym w nim żył na zawsze.

Wierzę w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi. Który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę; który mówił przez Proroków.

Wierzę w Ducha Świętego, kocham i uwielbiam Tego, który jest Panem i Ożywicielem moim, który od Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę; który mówił przez Proroków. Dziękuję Ci, Duchu Święty, za to, że mnie ożywasz swoją łaską, że mówisz do mnie przez swoje skryte natchnienia i przez Proroków, a także za to, że mnie prowadzisz do Ojca i Syna, od którego pochodzisz. Uwielbiam Cię wraz z Ojcem i Synem.

Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół.



Wierzę i jestem Ci wdzięczny za jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół, przez który mnie pouczasz, ożywasz łaskami sakramentalnymi i prowadzisz do zbawienia.

Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów.

Wyznaję jeden chrzest na odpuszczenie grzechów. Dziękuję Ci za ten sakrament i za wszystkie otrzymane w nim łaski. Dziękuję Ci za uwolnienie mnie od grzechu pierworodnego, za ożywienie mnie łaską uświęcającą, za wszczęcie mnie w życie Trójcy Świętej i za włączenie mnie w Kościół.

I oczekuję wskrzeszenia umarłych. I życia wiecznego w przyszłym świecie. Amen.

Oczekuję wskrzeszenia umarłych. Wierzę w nie i dziękuję Ci za nie. Dzięki bo wiem wierze w nieśmiertelność duszy i w życie wieczne ciała, po zmartwychwstaniu, myśl o śmierci nie prowadzi mnie do rozpacz. Z ufnością oczekuję życia w przyszłym świecie. Mam nadzieję, że udzielił mi go na zawsze, bo Ty, Ojczy wszechmogący, Synu Boży i Duchu Święty, jesteś nieskończoną trójcą Miłością. Chwała niech będzie Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu. Amen.

Ks. Michał Kaszowski

🕯️ PRZYGOTOWANIE NA SPOTKANIE Z OJCEM

Ten mały fragment pism Marii Valtorty to Boże pouczenia o przygotowaniu na śmierć. Ukazują miłość Boga do człowieka, pouczają, jak świadomie i dobrze przekroczyć próg między życiem doczesnym a wiecznością oraz jak zrozumieć tajemnicę śmierci. Tekst – noszący w oryginale tytuł „Godzina przygotowania na śmierć” – uzupełniliśmy kilkoma dyktandami o tej samej tematyce. Książeczka warta jest więc gorącego polecenia wszystkim bez wyjątku i bez względu na wiek. Uczy ufego spojrzenia na życie, na przyszłość, na śmierć własną i bliskich, bez względu na jej okoliczności.

48 strony (format: 105 x 145 mm). Cena: 2 zł

🕯️ MODLITEWNIK DLA GRUP „PRAWDZIWEGO ŻYCIA W BOGU”

Modlitewnik, który służyć może wszystkim, pragnącym modlić się we wspólnocie, zgodnie ze wskazówkami przygotowanymi przez Vassulę. Jest przewodnikiem po takiej modlitwie, w gronie przyjaciół, w rodzinie, a czasem nawet, jeśli nie ma innej możliwości, indywidualnie. Objętość: 48 stron (format: 145 x 205 mm). Cena: 2,5 zł

W MEDZIUGORJU ZDARZAJĄ SIĘ PRAWDZIWE CUDA !

Rozmowa przeprowadzona z Wilfriedem Jockel'em
10 września 2004 roku, w Medziugorju.

W niedzielę Zesłania Ducha Świętego 2004 roku, w katedrze w Fuldzie, biskup Henryk Józef Algemissen uroczyste wyświęcił Wilfrieda Jockela na stałego diakona, wprowadzając go tym samym w wykonywane odąd codzienne obowiązki.

II Sobór Watykański umożliwił żonatym mężczyznom przyjmowanie święceń stałego diakonatu. Określenie „stały” wyraźnie wskazuje, iż nie chodzi w tym przypadku o pośredni stopień w drodze do święceń kapłańskich.

Stały diakon jest powołany do służby pomocniczej w wypełnianiu różnych powinności i zadań duszpasterskich, charytatywnych. W liturgii asystuje przy sprawowaniu mszy świątecznej, prowadzi różnego rodzaju nabożeństwa modlitewne, może udzielać sakramentu Chrztu świętego. Istnieje również możliwość powierzania stałym diakonom prowadzenia ceremonii pogrzebowych bądź udzielania sakramentu Małżeństwa.

Stałym diakonem można zostać w wieku od 35 lat. Warunkiem niezbędnym w przypadku żonatych mężczyzn jest wyrażenie zgody przez małżonkę.

Diakon Wilfried Jockel wyraził gotowość przekazania czytelnikom kwartalnika „Medziugorje” świadectwa swojej życiowej drogi do diakonatu, w czasie rozmowy, której przebieg poniżej publikujemy.

– Prosimy o bliższe przedstawienie się naszym czytelnikom...

Nazywam się Wilfried Jockel, pochodzę z parafii Kirchhain w Hesji. Mam 56 lat i dawniej byłem mistrzem fryzjerskim. Po ojcu przejąłem i samodzielnie prowadziłem zakład, zgodnie z rodzinną tradycją. Wyrosłem w rodzinie protestanckiej, w dojrzałym wieku dość aktywnie zaangażowałem się w kierowanie ewangelickim, kościelnym chórem i zespołem puzonistów, co trwało przez 10 lat.

– Bardzo często można pana, Wilfriedzie, spotkać w Medziugorju, w rodzinie Miljenki Vasilija. Jak rozumieć te częste kontakty z Medziugorjem?



Po raz pierwszy przyjechałem do Medziugorja w roku 1996 wiedziony po prostu ciekawością. W domu potrafiłem tak wszystko zorganizować, że nikt nie dowiedział się, dokąd pojechałem, byłem przecież ewangelikiem. Zatelefonowałem do niejakiego pana Teisera, który organizował podróże do Medziugorja, pytając czy mógłbym pojechać, ale tak by moi rodzice się o tym nie dowiedzieli. Tak się stało, jednak organizatorzy zapytali mnie, jakby coś przewidując, czy już kiedyś tam byłem, może się bowiem zdarzyć, że pobyt w Medziugorju odmieni moje życie.

Nie zrażony takim „proroctwem” pojechałem do Medziugorja i wszystko, co przeżyłem i czego byłem świadkiem, było dla mnie czymś zupełnie nowym: msza święta, modlitwa różańcowa... można powiedzieć, iż z jednej strony przeżywałem to jakby z pewnego dystansu, jednocześnie w pełni świadom, że Bóg jest tu prawdziwie obecny oraz że do Medziugorja przyjechałem kierowany wezwaniem Matki Bożej. Wieczorem, uczestnicząc we mszy świętej nie potrafiłem powstrzymać się od płaczu i w myślach powtarzałem: „Matko Boża, jestem przecież ewangelikiem!”

W tym momencie nie wiedziałem, co powinienem uczynić. Krótko mówiąc było w tym wszystkim coś przykuwającego uwagę, coś fascynującego i stało się dla mnie jasne, że spróbuję żyć według wskazań zawartych w orędziach Gospy. Po powrocie do domu tak właśnie się stało; własnoręcznie z paciorków i sznurka wykonałem różaniec.

W następnych latach nie mogłem się po-

wstrzymać od kolejnych podróży do Medziugorja. Byłem tu w roku 1997 i dwukrotnie w roku 1998. Zgodnie z prawdą powiem, że wracając z tych podróży do domu, rodzina była wprost przerażona tym, co się ze mną dzieje. Jedynie moja żona postąpiła właściwie, mówiąc: „Muszę sama zobaczyć, co się tam w tym Medziugorju dzieje...”

Za dar szczególnej łaski uważam, że i żona przeżyła pobyt w Medziugorju tak samo jak ja. Jeszcze w tym samym roku 1998 przeszliśmy na łono kościoła katolickiego, co w naszej rodzinie nie było sprawą prostą. Zarówno rodzice jak i nasz najstarszy syn pozostawali nadal całkowicie przekonani do wyznania ewangelickiego, byli praktykującymi protestantami. Nietrudno zrozumieć, iż w takiej sytuacji nasze nawrócenie

na katolicyzm nie zostało przyjęte z radością. Łatwiej było jednak zrozumieć naszą decyzję dzięki temu, że została podjęta zarówno przeze mnie jak i z równym przekonaniem przez żonę.

– Wróćmy jeszcze do nieco wcześniejszego okresu, szczególnie do usłyszanego głosu Matki Bożej, zachęcającej do wyjazdu do Medziugorja. Czy wówczas istniały już jakieś myśli, przewidywania: czym to się może skończyć?

Właściwie takich przewidywań raczej nie było. Były natomiast jakieś niejasne jeszcze odczucia, wrażenia. Ostatecznie nastąpiło to, co już wcześniej się zdarzyło, kiedy w dojrzałym wieku, również w wyniku jakby doznanego wołania, podjąłem naukę gry na puzonie. Po prostu: kiedy coś takiego rodzi się w moich myślach, szybko i z przekonaniem staram się to urzeczywistnić; sądzę, iż tak można też wyjaśnić moje postanowienie, by żyć orędziami Gospy. Wkrótce jednak uświadomiłem sobie, że mogę tak postępować tylko będąc katolikiem. Jednak w tym okresie nadal byłem aktywny w ewangelickim bractwie duchowym, nadal kierowałem chórem i zespołem muzycznym.

Nieco zawiła dla mnie sytuacja trwała przez 5 miesięcy. Modliłem się do Matki Bożej aby pomogła rozstrzygnąć tę duchową dla mnie rozterkę. Po wspomnianym okresie wszystko zostało uporządkowane - kierownikiem chóru już nie jestem, pozostałem nadal tylko jednym z członków. W tej sprawie szczerze wyznam, że nie zo-

stałem katolikiem, chcąc wystąpić z kościoła ewangelickiego, lecz dlatego, aby móc żyć zgodnie z orędziami Gospy. Dla mnie zrozumiałe jest, że wychodząc z jednego niedoskonałego kościoła wstąpiłem do drugiego, również nie w pełni doskonałego. Kolejną zmianą w rodzinie była decyzja syna, by również przejść na katolicyzm. Wcześniej gnębiła mnie myśl czy nie przysparzam synowi kłopotów związanych z moim nawróceniem, kiedy on nadal pozostawał ewangelikiem. Obecnie sytuacja jest już jasna.

– Dziś rozmawiam już z diakonem po święceniach. Kiedy pojawiło się powołanie do stanu diakonatu?

To pytanie wybiega nieco wprzód, wcześniej pojawił się już w roku 1998 dylemat: czy nie mógłbym być przewodnikiem grup pielgrzymujących do Medziugorja? No i rzeczywiście, począwszy od 1999 r. byłem tu z pielgrzymkami 30 razy, natomiast powołanie do diakonatu pojawiło się w rok później, oczywiście też w Medziugorju. Postaram się przedstawić to bardziej szczegółowo.

Co najmniej trzykrotnie zwracano się do mnie mniej więcej z takim samym pytaniem: czy potrafię sobie siebie wyobrazić w roli diakona? Początkowo szczerze odpowiadałem, że nie: nie widzę siebie jako diakona. Jednak podobne pytanie nadal było mi zadawane i pewnego razu doszło do bardziej konkretnej rozmowy z uczestniczką pielgrzymki, która ukończyła studia teologiczne. Wyjaśniła mi, że tego rodzaju studia są możliwe w Wuerzburgu i co należy uczynić dla ich rozpoczęcia. To była już bardziej szczegółowa zachęta, która być może zadecydowała ostatecznie o moim postanowieniu.

Po powrocie do domu zatelefonowałem do Kurii w Fuldzie, pewien dostojnik doradził, abym porozumiał się z sekretarką. Kiedy wyjawiałem jej mój zamiar, zapytała ile mam lat? Kiedy odrzekłem, że 51, w jej głosie wyczułem zaskoczenie. Wówczas ponownie porozumiałem się z poznanym przed chwilą księdzem, stawiając odważnie pytanie: „Proszę szczerze powiedzieć czy to co postanowiłem jest słuszne czy nie? Czy jest w mojej sytuacji realne?” Odpowiedział krótko: „Postap tak jak posta-

nawieś!” Przyjąłem to jak konkretnie wyrażoną zachętę. Po rozpoczęciu studiów i dwóch zdanych egzaminach przy sprzyjającej okazji przedstawiłem się biskupowi pomocniczemu, od którego pragnąłem dowiedzieć się, czy to co postanowiłem jest słuszne, skoro jestem rzemieślnikiem i mam już ponad 50 lat.

– Proszę opowiedzieć coś bliższego o tym niewątpliwie doniosłym dniu, w którym odbyły się święcenia diakonów.

Proszę uwierzyć tego nie można tak po prostu wyjaśnić; to jak prośba o wyjaśnienie, czym jest miłość; równie trudno ją określić. Święcenia były poprzedzone tygodniem rekolekcji. Poza tym muszę powiedzieć, iż sama data święceń zasługuje na szczególną uwagę. Mianowicie było to w dniu święta, a miejscem uroczystej ceremonii była katedra w Fuldzie. Aktu święcenia dokonał osobiście biskup ordynariusz, Allgermissen.

Było dwóch kandydatów na diakonów. W dzień poprzedzający święcenia przez dwie godziny przebywałem w katedrze; nieustannie nurtowały mnie różne myśli, które można streścić pytaniem: co właściwie dzieje się ze mną w tym miejscu, jaką drogę w życiu przeszedłem do tego momentu? Wszystko wydawało się niewiarygodne, czy rzeczywiście już jutro zostanę wyświęcony? Czy zasłużyłem na taki dar łaski, tego nie potrafiłem w pełni pojąć.

Zastanawiające było i to, że przecież nie wyrastałem w katolickiej rodzinie i z tej racji zdawałem sobie sprawę z pewnych braków i słabości. Ostatecznie jednak Bóg zdołał owe braki uzupełnić pełnym do mnie zaufaniem, bo fakt moich święceń odczuwam jak coś, czego ludzkim umysłem nie można tak do końca zrozumieć.

– Wielokrotne podróże z grupami pielgrzymów do Medziugorja, wiele związanych z tym ciekawych przeżyć... Czy możemy o tym usłyszeć coś konkretnego?

Prawdą jest, że rolę przewodnika i opiekuna pielgrzymek sprawuję niejako poza innymi, zasadniczymi obowiązkami. To co mnie do tego skłania, to prawdziwe cuda zdarzające się w Medziugorju. Prawdziwymi cudami są nawrócenia osób, które on-

giś wystąpiły z Kościoła a tu, w tym miejscu łask, odbywają spowiedź swego życia. Cuda, które dokonują się w ludzkich sercach są w moim odczuciu szczególnie znaczącymi cudami. Zauważyłem to podczas każdej pielgrzymki i dlatego zawsze jestem gotów chętnie towarzyszyć pielgrzymom.

– Wszystkie powyższe wrażenia związane są z wcześniejszym okresem przed święceniemi diakonalnymi. Dziś po raz pierwszy jest to towarzyszenie pielgrzymom już w roli diakona. Jakże związane z tym wrażenia?

Przybyłem do Medziugorja z grupą pielgrzymów i tym razem zabrałem już z sobą albę i stulę, mimo iż wciąż zastanawiałem się, czy jestem godny być diakonem. Wcześniej zawsze zajmowałem miejsce w ostatnim rzędzie, bo w ten sposób dokładniej widziałem i przeżywałem wszystko co działo się przede mną. Teraz całkowita zmiana, stoję na samym przedzie, przy ołtarzu. Długo zastanawiałem się czy jestem tego godny, czy tak ma być... potem w myślach pojawiło się wreszcie to wyraźne usłyszenie stwierdzenie: „Co się z tobą dzieje, dlaczego zostałeś wyświęcony? Wierni czekają abyś podał im Komunię świętą, przełam się!” Trudno opisać, co później się ze mną działo, uczucie nie wysłowionego szczęścia z doznanych łask.

– Czy można prosić na zakończenie naszej rozmowy o jeszcze kilka zdań dla naszych czytelników?

Osobiście doświadczam i odczuwam zdarzenia w Medziugorju jako przejaw niezwykłej Łaski Boga w czasach, kiedy wzywa nas On do współdziałania we wszystkich Jego zamierzeniach. Do przekuwania w czyn boskich dzieł są również potrzebni diakoni. Matka Boża wzywa w tym miejscu każdego pojedynczego człowieka, bo każdy może i powinien osobiście zająć miejsce i współdziałać w urzeczywistnianiu Boskiego Dzieła Zbawienia.

Rozmowę przeprowadził vd
Dla „Medjugorje. Gebetsaktion.
Maria - Koenigin des Friedens”
nr 4/2004, str. 26-29.

Przekład z niem. za zgodą Redakcji:
Bogusław Bromboszcz

Biuro pielgrzymkowo-turystyczne "HALINA"

organizuje przez cały rok wyjazdy do Medziugorja

oraz do innych sanktuariów Europy

Kontakt, informacje, zgłoszenia:

Halina Osman ul. 1 Maja 18; 41-706 Ruda Śląska

tel/fax: +48 (032) 2422390, 2426833, 3406476

tel/fax: +48 (032) 2424390; kom: 0601471527 lub 0501340285

e-mail: bpt_halina@poczta.onet.pl

MEDZIUGORJE W SPOJRZENIU OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

Redakcja czasopisma „Pur-Magazin” przeprowadziła wywiad z przyjacielem Papieża, biskupem Pawłem Hnilicą, który od ucieczki ze Słowacji w latach 50-tych, przebywa w Rzymie. Tematem ciekawej rozmowy, którą w październiku 2004 przeprowadziła Maria Czernin, były wypowiedzi Ojca Świętego o wydarzeniach w Medziugorju. Oto przebieg i treść rozmowy z ks. biskupem Pawłem Hnilicą:

– **Ekscelencjo! Przez dłuższy czas przebywał ksiądz biskup blisko Papieża, Jana Pawła II. Zdarzały się wówczas chwile bardzo osobistych rozmów, czy pojawiał się w nich również temat wydarzeń w Medziugorju?**

– W roku 1984 złożyłem Ojcu Świętemu wizytę w Castel Gandolfo. Opowiedziałem wówczas o poświęceniu Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi, którego nieoczekiwanie udało mi się dokonać na Kremlu, w katedrze Wniebowzięcia Maryi Panny – zgodnie z życzeniem wyrażonym przez Matkę Bożą w Fatimie. Moja relacja o tym wzruszyła Ojca Świętego, powiedział: „Matka Boża zaprowadziła Cię tam trzymając za rękę.” Odpowiedziałem: „Nie, Ojciec Święty, Ona uniosła mnie tam na rękach.”

Następnie Ojciec Święty zapytał, co sądzię o wydarzeniach w Medziugorju, czy tam już byłem. Powiedziałem: „Nie. Watykan mi tego wprawdzie nie zakazał, ale odradzał..” Wówczas Papież spojrzał na mnie i rzekł: „Udaj się tam in cognito, podobnie jak przebywałeś w Moskwie. Kto mógłby Ci takiej podróży zakazać?”

W ten sposób Ojciec Święty znalazł pewne rozwiązanie, unikając udzielenia oficjalnego pozwolenia na podróż do Medziugorja. Następnie udał się do swego gabinetu, skąd po chwili wrócił z książką René Laurentina o Medziugorju. Przeczytał mi kilka fragmentów, podkreślając, że orędzia z Medziugorja pozostają w pewnym związku z orędziami z Fatimy: „Spójrz, Medziugorje jest jakby przedłużeniem orędzi fatimskich.”

Następstwem tej rozmowy były trzy, a może nawet cztery moje podróże in cognito do Medziugorja, po czym ówczesny biskup Mostaru Pavao Žanić skierował do mnie list, w którym w trybie natychmiastowym zakazał mi dalszego przybywania do Medziugorja, grożąc, iż w przeciwnym razie zawiadomi Papieża. Prawdopodobnie ktoś uznał za pożądane o moim pobycie w Medziugorju biskupa zawiadomić, ja jednak nie musiałem się Papieża w tej sprawie obawiać.

– **Czy później zdarzały się jeszcze okazje do rozmów z Ojcem Świętym o Medziugorju?**

– Tak, przypominam sobie nawet dokładną datę tej drugiej rozmowy, to było w dniu 1 sierpnia 1988 roku. Pewna komisja lekarska z Mediolanu, która badała widzące

dzieci z Medziugorja, przebywała wówczas u Ojca Świętego w Castel Gandolfo. Jeden z lekarzy wspomniął o trudnościach, jakie komisja napotkała ze strony biskupa Mostaru. Papież odniósł się do tego słowami: „Skoro jest biskupem tego regionu, musicie go słuchać” – następnie poważnym tonem dodał: „Jednak na Bożym Sądzie będzie musiał zdać sprawę z tego, czy postępował słusznie.” Przez dłuższą chwilę Ojciec Święty pozostawał w zamyśleniu, po czym powiedział: „Dzisiejszy świat zatracca rozumienie dla rzeczy nadprzyrodzonych, to znaczy dla Boga. Wielu jednak właśnie w Medziugorju ponownie znajduje to rozumienie poprzez modlitwę, post i sakramenty.”

Uważam, że było to najpiękniejsze i jasno wyrażone świadectwo dla objawień w Medziugorju. Zrobiło na mnie tym większe wrażenie, że wcześniej komisja lekarska badająca widzące dzieci orzekła: Nie stwierdzono objawów nadprzyrodzonych. Ojciec Święty jednak od dawna doszedł do przekonania, iż wydarzenia w Medziugorju należą do zjawisk nadprzyrodzonych; słyszał przecież relacje wielu innych ludzi o Medziugorju, co pozwalało mu też stwierdzić, że w tym miejscu odczuwa się obecność Boga.

– **A może jednak to, co się tu wydarza bywa choć częściowo po prostu zmyślone i wcześniej lub później okaże się, że świat przyjął za prawdę wielkie oszustwo?**

Przed kilkoma laty odbyło się w Marienfeld wielkie spotkanie ludzi młodych, na które zostałem również zaproszony. Wówczas pewien dziennikarz zwrócił się do mnie z takim pytaniem: „Panie biskupie, czy nie jest możliwe, że sprawcą wydarzeń w Medziugorju jest sam diabeł?” Odpowiedziałem: „Jestem jezuitą. Święty Ignacy z Loyoli nauczył nas jak odróżniać moce duchowe, jak również uświadomił, że każde wydarzenie może wynikać z trzech różnych przyczyn: ludzkich, boskich lub szatańskich.”

Dziennikarz ostatecznie przyznał, iż z ludzkiego punktu widzenia wszystkie wydarzenia w Medziugorju są trudne do wyjaśnienia – między innymi to, że młodzi, normalni ludzie potrafili nakłonić niezliczone tysiące osób do przyjazdu do Medziugorja, aby tam pojednali się oni z Bogiem.

Medziugorje stało się w międzyczasie konfesjonalem świata, często właśnie tak jest nazywane. Ani w Lourdes, ani w Fatimie nie dostrzega się tego fenomenu, iż tak wielu ludzi przystępuje do sakramentu pokuty. Cóż takiego wydarza się podczas spowiedzi? Kapłan uwalnia grzesznika od diabła. Powiedziałem dziennikarzowi tak: „Jest rzeczą oczywistą, że szatan potrafi wiele zdziałać, ale jednego nie uczyni – nie będzie nakłaniał ludzi do spowiedzi, aby uwolnili się od niego. Wówczas dziennikarz po prostu się roześmiał, zrozumiał co powiedziałem. Jedynym źródłem wydarzeń w Medziugorju pozostaje Bóg. Miałem później okazję, aby Ojcu Świętemu przedstawić przebieg tej rozmowy z dziennikarzem.

– **Jak można w kilku zdaniach streścić orędzia z Medziugorja? Czym różnią się one od orędzi z Lourdes bądź Fatimy?**

W tych wszystkich trzech miejscach Matka Boża zaprasza do żalu, skruchy, do modlitwy. W tym względzie nie ma różnic. Znaczącą różnicą w przypadku Medziugorja jest to, że orędzia przekazywane są już od 23 lat. To intensywne trwanie nadprzyrodzonych objawień w ostatnich latach nie osłabło, dzięki czemu coraz więcej osób z grona intelektualistów doznaje nawróceń.

– **Orędzia z Medziugorja niektórym dlatego wydają się niewiarygodne, skoro po ich rozpoczęciu jednak wybuchła wojna. Nie jest to więc miejsce pokoju, lecz godnych nagany nieporozumień i zbrojnych walk...**

Kiedy w roku 1991, a więc 10 lat po pierwszym orędziu Matki Bożej: „Pokój, Pokój i tylko Pokój”, w Bośni i Hercegowinie wybuchła wojna, znów miałem okazję rozmawiać z Ojcem Świętym, zapytał: „Jak wyjaśnić objawienia w Medziugorju, skoro w Bośni toczą się walki?” Wojna jest prawdziwie czymś strasznym. Odpowiedziałem wówczas na pytanie Papieża: „Zapewne jest jak wówczas w Fatimie. Gdyby wtedy od razu poświęcono Rosję Niepokalanemu Sercu Maryi, może nie doszłoby do wybuchu drugiej wojny światowej i do rozpowszechnienia komunizmu oraz ateizmu. Kiedy w roku 1984 Ojciec Święty tego poświęcenia dokonał, w Rosji nastąpiły wielkie zmiany, których skutkiem był upadek komunizmu. I w Medziugorju również Mat-

ka Boża od początku ostrzegła, że wojna wybuchnie, jeżeli się nie nawrócimy, jednak nikt nie przyjął poważnie tej groźnej zapowiedzi. Można to zrozumieć tak, że gdyby w tamtym okresie ówczesni biskupi dawnej Jugosławii również z powagą przyjęli treść orędzi – mimo że objawienia trwały i nie było ostatecznego uznania ich przez Kościół – być może sprawy nie poszły by tak daleko.”

Papież powiedział: „A więc biskup Hnilica jest przekonany, że mój akt poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi był tak ważny?”, a ja odpowiedziałem: „Oczywiście był ważny, można jedynie zadać sobie pytanie: ilu biskupów współuczestniczyło w tym poświęceniu w jedności z Ojcem Świętym?”

– Wróćmy raz jeszcze do Ojca Świętego, do Jego szczególnej misji...

– Kiedy przed kilku laty Papież był już poważniej chory i chodząc musiał posługiwać się laską, ponownie w rozmowie poruszyłem temat Rosji. Wtedy uchwycił mnie pod rękę, abym poprowadził Go do windy. Pamiętam, że już wówczas jego dłoń drżała. Zwracając się do mnie, poważnym tonem pięciokrotnie powtórzył słowa Matki Bożej z Fatimy: „Na koniec zatryumfuje Moje Niepokalane Serce.” Papież jest w pełni świadomy misji, powierzonej mu wobec Rosji. Równocześnie podkreślił, że Medziugorje to jakby ciąg dalszy Fatimy i że znaczenie objawień fatimskich musi zostać na nowo wyjawione i zrozumiane. Matka Boża pragnie po prostu zachęcić nas do modlitwy, pokuty, wzbudzić większe zaufanie. Jest przecież czymś oczywistym i zrozumiałym, że matka szczególnie ochroni dzieci, którym grozi niebezpieczeństwo i tak właśnie czyni również Matka Boża w Medziugorju. Powiedziałem też Ojcu Świętemu, że swego rodzaju źródłem najaktywniejszych ruchów maryjnych jest obecnie Medziugorje. Wszędzie powstają grupy modlitewne, których spotkania przebiegają w duchu Medziugorja. Papież to potwierdził.

– Niektórych zdumiewa, iż żadne z dorosłych już obecnie widzących dzieci z Medziugorja, nie wybrało drogi do klasztoru bądź kapłaństwa. Czy można dostrzec w tym szczególnie znak obecnie



przeżywanym czasów?

– Tak, osobiście widzę w tym coś pozytywnego, coś co pozwala zrozumieć, że wybrane przez Matkę Bożą osoby są jedynie prostym narzędziem Boga. Nie wymyśliły przecież same tego, co się wydarza, lecz współuczestniczą jedynie w znacznie bardziej doniosłych planach Bożych.

W obecnych czasach szczególnie ważna jest odnowa życia świeckich. Są jeszcze dziś rodziny – a więc nie kapłani bądź zakonnice – których życie naznaczone jest poświęceniem się Matce Bożej. Bóg pozostawia przecież każdemu wolny wybór. Wcześniej być może w klasztorach dostrzegano więcej jasnych świadectw świętości, dziś są one niezbędne również w życiu świeckich. Odnowa życia potrzebna jest szczególnie w rodzinie, bo w niej postępuje największy kryzys. Nie znamy wszystkich Bożych zamierzeń, ale z pewnością musimy obecnie przywracać świętość życia rodzinnego. Dlaczego maleje liczba powołań? Ponieważ mało jest rodzin żyjących w świętości. A małżeństwo to także szczególne powołanie.

– Co sądzą obecnie o Medziugorju biskupi z grona bliskich kolegów Ekscelelencji?

– Maria Pavlovic-Lunetti, jedna z widzących, która nadal przeżywa objawienia i przyjmuje orędzia Matki Bożej, wyznała mi z płaczem, że wiadomo jej, iż niektórzy biskupi podważają autentyczność orędzi.

Byli biskup Mostaru, Pavao Žanic, zarzucił jej kłamstwo. Moja odpowiedź przekazana biskupowi Mostaru brzmiała: „To błędne przekonanie. Proszę tylko pomyśleć – jakie jest normalne zachowanie dzieci w wielkiej rodzinie. Jeżeli powierzyć im szczególnie tajemnicę, już następnego dnia dojdzie między nimi do sprzeczki i ujawnienia jej. Gdybym był Matką Bożą prawdopodobnie wybrałbym tylko jedno dziecko, a nie od razu aż sześcioro, ponieważ dostrzegłbym w tym pewne ryzyko. Jednak te widzące dzieci przez wiele lat były zamęczane przez policję, a mimo to żadnej tajemnicy nie ujawniły.”

To prawda, że orędzia Gospy nie są tak tajemnicze, nie zawierają głębszych treści jak fatimskie, lecz w przypadku Medziugorja chodzi także o pobudzenie do odpowiedniego przedstawienia orędzi z Fatimy, w ten sposób rozumiał to również Ojciec Święty. Po prostu nie wystarczają wielkie orędzia, które następnie nie są rozpowszechniane. Poprzez Medziugorje rozpowszechniana jest nieprzerwana modlitwa oraz pokuta. Godny uznania jest fakt, że osoby związane z Medziugorjem, aż dwukrotnie w tygodniu poszcza, zadowalając się tylko chlebem i wodą, czczą Serce Matki Bożej i Jemu się poświęcają.

W latach osiemdziesiątych pewnego razu złożyło mi wizytę sześciu brazylijskich biskupów, ponieważ dowiedzieli się o moim zainteresowaniu wydarzeniami w Medziugorju. Zapytali również, czy mogliby współ-

nie z Papieżem odprawić w koncelebrze Mszę świętą. Następnie ich zamiarem była podróż do Medziugorja. Ojciec Święty wyraził zgodę, przyjął ich, ale jego sekretarz, Stanisław Dziwisz powiedział brazylijskim biskupom: „Proszę nie mówcie, że Papież przyjął was do współudziału w prywatnej Mszy świętej, ponieważ jedziecie do Medziugorja, lecz że zaprosił was do tego, ponieważ przybyliście z odległej Brazylii.”

Oczywiście Papież nigdy jasno i oficjalnie nie uznał objawień w Medziugorju, nie chciał również wkroczyć w kompetencje biskupa Mostaru; sam chętnie pojechałby do Medziugorja, lecz wtedy biskup Mostaru musiałby wyraźnie określić stanowisko.

Kiedy przed dwoma laty Ojciec Święty pielgrzymował do Chorwacji, gdzie w Zagrzebiu miała miejsce beatyfikacja Kardynała Stepanica, byłem także obecny na spotkaniu z udziałem 50 biskupów. Wymieniłem rzecz jasna pozdrowienia z tymi, których już znałem. Jeden z nich odezwał się do mnie serdecznymi słowy: „Jestem nuncjuszem apostolskim Zagrzebia, a mam przyjemność rozmawiać z apostolskim legatem Medziugorja?” Nie było to stwierdzenie nieprzychylnie, lecz wypowiedziane w przyjacielskim tonie. Kardynał Kuharic z Zagrzebia wprawdzie nigdy publicznie nie wypowiadał się na temat Medziugorja, ale do mnie odezwał się mówiąc: „Jest to miejsce interesujących wydarzeń”.

W roku 1994, dziesięć lat po uroczystym poświęceniu świata Sercu Maryi, Ojciec Święty zaprosił do szczególnej modlitwy za Bośnią, gdzie trwała jeszcze wojna. Pojechałem wówczas do Medziugorja i dane mi również było spotkać biskupa Mostaru. Zapytał dlaczego tam przybyłem, a ja odpowiedziałem: „Ojciec Święty polecił nam modlić się w maryjnych sanktuariach o pokój dla Jugosławii. Dlatego odbyliśmy pielgrzymkę do miejsca, które jest tak blisko wydarzeń.” Biskup Mostaru sprostował, iż nie jest to miejscowość pielgrzymkowa, a jedynie miejsce modlitw. Wtedy zadałem mu pytanie, na czym polega różnica? Powiedziałem również, że należy też uwzględnić to, że w czasie wojny w Chorwacji i Bośni najbardziej cenną pomoc ludności udzieliły grupy modlitewne związane z orędziami z Medziugorja. Biskup usiłował ten fakt zbagatelizować. Przeciwnie zaś do niego, biskup Splitu, kard. Franić zawsze o Medziugorju wypowiadał się w pozytywnym tonie. I co warto podkreślić: to miasto wojna oszczędziła.

Ojciec Święty zapytał mnie też, czy prawdą jest, iż w Medziugorju oraz w Splitcie działania wojenne nie wyrządziły szkód. Odpowiedziałem, iż rzeczywiście nie wydarzyło się tam nic takiego i o ile wiem w Medziugorju bomba spadła przed kościołem, ale nie eksplodowała.

– Czy w ostatnich latach zmieniło

się coś w oficjalnym stosunku Kościoła do wydarzeń w Medziugorju?

– Tylko w minionym okresie 10 lat do Medziugorja przybyły miliony pielgrzymów. Gdyby Kościół był rzeczywiście przekonany, że dzieje się tam i rozpowszechnia coś przeciwnego wierze i moralności, byłby po prostu zobowiązany się temu przeciwstawić. Winien wówczas wszelkimi sposobami ludzi przed tym ostrzec i chronić. Fakt, że Kościół milczy, jest właściwie dobrym znakiem i można nawet orzec, iż stanowi to de facto uznanie Medziugorja. Wystarczy przewertować stronicę księgi parafialnej i poznać jak wielu kapłanów, każdego roku sprawuje Msze święte. Przecież nie przybywaliby w to miejsce tak tłumnie gdyby odkryli cokolwiek, co jest przeciwne wierze, co podważa wiarygodność orędzi.

Po owocach można poznać, czy z wydarzeń w Medziugorju wyrosło dobre czy złe drzewo.

– Proszę powiedzieć coś o osobistych, duchowych doświadczeniach wypływających z Medziugorja?

– Miałem to szczęście osobiście poznać widzące dzieci i z tego bezpośredniego poznania wyłonił się dobry o nich obraz. Zyskałem ich zaufanie i odczułem, iż osobiście zostały mi przekazane tajemnice Medziugorja. Wcześniej podobnie było w Fatimie, kiedy dane mi było poznać siostrę Łucję i biskupa Fatimy. Stąd moja radość, czuję się w pewnym sensie kimś szczególnie uprzywilejowanym, że tak blisko mogłem być świadkiem wydarzeń w Medziugorju. Również i teraz jeszcze, kiedy mam okazję rozmawiać z Vicką Ivankovic-Mijatovic lub z Marią Pavlovic-Lunetti czuję, iż jestem dla nich kimś bliskim. Stąd i pewne poczucie odpowiedzialności, jestem jakby częścią wielkiej rodziny.

– W jednym z pierwszych orędzi Matka Boża prawdopodobnie wspomniała, że to ostatnie już objawienia. Wielu ludzi taka zapowiedź przywodzi do myśli o końcu świata, o apokalipsie. Jak należy to właściwie rozumieć?

– Tak, rzeczywiście również o tym słyszałem, ale jest przecież tak, że często w prorocत्वach mówi się o „ostatnich dniach”, o tym mówił już święty Paweł. Właściwie można powiedzieć, że żyjemy w ostatnich dniach, ale prawdziwi prorocy nigdy nie podali dokładnego okresu lub daty, kiedy owe prorocत्व się spełnią. Sam Jezus powiedział, że nawet Synowi Człowieczemu nieznanym jest czas „ponownego przyjścia na świat” i „Sądu Ostatecznego”. Jest to wiadome tylko OJCU. Z tego względu można to samo powtórzyć jak w przypadku objawień w Fatimie: „Medziugorje jest największym wkroczeniem Boga w dzieje ludzkości”.

Przekład z niem.: B. Bromboszcz Medjugorje. Gebetsaktion. 1/2005, str. 4-11.

Orędzia Matki Bożej dla parafii w Medziugorju i dla świata

Orędzie z 25 maja 2005

Drogie dzieci, znowu zachęcam was do życia w pokorze moimi orędziami. Dawajcie o nich świadectwo zwłaszcza teraz, kiedy się zbliżamy do rocznicy moich objawień. Drogie dzieci, bądźcie znakiem dla tych, którzy są daleko od Boga i od Jego miłości. Ja jestem z wami i błogosławię was wszystkim moim matczynym błogosławieństwem.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Orędzie z 25 kwietnia 2005

Drogie dzieci, drogie dzieci, dziś znowu zachęcam was do odnowienia modlitwy w waszych rodzinach. Niech przez modlitwę i lekturę Pisma Świętego do waszych rodzin wejdzie Duch Święty, aby was odnowić. W ten sposób staniecie się nauczycielami wiary w waszej rodzinie. Przez modlitwę i przez waszą miłość świat wejdzie na lepszą drogę, a miłość zacznie królować w świecie.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Orędzie z 25 marca 2005

Drogie dzieci, dziś wzywam was do miłości. Drogie dzieci, kochajcie się miłością Bożą. W każdej chwili, w radości i w smutku, niech góruje miłość, a w ten sposób miłość zacznie królować w waszych sercach. Jezus Zmartwychwstały będzie z wami i wy będziecie Jego świadkami. Ja rozraduję się wami i będę was chronić moim matczynym płaszczem. Szczególnie, drogie dzieci, będę z miłością patrzeć na wasze codzienne nawrócenie. Dziękuję, że odpowiedzieliście na Moje wezwanie.

Ukazanie się Matki Bożej Mirjanie Soldo 18 marca 2005

Objawienie rozpoczęło się o godz. 14.09 i trwało do 14.14. Matka Najświętsza przekazała następujące orędzie:

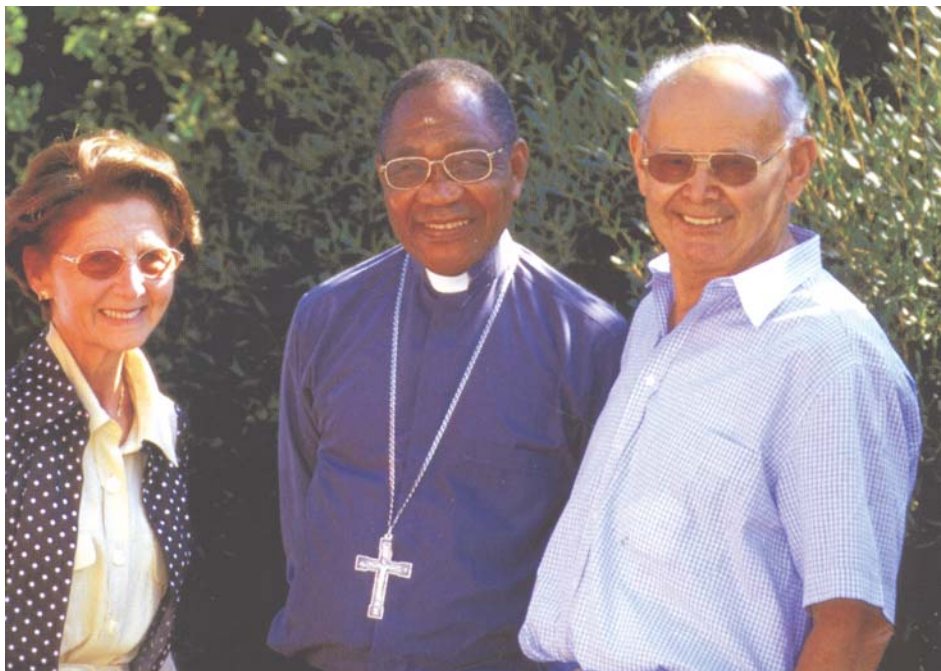
Drogie dzieci! Przychodzę do was jako matka, która ponad wszystko kocha swe dzieci. Moje dzieci, pragnę was nauczyć kochać. Modlę się o to. Modlę się, żebyście poznali mojego Syna w każdym z waszych bliźnich. Droga do mojego Syna, który jest prawdziwym pokojem i miłością, prowadzi poprzez miłość bliźniego. Moje dzieci, módlcie się i poście, aby wasze serca pozostały otwarte na tę Moją intencję.

Orędzie z 25 lutego 2005

Drogie dzieci! Dziś wzywam was, abyście byli moimi wyciągniętymi rękoma w świecie, który Boga stawia na ostatnim miejscu. Wy, drogie dzieci, umieście Boga na pierwszym miejscu w waszym życiu. Bóg będzie wam błogosławił i da wam siłę, byście dawali świadectwo o Nim, Bogu miłości i pokoju. Jestem z wami i oręduję za wami wszystkimi. Drogie dzieci, nie zapominajcie, że kocham was czułą miłością. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

Rozmowa przeprowadzona w dniu 2 września 2004 roku w Medziugorju z emerytowanym arcybiskupem w angiolskim Huambo, Francisco Viti

W MOIM SERCU NOSZĘ SKRAWEK NIEBA, KTÓREGO NIKT NIE MOŻE MI ODEBRAĆ



– Kiedy Ekscelecja dowiedział się o Medziugorju?

– Usłyszałem o Medziugorju w czasie studiów w paryskim Instytucie Katolickim. Często miałem okazję rozmawiać z pielgrzymami, którzy tu byli. Ich opowiadania o Medziugorju, o doznanych przeżyciach i łaskach przekonały mnie, że istotnie w tym miejscu dzieje się coś nadzwyczajnego.

W jednym z niemieckich uzdrowisk, w którym się leczyłem, pewna grupa osób zwróciła się do mnie z prośbą i zaproszeniem, abym towarzyszył im w pielgrzymce do Medziugorja. Jestem tu więc po raz pierwszy i bardzo się cieszę.

– Ekscelecjo, chętnie bym się dowiedziała, czy są jeszcze inne powody tego przyjazdu do Medziugorja?

– Uważam, iż Medziugorje jest miejscem modlitwy, pokuty, pojednania z Bogiem. W obecnych czasach niezmiernie ważne jest ożywianie i głoszenie Ewangelii, urzeczywistnianie tego wszystkiego, co w niej zawarte.

– I jakie wrażenia?

– Osobiście odczułem przede wszystkim to, że tu Ewangelię przekazuje się nie tylko słowem, ale i czynem. Ważne jest, by Chrystusowe słowa prawdy o pokoju, braterstwie i solidarności trwale zapadały w serca. Tego właśnie tu doświadczyłem, było to szczególne przeżycie.

– Czy po powrocie do Angoli będzie Ekscelecji życzeniem i zamiarem upowszechnić wśród wiernych orędzia Gospy?

– Oczywiście. Uważam poza tym, że dobrze by było, aby chociaż niektóre osoby z mojej ojczyzny miały możliwość przybycia do Medziugorja. Dla nas wszystkich byłoby to przejawem wielkiej łaski. Matka Boża

Emerytowanego arcybiskupa z Huambo (dawna nazwa Nova Lisboa), położonego w samym sercu Angoli, poznałam w Medziugorju. Nikt nie rozpoznałby w nim biskupa czy arcybiskupa, ale zdradził go noszony na piersiach krzyż. W życiu doświadczył wielu cierpień, ale mówi, że w sercu zachował „skrawek nieba” – radość i miłość do Boga i ludzi. Do Niemiec przybył na leczenie. Do Medziugorja przyjechał po raz pierwszy jako duchowy opiekun grupy pielgrzymów. Podczas pobytu w tym miejscu łask pragnął prosić Matkę Bożą o pokój dla biednego kraju, jakim jest Angola.

na zawsze pozostanie naszą Matką. Powinniśmy nieustannie i świadomie być blisko Niej.

– Ekscelecja na pewno ma pewne wyobrażenie o możliwości wprowadzenia pokoju w kraju, w którym tak wiele się wydarzyło. Wiem, że szczególnym w tym względzie życzeniem jest założenie szkoły i to właśnie stanowiłoby szansę życia w pokoju w przyszłości.

– Tak. Potrzebą chwili jest u nas problem nowego kształcenia i wychowania, to sprawa bardzo ważna. Zadaniem głównym jest odbudowa szkolnictwa, odbudowa prawdziwa, nie chodzi bowiem tylko o nowe mury, ale o wychowanie nowego człowieka w Chrystusie. Nie tylko w Angoli, ale również w Europie i na całym świecie dostrzegalna jest tęsknota za życiem ludzi i społeczeństw w pokoju. Takie jest moje wewnętrzne przekonanie. Dodatkowych doświadczeń w tym względzie dostarczył mi pobyt w Europie. Pomimo wojen i grzechów ludzie żyją razem, należą do siebie, nie są samotni.

Jednak warunkiem życia w pokoju jest wychowanie nowego człowieka, bez tego nie będzie pokoju, bez Chrystusa nie będzie miłości, a bez miłości zabraknie pokoju. Bez pokoju nie ma przyszłości, jest tylko egoizm, wyzysk, zniewolenie, zniszczenie.

– W orędziu z 25 lipca 2004 roku Matka Boża powiedziała: „Pokój nadejdzie,

kiedy w waszych sercach zagości miłość”. Przed chwilą usłyszeliśmy również z ust Ekscelecji, że bez miłości nie ma pokoju, czy możemy przyjąć, że treść wspomnianego orędzia była Ekscelecji znana?

– Przekonanie wyrażone przez Maryję w orędziu, u mnie wynika po prostu z mojej wiary. Od dzieciństwa starałem się wzbudzać w sobie miłość do Boga i do bliźnich. To było czymś w rodzaju mojego małego nieba, mimo doznawanych cierpień, bólów i życiowych rozczarowań. Krzyż towarzyszy nam każdego dnia. Wszyscy nasładowujący Chrystusa muszą być gotowi z radością nosić krzyż, w nim bowiem tkwi miłość, wieczna miłość i to jest naszym celem.

– Jak uzewnętrznia się w waszym afrykańskim kraju miłość do Matki Bożej?

– Cieszy mnie i dziękuję Bogu, że u nas Maryja Panna jest tak kochana i czczona. Osobiście wciąż od nowa Jej siebie poświęcam. Jednym z najważniejszych zadań w mojej duszpasterskiej posłudze jest stałe pogłębianie czci oddawanej Maryi i przybliżanie Jej wiernym.

– Dziękuję, Ekscelecjo, za rozmowę.

Medziugorje. Gebetsaktion.
IV kwartał 2004, str. 4-6
Przekład z niem.:
Bogusław Bromboszcz

KTO POŚWIĘCA CZAS NA MODLITWĘ, NIE OBAWIA SIĘ PRZYSZŁOŚCI....

Vicka Ivankovic-Mijaatovic, jedna z szóstki widzących z Medziugorja, w dniu 18 października 2004 roku, na oddziale położniczym szpitala w Mostarze, około godziny 9.30 urodziła przez cesarskie cięcie chłopca. W małżeństwie Vicki jest on drugim dzieckiem. Przychodząc na świat ważył 3,75 kg i mierzył 55 cm.

Po dwóch miesiącach Vicka i Mario postanowili, że dziecko będzie ochrzczone w tym samym kościele, w którym wcześniej sakrament chrztu przyjęła ich córka Maria Zofia. Jest to kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Krehin Gradac, niedaleko Medziugorja. Właśnie tam nowonarodzony syn został w dniu 2 stycznia 2005 roku ochrzczony, nadano mu imię Ante. Sakramentu chrztu udzielił proboszcz, ks. Djuro Bender w koncelebrze z włoskim księdzem Livio Fanzaga, długoletnim przyjacielem Vicki i Mario. Obecnych było również wielu innych kapłanów.

– *Vicko, w okresie świąt Bożego Narodzenia przeżywałaś spotkania z Gospą. Czy możesz nam coś o nich powiedzieć?*

– Kiedy w tych dniach uroczymie obchodziliśmy święta Bożego Narodzenia, szczególny okres dla wszystkich, dla mnie oznaczał on również czas bardzo pięknych spotkań z Gospą. Była radosna i pogodna, ale czasami również i smutna. W tych dniach Maryja podkreślała szczególne znaczenie i potrzebę modlitw w intencji młodzieży i młodych rodzin, najbardziej narażonych na różne pokusy i sprowadzanych na złą drogę.

– *Matka Najświętsza powtarza więc bardzo często, jak ważne są modlitwy w intencji młodzieży i jak ważną sprawą jest troska o rodziny, które są wystawiane na różne pokusy. Co to właściwie oznacza, jak należy to rozumieć?*

Przede wszystkim chodzi o to, aby wszyscy członkowie rodziny uczestniczyli w rodzinnej modlitwie, nie tylko starsi, ale również dzieci i młodzież. Gdy do modlitwy włączą się wszyscy, zarówno rodzice jak i dzieci, to pozwoli skuteczniej przeciwstawić się szatanowi. Jezus i modlitwa winny w naszych rodzinach zajmować pierwsze miejsca, znikną wówczas wszelkie obawy, strach przed czymkolwiek. Matka Boża powiedziała, że kto poświęca czas na modlitwę, nie musi i nie powinien obawiać się przyszłości.

– *W tych dniach twoje drugie dziecko przyjęło sakrament chrztu w kościele pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela. Jak przeżywałaś to wydarzenie?*

– Dokładnie przed trzema dniami, w niedzielę 2 stycznia 2005 roku, nasze drugie dziecko zostało ochrzczone w kościele św. Jana Chrzciciela w Krehin Gradac, gdzie zamieszkujemy od zawarcia ślubu. Chrzt miał szczególnie doniosły przebieg, piękną oprawę. Dla rodziców są to zawsze

chwile szczęścia, dziękują za ten otrzymany od Boga dar. W tym dniu kościół był do ostatniego miejsca zajęty przez parafian i pielgrzymów, oni również pragnęli dzielić radość wraz z nami. Wielu uradowała możliwość osobistego złożenia mi w tym dniu gratulacji. Oczywiście to mnie trochę rozpraszało, jednak nie potrafiłam odmówić przyjmowania tak szczerych życzeń. Mimo to starałam się skupić uwagę na właściwym przeżywaniu - ciałem i duszą - ceremonii chrztu.

Wiem, że ludzi gnębią różne kłopoty i w takich sytuacjach poszukują mnie, a ja świadoma powierzonej mi przez Gospę misji nie mogę ich unikać; przeciwnie – gdziekolwiek jestem muszę być dla nich obecna.

– *Przez wszystkie lata objawień Matka Najświętsza kieruje do nas prośby, które winniśmy spełniać dla naszego dobra. Z drugiej strony my też zwracamy się do Niej z różnymi prośbami. Co o tym sądzisz?*

– W pierwszych dniach objawień wspólnie z Gospą odmawialiśmy modlitwy, równocześnie kierując do Niej różne życzenia; było ich nawet coraz więcej. Matka Boża



była gotowa przyjść nam z pomocą, poczynała nas jak powinniśmy się modlić. To były prawdziwe lekcje odmawiania modlitw, uczyła również cierpliwości.

Przez wszystkie te lata zdarzało się, że wielu z powodu zniechęcenia lub zmęczenia zatrzymywało się w połowie drogi. Maryja jednak prosi, aby nie przerywać modlitw i powtarza: „Jeżeli będziecie modlić się sercem, nigdy nie zaznacie znużenia, nie zatrzymacie się, lecz spełnicie moje życzenia.”

Maryja jako nasza Matka nieustannie prosi nas o modlitwy, a czyni to po to, aby zbliżyć nas do Siebie i Swego Syna.

– Jak przyjęłaś, w czasie minionych świąt Bożego Narodzenia, wiadomości o tragicznych zdarzeniach w krajach południowej Azji, w których tak wielu ludzi utraciło życie, o katastrofach, które wstrząsnęły całym światem?

– Liczba ofiar, sięgająca 300.000 istnień ludzkich potwierdza, że była to istotnie wielka katastrofa. Zastanówmy się jednak... czy fakt, że Maryja objawia się już od ponad 20 lat nie jest znakiem bardziej znaczącym od jakiegokolwiek innego zdarzenia w świecie? Maryja wytrwale pojawia się i modli się za nas. Czy właściwie potrafimy zrozumieć Jej trud przychodzenia z Nieba na ziemię? Trud, z jakim nieustannie usiłuje wskazywać, że to czas niezmiernie ważny, czas wielkiej łaski. Właśnie dlatego zaprasza do modlitw, postów, pokuty, do nawrócenia.

Wszyscy wiemy, jak wielu ludzi na ziemi traci życie w wyniku wojen i katastrof. Matka Boża również o tym wie i przez wszystkie minione lata żąda nieustannie od nas tego samego po to, aby móc urzeczywistnić Swoje zamierzenia. Wszystko, co się w obecnych czasach dzieje, to nie tylko wynik gniewu, złości, czyjejs wściekłości.

Gdy coś się wydarza, zwykliśmy zadawać pytania: „Co się właściwie stało, czy nie mogliśmy czegoś uczynić, aby temu zapobiec? Maryja niezliczoną ilość razy mówiła, powtarzała, iż poprzez modlitwy i posty zdołamy nawet uniknąć wojen. Ileż to razy przypominała, iż zdolni jesteśmy osiągnąć wszystko, jednak wciąż daleko nam do spełnienia Jej wszystkich życzeń.

– Gospa powiedziała kiedyś, że jeśli okaże się to niezbędne, osobiście przyjdzie do każdego domu, zapuka do drzwi, byśmy usłyszeli to, co Ona pragnie nam powiedzieć.

– Rzeczywiście kiedyś to powiedziała i przede wszystkim dotyczyło to parafii w Medziugorju. Wybrała tę parafię i od niej wymaga wielkiej ofiary. Musimy jednak uświadomić sobie, że nie jest zamiarem Matki Bożej wzbudzać w nas strach; nie chce również zmuszać nas do czegokolwiek, czego nie chcielibyśmy uczynić. Jest tu wśród nas i jako Matka pragnie nam wciąż od nowa pomagać. Pragnie możliwie najwięcej ludzi zbliżyć do Jezusa.

Zdarzenia, których w obecnych czasach jesteśmy świadkami dowodzą, iż Jej osobiste przyjście i zapukanie do każdego, staje się już w pełni aktualne i potrzebne. Nie oznacza to jednak, że winniśmy się czegoś szczególnego obawiać. Powiem tylko, że widoczne staje się, jak daleko odeszliśmy od planów, które Matka Boża pragnęła wraz z nami zrealizować.

– Czy może to oznaczać, że przyjscia Maryi w tych wszystkich latach okazały się być może daremne?

– Nie, w żadnym przypadku. Tak wiele objawień Matki Najświętszej dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Potwierdza Jej niezwykłą cierpliwość i zaufanie do nas. We wszystkich latach liczne rzesze ludzi wstuchiwały się w Jej głos, postępowały zgodnie z przekazywanymi przez Gospę orędziami, jednak mimo wszystko ci ludzie stanowią mniejszość. Maryja powiada, iż wprawdzie większość wkracza na drogę Jej wskazań i życzeń, ale po pewnym czasie znużeni zatrzymują się, jakby zarządzając przerwę. Właśnie w czasie takiej przerwy i zatrzymania się w miejscu, wydarza się wiele złego, ponieważ w człowieku stygnie wcześniejszy zapał i dochodzi do wniosku, że dalszy wysiłek jest zbędny, niepotrzebny. A Matka Boża mówi: „Jeżeli pragniecie mi pomóc i modlić się dla spełnienia moich zamierzeń, wówczas musicie krok za krokiem zmierzać dalej i wszystko to czynić z sercem. Nie zatrzymywać się na tej drodze! Powiem, co macie czynić, obdarzę siłą do wytrwania.”

Szatan wykorzystuje każdą chwilę na-

szego życia i każdą naszą słabość, wie kiedy najłatwiej nakłonić do złego. Kiedy nas coś spotyka lub kiedy się coś wydarza możemy się nie zorientować. Człowiek zwraca się o pomoc do Boga, do Gospy, gdy jej potrzebuje. Natomiast w sytuacjach, gdy Maryja żąda od nas czegoś, co służy naszemu dobru – wówczas nie jesteśmy gotowi do ofiar.

– Może się wydawać, że niedawna katastrofa, która wstrząsnęła światem rozmiarem ofiar śmiertelnych i wyrządzonych szkód – zdarzyła się gdzieś bardzo daleko od nas...?

– Nie, nic nie dzieje się w wielkim oddaleniu, to może się tylko tak wydawać. Wszystko jest nam bliskie, wszyscy jesteśmy sobie bliscy, tworzymy jedną ludzką wspólnotę. Nie ma różnicy, czy ktoś żyje tu, bądź na drugim krańcu globu: wszyscy jesteśmy ludźmi. Bez względu na odległość musimy współczuć również żyjącym z dala od nas. Dlatego też Maryja jest z nami tu, w tym miejscu. Ona jest tu, my wszyscy tu jesteśmy i wszystko się tu wydarza. Dla Gospy „daleko stąd” nie ma najmniejszego znaczenia, bo wszyscy jesteśmy Jej dziećmi i wszyscy jesteśmy dla Niej tak samo bardzo, bardzo ważni.

– Vicko, co pragniesz nam jeszcze powiedzieć na zakończenie naszej rozmowy?

Życzę wszystkim, aby każdy dzień w tym roku był dniem błogosławionym i szczęśliwym. Niech nie zabraknie pochodzących od Boga – Pokoju i Miłości, jak również pokoju, o którym mówi nam Matka Najświętsza, a mianowicie pokoju w naszych sercach i w naszych rodzinach. Szczególnym moim życzeniem jest prośba o dalsze modlitwy dla spełnienia zamierzeń Gospy, o których od dawna mówi i równocześnie wspomina, że znajdujemy się wciąż daleko od ich urzeczywistnienia. Dlatego i przy tej okazji pragnę wszystkich zachęcić do większego zaangażowania w dzieło pomagania Maryi, aby Jej plany i zamierzenia spełniły się możliwie najszybciej.

Przekład z niem.: B. Bromboszcz
Medjugorje. Gebetskation. nr 1/2005,
str. 24-27

ORĘDZIE MATKI BOŻEJ DLA PARAFII W MEDZIUGORJU I DLA ŚWIATA DANE 25 CZERWCA 2005 W 24 ROCZNICĘ OBJAWIEŃ

Drogie dzieci, dziś dziękuję wam za każdą z waszych ofiar, jakie złożyliście w moich intencjach. Zachęcam was, drogie dzieci, do bycia moimi apostołami pokoju i miłości w waszych rodzinach i w świecie. Módlcie się, aby Duch Święty was oświecał i prowadził po drodze świętości.

Ja jestem z wami i błogosławię was moim matczynym błogosławieństwem.

Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie.

NOWI POLSCY BŁOGOSŁAWIENI

**Bł. ks. Władysław Findysz
pierwszy polski
męczennik za wiarę
okresu komunizmu**

Był ofiarnym i bezkompromisowym proboszczem w Nowym Żmigrodzie na Podkarpaciu, prześladowanym przez władze komunistyczne za „łamanie wolności sumienia i wyznania”.

Po pokazowym procesie i więziennych represjach kapłan ten zmarł w roku 1964, w wieku 57 lat.

Władysław Findysz urodził się niedaleko Krosna w 1907 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Krośnie wstąpił do przemyskiego seminarium i w wieku 25 lat został wyswięcony na kapłana. Pełnił posługę w kilku parafiach, m.in. w Drohobyczu i Jaśle. W 1941 roku został administratorem, a następnie proboszczem w parafii w Nowym Żmigrodzie. W czasie niemieckiej okupacji pomagał m.in. okolicznym Żydom w ucieczce na Węgry. Wystawiał im odpowiednie świadectwa i ekwipunek na drogę. Kiedy we wrześniu 1944 roku na miasteczko spadły radzieckie bomby, udzielił mieszkańcom schronienia w kościele. Na pewien czas został wysiedlony z parafii. Wiele wysiłku wkładał w walkę z głodem, jaki zapanował po przejściu frontu. W czasie, gdy władze komunistyczne przesiedlały ludność łemkowską w ramach akcji „Wisła”, ustrzegł wielu parafian, którym groziła przymusowa deportacja. Prawdopodobnie wydał wtedy około 500 fałszywych metryk chrztu. Od 1957 r. pełnił funkcję wicedziekana, a od 1962 był dziekanem żmigrodzkim.

Dla władzy ludowej od samego początku był podejrzany. Jak każdy duchowny miał przyporządkowaną teczkę ewidencji operacyjnej kleru. Zapisano w niej, że Findysz „od wyzwolenia wrogo występował przeciwko ustrojowi PRL”. Był dla władz trudnym orzechem do zgryzienia. Funkcjonariusze określali jego charakter jako „wybuchowy, usiłujący narzucić innym swą wolę. Nie znosi sprzeciwów. Prowadzi ascetyczny tryb życia i usiłuje go narzucać innym”. Nowożmigrodzki proboszcz cieszył się natomiast pozytywną opinią i zaufaniem kurii biskupiej – jak donosili konfidenci bezpieki.

Dokumentację na jego temat zaczęto skwapliwie zbierać w 1955 r. Wtedy był podejrzany o „rozsiewanie wrogiej propagandy wykorzystując do tego ambonę”. W aktach zapisano, że „utrzymuje stosunki zażyłe z osobami o wrogim stosunku do Pol-

ski Ludowej. Niezależnie od tego przy wygłaszanych kazaniach wypowiada się że, kto weźmie ślub cywilny to odpadnie od kościoła, i będzie uważany jako samobójca”.

Inwiligacja ks. Findysza w latach 50-tych miała związek z zakazem nauczania religii w szkole, który dotknął go w 1952 r. z powodu prowadzenia „walki ze wszelką myślą postępową na odcinku wychowania młodzieży w duchu socjalistycznym”. Protestował także w 1956 r., gdy władza usiłowała likwidować punkty katechetyczne.

Błyskawiczne dochodzenie

W pierwszej połowie października 1963 r. proboszcz rozesłał do parafian odezwę w ramach soborowego czynu dobroci. Każdy otrzymywał osobiste zalecenie, np. do uaktywnienia praktyk religijnych, pogodzenia się z teściową, porzucenia pijaństwa, uporządkowania małżeństwa czy zaniechania sporu o płot. Niektórzy sami donieśli na posterunek milicji o listach od księdza. Zresztą ks. Findysz wysłał odezwę i do funkcjonariuszy MO, którzy przecież także byli jego parafianami. Innych niespodziewanie wzywano na przesłuchania.

Władze uznały, że odezwę są wyrazem tak poważnej przemocy religijnej, iż proboszcz-przestępca zasługuje na karę.

Na nic zdały się odpowiedzi ks. Findysza przed prokuraturą wojewódzką. Został aresztowany 25 listopada i osadzony na Zamku w Rzeszowie. Był w tym czasie już poważnie chory. We wrześniu przeszedł operację tarczycy, a przed świętami Bożego Narodzenia miał poddać się operacji przełyku.

Natychmiast po jego aresztowaniu interweniowała kuria przemyska, która wezwała do wypuszczenia ciężko chorego księdza z aresztu i umożliwienie mu odpowiadania z wolnej stopy. Wobec niejasnych informacji bp Tomaka prosił również o sprecyzowanie stawianych mu zarzutów.

Przed sądem ks. Findysz został oskarżony o „zmuszanie parafian do wykonywania praktyk i obrządków religijnych”. 17 grudnia zapadł wyrok: 2,5 roku więzienia za złamanie postanowień dekretu o ochronie i wolności sumienia i wyznania.

Nie dopatrzono się okoliczności łagodzących. Ks. Findysz trafił do więzienia, ponieważ - zdaniem sądu - stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu oskarżonego był znaczny, brak było okoliczności uzasadniających odstąpienie od zastosowania aresztu tymczasowego, a podejrzenie choroby nie jest równoważne z ustaleniem tej choroby, dopiero fakt ustalenia raka może



Ks. Findysz po wyjściu z więzienia

uzasadnić zmianę traktowania skazanego. Przed Bożym Narodzeniem 1963 r. ks. Findysz nie zdołał poddać się koniecznej operacji. Potem było już za późno.

W lutym 1964 r., kiedy wyniszczony na zdrowiu ksiądz stanął przed komisją lekarską w więzieniu na Montelupich w Krakowie, okazało się, że choroba stała się śmiertelna. Lekarze stwierdzili: rak przełyku i wpustu żołądka. Wyniszczony fizycznie i psychicznie ksiądz został 29 lutego zwolniony z więzienia. Parafianie twierdzili, że kiedy powrócił do Nowego Żmigrodu, trudno w nim rozpoznać dawnego człowieka. Badania lekarskie we Wrocławiu w czerwcu potwierdziły terminalny stan chorego. Komisja szpitala więziennego orzekła, że „rak już się nie kwalifikuje do zabiegu operacyjnego”.

Ks. Findysz zmarł w Nowym Żmigrodzie 21 sierpnia 1964 r. w opinii świętości. Od 2000 roku mieszkańcy parafii i duchowni zaczęli czynić starania o jego beatyfikację. Proces diecezjalny w Rzeszowie zakończył się w 2002 roku. W 2004 r. w Rzymie orzeczono, że poniósł śmierć z powodu cierpień zadanych mu w więzieniu z motywu „nienawiści do wiary”. Jan Paweł II potwierdził swoim autorytetem jego męczeństwo za wiarę.

Bł. ks. Władysław Findysz jest pierwszym męczennikiem czasów komunistycznych w Polsce i pierwszym beatyfikowanym w powstałej w 1992 roku diecezji rzeszowskiej.

Bł. Bronisław Markiewicz był założycielem zgrupowań zakonnych, proboszczem, wychowawcą, społecznikiem, publicystą...

Był także mistykiem, który wyjątkowo wnikliwie opisywał swoje czasy i prorokiem, bezbłędnie przewidującym przyszłe wydarzenia – dechrystianizację Europy, wielkie rewolucje, konflikty militarne.

Z ubogich dla ubogich

Uboństwo chłopów, dla których pracował niemal przez całe życie, poznał już w dzieciństwie. Urodził się 13 lipca 1842 r. w Pruchniku pod Jarosławiem w rodzinie rolników tak biednych, że matka na przednówku musiała karmić dzieci korzeniami perzu. Rodziny nie stać było na opłacenie gimnazjum. Gdy wreszcie podjął naukę, musiał utrzymywać się z korepetycji.

Pod wpływem antyreligijnej atmosfery, panującej w szkole, stracił wiarę, którą odzyskał w dzień Niepokalanego Poczęcia w 1863 r. W tym samym roku wstąpił do seminarium w Przemyślu, zaś po otrzymaniu święceń był wikarym w Harcie i Przemyślu, proboszczem w Gaci i Błażowej. Był także wykładowcą homiletyki w przemyskim seminarium, co otwierało mu perspektywę dalszej kariery kościelnej.

Przeżył szok, gdy na wieś, znaną z czasów dzieciństwa, spojrzął z dystansu człowieka dojrzałego i wykształconego. „Całe wsie w Galicji, poczynając od wójta, nie wiedzą Kim jest Chrystus” - pisał w założonym przez siebie miesięczniku „Powściągliwość i Praca”. „Zapytasz włościanina, mówiącego po polsku, czy jest Polakiem, to nieraz namyśla się, co odpowiedzieć, albo odpowie przecząco, że nim nie jest”.

Ciemnota religijna nie była jedyną plagą wiejskiego życia. Były nim przysłowiowa galicyjska bieda i powszechne pijaństwo. Ks. Markiewicz zaczynał swą postugę kapłańską od zakładania bractw trzeźwości. W efekcie jego duszpasterskiej gorliwości karczmarze z okolic plajtowali, chłopcy zakładali spółdzielnie, a ich dzieci grały w szachy, pasąc gęsi i krowy.

„Trzy słowa” i życiowa decyzja

W 1887 ks. Markiewicz wydał pod pseudonimem niewielką książkę „Trzy słowa do starszych w narodzie w stulecie rozbioru Ojczyzny”, która była podsumowaniem jego doświadczeń duszpasterskich i wytyczała program jego dalszych działań. Książeczka wywołała skandal i wściekłość elit - arcybiskup krakowski kard. Puzyra nakazał wycofanie i zniszczenie nakładu, zaś 45-letniego autora uznano za wyrotowca. Czym się naraził? Po pierwsze - odebrał czytelnikom komfort bycia niewinną ofiarą zaborców. Zdaniem ks. Markiewicza niewola była karą za grzechy. „Bóg nam odjął byt polityczny za grzechy nasze. (...) Tym grzechem jest ucisk, wyzyskiwanie i zaniedbanie ludu” - pisał przypominając, że słu-

by Jana Kazimierza, iż naprawi krzywdy, zadane ludowi, nie zostały spełnione.

Do księży apelował, aby likwidowali analfabetyzm religijny. Podsuwał metody, zachęcał, by do tej pracy zaprosić jak najszersze grono współpracowników „kteryków, bractwa i ludzi pobożnych obojga płci. Wiele z nich czeka tylko waszego skinienia. Już dawno byliby się zabrali chętnie do uczenia katechizmu na własną rękę, ale nie chcieli się wam narażać” - pisał do kapłanów. Radził im, żeby całkowicie poświęcili się duszpasterstwu nie tracąc czasu na prowadzenie gospodarstwa czy inne zajęcia. „Cóż poczniecie na Sądzie wy, co znacie owce swoje i krowy, a owieczek Chrystusowych nie znacie?” - pytał.

Świeckim wytykał egoizm i próżniactwo. „Tymczasem człowiek stworzony jest do pracy, a osobliwie Polak, który musi odrobić i za przodków z ostatniej doby, i za siebie”.

Włoska lekcja

W 1885 r. ks. Markiewicz pojechał do Włoch, gdzie spotkał się ze św. Janem Bosko. Wychowaniem młodzieży interesował się od pierwszych lat kapłańskich. Szczególnie niepokoiły go rzesze zaniedbanych dzieci, które, pozbawione miłości, dokonają w przyszłości katastrofalnych rewolucji i przemocą odbiorą to, czego nie otrzymały w dzieciństwie. Dlatego uznał, że najbardziej nagłym działaniem duszpasterskim jest zakładanie sierocińców i dobrych szkół wyznaniowych.

We Włoszech poznał zakłady, prowadzone przez salezjanów, a w 1887 r. wstąpił do Zgrupowania. Po siedmiu latach wrócił do Polski, żeby przeszczepić dzieło wielkiego wychowawcy młodzieży na rodzimy grunt.

Po powrocie do kraju został proboszczem parafii w Miejscu pod Krosnem. Dał się poznać jako doskonały duszpasterz, charyzmatyczny spowiednik i doskonały organizator. Ta ostatnia cecha była szczególnie potrzebna w zakładaniu placówki dla bezdomnych i zaniedbanych chłopców, która powstała w 1893 r., zaledwie rok po przyjeździe ks. Markiewicza do Miejsca. W roku 1897 ks. Markiewicz podjął trudną decyzję odłączenia się od salezjanów i wystąpienia ze zgrupowania. Powodem była koncepcja ubóstwa - wizytator zakonny, Włoch, który nie zadał sobie trudu poznania miejscowych realiów, zażądał, aby wychowankowie jadaliby przy oddzielnym stole. Na „lepszym stole” trzeba było podawać wino, a w ostateczności - piwo. Parafianie byli zdumieni - proboszcz, który gorliwie zwalczał pijaństwo, sam zaczął zamawiać piwo... Fakt wystąpienia postawił ks. Markiewicza w trudnej sytuacji - dotychczas ciągnęła się za nim opinia wyrotowca, teraz okazał się nieposłuszny...

Mimo trudności, zakłady dla opuszczonych młodzieży rozrastały się niezwykle dynamicznie, tak że do śmierci ks. Markiewicza przeszło przez nie 1,5 tys. wychowanków, zaś do wybuchu II wojny światowej - 13 tys. W zakładach uczono rozmaitych



rzemiosł i nowoczesnego rolnictwa, dzieci były wychowywane głęboko religijnie. Obok placówek dla chłopców, powstawały zakłady dla dziewcząt. Przybywało współpracowników - młodych mężczyzn i kobiet - kształtował się załazek nowych zgrupowań zakonnych. Ks. Markiewicz chciał, by nowej rodzinie duchowej patronował św. Michał Archanioł - gdyż to on dowodzi niebieskim zastępom w walce z siłami zła i ciemności o dusze dzieci i młodzieży. Dość oczywista sytuacja została jednak inaczej oceniona przez biskupa przemyskiego Józefa Sebastiana Pelczara, który nie wyraził zgody na zatwierdzenie dzieła - dwóch świętych nie potrafiło znaleźć wspólnego języka.

Powściągliwość i praca

Brak aprobaty kościelnej, źródło wielkich cierpień założyciela michalitów, stał się bodźcem do powołania w 1898 r. towarzystwa „Powściągliwość i Praca”. Powstało w celu prowadzenia zakładów wychowawczych, ale zaczęło też wydawać ukazujący się do dziś miesięcznik pod tym samym tytułem. Jego redaktorem naczelnym był ks. Markiewicz, który niestrudzenie głosił rodakom, że potrzebują ascezy i ciężkiej pracy.

Zwykły wiejski proboszcz dostrzegał, że w Europie następuje apostazja całych narodów, a to ściągnie skutki nieobliczalne. Kreśląc w czarnych barwach wizję przyszłości, ks. Markiewicz wskazywał na wyjście z kryzysu: szkoły, kształtujące autentycznych chrześcijan, opiekę nad młodzieżą zaniedbaną, powściągliwość i pracę jako podstawowe wartości każdego chrześcijanina.

Przez 20 lat pełnienia funkcji proboszcza nie wziął ani dnia urlopu, a braciom, którzy zapraszali go na wyjazd do Zakopanego tłumaczył, że nieprzyjacieli działa nieustannie i że dużo czasu na odpoczynek będzie miał po śmierci.

Zmarł 29 stycznia 1912 r.

**Bł. ks. Ignacy Kłopotowski
był opiekunem ubogich,
założycielem przytułków,
sierocińców, ochronek,
wydawcą prasy katolickiej,
założycielem Zgromadzenia
Sióstr Matki Bożej Loretańskiej**

Urodził się 20 lipca 1866 r. w Korzeniówce koło Drohiczyna na Podlasiu. Kształcił się w gimnazjum klasycznym w Siedlcach, później w seminarium duchownym w Lublinie i w Akademii Duchownej w Petersburgu. Święcenia kapłańskie otrzymał 5 lipca 1891 r. w katedrze lubelskiej.

Po święceniach został wikariuszem parafii Nawrócenia św. Pawła w Lublinie. Od 1892 r. przez czternaście lat prowadził wykłady z Pisma Świętego, katechetyki, kaznodziejstwa, teologii moralnej i prawa kanonicznego w lubelskim seminarium duchownym. Równocześnie pracował w wikariacie katedralnym, a następnie jako rektor kościoła św. Stanisława.

W pracy duszpasterskiej bardzo często spotykał się z moralną i materialną nędzą, bezrobociem i zacofaniem. Ludzi żyjących w nędzy i zagubionych moralnie ks. Kłopotowski otaczał szczególną troską. Zainicjował liczne dzieła charytatywno-społeczne. Stworzył Dom Zarobkowy w Lublinie (1893), w którym bezdomni pracowali w wielu warsztatach, zarabiając na utrzymanie i mieszkanie. Założył szkołę rzemieślniczą, Przytułek św. Antoniego dla moralnie upadłych kobiet (1896), sierocińce w Lublinie, w Jacku k. Lubartowa i w Opolu Lubelskim oraz domy dla starców na Sierakowszczyźnie i Wiktorynie. Jako rektor kościoła św. Stanisława udzielał pomocy prześladowanym unitom. Był też inicjatorem założenia w podlubelskich wsiach sieci szkół wiejskich przy pomocy Zgromadzenia Sióstr Służek Niepokalanej z Mariówki, za co spotkały go represje ze strony władz rosyjskich.

Pisał też i wydawał tanie broszurki religijno-patriotyczne, wydawał dziennik „Polak-Katolik”, tygodnik „Posiew”, miesięcznik „Dobra Służąca”. W 1908 r., z myślą o rozwinięciu działalności wydawniczej, przeniósł się do Warszawy. Tu powstały pisma dla dzieci: „Kółko Różańcowe” i „Anioł Stróż”. Po odzyskaniu niepodległości wznowił i redagował „Przegląd Katolicki”, zaś pod koniec życia zaczął wydawać „Głos Kapłański”.

W 1913 r. został mianowany wikariuszem przy kościele św. Anny, a rok później rektorem kościoła przy ul. Freta. Sześć lat później został proboszczem parafii Matki Bożej Loretańskiej przy kościele św. Floriana na warszawskiej Pradze. Chcąc zapewnić ciągłość zapoczątkowanej przez siebie działalności wydawniczej, 31 lipca 1920 założył Zgromadzenie Sióstr Loretańek, które do dziś prowadzi apostolstwo przez słowo drukowane.

Rozwijając w Warszawie działalność wy-



Ks. Bronisław Markiewicz

Ks. Ignacy Kłopotowski



dawniczą nie zapomniał o najbardziej potrzebujących: w 1928 r. założył Loretto k. Wyszkowa - ośrodek kolonijny dla biednych dzieci i dla staruszek. Osoby, które bezpośrednio się z nim zetknęły, zaświadczały, że był „prawdziwym ojcem, opiekunem sierot”. Organizował dla nich bezpłatne kuchnie, kolonie, ochronek. Do dziś w budynku przy ul. Sierakowskiego 6 siostry loretańki prowadzą Dom Ojca Ignacego - świetlicę dla dzieci z najuboższych rodzin z terenu warszawskiej Pragi.

Ks. Kłopotowski zmarł nagle 7 września 1931. Został pochowany na Powązkach. Zgodnie z jego wolą, 26 września 1932 r. jego ciało złożono na cmentarzu w Loretto. W roku 2000 prochy ks. Ignacego przeniesiono do kaplicy sanktuarium założonego przez niego zgromadzenia loretańek.

Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w 1988 r. W grudniu 2004 w obecności pa-

pieża Jana Pawła II, ogłoszono dekret o heroicznosci cnót ks. Ignacego. 3 maja 2005 Stolica Apostolska orzekła, że złożone w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych udokumentowane świadectwo uzdrowienia ks. Antoniego Łatko z Szerokiej ma charakter cudu dokonanego za pośrednictwem ks. Kłopotowskiego.

61-letni kapłan został napadnięty i zmasakrowany przez nieznaną sprawców na plebanii w nocy z 20 na 21 czerwca 1991 r. Księdza odnaleziono o 5 rano nieprzytomnego, broczącego krwią, z licznymi ranami głowy i całego ciała. Podczas operacji w szpitalu w Jastrzębiu Zdroju lekarze stwierdzili, że czaszka ks. Łatko nosi ślady 13 ciosów.

Jednocześnie z pomocą medyczną parafianie i przyjaciele prosili Boga o zachowanie życia i powrót do zdrowia ks. Łatko. Modlili się za wstawiennictwem sługi Bożego ks. Ignacego Kłopotowskiego, którego czcicielem był ks. Antoni. Szerzył on jego kult wśród parafian.

Ks. Antoni Łatko w krótkim czasie powrócił do zdrowia i 19 lipca 1991 r. opuścił szpital, podejmując na nowo obowiązki kapłańskie. Jest on niezmiennie przekonany, że Bóg uczynił w jego życiu cud za pośrednictwem ks. Ignacego Kłopotowskiego. W pierwszych dniach po wyjściu ze szpitala udał się do Loreto na jego grób, aby podziękować mu za dar życia, a siostram loretańkom za modlitwę.

Kilka lat później rozpoczęto proces badający to niezwykle uzdrowienie. Jego otwarcia dokonał abp Damian Zimoń 21 grudnia 1995 r. w Katowicach. Zebrano obszerny materiał medyczny, udostępniony przez szpital w Jastrzębiu Zdroju, przesłuchano 18 świadków, w tym: lekarzy, kapłanów, parafian, siostry loretańki oraz samego uzdrowionego.

Zebraną dokumentację przedstawiono Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych.

Dekretem z 9 kwietnia 1999 r. kongregacja potwierdziła ważność przeprowadzonego procesu na szczeblu diecezjalnym. W oparciu o zebrany materiał opracowano pozycję o domniemanym cudzie. Przekazana do zaopiniowania przez kolejnych dwóch watykańskich lekarzy, tzw. periti ex officio (biegłych z urzędu), uzyskała ich pozytywną opinię. Opisywany przypadek polecił oni poddać dalszej analizie przez trzy kolejne komisje: lekarską, teologiczną i kardynalską.

Symposium Komisji Lekarskiej 25 listopada 2004 r. wydało pozytywną ocenę cudu. Również siedmiu teologów 7 lutego 2005 r. potwierdziło tę opinię. Ostatnie orzeczenie kardynałów dotyczące cudownej interwencji Boga za wstawiennictwem sługi Bożego ks. Ignacego Kłopotowskiego wydano 3 maja 2005 r.

*

Początkowo wyznaczono datę beatyfikacji na 24 kwietnia 2005 r. Jednak śmierć Jana Pawła II pokrzyżowała te plany. Benedykt XVI podał nowy termin: 19 czerwca 2005 r. podczas III Krajowego Kongresu Eucharystycznego w Warszawie.

Objawienia w Syrii

SOUFANIEH

Objawienia w Soufanieh – dzielnicy Damaszku, stolicy Syrii, są niezwykle. Nie tylko dlatego, że obfitują w nadzwyczajne zjawiska. Jeszcze bardziej niezwykły był skutek, jaki wywołały: zostały zaakceptowane zarówno przez miejscowych hierarchów katolickich jak i prawosławnych. A we wspólnych modlitwach w miejscu objawień uczestniczą także duchowni muzułmańscy.

Wszystko zaczęło się 22 listopada 1982 roku. 18-letnia Myrna (po arabsku: Maria) Nazzour z dwiema koleżankami modliła się nad łóżkiem swej chorej przyjaciółki Layli. Myrna należy do katolickiego Kościoła grecko-melchickiego – jednego z ponad 30 Kościołów wschodnich, pozostających w łączności ze Stolicą Apostolską i uznających władzę papieską. Jedna z koleżanek, obok której się modliła, wyznaje prawosławie, druga jest muzułmanką. Nagle podczas modlitwy muzułmanka zauważyła, że ręce Myrny promieniają światłem i pokryły się olejem. Myrna położyła ręce na głowie Layli, która wkrótce wyzdrowiała. Trzy dni później Myrna w podobny sposób uzdrowiła swą matkę.

Olej i stygmaty

Myrna była od siedmiu miesięcy zamężna. Jej mąż – Mikołaj, wyznaje prawosławie. W domu na ścianie wisi niewielka ikona przedstawiająca Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus. 27 listopada z obrazu zaczął wydzielać się olej. Było go tak wiele, że spływał na podłogę. W ciągu godziny wypełnił cztery talerze. Jednocześnie olej znów zaczął wypływać z rąk Myrny. Myrna i Mikołaj zwołali rodzinę. Tego dnia Myrna miała pierwsze objawienie. Usłyszała kobiecy głos: „**Nie bój się, jestem z tobą. Otwórz drzwi i nie zabraniaj nikomu kontaktu ze mną**”. Olej z obrazu wydzielał się przez cztery dni.

28 listopada do mieszkania państwa Nazzour przybyło wielu duchownych, a także funkcjonariusze policji. Zbadano próbki oleju, okazało się, że jest to olej z oliwek.

Pierwszy raz Myrna ujrzała Matkę Bożą 15 grudnia 1982 r. Wraz z grupą wiernych brała udział w modlitwie. W pewnym momencie utraciła kontakt z otoczeniem, całe jej ciało pokryło się oleistą substancją. Po chwili zupełnie utraciła świadomość. Trzy dni później objawienie się powtórzyło, ale tym razem Matka Boża przemówiła. 12 stycznia 1983 r. Myrna widziała też Jezusa. Jezus i Jego Matka przekazali jej orędzie.

26 października 1983 roku na rękach i

twarzy wizjonerki pojawiły się stygmaty. Od tego czasu zjawiają się one co pewien czas. Ostatnio – w Wielkim Tygodniu 2001 roku.

Wezwanie do pojednania

Orędzia przekazywane przez Myrnę to bezustanne nawoływanie do pokoju i pojednania między wyznaniem. „Kościół jest królestwem Nie-



ba na Ziemi. Kto wprowadza rozdział, ten nie ma miłości w sobie” – oto jedno z orędzi. Są one skierowane nie tylko do katolików. W miejscu objawień często modlą się wspólnie ludzie różnych wyznań. Objawienia zostały bowiem zaaprobowane przez miejscowe Kościoły chrześcijańskie. Arcybiskup Kościoła syryjsko-katolickiego Georges Habib Hafouri uczynił to 15 stycznia

1987 r. Blisko 20 lat temu Kościół uznał, że głos domagający się m. in. zjednoczenia daty Wielkanocy jest Głosem Boga... Jednak do dziś nie został On wysłuchany. To samo wezwanie powtarza Vassula Ryden, która czasem wspólnie z Myrną daje świadectwo, zachęcając do usilnej modlitwy o jedność chrześcijan.

(eb)

Myrna:

«PAN JEZUS

PRZEKAZAŁ MI LIST...»

Bóg szukał miejsca, w którym mógłby złożyć swego Ducha i oczekiwał naszego „tak”, by stworzyć nową przyszłość. Maryja wypowiedziała wówczas swoje „tak”. Bóg otworzył szeroko swe podwoje, a promień światła rozjaśnił mroki snu...

Tymi słowami, wyrażam moje oczekiwania oraz to, co czuję na myśl o nadchodzącym miesiącu listopadzie, a zwłaszcza o dniach 26 i 27 listopada, które mają tak wielkie znaczenie dla mnie oraz całej rodziny z Sufanieh na świecie. Dni te są nowym „tak”, drzwiami otwartymi dla Matki Bożej i Pana Jezusa... Światło jest kontynuacją daru cudownego oleju, ale jeszcze ważniejsza od tego daru jest ciągłość modlitwy...

Objawienia... stygmaty... Później głos: „Ty jesteś Moim Kościołem, twoje serce należy do Mnie...” Życie z Chrystusem: „Ja jestem z tobą...”

Pewnego dnia zgaśnie jednak to światło, jakim są dary: oleju, objawień i stygmatów. Zniknie jasność nad Sufanieh i zamilknie Głos. Pozostanie jednak Słowo, które jest życiem. Dlatego, orędzia Naszego Pana są ważniejsze niż objawienia, stygmaty, ekstazy i cudowny olej.

Zachęcam was, abyście teraz zwrócili się w waszych sercach do Pana Jezusa i rozważyli to, czego dzisiaj od nas żąda.

Minęło dwadzieścia jeden lat, a Nasz Pan wciąż czeka na nas i będzie czekał.

Nie sądzcie, że chce On od nas więcej, niż jesteśmy w stanie ofiarować lub że domaga się więcej, niż potrafimy znieść... Mówi On: „Nie pytajcie, co Ja czynię, ponieważ jest to Moje dzieło. Waszą misją jest post i modlitwa”.

Nie możemy ofiarować Panu niczego poza naszą modlitwą. Powinniśmy wierzyć w jej moc i położyć w niej naszą ufność.

Nie wiem, dlaczego Pan Jezus wybrał właśnie mnie. Nie wiem, dlaczego wybrał Damaszek i Sufanieh.

Początkowo nic nie rozumiałam. Do tej pory nie rozumiem i nie chcę rozumieć, ponieważ w dniu, kiedy to się stanie, zaczęły liczyć wyłącznie na siebie.

Od chwili ujrzenia pierwszej kropli oleju, mówiłam do Chrystusa: „Panie, weź moja wołę, aby Twoja wola działała przez mnie”.

Uważam siebie za „listonosza” Pana Jezusa, który kazał mi dostarczyć swój list (orędzie). Aby wiernie wam je przekazać, potrzebuję waszej modlitwy, bardziej, niż wy sami. Nie sądzcie, że dotyczy to tylko mnie. Chrystus mógł wybrać kogokolwiek z was. Moglibyśmy zadać pytanie: „Dlaczego?” Przecież nie jesteśmy zdolni zrozumieć planów Bożych...

Wszystko zaczęło się od kropli oleju... Kropla ta powiększała się stopniowo i namaściła cały świat, by dać mu poznać pragnienie Boga, Jezusa i Maryi; pragnienie, którego przedmiotem jest jedność Kościoła Chrystusowego.

Wszyscy uważamy, że jedność ta wymaga rozwiązania wspólnoty mojego Kościoła. Pytałam wielu jego wierzących: „Do jakiego Kościoła należysz?” Odpowiedź tych, którzy znają orędzie z Sufanieh brzmiała zwykle: „Jestem chrześcijaninem”. Nie wstydzicie się przyznać, do jakiej wspólnoty należycie, ponieważ jest ona waszą rodziną. Każdy szanuje swoją wspólnotę i angażuje się w jej życie. Wspólnota jest rodziną... Nie jestem jednak dumna z własnej wspólnoty, ale z Chrystusa. To pomaga w ewangelizacji... Jedni należą do kościoła katolickiego, inni – do prawosławnego, maronickiego, syryjskiego... Nie powinniśmy się tego wstydzić. Pan wezwał nas, abyśmy się wzajemnie miłowali i unikali wszelkich podziałów. Mamy bowiem wspólną wiarę, dogmaty i chrzest. Gdzie zatem kryje się problem?

Jest nim brak miłości. Im mniej miłości, tym większe podziały między

Świadectwo Myrny złożone podczas Mszy odprawianej z okazji 21 rocznicy objawień Matki Bożej z Sufanieh, w środę, 26 listopada 2003 roku, w kościele św. Pawła w Bab Tuma w Damaszku.

wierzącymi. Dzisiaj, Pan wzywa nas, abyśmy miłowali się wzajemnie tak, jak On nas umiłował...

Wszyscy myślimy, że kochamy, niestety jednak czynimy to na własną modłę, nie tak, jak miłuje nas Bóg...

Sufanieh jest wezwaniem do jedności. Jedności każdego człowieka z Bogiem, z braćmi, z własną rodziną... Dlatego Pan Jezus wybrał rodzinę.

Na początku wielu było zaskoczonych tym, że jestem zamężna. Mnóstwo osób przychodziło do mnie i przekonywało, że zamiast pozostawać w małżeństwie, powinnam wstąpić do klasztoru. Nikt nie potrafił wyobrazić sobie, że Maryja mogła wybrać młodą mężatkę. Ludzie sądzą, że Maryja wybiera zawsze młodego człowieka, który jest gotów poświęcić się życiu zakonemu. Pan odwrócił jednak tę zasadę i wybrał rodzinę... Wybrał mnie, Myrnę, a także mojego męża, Mikołaja.

Najpiękniejsze słowa, jakie skierowała do mnie Maryja po czterech latach małżeństwa, brzmiały: „Dam ci nagrodę za twoje trudy”. Ta nagrodą stała się moja córeczka, Miriam, a później syn, Jan Emmanuel.

Pan Jezus wybrał rodzinę, aby powiedzieć wam, że Kościół jest rodziną, że rodzina powinna być domowym Kościołem i że jedność Kościoła powinna wyrastać z wewnętrznej jedności rodziny:

„Przekażesz pokoleniom słowa Jedności, Miłości i Wiary...”

„Stwórzcie Kościół...”

„Nie powiedziałam, że macie wybudować kościół...”

„Żądam od was Jedności...”

„Jak piękna jest rodzina, której dewiza, to: Jedność, Miłość i Wiara...”

Rodzina oparta na fundamencie Miłości, Pokoju i Jedności, staje się świadectwem Jedyne Kościoła Chrystusowego i przyspiesza całkowite zjednoczenie chrześcijan.

Nie mogę głosić jedności, jeżeli nie przeżywam jej w mojej własnej rodzinie. Nie mogę mówić o Miłości, jeśli w mojej rodzinie jej brakuje. Jak mogłabym nauczać o czymś, czego sama nie doświadczam?

Niestety, żyjemy dzisiaj w świecie, który o wiele bardziej miłuje Chrystusa ukrzyżowanego, niż zmartwychwstałego. Być może decydują o tym cierpienia, jakie przeszedł. Zapominamy jednak, że po Ukrzyżowaniu nastąpiło zmartwychwstanie, a po cierpieniach – radość. Tym jednak, co wyraża całą naszą wiarę, jest właśnie zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Jeśli szukacie znaków... wiedźcie, że



olej, objawienia i ekstazy nie są najważniejsze. Największym cudem jest przemienienie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Ten cud możemy przeżywać codziennie, ponieważ Jezus jest obecny wśród nas w swojej Eucharystii.

Oto najpiękniejsze słowa, jakie usłyszałam od Matki Bożej: „Pamiętajcie o Mnie, gdy przepelnia was radość.”

Niestety, myślimy o Panu tylko wtedy, gdy Go potrzebujemy. Jezus wzywa nas i cierpi, ponieważ pragnie On uczestniczyć w naszej radości tak samo, jak my uczestniczymy w Jego Męce. Dlaczego zwracamy się do Niego w cierpieniu, ale nie potrzebujemy Go, kiedy przeżywamy chwile radości? Dlaczego uważamy, że choroba pochodzi od Boga? Dlaczego nie twierdzimy, że nasze dobre samopoczucie pochodzi od Niego?

„Pamiętajcie o Mnie, gdy przepelnia was radość”!

Jak piękne jest to, że Bóg wysłuchuje nasze modlitwy! Jak bardzo cieszymy się, gdy prosimy i otrzymujemy! Jak wielka jednak powinna być nasza radość, gdy Pan obdarza nas czymś bez naszych próśb? Dopiero wtedy, gdy żyjemy blisko Niego, zaczynamy rozumieć, że to On nas obdarowuje i że otrzymujemy Jego łaski. Jeśli jednak przebywamy z dala od Boga, nie zauważamy darów, które nie były przedmiotem naszych modlitw.

Bóg obdarzył nas życiem, o które się nie modliliśmy. Dał mi łaskę swojej obecności w Sufanieh, o którą wcześniej Go nie prosiłam. Choć nigdy przedtem się o to nie modliłam, pozwolił mi ujrzeć swoją Świątość, słyszeć swój głos i widzieć swoją Matkę.

Bóg istnieje i zsyła nam swoje dary, nawet, jeśli o nie nie prosimy. Pragnie jednak, abyśmy zwracali się do Niego i chce nas wysłuchiwać, mimo że czasami zwleka...

Wielu zniechęciło się do modlitwy o Jedność, ponieważ wydaje im się, że nie otrzymują na nią żadnej odpowiedzi, że brak jakiegokolwiek inicjatywy ze strony Kościoła i kapłanów...

Pan Jezus chce działać przez naszą modlitwę. Wszyscy, zarówno księża, jak i świeccy, zostaliśmy wezwani do budowania Jedności Ciała Chrystusowego. Modlitwa ta zostanie spełniona w wybranym przez Niego czasie. My zaś mamy prosić niestrudzenie, z niezachwianą wiarą w Boga, który powiedział:

„Nie zniechęcajcie się, gdy nie otrzymujecie...” „Nie lękajcie się, gdy ponosicie porażkę...”

Oznacza to, że zjednoczenie nastąpi, ale w momencie chcianym przez naszego Pana. Powinniśmy się modlić i nie ustawać... Pan zna czasy i chwile... Nasza modlitwa być może jest jeszcze niewystarczająca. Może nie doceniamy tego, co już uzyskaliśmy... Bóg nas jednak wysłucha.

Moja historia znaczy niewiele. Stała się ona elementem dążenia do Jedności Ko-

ścioła Chrystusowego. Jedność ta leży w rękach Boga, który zawsze dochowuje wierności. Musimy jedynie modlić się, aby zechciał działać przez nas.

Przekazuję wam to ostatnie słowo:

Największym niebezpieczeństwem jest budowanie swojej wiary na jednym zjawisku, takim jak objawienia w Sufanieh lub cokolwiek innego. Pan przychodzi nam z pomocą, gdy widzi letniość naszej wiary, brak zaufania i Miłości. Jednakże Ewangelia, którą posiadamy, jest dla nas koronnym dowodem, a powstanie Chrystusa z martwych – kluczowym znakiem wiary, chleb zaś i wino przemienione w Ciało i Krew, największym z możliwych cudów. Dlatego nie potrzebujemy znaków. Pan jednak daje nam znaki dla umocnienia naszej wiary, nie zaś dla jej udowodnienia.

Nie wierzę, że na świecie istnieje choć jeden człowiek zupełnie niewierzący... Nie mogę sobie tego wyobrazić. Każdy, od dnia swojego chrztu, nosi w sobie załazek wiary. Musi on jednak zacząć się rozwijać. Oby nie stało się to w chwili osłabienia, choroby, śmierci lub rozpacz...

Oby rozwinął się on w momencie radości, gdyż to wtedy łatwiej doświadczamy obecności Bożej.

Wszyscy przygotowujemy się do świąt Bożego Narodzenia. Niosą one ze sobą wiele treści.

Gdzie jest nasza wiara w Jezusa miłosiernego i kochającego?

Gdzie jest nasza wiara w Jezusa, narodzonego w grocie betlejemskiej?

Gdzie jest nasza wiara w Jezusa płaczącego na krzyżu?

Gdzie jest nasza wiara w Jezusa, Nauczyciela, któremu obcy jest faryzeizm?

Gdzie jest nasza wiara w Jezusa, niosącego na ramionach zgubioną owcę?

Gdzie jest nasza wiara w Ciebie, Baranku Boży?

Zanim pomyślimy, jak udekorować na-

sze domy, żłobek i choinkę, zastanówmy się, jak przyozdobić nasze serca, by odpowiednio przygotować się na przyjście świąt. Powinny one zrodzić w naszych sercach nadzieję, w naszych rodzinach pojednanie i pokój na całej ziemi.

Boże Narodzenie to fragment historii Jezusa, Syna Człowieczego.

Czymś więcej jest jednak chrzest, fragment historii Jezusa jako Syna Bożego.

Czy wystarczająco modlimy się do Tego, którego pieczęć otrzymaliśmy podczas chrztu?

Módlcie się wiele za mnie, aby Chrystus udzielił mi łaski wytrwałości i pokory. Módlcie się za moją rodzinę i za ten dom, który Pan wybrał, aby pozostał bezinteresownie otwarty dla modlitwy, dla każdego gościa, bez wypytywania, kim jest, do jakiej wspólnoty należy i jaką religię wyznaje.

Ja ze swej strony zanoszę wasze prośby przed oblicze Najświętszej Maryi Panny. Dziękuję wam. Dziękuję, że po dwudziestu jeden latach dalej chcecie słuchać tego co mam wam do przekazania.

RANA MOJEGO SERCA JEST ŹRÓDŁEM MIŁOŚCI

**Orędzie z Wielkiego Czwartku
8 kwietnia 2004**

Tego roku, pamiątka Zmartwychwstania była świętowana w tym samym dniu przez katolików i wyznawców prawosławia. Dlatego wielu oczekiwało niezwykłych wydarzeń w Sufanieh. Liczni pielgrzymi z całego świata przybyli do Damaszku, by razem z Myrną obchodzić Wielki Tydzień.

Myrna cierpiała od samego rana.

O 11.45 weszła do swojego pokoju, w którym byli obecni ojcowie: Paweł Fadei, Adel Teodor Khoury i Elias Zalaoui, kapłan francuski, o. Józef Besnier i kanadyjski – o. Louis Rene Gagnon MSC, wielu lekarzy z Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych, Norwegii, Szwecji i Danii oraz



Myrna z mężem Mikołajem i z dziećmi

teolog duński, Niels Christian Hvidt.

Było oczywiste, że cierpienie Myrny się nasila. O 13.25, w stanie półświadomości wypowiedziała ona słowa: „Rana Mojego Serca wystarczy.” O 13.55 na jej ubraniu po lewej stronie klatki piersiowej pojawiły się ślady krwi. Lekarze stwierdzili ranę o długości 43 milimetrów. O 14.00, Myrna powiedziała:

„Oto źródło, w którym ukoi pragnienie każda dusza. Rana Mojego Serca jest źródłem Miłości. Inne rany są spowodowane złem, którego nie popełniłem.”

Myrna twierdzi, że nic nie widziała. Słyszała jednak głos Chrystusa. Całe zdarzenie zostało nagrane i sfilmowane dla potrzeb dokumentacji.

NOŚCIE WSCHÓD W WASZYCH SERCACH

Orędzie z Wielkiej Soboty 10 kwietnia 2004 roku

„Oto Moje ostatnie przykazanie dla was: Wróćcie do siebie, ale noście Wschód w waszych sercach. Stąd ponownie nadchodzi światłość. Wy jesteście jej blaskiem pośród świata, który zwiedziony przez materializm, zmysłowość i próżną chwałę, zapomniał o prawdziwych wartościach.

Zachowajcie waszą wschodnią autentyczność. Nie pozwólcie, aby tutaj, na Wschodzie, odebrano wam waszą wolę, wolność i wiarę.”

Jednym z głównych wezwań Chrystusa jest prośba do chrześcijan o ujednoczenie dat Wielkanocy.

Ze strony internetowej <http://www.soufanieh.com>

można pobrać petycję, a następnie wypełnioną i podpisaną przesłać na adres: Association Notre-Dame-de-Soufanieh a Montréal 549A - 39 Avenue Lachine, Qc - H8T 2E2 - CANADA Tel: 514 634 0371 - Fax: 514 639 1587

Słowa usłyszane przez Vassulę 27.03.92

Drodzy przyjaciele, drodzy towarzysze, drodzy bracia, nie ma miłości takiej jak Moja.

Co zrobiliście z Moją Miłością? Moi bracia, zjednoczcie się, idąc za nakazami Mojego Serca, którymi są Miłość i Pokora. Rzeczy, które – według was – mogą was zjednoczyć, są rzeczami ziemskimi i nie doprowadzą do jedności.

One nie mogą zupełnie nic sprawić ani zaofiarować... Dopóki nie pojednacie się jedni z drugimi w pokorze i dopóki nie będziecie się kochać wzajemnie, jak Ja was kocham, dopóty będzie trwało wasze rozdzielanie.

Moje dzieci, czy muszę znowu zaznać bólu w czasie tej Wielkanocy? Wielu z was widziało niemych, którzy zaczęli mówić, chorych, którzy zaczęli chodzić i ślepych, którzy odzyskali wzrok, a jednak dalej wychwalacie Mnie tylko swoimi wargami...

MODLITWA

O ZJEDNOCZENIE CHRZEŚCIJAN

O Panie, który w przeddzień swojej śmierci ze względu na nas, modliłeś się, aby wszyscy Twoi uczniowie byli doskonale jedno,

jak Ty jesteś w Twoim Ojcu,

a Twój Ojciec jest w Tobie,

proszę spraw, byśmy odczuli boleśnie niewierność wyrażoną w braku jedności.

Obdarz nas uczciwością, abyśmy to uznali

i odwagą, abyśmy odrzucili to, co się ukrywa

w naszej obojętności, nieufności,

a nawet we wzajemnej wrogości.

Obdarz nas łaską, abyśmy się wszyscy spotkali

w Tobie, tak aby z naszych dusz

i z naszych warg stale unosiła się Twoja

modlitwa o jedność Chrześcijan,

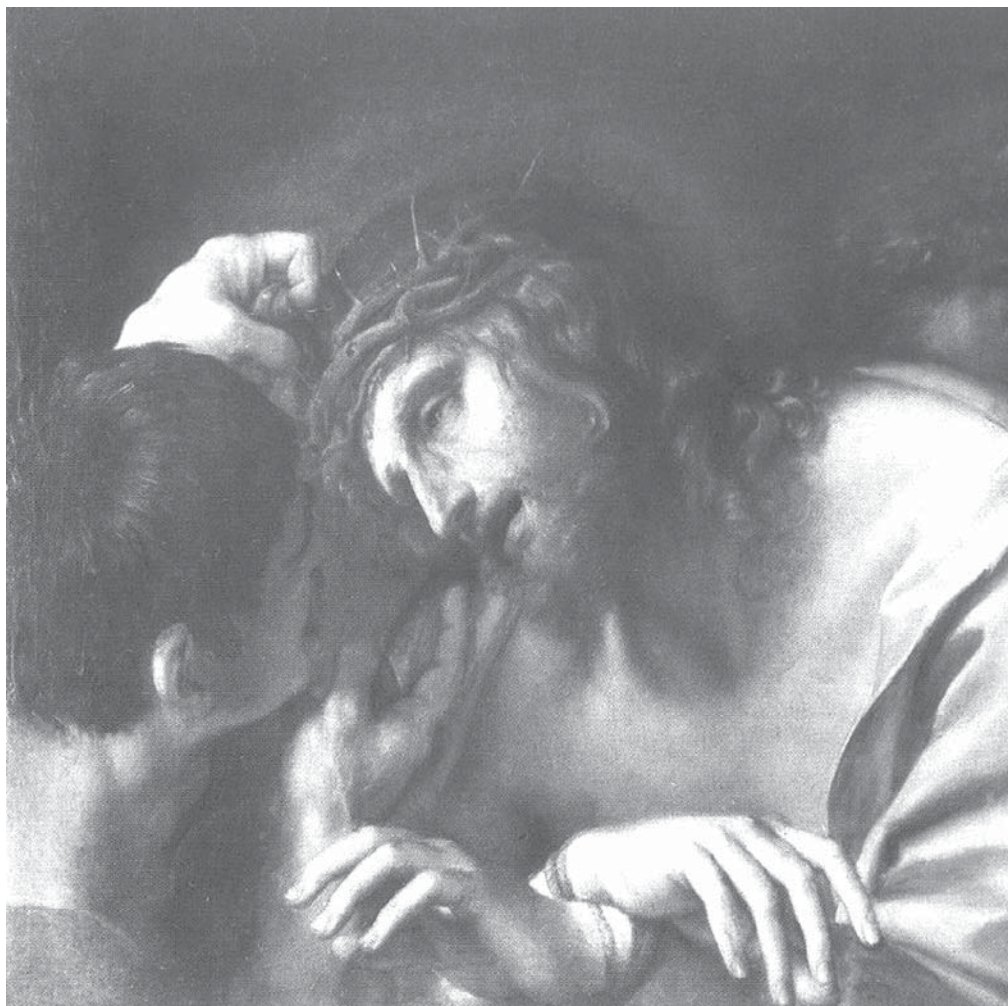
taka jakiej Ty pragniesz i takimi sposobami,

jakich Ty pragniesz.

Ty, który jesteś samym Miłosierdziem, pozwól nam

odnaleźć w Tobie ścieżkę, która prowadzi

do Jedności w posłuszeństwie Twojej miłości i Twojej prawdzie. Amen.



Dlaczego świętujemy Wielkanoc w innym czasie niż Kościół prawosławny?...

Data Wielkanocy – święta Zmartwychwstania Pańskiego – zależy od daty Ukrzyżowania, które zgodnie z przekazem ewangelistów miało miejsce trzy dni wcześniej, tuż przed żydowską Paschą. Od początku Wielkanoc była obchodzona w tym samym czasie, co Pascha – w dzień pierwszej wiosennej pełni księżyca (14-5 Nisan w kalendarzu żydowskim).

Jednym z problemów, jaki pojawia się przy ustalaniu daty Wielkanocy, jest różnica w przekazie ewangelicznym: Ewangelie synoptyczne (Mateusza, Marka, Łukasza) wskazują bowiem na inną datę Ukrzyżowania niż Ewangelia Jana. Różnica ta spowodowana jest przez żydowski system liczenia dnia od zachodu do zachodu. Powstało pytanie, gdzie powinien być zaliczony wieczór 14 Nisan.

Obie strony miały poparcie swojej teorii: kościoły wschodnie opierały się na dniu 14, a zachodnie – na 15. Kwestia została w końcu rozstrzygnięta na pierwszym soborze ekumenicznym w Nicei (dziś Turcja) w 325 roku – oficjalnie przyjęto datę 15 Nisan.

Sobór w Nicei stał się przełomowy, jeśli chodzi o czas obchodzenia Wielkanocy ze względu na jednoznaczne stanowisko wobec tradycji żydowskiej. W dokumencie jednego z uczestników soboru, wystosowanym do wiernych podległej diecezji, czytamy: „W tak świętej rzeczy nie powinno być żadnych podziałów (...) Nasz Zbawca pozostawił nam tylko jeden dzień świąteczny dla odkupienia, to znaczy dzień Jego Męki”.

Uchwały soboru nie zlikwidowały jednak różnic pomiędzy kościołami wschodnimi i zachodnimi. Rzym i Aleksandria używały bowiem odmiennych metod obliczania daty – metoda aprobowana przez Rzym zakładała zbyt wczesną datę równonocy – 18 marca, podczas gdy aleksandryjczycy ustalili ją poprawnie.

Aby położyć kres tej dwoistości synod sardycki z 343 roku podniósł kwestię dnia wielkanocnego, nakazując w drodze wzajemnych ustępstw ustalenie wspólnej daty na następne 50 lat. Inicjatywa przetrwała zaledwie kilka lat.

Po raz kolejny kres sporowi próbował położyć cesarz Teodozjusz Wielki (346–395). Poprosił on Teofilosa, biskupa Aleksandrii, o wyjaśnienie różnic. Biskup w odpowiedzi stworzył tabelę chronologiczną świąt wielkanocnych, opierając się na metodzie aleksandryjskiej. Kuzyn Teofilosa, św. Cyryl, kontynuując dzieło wuja, wskazał przy okazji, na czym polegał błąd

metody rzymskiej. Jednak dopiero w połowie V w. uzyskała prymat i została powszechnie zaakceptowana.

W 457 roku Wiktor z Akwitania, z nakazu archidiacona Hilarego, rozpoczął prace nad pogodzeniem metody rzymskiej i aleksandryjskiej. Jako papież, Hilary zatwierdził obliczenia Wiktora jako obowiązujące. Od tej pory obydwa kościoły obchodziły Wielkanoc w tym samym czasie.

Największego przełomu dokonał w VI w. scytyjski mnich. Był to – według Kasjodora – Dionysius Exiguus (Mały). Stworzył on chrześcijański kalendarz, rozpoczynając rachubę lat od narodzenia Chrystusa. Nowe ujęcie chronologii zapanowało w Europie na dobre w XI w., a w świecie greckim dopiero w XV w.

Dionizjusz wprowadził 532-letni tzw. cykl doskonały, składający się z 19-letniego cyklu lunarnego (po przejściu którego pełnia następuje tego samego dnia) i 28-letniego cyklu zgodności dni tygodnia z dniami miesiąca.

Aby uzyskać datę Wielkanocy, średniowieczny chronolog znajdował tzw. złotą liczbę danego roku (tj. kolejny numer roku w 19-letnim cyklu lunarnym), a potem sprawdzał w tabelach datę pełni księżyca. Znalazłszy ją, szukał pierwszej pełni po równonocy, czyli po 21 marca. Teraz sprawdzał tabelę tzw. liter niedziel, która podawała datę Niedzieli Wielkanocnej.

Po szesnastowiecznej reformie kalendarza i wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego w 1582 roku drogi Wschodu i Zachodu po raz kolejny rozeszły się. Niedokładność kalendarza juliańskiego spowodowała przesunięcie względem rzeczywistej daty wiosennej równonocy, dziś wynoszące 13 dni.

W XX w. daje się zauważyć tendencja, by wprowadzić stałą datę Wielkanocy. Propozycje przedstawiano na forum Ligi Narodów i jej następczyni ONZ. Konstytucja Świętej Liturgii Soboru Watykańskiego II z 1963 roku dopuszcza zasadę ustalonej daty Wielkanocy. Patriarcha konstantynopoliński Atenagoras I w wielkanocnym orędziu z 1969 roku wezwał do usuwania różnic pomiędzy kościołami i ustalenia wspólnej daty Wielkanocy.

Spośród proponowanych stałych dat – drugą niedzielą kwietnia wymieniana była najczęściej.

Podczas spotkania jakie miało miejsce w Alep, w Syrii, od 5 do 10 marca 1997, przedstawiciele wielkich wyznań chrze-

ścijańskich wysunęli propozycję wyznaczenia wspólnej daty. Według tego projektu, Kościoły nadal postępowałyby zgodnie z istniejącą zasadą obliczania daty Wielkanocy, lecz bazując na współczesnych, bardzo dokładnych obliczeniach astronomicznych.

Ojciec Tomasz Fitzgerald, teolog z kościoła prawosławnego greckiego przy Ekumenicznej Radzie Kościołów (COE), uczestniczył w sympozjum w Alep. Według niego, ta niezgoda dotycząca daty Wielkanocy, to «wewnętrzne zgorszenie» pomiędzy chrześcijanami. «Jakież rodzą świadectwa przynosimy światu tym podziałem?» pytał. «Nie ma święta większego od Paschy, a my świętujemy ją podzieleni!»

W ostatnich latach wywierano nacisk na środowiska kościelne dla ustalenia przez Kościoły wspólnej daty jeszcze przed końcem wieku. Rok 2001 został uznany za idealny dla wyznaczenia wspólnej daty, gdyż w tym roku, data Wielkanocy, obliczana według dwóch metod aktualnych, będzie identyczna, to znaczy: 15 kwietnia. Propozycja z sympozjum została przesłana do Kościołów całego świata z wykazem, określającym możliwe daty Wielkanocy na pierwsze 25 lat XXI wieku, gdyby ta myśl została zaakceptowana.

W czasie spotkania w Alep, którego gospodarzem był Kościół prawosławny syryjski, poruszony m. in. objawieniami i przesłaniami w Soufanieh, były reprezentowane: wyznanie anglikańskie, Kościół prawosławny armeński, Patriarchat Konstantynopola, Kościoły ewangeliczne Środkowego Wschodu, Patriarchat prawosławny grecki Antiochii i całego Wschodu, Światowa Federacja luterańska, Rada Kościołów Środkowego Wschodu, Kościoły starokatolickie Unii Utrechckiej, Patriarchat Moskwy, Papieška rada ds. Jedności Chrześcijan, Adwentyści dnia siódmego oraz Ekumeniczna Rada Kościołów.

W roku 2001 Papież Jan Paweł II wrócił do sprawy ujednoczenia daty Wielkanocy w czasie swojej majowej wizyty w Syrii. Spotykając się z odpowiedzialnymi za wszystkie kościoły chrześcijańskie we Syrii zaproponował, aby znaleźć wspólną datę dla chrześcijan Wschodu i Zachodu dla świętowania Paschy w tym samym czasie i ujawnienia w ten sposób znaku poszukiwania pełnej jedności.

Niestety do dnia dzisiejszego nic nie zostało w tej sprawie uczynione.

NA CHWILĘ REFLEKSJI

Z pism Ojca Mateo
Założyciela i promotora światowego dzieła
Intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa

OFIARA MIŁOŚCI

Czy możecie pić kielich, który ja piję?¹
Jeśli kto chce za mną iść, niech weźmie
krzyż swój... i niech mię naśladuje.²

Kilka słów o realizowaniu świętości przez ofiarę.

Nie chcemy naśladować poetów, co wstawiają miłość, lecz nie myślą w życiu jej stosować. Miłości prawdziwej nie stanowią zapewnienia ani chwilowe porywy. Nie mogą one zadowolić Zbawiciela. Żąda on od nas miłości prawdziwej, wcielonej w czyn.

Na czymże ta miłość praktycznie polega?

Przed wszystkim na zachowywaniu przykazań. „Kto mnie miłuje, chowa przykazania moje”.³

Sposobność do czynów bohaterskich nadarza się rzadko, natomiast droga naszego życia usiana jest pyłem drobnych uczynków; chodzi więc o wierne wykonywanie tych rzeczy najmniejszych, o wierność obowiązkowi stanu. Święty zaiste, kto do każdej rzeczy potrafi domieszać odrobinę miłości, lub raczej kto potrafi wszystko zamienić w miłość!

Sumienne przestrzeganie całego prawa Bożego, wierność w tysiącach drobnostek, co chwila się nadarzających, może się stać prawdziwą włosiennicą. Przyznaję, że jeżeli życie codzienne dotąd nas nie uświęciło, to nie dlatego, żeby w nim nie było krzyżów, lecz raczej dlatego, że brak w nim było miłości, która rodzi piękno, zasługę i owocność dzieł.

Może zdrowie lub zakaz przełożonych zabrania ci nosić włosiennicę, ale w zamian za to znoś chętnym sercem „włosiennicę” życia oraz cierpienia, jakie Jezus dla ciebie odmierzył. Jeżeli je będziesz znosił z miłością, to choćbyś żadnej innej nie nosił włosiennicy, otrzymasz w niebie taki stopień chwały, że na jego widok wieczne ogarnie cię zdumienie.

Umiłowanie Eucharystii, krzyża i dusz

Umiłowań tych rozdzielać nie można. Nie wolno powiedzieć: zadowolę się jednym... Nie można oddawać się jednemu z wykluczeniem drugiego. Powinniśmy razem z Jezusem-Ofiarą, dla jego miłości zdobywać

dusze przez cierpienie. Dlatego właśnie głoszę prawo cierpienia, gdyż głoszę prawo miłości; miłość bowiem i cierpienie tak ściśle z sobą się łączą, jak słońce łączy się ze światłem. Nie można miłować bez cierpienia, nie powinno się cierpieć bez umiławania.

Miłuję krzyż ze względu na Boskiego Zbawiciela, a Chrystusa kocham dla jego Krzyża. Przed wszystkim zaś miłuję go w krzyżach swoich.

Gdy w Komunii św. Chrystus ukazuje mi zranione swoje Serce, jakże go zapewnię, że go miłuję, jeśli mi brak cierpienia, które bym złączył z jego ofiarą, które bym mu ofiarował dla zbawienia dusz?

Miłość należy potwierdzić krwią i ofiarą.

Tylko ofiara rodzi prawdziwy owoc.

„Jam ziarno Chrystusowe, mawiał św. Ignacy. Potrzeba, aby zmeły mnie kły lwów, iżbym stał się chlebem godnym Boga”.

Bądźmy i my mąką ofiarną, by stać się ofiarą miłości: Amoris victima.

Staniesz się istotnie ziarnkiem zmielnym, pyłkiem bielutkim i pożywnym, jeżeli z dnia na dzień stawać się będziesz pokorniejszym, posłuszniejszym i cierpliwiejszym. Trzeba się poświęcać, a w zamian za to żądać od Zbawiciela powodzenia dla spraw Bożych; wówczas nie odmawia on nigdy.

Bądźmy pomysłowi w wynajdywaniu sposobów umartwienia. Można tysiące umartwień uprawiać bez specjalnego pozwolenia. Już samo postanowienie codziennej Komunii lub oddania się apostołstwu będzie bogatym ich źródłem.

Praktykujemy umartwienie z miłością; miłość bowiem nadaje wartość umartwieniu. Gdy pozbawiamy się czegokolwiek dla Jezusa, to znak, że o nim pamiętamy. O, gdybym pamiętał mógl o Jezusie w każdej chwili!



Wszakże najbardziej Boskim jest cierpienie, które na nas zsyła sam Chrystus Pan. Toteż najdoskonalszym rodzajem umartwienia będzie wielbić Jezusa w każdej najmniejszej rzeczy, jaka nam sprawia ból; poddawać się jego woli na każdym kroku przez pełne miłości „*F i a t!* – *Panie, niech mi się stanie jako Ty chcesz!*”

„Pragnę Ci dać Serce swoje, mówił Jezus do św. Małgorzaty Marii, ale potrzeba, iżbyś uprzednio stała się ofiarą całopalną”.⁴

Rozumiesz? – Zanim Jezus powierzy nam swe Serce, byśmy udzielali je duszom bliźnich, wpiery wymaga całkowitej ofiary. Pierwszym naszym krzyżem będzie może to, że nam nie będzie wolno go sobie wybrać. *Fiat voluntas tua...* będzie to krzyż, jaki dla nas wybierze Bóg! Zdajmy się na jego mądrość i dobroć. Bez obawy, bez strachu; wszak Bóg nie tyran! Czyż nie zna on sił naszych, czy nie widzi naszych słabości, czyż nie jest dostatecznie mądry i rozumny, by stosować to, co potrzebne nam i naszej rodzinie?

Czasem nam się wydaje, że gdybyśmy mogli sami sobie krzyże wybierać, wówczas nie byłyby one tak ciężkie. To wielki błąd!

Nigdy przecież nie potrafimy ukochać siebie tak, jak on nas miłuje. Nie potrafimy również tak wyrachować i rozważyć wszystkich okoliczności, jak on, który najlepiej, zna przeszłość naszą, teraźniejszość i przyszłość, który wie, gdzie szukać istotnego pożytku dusz naszych.

Pierwszym naszym krzyżem jesteśmy my sami: krzyż naszego charakteru, którego nie można w jednej chwili naprawić,

który upokarza nas, z którym trzeba walczyć nieustannie.

„Córko – mówił Zbawiciel do pewnej zakonniczki – błogosławię ci i z radością na ciebie patrzę. Przyjmuję twe pragnienia i postanowienia poprawy, a mimo to zostawiam ci twój charakter bez zmiany jako włosiennicę. Póki żyjesz na tej ziemi, nigdy nie poznasz stopnia świętości, na jakim się znajdujesz”.

„Córko moja, zbudowałem świątynię swoją na twych upadkach i na gruzach twojej miłości własnej, trwałą świątynię mojej miłości”.

Nawet nasza niemoc nas uświęca.

„Największym i najpiękniejszym dziełem, mówi Jezus, jest sprawa twego uświęcenia, której Ja dokonuję; jeśli mnie będziesz kochać, uczynię cię świętą mimo twych niedoskonałości”.

Nasze projekty nawet najlepsze... jakże często rozdierają tę kartę, na której chciał pisać Król!... Tworzymy projekty ku jego chwale, a on tymczasem ma inne: to mu sprawa przykrość... Zostawmy mu wolną rękę!

„Pozwól, bym działał i nie nakreślał drogi Mnie ani sobie... Jam jest Droga! Jeżeli chcesz, bym królował, potrzeba, abym rozkazywał; rozkazywać zaś będę prawem miłości. Chcesz, bym rządził tym życiem? Chcesz, bym układał i zmieniał twoje projekty?...” - „Fiat, Magnificat! Panie, nie pozostawiaj mi możliwości wyboru: rzeknij tylko słowo... takie, jakie zechcesz. Nie pozwól, Jezus, by ślepcy chcieli zmieniać Twoje zamiary”.

Pewnego razu św. Teresa, rozpoczynając rekolekcje, postanowiła oddać się surowym umartwieniom; wszakże zachorowała i była zmuszona zaniechać swych pięknych planów. Gorączka odebrała jej nawet zdolność rozmyślenia. Skarżyła się więc Zbawicielowi i otrzymała następującą odpowiedź: „Przygotowałaś sobie sama włosiennicę, Ja zaś szykuję dla ciebie inną. Chciałaś biczować się własną dyscypliną, Ja tymczasem sam to uczynię: przyjmij włosiennicę ode Mnie: jest nią gorączka oraz pokrzyżowanie twych planów”. Święta zrozumiała to i błogosławiła Mistrza miłości.

Niechże dusze nasze umieją znaleźć w każdym cierpieniu włosiennicę sporządzoną przez Jezusa. Zaiste, szczęśliwe, aczkolwiek nieliczne, są dusze, co postanowiły żyć wyłącznie prawdą i umieją przyjmować z ręki Jezusa najsurowszą i najbardziej uświęcającą włosiennicę, unikając wszelkich zgubnych złudzeń.

Proszę uważać: jeżeli do tego, ażeby się zbawić, a przede wszystkim do tego, by zostać świętym, niezbędna jest pokuta cielesna, jeżeli nigdy nie było i nie będzie świętego, który by nie czynił surowej pokuty, jakże wytłumaczyć, że częstokroć dusze przepiękne, posiadające doskonałą intencję i ogromną gorliwość, pozbawione są fizycznej możliwości noszenia włosiennicy, biczowania się, poszczenia, sypiania na deskach itp.?

Takich dusz wybranych istnieją tysiące; pragnęłyby one wypełnić wszystko, lecz ze

względu na zdrowie, na wyczerpujące obowiązki stanu lub dla posłuszeństwa nie mogą i nie powinny uprawiać podobnych umartwień.

Czyżby Mistrz po raz pierwszy zapomniał się i wymagając pokuty, nie dostarczył potrzebnych warunków? Czy to możliwe? Czy podobna, by rozkazał latać, a jednocześnie podcinał skrzydła? Przenigdy! Czy więc nie istnieją inne umartwienia i pokuty, które wprawdzie nie znajdują się w klasycznym spisie umartwień, ale są dostępne dla wszystkich dusz powołanych do doskonałości?

Tu tkwi sedno sprawy! Nieświadomość pod tym względem najlepsze dusze wiedzie na bezdroża.

Nie brak zaprawdę innych sposobów pokuty, bardziej ostrych niż dyscypliny i włosiennice. Wszystkie wymienione umartwienia są piękne, święte i godne pochwały, lecz pochodzą z inicjatywy ludzkiej. Znam jednak kogoś, co ma silniejsze ramię od św. Hieronima, a serce mężniejsze od św. Antoniego Pustelnika lub Piotra z Alkantary: to Jezus.

Boleści fizyczne lub moralne zesłane przez Zbawiciela dla naszego uświęcenia zawsze stanowią pokutę najświętszą. Do nich zaliczam chorobę, żalobę, niepowodzenia, chłostę krytyki, sprzeciwy, utratę majątku lub sławy, oszczerstwa, niesnaski rodzinne, niewdzięczność, ubóstwo itd.

Te umartwienia zawsze są dostępne dla tych, którym je Zbawiciel posyła.

Ile jest dusz, co pałają pragnieniem doskonałości, a nie mogą pościć ze względu na słabe zdrowie, na chorobę lub obowiązki stanu.

Nie mówię tu oczywiście o oziębłych lub ludziach światowych, unikających za wszelką cenę cierpienia, lecz wyłącznie o tych, co cierpieć pragną. Czy są oni wolni od obowiązku pokuty? Czy nie mogą umartwiać się, skazani są na to, by pozostać na nizinach bez możliwości wzniesienia się ku szczytom? Żadną miarą! Niech tylko przyjmą w pokoju, a nawet z radością chorobę czy inną dolegliwość, zesłaną im przez mądrość i miłość Zbawiciela. Niech błogosławią Jezusowi z wiarą i poddaniem się za wszelkiego rodzaju przykrości i upokorzenia, towarzyszące częstokroć chorobie. Niech widzą we wszystkim plan nakreślony ręką Mistrza; a gdy wszystko przyjmą bez oporu, zapewniam, że są wielkimi pokutnikami, wielkimi świętymi, właśnie dzięki cierpieniom pochodzącym z inicjatywy Bożej.

Prawda ta dodaje otuchy i siły duszom pięknym, lecz zdeorientowanym, co nie wyobrażają sobie umartwień poza dyscypliną i smucą się, że wskutek choroby zostały jakby wymazane z listy tych, którym wolno wznosić się ku szczytom.

Spotykałem takie dusze pośród chorych i nieszczęśliwych. Istnieje ich legion, są bodaj w większości.

Ciężka, bolesna, często nieuleczalna lub upokarzająca choroba stanie się po tysiącokroć chwalebna i sprawić może, że chory będzie prawdziwym Pawłem z Tebaidy, byle tylko... posiadał wielką miłość.

Czy chroniczna choroba nie powoduje cierpień i umartwień surowszych niż życie trapiący? A matka lub małżonka o sercu przebitym siedmiorakim mieczem cierpień moralnych, do których dochodzi krzyż nadwątłego zdrowia i brak środków do utrzymania licznej rodziny? Taka niewiasta, jeżeli kocha prawdziwie, będzie bez żadnej włosiennicy w oczach Króla męczennicą, świętą, wprost cudem łaski!

Ile ukrytego, cichego bohaterstwa mieścić się może w sercu niewiasty, miłującej Jezusa!

Widzicie, że ta nauka jest prawdziwa choćby dla swej prostoty! Wszak jest całkowicie ewangeliczna! Przekonany jestem, że napełni ona serca świętą radością, że rozprzestrzeni horyzont myśli, że da nam od razu dużo mocy i pewność, iż zdołamy zdobyć szczyt, do którego pociąga nas Mistrz umiłowany.

Umiejmy też znosić cierpienia pochodzące od stworzeń. Częstokroć nie odpowiadają one naszym pragnieniom, lecz dzieje się to z dopuszczenia Bożego. Zresztą, czy podobna wymagać od innych, by byli aniołami, skoro sami nimi nie jesteśmy? Jakim prawem wymagamy od innych skrzydeł, jeżeli sami ich nie posiadamy?

Umiejmy cierpieć z powodu samotności serca.

Jesteśmy sami niezrozumiani, walczymy sami z sobą; czujemy się osamotnieni właśnie wtedy, gdy tak bardzo potrzeba nam wsparcia. Nie trwómy się; wszak Jezus także jest z nami i w nas. Znośmy cierpienia z miłością w duchu pokuty! Gdy Bóg duszę przeznacza do wiecznego szczęścia, wtedy z miłosierdzia zsyła na nią krzyże i cierpienia.

Gdybyśmy żyli życiem Jezusa, jego myślami, jego wolą, wtedy rzeklibyśmy wobec trapiących nas doświadczeń: „Wszystko, co zechcesz, Panie!”

W tym duchu znośmy z miłością krzyż buntującej się natury zmysłowej. „Panie, chcę należeć do Ciebie, chcę być czystym i świętym, a oto zmysły moje mówią co innego”. Od tego właśnie krzyża pragnął być uwolniony św. Paweł, lecz Pan odparł: „Nie, wystarczy ci mojej łaski”.⁵

Ale co za wstyd, co za upokorzenie, podlegać takim słabościom. „Czy mniemasz, że dając ci me Serce chcę cię uwolnić od walki? Czy dla Mnie tylko chcesz cierni, a dla siebie kwiatów? Synu, chłostzczę cię przez zmysły twoje, iżbyś w ten sposób zadośćuczynił”.

Znośmy upokorzenia ze spokojem; znośmy cierpienia z miłością w duchu pokuty! Sami nie potrafilibyśmy wykonywać pokuty surowej i dlatego on sam przychodzi nam z pomocą, zsyłając nam krzyże. Będziemy go za to błogosławić kiedyś w wieczności, gdyż przekonamy się, że każde cierpienie było nasieniem chwały niebieskiej.

Umiejmy znosić cierpienia rodzinne.

Patrz, oto gdzie jeszcze wczoraj było

życie, tam dziś żałoba; w oka mgnieniu śmierć potargała węzły, które - zdawało się - trwać miały na wieki. Śmierć rozrywa, rwie na strzępy serce kochające. Czy pytać będziemy, po co istnieje ból? Czy Jezus ma nas oszczędzać, skoro nie oszczędził Matki swojej tak niepokalanej, tak świętej?...

Jakże błędzą te dusze, co w cierpieniu widzą przede wszystkim bicz zemsty, a nie doświadczenie, pochodzące z miłosierdzia, a nawet łaski, niby pieszczotę Bożą, krwawą wprawdzie i bolesną, a niemniej jednak pieszczotę.

Jeżeli uważasz krzyż przede wszystkim za cios karzącej sprawiedliwości Bożej, to zapytaj się, jaką zbrodnię popełniła Najświętsza Dziewica, najbardziej cierpiąca spośród stworzeń?

Godne to pożałowania, że tyle dusz ulega pod tym względem złudzeniu! Święta Teresa utrzymuje, że trzy czwarte modłów, zanoszonych do Boga, dałoby się streścić w słowach: „Od krzyża i cierpienia wybaw nas, Panie!”

Gdzie tu może być mowa o świętości! Chętnie słuchamy nauk o umartwieniu, podziwiamy pokuty pustelników, powtarzamy nieustannie: „Mój Boże, Kocham Cię!” Lecz przy najdrobniejszej przeciwności, przy łada przykości lub chorobie drżymy i nic nie rozumiemy... Nie rozumiemy ani piękna, ani wzniosłego zadania chrześcijańskiego cierpienia. Pozwalamy mówić naturze, która się buntuje, zamiast z poddaniem rzucić się do stóp Ukrzyżowanego Boga.

Starajmy się przez apostołstwo nasze wychowywać, zwłaszcza wśród rodzin poświęconych Sercu Jezusa, dusze mocne, serca dzielne, które by z męską odwagą przyjęły naukę miłości całkowitej, ze wszystkim, co w niej jest szlachetnego i wielkiego, to znaczy z cierpieniem, które nawraca i promieniuje życiem. Walczmy zawzięcie przeciw współczesnemu wychowaniu zbyt miękkiemu, bezbarwnemu, zniewieściłemu, bładem, przeciw wychowaniu, które uczy drzeć przed cierpieniem.

Ewangelia uczy czegoś zupełnie innego.

Najlepsi ludzie są dzisiaj zbałamuceni tym fatalnym uprzedzeniem i ze zgrozą odpychają od siebie kropelkę żółci lub ukłucie igły. W tej szkole szkodliwej wychowuje się niestety nasza młodzież; a przecież życie, czy chcemy czy nie, gotuje nam walkę zażartą, zwłaszcza w środowiskach światowych.

Nie brak na szczęście dusz ukształtowanych w szkole Boskiego Serca, które nawet wśród świata umieją powtarzać za św. Teresą: „Albo cierpieć albo umrzeć”. Zastępy te powiększają się ustawicznie.

Jeszcze kilka słów o cierpieniu i pokucie, jaką zadaje życie.

Sprowadzać pokutę do czuwań i długich postów, do umartwień cielesnych, znaczy zamykać ją w bardzo ciasnych granicach i przeznaczać ją dla bardzo nielicznej garstki; a jednak prawo pokuty obowiązuje ściśle wszystkich bez wyjątku.

Kto zdolny jest wykonywać owe ćwiczenia surowe, czyni dobrze; kto może wypełniać, zwłaszcza kościelne przepisy o postach, powinien je zachowywać z radością i wdzięcznością. Również kto ma możność zgodnie z obowiązkami swego stanu i z wolą przełożonych uczynić coś ponad zwykłą miarę, postępuje bardzo szlachetnie i otrzyma stokrotną zapłatę. Lecz w osiemdziesięciu wypadkach na sto nie można „z woli Bożej” tego stosować; nie mówię „niestety”, lecz „z woli Bożej”, która zsyła przeszkody uniemożliwiające prowadzenie życia surowego. A mimo to takim właśnie ludziom potrzeba mówić często i wyraźnie o prawie pokuty, iżby życie Boże z nich promieniowało. Lecz w jaki sposób czynić mają pokutę? Wszak są w szpitalu, na łożu boleści, złamani pracą, wyczerpani, dźwigając w dodatku ciężar odpowiedzialności za rodzinę? Jakże im mówić o pokucie?

Otóż mówmy im o pokucie surowej a najmielszej ze wszystkich, polegającej na tym, aby krzyże swoje przyjmować bez szemrania, z wiarą, ze spokojem, bez goryczy, z miłością całując dłoń, która je zsyła. Gdyby było inaczej, ileż osób mogłoby powiedzieć: „Gdybym był zdrow, mógłbym się umartwić, jak to czynili święci; tymczasem w moim stanie zdrowia muszę się wyrzec umartwień. Nie mam dość zdrowia, aby zostać świętym”.

I miałyby pod pewnym względem słuszność; za mało bowiem mówi się o tym, że największą i najpiękniejszą pokutą jest ta, którą zsyła Opatrzność.

Jakim szczęściem, wprost objawieniem dla wielu dusz jest nauka, że choroby, znoszone z wiarą i miłością, tyle są warte, co wszystkie inne umartwienia. Nie chodzi o brak włosienicy, ale o brak miłości, która by pokutę uczyniła słodką i owocną. Wiele jest dusz przyodzianych włosienicą, czyniących pokutę pomimo woli, natomiast nieliczne są dusze święte i apostołskie, gdyż wszystkim, nawet najlepszym, brakuje miłości.

Apostołowie Serca Jezusowego, jakże się staniecie narzędziem jego chwały, jeśli



nie posiadziecie miłości Krzyża?

Oto Mistrz mówi do was, jak do św. Małgorzaty Marii: „Weź krzyż, który ci podaję, i umieść go w sercu swoim; miej go ustawicznie przed oczami i piastuj w objęciach uczuć swoich...”

„Piastować w objęciach Krzyż, to znaczy tylekroć uściśnąć go miłością, ilekroć natrafisz nań jako na najcenniejszy zadatek mej miłości.”⁶⁶ °)

Zaiste, nie wleczcie krzyża za sobą, trzymajcie go raczej w objęciach.

Chociażbyś bał się krzyża, napotkasz go – to nieuniknione – ale wtedy nie znajdziesz na krzyżu Ukrzyżowanego Boga. Jeżeli niesiesz krzyż z miłością, to wkrótce on sam cię poniesie i okrwawione ramiona Zbawcy podtrzymają cię; Krzyż stanie się węzłem nierozdzielny między jego Sercem a twoim i będziesz szczęśliwy w cierpieniu.

Wiedziała o tym św. Magdalena de Pazzi, gdy całując mury swej celki, mówiła:

„Oszukałeś mnie, Panie! tak, oszukałeś mnie!” - Wtedy ukazał się jej Jezus i zapytał: „Jak i w czym oszukałem ciebie, oblubienico?” Ona zaś rzucając mu się do nóg, rzekła: „Tak Jezu, oszukałeś mnie... Gdy musiałam wszystko opuścić, by iść za Tobą, wtedy spowiednik mój i rodzina mówili tyle o krzyżach, o Kalwarii, o konaniu i wyniszczeniu, a teraz, gdy już wiem, co o tym sądzić, widzę, że to wszystko nieprawda...” - „Jak to, zapytał Jezus, czyż nie potrzeba umrzeć na krzyżu, by iść za Mną i do Mnie należeć?”

„Bez wątpienia, odparła Święta, lecz nie powiedziano mi wcale, że pośród tych krzyżów i boleści Ty się znajdujesz, Ty, Najdroższy! A gdzie Ty przebywasz, tam boleść staje się rozkoszą, a śmierć zamienia się w życie”.

Jezus króluje przez swój krzyż, który jest orężem jego zwycięstw; nie pożądam więc innego oręża.

Nośmy w duszach naszych wyciśnięte stygmaty Chrystusowej męki; bądźmy z owej nielicznej garstki nieustraszonych, co towarzyszą Jezusowi po łamaniu chleba... aż do Kalwarii...

Zachowajmy w sercach na wieki tę potrójną, nierozdzieloną miłość:

**MIŁOŚĆ EUCHARYSTII!
MIŁOŚĆ DUSZ!
MIŁOŚĆ KRZYŻA!**

Przypisy: 1 Mt 10,38. 2 Mt 8,34. 3 J 14,15. 4 Życie i dzieła, II, 84. 5 2 Kor 12,9. 6 Życie... I, 115-116.

Autor o. Mateo Crawley-Boevey, kapłan Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Marii, był pierwszym promotorem idei intronizacji Serca Jezusa na świecie, którą szerzył mając zachętę i specjalne błogosławieństwo Papieża Benedykta XV.

Fragment jego nauk pochodzi z książki Jezus Król Miłości, str. 112-121

LIST BENEDYKTA XV O POŚWIĘCENIU NAJSWIĘTSZEMU SERCU

„Do Naszego umiłowanego syna, Mateusza Crawleya Boeveya, kapłana ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Marii.

Drogi Synu, z pozdrowieniami i błogosławieństwem apostołskim.

Przeczytaliśmy z zainteresowaniem twój list i dołączone do niego dokumenty. Dowiedzieliśmy się z nich o gorliwości i aktywności, z jakimi od wielu lat pracujesz dla dzieła poświęcenia rodzin Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, dążąc do tego, by Jego obraz został umieszczony w najgodniejszym miejscu każdego domu, niczym na tronie, i aby dzięki temu sam nasz Pan, Jezus Chrystus, królował widzialnie w katolickich ogniskach domowych. Już świętej pamięci poprzednik Nasz, Leon XIII, poświęcił cały rodzaj ludzki Bożemu Sercu w swojej znamienitej Encyklice „*Annum Sanctum*”. Jednakże, nawet po tym powszechnym poświęceniu, nabożeństwo dotyczące poszczególnych rodzin nie wydaje się zbędne, co więcej, doskonale odpowiada ono wcześniejszemu poświęceniu i może jedynie przyczynić się do spełnienia zamiarów tegoż Papieża. To, co należy do poszczególnych osób, dotyczy nas bardziej, niż sprawy wspólne. Toteż radujemy się na myśl, że Twoja praca przyniosła na tej niwie obfity owoc i zachęcamy Cię, abyś wytrwał w rozpoczętym apostołacie.

W rzeczy samej, nic tak bardzo nie odpowiada wymaganiom obecnej chwili, jak twoje przedsięwzięcie. Zbyt wiele osób zamierza i usiłuje dziś wypaczyć, w życiu prywatnym i publicznym, poczucie moralności zrodzone i kształtowane przez Kościół, aby, zatarłszy każdy ślad mądrości i uczci-

wości chrześcijańskiej, doprowadzić społeczeństwo ludzką do przyjęcia godnych pożałowania idei pogańskich. Oby Bóg sprawił, że zamiary te nigdy nie zostaną spełnione. Przedmiotem szczególnej wrogości owych osób jest rodzina. Wiedzą, że zawiera ona w sobie, niczym w zarodku, prawa społeczeństwa obywatelskiego, dlatego też zmiana i zepsucie społeczeństwa, do których dążą, będą skutkiem naruszenia podstaw, na których opiera się wspólnota domowa. Aby podważyć stabilność rodziny, głosi się za prawem do rozwodów, a zmuszając młodzież do udziału w oficjalnym nauczaniu, któremu tak obca często jest religia - eliminuje się niezwykle ważny czynnik, jakim jest autorytet rodzicielski. Głosząc haniebną sztukę szukania przyjemności przez łamanie praw natury, bezbożność tamuje samo źródło z którego pochodzi rodzaj ludzki oraz kała niegodziwymi obyczajami świętość małżeńskiego łoża. Dobrze czynisz więc, drogi synu, stając w obronie człowieka, budząc i upowszechniając ducha chrześcijańskiego w ogniskach domowych i ustanawiając w rodzinach królowanie miłości Jezusa Chrystusa. Postępując tak, dochowujesz posłuszeństwa samemu Jezusowi Chrystusowi, który obiecał zesłać w obfitości swoje łaski tym domom, w których obraz Jego Najświętszego Serca będzie otaczany czcią.

Jest zatem rzeczą świętą i zbawienną oddawanie w ten sposób uwielbienia i czci naszemu umiłowanemu Odkupicielowi. To jednak nie wszystko. Bardzo ważne jest także, by poznać Chrystusa, Jego naukę, życie, mękę i chwałę. Iść za Nim, nie znaczy bowiem pozwolić się prowadzić powierzchownej, podatnej na wzruszenia re-

ligijności, która łatwo ogarnia serca wrażliwe i miękkie, wyciskając łzy, lecz pozostawiając grzechy w stanie nienaruszonym. Iść za Chrystusem, to nieustannie podtrzymywać w sobie żywą wiarę, która wpływa jednocześnie na umysł i serce, kierując naszym zachowaniem i porządkując je. Prawdziwą przyczyną, dla której jedni lekceważą, drudzy zaś zbyt mało kochają Chrystusa, jest to, że pierwsi niemalże Go nie znają, a drudzy – znają Go zbyt mało. Nie ustawaj zatem, drogi synu, w swoich wysiłkach i pracy apostołskiej, wzbudzając w rodzinach katolickich płomień miłości do Najświętszego Serca Pana Jezusa; staraj się jednak przede wszystkim – taka jest Nasza wola – aby miłość ta, we wszystkich domach, które odwiedzisz, towarzyszyła najwyższemu i najwznioślejszemu poznaniu Jezusa Chrystusa oraz darowanemu nam przez Niego samego poznaniu Jego prawdy i prawa.

My zaś, aby ze swej strony zachęcić do powszechnego praktykowania owego nabożeństwa, pragniemy, aby wszystkie łaski, jakie poprzednik nasz, świętej pamięci Pius X, w swojej pasterskiej szcudroblowości przyznał w 1913 na prośbę biskupów Chili rodzinom, które w tym kraju poświęcały się Najświętszemu Sercu – stały się udziałem także wszystkich rodzin świata katolickiego, które dokonają aktu tego poświęcenia.

Jako zadatek dóbr niebieskich i świadectwo naszej ojcowskiej przychylności, przyjmij, drogi synu, błogosławieństwo apostołskie, którego udzielamy Ci z głębi serca.

Dane w Rzymie, u św. Piotra, dnia 27 kwietnia 1915, w pierwszym roku Naszego Pontyfikatu.

NOWENNA ZAWIERZENIA NAJSWIĘTSZEMU SERCU JEZUSA

O, Panie, Jezu Chryste, Twojemu Najświętszemu Sercu powierzam tę intencję (...). Spójrz tylko na mnie i uczyni to, do czego skłania Cię Twoje Serce... Niech Twoje Najświętsze Serce zadecyduje... Liczę na Nie... Pokładam w Nim ufność... Rzucam się w Jego Miłosierdzie. Panie Jezu, Ty mnie nie zawiedziesz. Najświętsze Serce Jezusa, ufam Tobie. Najświętsze Serce Jezusa, wierzę w Twoją Miłość do mnie.

Najświętsze Serce Jezusa, przyjdź Królestwo Twoje.

O, Najświętsze Serce Jezusa, proszę o wiele łask, lecz najbardziej żarliwie błagam o tę. Weź ją, umieść w Twoim Najświętszym Sercu. Kiedy Ojciec Przedwieczny zobaczy ją pokrytą Twą Drogocenną Krwią, nie odrzuci jej. Nie będzie to już moja prośba, ale Twoja, o Jezu. O, Najświętsze Serce Jezusa, pokładam ufność w Tobie. Niech nigdy nie doznam zawodu. Amen.

Ojciec Mateo jest autorem pięknego modlitewnika pt.

«ADORACJA NOCNA W RODZINIE»

Zawarł on w tej książeczce informacje o:
– celach i założeniach Ruchu Adoracji;
– zasadach przynależności;
– zatwierdzeniu Ruchu przez Kościół;
– modlitwy i rozważania na czas adoracji.
W uzupełnieniu: kilka aktów poświęcenia się Sercu P. Jezusa. Autor – zmarł w 1961 roku – u progu kapłaństwa cudownie uzdrowiony, w kaplicy Najświętszego Serca w Paray-le-Monial, z nieuleczalnej choroby, poświęcił całe swoje życie na propagowanie kultu Serca Bożego, a zwłaszcza adoracji nocnej i intronizacji.

Cena: 2 zł. 48 stron.

Niebezpieczeństwa związane z adopcją dzieci przez pary tej samej płci (część 2)

Dale O'Leary o nacisku na dzieci

Według badaczki tej dziedziny, dzieci adoptowane przez rodziców tej samej płci, stają wobec problemu bycia pozbawionymi matki lub ojca i życia w napięciu w niestabilnej i nienaturalnej sytuacji.

Dale O'Leary, pisarka i badaczka Katolickiego Stowarzyszenia Medycznego podzieliła się z Agencją ZENIT refleksjami na temat tego, że rodzice tej samej płci dają ich dzieciom wychowanie drugiej kategorii, co nasila normalne problemy, jakich doświadczają adoptowane dzieci.

Pytanie:

Jaka jest różnica między dzieckiem zaadoptowanym przez parę tej samej płci a dzieckiem adoptowanym przez parę heteroseksualną?

O'Leary:

Jeśli dziecko zaadoptowane przez legalne małżeństwo zapyta: „Dlaczego zostałem oddany do adopcji?”, to o cóż zapytają dzieci adoptowane przez pary tej samej płci? Czy nie będą się dziwić, dlaczego własna matka oddała je do „rodziny” trwale i celowo pozbawionej matki lub ojca? W jaki sposób adopcja przez pary homoseksualne, którą umożliwiają aktywności homoseksualni, a która naraża dzieci na społeczne napiętnowanie, ma je ochronić przed piętnem bycia wychowywanym przez samotną matkę?

Wcześniej czy później dziecko zapyta: „Dlaczego zostałem opuszczony przez mojego ojca, dlaczego zostawiła mnie moja matka i w następstwie tego jestem traktowany przez społeczeństwo jako dziecko drugiej kategorii, które może zostać umieszczone w położeniu drugiej kategorii?”

Osoby tej samej płci, które zaadoptują dzieci – kochają je i dzieci kochają swoich przybranych rodziców. Ale będzie to również zaprzeczenie miłości. Pary tej samej płci nie będą w stanie przyznać się w duchu do krzywdy, którą wyrządziły kochanym dzieciom. Obwinia więc „społeczeństwo” albo „homofobię” za problemy, wobec których się znajdują. Dzieciom będzie trudno wyrazić swe niezadowolenie i równocześnie mogą czuć się winne za swój brak wdzięczności. Będą miały poczucie, że jest coś niewłaściwego w ich naturalnym pragnieniu posiadania rodzica płci przeciwnej.

Mieliśmy już przykład tego.

Rosie O'Donnell, jawna lesbijka i zwolenniczka lesbijskiej adopcji, zapytana co zrobi, gdy jej adoptowany syn zechce

mieć ojca, odpowiedziała szczerze, że jej syn już wyraził to pragnienie. Kiedy miał 6 lat, on powiedział: „Chcę mieć tatusia.” O'Donnell odpowiedziała mu: „Jeśli miałbyś mieć tatusia, nie miałbyś mnie jako mamusi, bo ja jestem takim rodzajem mamusi, która chce jeszcze jedną mamusię. W ten sposób mamusia cię urodziła.” On powiedział: „Ok. To będę miał tylko ciebie.”

Podczas gdy O'Donnell niewątpliwie widzi to jako aprobatę dla adopcji przez pary tej samej płci, jest też inna interpretacja tej sytuacji. Ona spowodowała, że adoptowane przez nią dziecko czuje, że jego naturalne pragnienie posiadania ojca łączy się z odrzuceniem jej. To zbyt wielki ciężar, aby nim obarczać tak małego chłopca. A sytuacja będzie się stale pogarszać.

W tym samym wywiadzie O'Donnell opowiedziała, jak wyjaśniła adopcję synowi: „...on rozumie, że są różne typy ludzi, że urosł w łonie innej kobiety i, że Bóg spojrział do jej wnętrza i widział, że powstałoby zamieszanie, dlatego Bóg przyniósł go do mnie.”

Inaczej mówiąc, w świetle tej i poprzedniej rozmowy O'Donnell i jej syna, doprowadziła on chłopca do przekonania, że niewłaściwe jest jego pragnienie tatusia, ponieważ to Bóg zdecydował, że on nie powinien go mieć.

Pytanie:

Jakie jeszcze niebezpieczeństwa grożą dzieciom, adoptowanym przez pary homoseksualne?

O'Leary:

Dzieci oddane do adopcji zostały oddzielone od ich biologicznych matek, a często od tymczasowych opiekunów. To może prowadzić do dodatkowych zaburzeń. Przywiązanie do jednej matki przez pierwsze osiem miesięcy życia ma decydujące znaczenie dla rozwoju emocjonalnego. Wychowywanie dziecka z zaburzeniami rozwoju w tej dziedzinie wymaga specjalnej wrażliwości ze strony przybranych rodziców.

Przyjaciółka, która zaadoptowała dziecko z Europy Wschodniej odkryła, że jej adoptowany syn miał problemy w sferze przywiązania. Specjalista powiedział jej, że jego zdolność do obdarzania zaufaniem została tak uszkodzona, że przez kilka lat nie powinna zostawiać go pod opieką kogoś innego przez dłuższy czas.

Ponieważ dzieci adoptowane już od-
czytu cierpienie wielkiej straty, jest bar-

dzo ważne, żeby je umieszczać w sytuacji rodzinnej możliwie najbardziej stabilnej. Związek osób tej samej płci jest najmniej stałym związkiem. U homoseksualnych par mężczyzny rozpad jest bardzo prawdopodobny; nawet ci, którzy pozostają razem, są rzadko wierni. U pary lesbijek częściej się zdarza, że pozostają one razem niż zdarza się to u mężczyzn, ale żadna z tych par nie jest tak stabilna jak małżeństwo pary osób odmiennej płci.

Zatem dziecko umieszczone u pary tej samej płci jest zagrożone większym ryzykiem kolejnej znaczącej straty podczas dzieciństwa. Badanie wpływu rozwodu na dzieci jest jasne i jednoznaczne: rozwód jest całkowicie destrukcyjny dla dziecka. Największą szkodę ponosi dziecko.

Michael Reagan, który został zaadoptowany przez prezydenta Ronalda Reagana i jego pierwszą żonę, którzy później się rozwiedli, mówi o rozwodzie jako o dwojgu dorosłych wchodzących do pokoju dziecka, rozbijających wszystko, co dziecko ma tam najbardziej wartościowego, a następnie zostawiających to dziecko, by próbowało poskładać wszystkie porozbijane kawałki razem. Michael Reagan, zraniony tak bardzo w dzieciństwie, stał się następnie ofiarą pedofila, który zrobił mu pornograficzne zdjęcia, a następnie szantażował go nimi, aby nakłonić go do milczenia.

Podczas gdy prasa przedstawia szczęśliwy obraz par tej samej płci adoptujących dzieci, jest też inna strona obrazu: poważne załamania i walka o opiekę.

Artykuł Barbary Eisold zatytułowany „Zastępcza matka” w amerykańskim czasopiśmie ortopsychiatrycznym relacjonuje wpływ „rodziny”, w której nie ma matki na małego chłopca. Chłopiec ten został poczęty przez zastępczą matkę, której zapłacono za tę „usługę” i która urodziła go dla męskiej pary homoseksualnej. Jego ojciec, starszy członek pary, wynajął nianię, aby zajmowała się chłopcem. Kiedy zaangażowała się w to zajęcie zbyt emocjonalnie, została zwolniona. Potem wynajęto następną nianię i później trzecią. Następnie chłopiec został wysłany do żłobka. Do ukończenia 4 roku życia, cierpiał na głębokie psychologiczne problemy i zatrudniono terapeutę, żeby się nim zaopiekował.

Jednym z jego problemów było to, że on chciał „kupić” matkę. Terapeuta pyta: „Jak wyjaśnimy, dlaczego to dziecko, syn męskiej pary, wydawał się być w ogromnej potrzebie aby skonstruować „matkę”

– kobietę, z pomocą której mógłby odgrywać rolę kochającego mężczyzny? Jak taka idea weszła do jego umysłu? Co zainspirowało ten temat tak intensywnie?”

Terapeuta został wynajęty po to, by przekonać tego małego chłopca, że jego życie jest w porządku i że musi je zaakceptować. Ale terapeuta pominął oczywistość: Dzieci potrzebują matek. Ten chłopiec sztucznie został pozbawiony czegoś, czego on potrzebował.

Niedawny artykuł w magazynie *New York Times* na temat Ry i Cade – siostrach, obecnie w wieku 22 i 24 lat, które zostały urodzone dla homoseksualnej pary żeńskiej – wydaje się być celowym projektem, aby przedstawić w sposób pozytywny, że posiadanie dwóch mam jest „wielkim, niewiarygodnym eksperymentem” który „dobrze funkcjonuje”. Jednakże, przydługi artykuł ujawnia dużo dziedzin, których ten eksperyment nie objął.

Dwie „matki” nie dostarczyły dziewczynom jasnych modeli kobiecości lub męskości. W artykule znajdujemy informację, że „Ry pamięta Cade płaczącą nad magazynem *Siedem-nastolatek*, jak gdyby było w nim coś, co chciała ona przełamać.” Cade czegoś szukała i nie znalazła. W wieku 18 lat uznała, że jest lesbijką.

Z artykułu można wywnioskować, że „matki” Ry były członkami aktywnej radykalnej grupy feministycznej, która deklarowała skrajnie negatywne opinie o małżeństwie i te opinie oddziaływały na ich „córki”.

W jednym punkcie Ry odrzuciła heteroseksualne relacje i obawiała się, że „przegra swą duszę zgadzając się na zdominowanie”, jakie kojarzyła z relacjami mężczyzny i kobiety. W wieku 16 lat napisała: „Nie mogę zrozumieć mężczyzny ani związać się z mężczyzną, ponieważ jestem zanurzona w kulturze homoseksualnej i nie wiem, na czym polega taka zwykła relacja z mężczyzną”. „Matki” Ry zachęciły ją do kontaktu seksualnego z jej chłopakiem, do którego doszło, ale czuła ona jakiś wewnętrzny konflikt, gdyż człowiek, z którym obcowała, wzrastał w innym środowisku. „Od tego czasu stała się

bardziej ufna wobec mężczyzn, ale nadal czuła, że jest jej daleko do prawidłowych, bezpośrednich związków.”

Eksperyment urodzenia dzieci dla i przekazania ich do adopcji parze lesbijek wyraźnie i jasno ukazuje obciążenia, jakie z tego eksperymentu wynikły dla dzieci. Według artykułu, „Ry czuła się zarówno rodzicem jak i dzieckiem względem swoich dwóch matek,” zabrakło więc prawidłowych relacji dziecka z rodzicem, możliwych jedynie w rodzinie, będącej związkiem mężczyzny i kobiety. Jeśli hi-

ce pary małżeńskie starały się o adopcję tego chłopca, ale naturalny ojciec dziecka protestował.

Pytanie:

Jak pary tej samej płci, adoptujące dzieci oddziałują na społeczeństwo?

O’Leary:

Naszą pierwszą troską powinno być dobro dzieci przekazanych do par tej samej płci. Jednak jeśli dbamy tylko o to, wtedy wpływamy ujemnie na nasze rodziny. Przez wyrażanie zgody na adopcję dzieci przez pary tej samej płci, rząd wy-

raża akceptację w ogóle dla homoseksualnych zachowań i toleruje to, co dzieje się następnie za zamkniętymi drzwiami z tymi dziećmi. W takiej postawie jest oficjalna sugestia, że jest związek równy małżeństwu.

Pytanie:

A jak szkoły, zwłaszcza podstawowe, radzą sobie z tym problemem?

O’Leary:

Pytanie nie jest teoretyczne. Szkoły w Massachusetts i na innych terenach już uczą dzieci w szkołach podstawowych akceptacji dla związków osób tej samej płci jako równych wobec małżeństwa

mężczyzny i kobiety.

To stawia rodziców – zwłaszcza wierzących – w bardzo trudnym położeniu. Mają oni bowiem obowiązek przekazywania dziecku prawdy, a mianowicie, że homoseksualne zachowanie było i jest sprzeczne z planem Bożym. Z drugiej strony, rodzice ci nie chcą wchodzić w rozmowach z dzieckiem przedszkolnym w szczegóły dotyczące homoseksualizmu. Nie chcą też narażać dzieci adoptowanych przez pary tej samej płci na dodatkowy ból.

Jedyna odpowiedzia wielu rodziców jest wycofywanie dzieci ze szkół publicznych. Kiedy używa się ich jako narzędzi indoktrynacji przeciwko religii, wierzący rodzice powinni przeciw temu walczyć.

Przekład z ang. K. Radwanska
PROVIDENCE, Wyspa Rodos,

5 listopada 2004

Za zgodą Agencji Zenit



historia tych dwóch młodych kobiet wychowanych przez parę lesbijek, jest określaną jako zakończona sukcesem, to można sobie wyobrazić, jak wyglądają te zakończone niepowodzeniami.

Kontrowersja wokół adopcji przez osoby żyjące w związkach tej samej płci rośnie równocześnie wraz z coraz większym poparciem, jakiego sądy, urzędy, agencje adopcyjne udzielają parom tej samej płci, dyskryminując tradycyjne małżeństwa. Pracownicy opieki społecznej i przybrani rodzice, którzy protestują przeciw temu procederowi, są czasami nawet karani.

Laurie Ellinger, opiekunka, która protestowała przeciw adopcji małego czarnoskórego chłopca przez parę białych mężczyzn, została nawet na jakiś czas zawieszona w swoich obowiązkach pracy na rzecz ochrony praw adoptowanych dzieci. Ukarano ją, gdyż podała do publicznej wiadomości ten przypadek. Dwie wierzą-

Zapraszamy na naszą stronę internetową: <http://www.voxdomini.com.pl> oraz do korzystania z internetowego sklepu. Wysyłki realizuje Biuro Handlowe „Lumen”.

MIŁOSIERDZIE BOŻE UCIECZKĄ I SCHRONIENIEM DLA WSZYSTKICH

Wiemy z Ewangelii, że Bóg chce zbawienia wszystkich ludzi, że więcej jest radości z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia (Łk 15,7); że Bóg jest zawsze gotów nas przyjąć jak syna marnotrawnego (Łk 15,24). Miłosierdzie Boże jest nieskończone, ponieważ leży w samej naturze Boga, który miłuje nas nieskończoną miłością. Miłość zaś nie może odmówić przebaczenia grzesznikowi, który uznaje swoją winę i chce się poprawić. Co jeszcze wiemy o miłosierdziu Bożym?

Jezus powiada: „Chcę raczej miłosierdzia niż ofiary” (Mt 9,13). W innym miejscu czytamy Jego słowa: „Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień” (Mt 6,14-15). W chwili grzechu pierworodnego, miłość Boża do człowieka stała się miłosierdziem. Innymi słowy, Serce Boże pochyla się nad naszą niedolą, aby wydzwignąć nas z grzechu i podnieść ku sobie, przez łaskę. Miłosierdzie Boże objawia się nawet wtedy, gdy Chrystus przybity do krzyża zwraca się do dobrego łotra: „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju” (Łk 23, 43).

Czy Bóg jest tylko miłosierdziem? Myśleć tak, znaczyłoby pomylić się co do prawdziwej natury Boga. Ten, kto odrzuca miłosierdzie Boże, usłyszy, tak jak sześć nierozsądnych panien: „Zaprawdę, powiadam wam, nie znam was” (Mt 25,12), lub tak, jak pyszałkowie i egoiści z opisu sądu ostatecznego: „Idźcie precz ode mnie, przekłeci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25,41). Abyśmy jednak zrozumieli szczególną miłość Boga do każdego grzesznika szukającego miłości i przebaczenia, Bóg objawia się mistykom w ciągu całej historii ludzkiej, by mówić, czym jest jego miłosierdzie i w jaki sposób oddziaływa ono na serca grzeszników.

Chrystus przypomina św. Magdalenie Pazzi: „Moje miłosierdzie wraz z miłością, są sednem Mej istoty” (cz. IV, r. 10). Do św. Katarzyny ze Sieny, Ojciec Niebieski kieruje słowa: „Wiedz, że miłosierdzie Moje względem was jest bez porównania większe, niż widzisz, bo widzenie twoje jest niedoskonałe i skończone, a Moje miłosierdzie – doskonałe i nieskończone. Więc nie można tu czynić porównania, chyba tak, jak się porównuje rzecz skończoną z nieskończo-

na” (*Dialog*, rozdz. 31).

Bóg Ojciec objawia nam miłosierdzie, dając nam swego Syna, który przyszedł nas wybawić z niewoli grzechu i oczyścić ze zniewagi, jaką uczyniliśmy nieskończonemu majestatowi Bożemu. Ojciec Przedwieczny wyjaśnia św. Katarzynie sens Wcielenia i Odkupienia: „Dalem wam Słowo, Jednorodzonego Syna Mego, gdyż ta glina, z której powstał rodzaj ludzki jest zepsuta przez grzech pierwszego człowieka, Adama i wy wszyscy, naczynia uczynione z tej gliny, byliście zepsuci i niezdolni osiąść życie wieczne. Dlatego zjednoczyłem Mą wysokość z niskością waszego człowieczeństwa, aby zapobiec zepsuciu i śmierci rodzaju ludzkiego i przywrócić go do łaski, którą przez grzech utracił. Sam nie mogłem doznać cierpienia, a jednak boska sprawiedliwość żądała, aby za winę nastąpiła kara. Z drugiej strony człowiek nie byłby zdolny uczynić zadość, ponieważ wina została popełniona przeciwko Mnie, który jestem dobrocią nieskończoną. Dlatego zesłałem Słowo, Syna Mojego, przyobleczonego w tę samą naturę, aby ponieść karę w tej samej naturze, przez którą człowiek zgrzeszył i aby cierpiąc aż do haniebnej śmierci na krzyżu, uciszył mój gniew. I tak uczynił On zadość sprawiedliwości Mojej i nasycił boskie Me miłosierdzie, które chciało zmasać winę człowieka, aby przysposobić go do najwyższego szczęścia, dla którego Ja go stworzyłem. Natura ludzka zjednoczona z naturą boską, odkupiła rodzaj ludzki nie tylko przez cierpienie, które zniósła w naturze Adama, lecz przez moc boskości, której potęgą jest nieskończona. W ten sposób został zniszczony jad grzechu pierworodnego; lecz pozostał ślad, to jest skłonność do grzechu i wszelkiej słabości cielesnej, jak blizna zostaje po uleczonej ranie.” (*Dialog*, rozdz. 14).

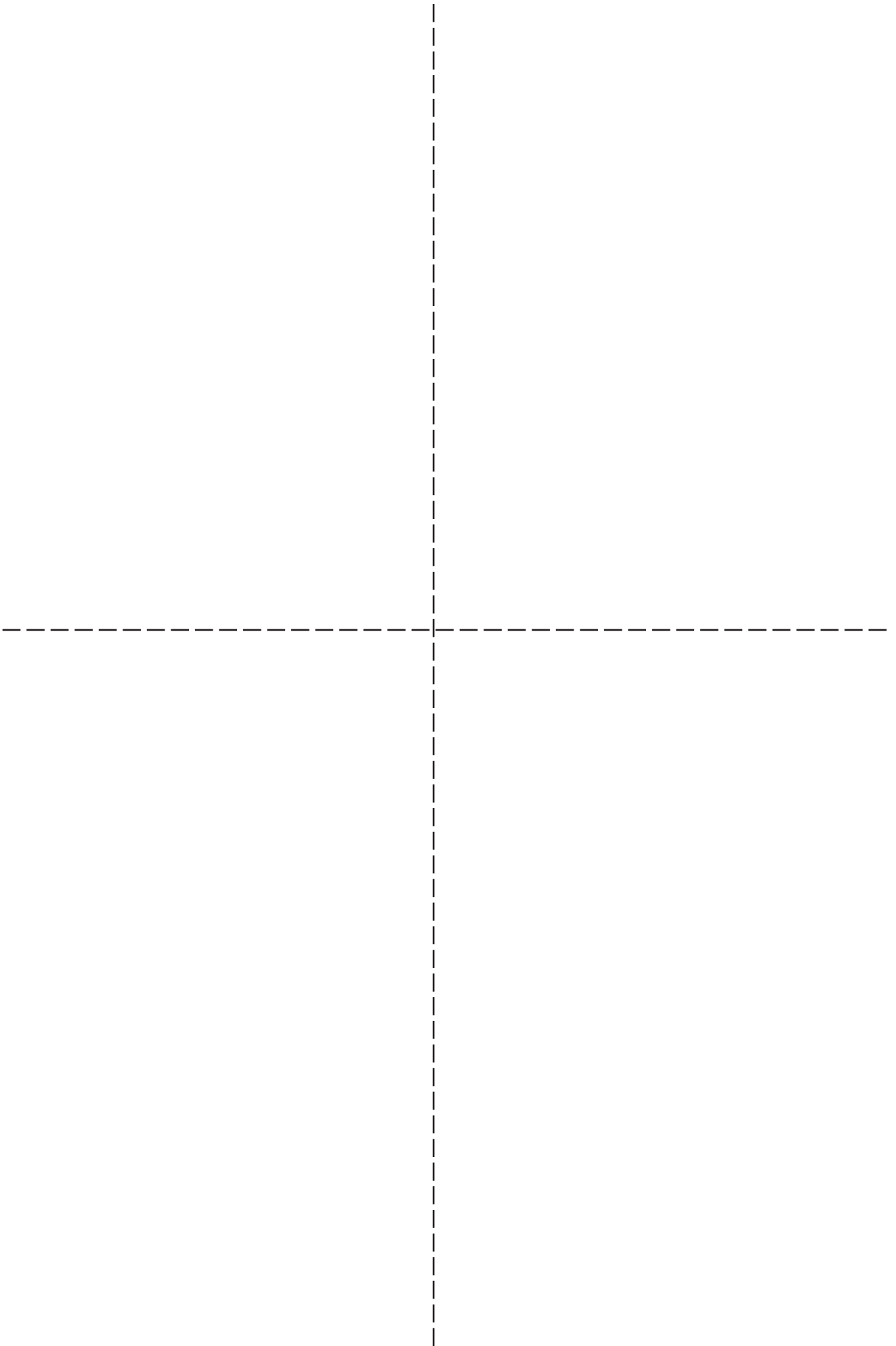
Bóg dał nam swojego Syna, który oczyścił nas z grzechu swoją krwią przelaną na krzyżu. Jednakże mimo daru Chrztu, pozostaje w nas pewna skłonność do grzechu, słabość ludzkiej natury, mogącej ulec pokusie czynienia zła. Dlatego Bóg pozostawił nam swoje przebaczenie w sakramencie pojednania i bezustannie okazuje miłosierdzie, darując winy i podnosząc nas z naszych upadków. Miłosierdzie Boże jest lekkiem danym człowiekowi w jego walce z własną rozpaczą, pychą i zatwardziałością serca. Oto, co Pan Jezus mówi do św. Katarzyny o rozpacz: „W rozpacz tkwi pogarda dla Mego miłosierdzia, gdyż

grzesznik uważa, że błąd jego jest większy, niż miłosierdzie i dobroć Moja. Popadłszy w ten grzech, nie czuje żalu, nie boleje nad obrazą Moją prawdziwie, jak boleć powinien. Oplakuje tylko własne nieszczęście, nie zaś wyrządzoną Mi obrazę. I tak idzie w potępienie wieczne. Ten występki prowadzi go do piekła, gdzie karany jest za ten grzech i za wszystkie inne, które popełnił. Gdyby czuł ból i żal z powodu obraz, którą Mi wyrządził, gdyby pokładał nadzieję w Moim miłosierdziu, otrzymałby je. Bo miłosierdzie Moje jest bez porównania większe, niż wszystkie grzechy, które mogą popełnić wszystkie stworzenia razem. To też najsroższą obelgą, jaką można Mi zadać, jest twierdzenie, że występki stworzenia jest większy, niż dobroć Moja. Grzech ten nie zna przebaczenia ani w tym, ani w tamtym życiu.” (*Dialog*, rozdz. 132).

Otrzymałszy czas i dar życia, aby się poprawić, a w ten sposób okazać skrucę oraz wolę doskonalszego miłowania Boga. Biada jednak temu, kto nadużywa miłosierdzia Bożego, grzesząc i nie przejmując się swoim zbawieniem ani tym, że obraża Boga. Do takich ludzi Bóg zwraca się słowami: „Ten, co Mnie obraża, opierając się na Moim miłosierdziu, nie może rzec na prawdę, że pokłada nadzieję w miłosierdziu Moim. Opiera się raczej na własnej zachwalości, choć zdaje mu się, że liczy na miłosierdzie.” (*Dialog*, rozdz. 132).

Temu jednak, kto wierzy w miłosierdzie, lecz odkłada pojednanie z Bogiem na ostatnią chwilę swojego życia, grozi potępienie, nikt bowiem nie zna dnia ani godziny. W swojej mądrości i miłości, Bóg przestrzega nas przed tym słowami: „Nikt nie zostanie odzwojony, jeśli pokłada nadzieję we krwi Syna Mojego i w Moim miłosierdziu; nikt jednak nie powinien być na tyle ślepy i szalony, aby czekać do ostatniej chwili.” (*Dialog*, 129).

Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale by się nawrócił i żył (por. Ez 18,23). Miłosierdzie Opatrzność Boża nieustannie dąży do tego, by ponownie naprowadzić grzesznika na właściwą drogę. O swoim pragnieniu zbawiania grzeszników mówi Jezus do św. Katarzyny ze Sieny: „Co do tych, którzy trwają w śmierci grzechu, budzę ich sumienie przez ból w głębi ich serc, przez myśli, które słyszą oni w swoich duszach oraz na inne sposoby, tak różne, że słowo ludzkie nie zdołałoby ich wyrazić. Wyrzuty sumienia i kary, jakie na nich zsyłam, często oddalają ich od złego. Czasami, gdy widzę człowieka, który skłania się ku grze-



nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 11 40 20 04 00 00 36 02 34 22 24 80

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

W P

waluta

PLN

kwota

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

odcinek dla banku odbiorcy

Michałczyk i Prokop s.c.
(14058) tel./fax (0-42) 640-32-54

Oplata:

□ □ □

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

06



odcinek dla banku odbiorcy

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 11 40 20 04 00 00 36 02 34 22 24 80

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

W P

waluta

PLN

kwota

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

Michałczyk i Prokop s.c.
(14058) tel./fax (0-42) 640-32-54

Oplata:

□ □ □

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

06



nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 11 40 20 04 00 00 36 02 34 22 24 80

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

W P

waluta

PLN

kwota

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

odcinek dla banku odbiorcy

Michałczyk i Prokop s.c.
(14058) tel./fax (0-42) 640-32-54

Oplata:

□ □ □

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

06



odcinek dla banku odbiorcy

nazwa odbiorcy

Wydawnictwo "Vox Domini", 40-126 Katowice

nazwa odbiorcy cd.

nr rachunku odbiorcy

16 11 40 20 04 00 00 36 02 34 22 24 80

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

W P

waluta

PLN

kwota

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

Michałczyk i Prokop s.c.
(14058) tel./fax (0-42) 640-32-54

Oplata:

□ □ □

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

06



chowi śmiertelnemu i ku nieuporządkowanej miłości stworzenia, odbieram mu okazję i chwilę w których mógłby ulec pokusie; wówczas, smutek, jaki odczuwa, przywraca mu rozsądek, budzi głos sumienia i uzdrowia z szaleństwa, w jakie popadł. Co sprawia, że tak postępuję? Nie sprawia tego grzesznik, który Mnie nie szuka i który prosi o pomoc Mojej Opatrzności tylko po to, by grzeszyć i korzystać z bogactw, przyjemności i zaszczytów tego świata. Sprawia to miłość Moja, gdyż umiłowalem was zanim się urodziliście.”

Bóg okazuje miłosierdzie, ponieważ do tego skłania Go z jednej strony nieskończona miłość do człowieka, z drugiej – święci żyjący na ziemi i błagający o zbawienie grzeszników. Dlatego modlitwa za grzeszników, dzięki miłosierdziu Bożemu zapewnia nam podwójne zbawienie – własne i zagubionej owcy. „Jestem więc zmuszony tak czynić (prowadzić grzesznika do skruchy) ze względu na modlitwy Moich wiernych sług, którzy z łaski Ducha Świętego, dla Mojej chwały i zbawienia grzesznika, z gorliwą miłością modlą się o ich nawrócenie, usiłując złagodzić Mój gniew i związać ręce Mejej sprawiedliwości, pod ciosami której grzesznik mógłby upaść. Ich łzy i błagania powstrzymują Mnie swoją mocą, któż jednak każe im tak nawoływać o miłosierdzie? To Moja Opatrzność, czuwająca nad tymi, których zabija grzech.” (*Dialog*, rozdz. 115).

Bóg objawia św. Katarzynie ze Sieny swoją wszechmoc. Nikt z ludzi nie może się Mu wymknąć, gdyż wcześniej czy później, każdy człowiek stanie w obliczu miłosierdzia Boga lub Jego sprawiedliwości: „Stworzenie zaciąga winę, miłując grzech, którego nie powinno miłować a nienawidzi Mnie, którego powinno tak bardzo miłować, ponieważ jestem Najwyższym Dobrem i z ogromną miłością dałem mu życie. Nie jest ono jednak zdolne Mi się wymknąć, ponieważ zostanie albo ukarane przez Moją sprawiedliwość, albo zbawione przez Moje

miłosierdzie” (*Dialog*, 28).

Bóg kocha wszystkich ludzi i obejmuje swoim miłosierdziem zarówno niewierzących, jak i chrześcijan. Do św. Brygidy ze Szwecji mówi: „Okazuję miłosierdzie i poganom, i Żydom. Nie ma stworzenia, którego nie obejmowałbym swoim miłosierdziem, ktokolwiek bowiem myśli, że to, w co wierzy, jest prawdą, ponieważ nigdy nie zostało mu powiedziane nic słuszniejszego, i ze wszystkich sił stara się czynić dobro, zostanie osądzony miłosierdzie.” (*Księga III*, rozdz. 26).



Ks. Władimir Ghika pisze: „Bóg jest cierpliwym, ponieważ jest nieskończony; ale jest także niecierpliwym, gdyż jest miłosierdziem.” Istotnie, Bóg pragnie jak najszybciej przebaczyć nam winy i pojednać nas ze sobą. Jak mówi On do św. Mechtyldy: „Nie ma grzesznika tak wielkiego, że nie odpuściłbym mu natychmiast wszystkich grzechów, gdy szczerze za nie żałuje” (rozdz. 58 *Księgi IV*). Jeśli tak jest – pyta św. Mechtylda – to dlaczego nieszczęsny człowiek tego nie

odczuwa? Pan odpowiada: „Dzieje się tak, ponieważ ciągle znajduje przyjemność w grzechu. Gdyby po swoim nawróceniu, człowiek z całą mocą opierał się złu, tak, aby wyzbyc się wszelkiej przyjemności i upodobania w nim, z pewnością doświadczyłby słodczy obecności Ducha Bożego.” (*Księga IV*, rozdz. 58).

Św. proboszcz z Ars lubił powtarzać swoim parafianom: „Nasze grzechy są niczym ziarenka piasku wobec wielkiej góry Bożego miłosierdzia.” Istotnie, miłosierdzie i miłość Boża nieustrudzenie podążają za grzesznikami, ponieważ Bóg kocha ich mimo grzechów i niewierności. Pyta On Magdalenę Vigneron: „Czy wiesz, Moja umiłowana córko, że należysz do Boga przedwiecznego i wszechmogącego, którego miłość jest większa niż twoja niewierność?” (*Księga 52*, cz. IV, kwiecień 1667).

Przedwieczny Ojciec skieruje do św. Mechtyldy jeszcze te słowa: „Moje Serce nie potrafi długo odrzucać grzesznika, dlatego podążam za nim tak długo, aż go pochwycę” (*Księga I*, rozdz. 14).

Bóg nieskończenie miłuje grzeszników i pragnie ich zbawienia. Powiada On do św. Katarzyny z Genui: „Nie chciałbym, abyś kiedykolwiek została potępiona; miłość, jaką żywię do ciebie jest tak wielka, że gdybym mógł cierpieć zamiast ciebie, uczyniłbym to z radością. Gdybyś jednak zgrzeszyła, miłość nie mogłaby towarzyszyć grzechowi i musiałbym cię opuścić. Zjednoczona ze mną, możesz otrzymać wszelkie błogostwa, oddalona jednak ode Mnie, stajesz się zdolna do każdego zła.” (cz. I, rozdz. 8).

Tak jak Jezus wędrował z uczniami do Emaus, później zaś, łamiąc z nimi chleb, przygotowywał ich do przyjęcia wiadomości o swoim zmartwychwstaniu, tak też wychodzi on na spotkanie grzesznikowi, by go nawrócić, a następnie towarzyszy mu i ubogaca go swoją łaską oraz umiłowaniem dobra i prawdy.

Do siostry Marii Katarzyny Putigny, wizytki z Metz, zmarłej w 1885 w opinii świętości, zwraca się On słowami: „Postępuję z grzesznikiem tak, jak z uczniami z Emaus: Moje pierwsze poczynania są bardziej odczuwalne, gdyż chcę pomóc mu odejść od niewłaściwego życia; później, nie pozostawiam go jednak samego, idę wraz z nim przez życie, Moje słowa powoli wnikają do jego duszy, przynosząc jej poznanie i umiłowanie prawdy. Do tego właśnie celu, mimo pozornej zwłoki, wytrwale dąży Moja łaska.” (*Życie siostry Marii Katarzyny*, rozdz. 23).

W Ewangelii Pan Jezus mówi: „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” (Mt 7,7). Jest On zawsze gotów obdarzać nas hojniej niż tego oczekujemy i udzielać nam wszelkich łask, abyśmy pozostali wierni Jego sprawiedliwości. Mówi o tym św. Gertrudzie: „Abyś wiedziała, że Moje miłosierdzie jest ponad wszystkie Moje dzieła i że nic nie może wyczerpać bezmiaru Mojej dobroci, jestem, gotów udzielić ci za ten sakrament życia więcej, niż ośmieliłabyś się prosić.” (*Ks. III*, rozdz. 1, str.161).

Miłosierdzie Boże, to znak miłości, która pragnie zbawienia każdego człowieka. Czy Chrystus, który ofiarował swoje życie na krzyżu, mógłby odmówić przyjęcia grzesznika, za którego przelewał krew, aby dać mu zbawienie wieczne? Jest oczywiste, że nie.

Przy pomocy kanonizowanej przez papieża Jana Pawła II siostry Faustyny, Chrystus przypomina nam, że powinniśmy zawsze być wysłannikami Jego miłosierdzia wśród ludzi. Człowiek współczesny powinien koniecznie dowiedzieć się, że Bóg go kocha i czeka nań, aby dać mu życie wieczne i uchronić przed rozpaczą.

Wsluchajmy się w te pocieszające słowa naszego Pana: „Córko Moja, mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu Moim. Pragnę, aby święto miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrza miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii św., dostąpi pełnego odpuszczenia win i kar; w dniu tym, otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza chociażby grzechy jej były jako szkarłat. Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł, ani ludzki, ani anielski. Wszystko co istnieje, wyszło z wnętrza miłosierdzia Mego”. (*Dzienniczek*, 699).

Jezus przekazuje nam przez siostrę Faustynę, że pierwsza niedziela po Wielkanocy ma być obchodzona uroczysto jako święto Jego Miłosierdzia, i dodaje: „Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do źródła miłosierdzia Mojego.”

Właśnie z miłosiernego przebaczenia Bożego płynie dla człowieka stałość i pewność prawdziwego pokoju.

Stella Maris,
wrzesień 2004 Przekład z franc.: A.L.

ROSYJSKI PRAWOSŁAWNY HIERARCHA KOŚCIELNY, BISKUP HILARION, PEŁEN NADZIEI NA SZYBKĄ BEATYFIKACJĘ „WIELKIEGO PAPIEŻA”

Hilarion Alfiejew, patriarcha Wiednia i Austrii, przedstawiciel Cerkwi rosyjskiej dla instytucji europejskich, zgodził się dla agencji ZENIT skomentować fakt śmierci Sługi Bożego Papieża Jana Pawła II.

„On był wielkim Papieżem, być może jednym z największych w całej historii Kościoła rzymsko-katolickiego” – powiedział biskup Hilarion. „Nie ulega wątpliwości, że wkrótce zostanie beatyfikowany i kanonizowany przez Kościół, któremu poświęcił całe swoje życie.

Był najbardziej wpływowym religijnym przywódcą współczesności i wywarł wpływ na całą ludzką cywilizację. Naprawdę, jego oddziaływanie wychodziło daleko poza Kościół rzymsko-katolicki, którym kierował dłużej niż ćwierć wieku.

Jego przesłanie zostało usłyszane i docenione przez miliony ludzi na całym świecie, nie tylko przez katolików, ale też przez protestantów, anglikanów, żydów, muzułmanów, ludzi innych wyznań i, co jest nadzwyczajne, przez ludzi niewierzących.

W czasie, gdy świeccy politycy – w większości krajów zachodnich – ciężko pracowali, by wykorzenić religię ze sfery publicznej, aby zredukować ją do sfery prywatnego kultu, aby zakazać jej w szkołach, na uniwersytetach i w massmediach, Jan Paweł II był publiczną postacią o takim wymiarze, że każda jego podróż była oblegana przez dziennikarzy, a każda jego wypowiedź była komentowana przez massmedia na całym świecie.

Jan Paweł II był „ortodoksyjnym” Papieżem w sensie zachowywania tradycyjnego nastawienia Kościoła do dogmatów i moralności. Jego stanowisko w sprawie zagadnień moralnych, takich jak małżeństwo i rodzina, aborcja, antykoncepcja, eutanazja i wiele innych, bardzo często wywoływało krytykę ze strony tych, którzy chcieli, ażeby tradycyjne wartości zostały zastąpione przez świeckie i którzy usiłowali humanizm przeciwstawić religii.

Będąc tradycyjnym Papieżem nie był w żaden sposób mniej ludzki, bo był równocześnie zdolny do rozwijania uniwersalnego humanizmu opartego na duchowych wartościach, które sprzeciwiały się humanizmowi ateistycznemu.

Przez wiele lat walczył on z ateizmem w swoim własnym kraju, w Polsce. Dzięki jego działaniu doszło do upadku ateistycznych totalitarnych reżimów we Europie Wschodniej. On też przyczynił się w ogromnym stopniu do ponownego odkrycia wiary przez wielu ludzi, którzy utracili ją z powodu liberalizmu i relatywizmu zwyciężającego w demokratycznych społeczeństwach Zachodnich.

Jego życie zbiegło się z ogromnymi zmianami geopolitycznymi, które na zawsze zmieniły „twarz” Europy. Te zmiany doprowadziły nie tylko do wprowadzenia wolności religijnej w krajach wschodnioeuropejskich, gdzie wcześniej była ona naruszana, ale niestety wywołały też konflikty międzywyznaniowe w niektórych regionach Europy Wschodniej.

Pojawiły się problemy, szczególnie wśród prawosławnych i katolików w Rosji i na Ukrainie, które uniemożliwiły przywódcom Kościoła Prawosławnego w tych krajach spotkanie się z Papieżem. Te problemy nadal oczekują na rozwiązanie.

Spotkałem się z Papieżem Janem Pawłem II dwa razy, dostarczając mu przesłanie od patriarchy Moskwy, Aleksego II. 21 stycznia 2002 roku – to było nasze drugie i ostatnie spotkanie. Powierzono mi wtedy dość delikatną misję wyjaśnienia Papieżowi warunków, na jakich jego spotkanie z przywódcą rosyjskiej Cerkwi byłoby możliwe. On był, oczywiście, w pełni świadom tych warunków, które nigdy nie były okryte tajemnicą. Wśród nich było wyraźne odrzucenie wszystkich form prozelityzmu na kanonicznym terenie Patriarchatu Moskwy oraz uznanie faktu, że Kościół Unicki nie może być drogą do osiągnięcia jedności chrześcijańskiej.

Należy się spodziewać, że te warunki i zasady będą mieć odbicie we wspólnej deklaracji przywódców Kościołów rzymsko-katolickiego i rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, jeśli dojdzie do ich spotkania. Takie spotkanie może otworzyć nową kartę w relacjach między tymi dwoma tradycyjnymi Kościołami. Wspólne i jednolite świadectwo byłoby dla świata ważne i potrzebne w tym czasie.

Agencja Zenit

Wiedeń, Austria, 5 kwietnia, 2005

Przekład z ang. Katarzyna Radwańska

*

Proces beatyfikacyjny Jan Pawła II został rozpoczęty uroczysto 28 czerwca 2005 w Bazylice św. Jana na Lateranie. Mszy św. przewodniczył papieski wikariusz dla diecezji rzymskiej kard. Camillo Ruini. Wzięło w niej udział kilka tysięcy pielgrzymów z Polski, którym Kardynał podziękował za Jana Pawła II.

Na chwilę refleksji w Roku Eucharystii

św. Alfons Liguori

Nawiedzenia Najświętszego Sakramentu

ŹRÓDŁO WSZELKIEGO DOBRA

Oto Jezus w Najświętszym Sakramencie, źródło wszelkiego dobra, mówi do nas: Jeśli kto jest spragniony, niech przyjdzie do mnie (J 7,37). O, jakież to źródło łask czerpali zawsze święci z tego źródła w Najświętszym Sakramencie, gdzie Jezus nam rozdziela wszystkie zasługi swojej męki, jak to zapowiedział prorok: Będziecie czerpać wody... ze źródeł Zbawiciela (Iz 12,3).

Pewna osoba, uczennica O. M. z Avila, gdy została klaryską, ze względu na częste i długotrwałe przebywanie przed Najświętszym Sakramentem została nazwana oblubienicą Eucharystii. Gdy ją zapytano, co czyni podczas tylu godzin przebywania przed Najświętszym Sakramentem, odpowiedziała: „Ja bym tu całą wieczność pozostała. Czyż tu nie ma prawdziwego Boga, który będzie szczęściem zbawionych? Dobry Boże, co się wobec Niego czyni, a czego się nie czyni? Kocha się, uwielbia, dziękuje i prosi. Co czyni biedny wobec bogatego, jak się zachowuje chory wobec lekarza? Co czyni spragniony u czystego źródła? Jak postępuje głodny przy stole suto zastawionym?”

O Jezu mój najmiłszy, najstodsz, najukochańszy, życie, nadziejo, skarbie, jedyna miłości mej duszy, ile Cię to kosztowało, abyś z nami w tym Sakramencie pozostał! Musiałeś umrzeć, abyś potem mógł pozostać sakramentalnie na naszych ołtarzach. A ile to zniewag musiałeś wycierpieć w tym Sakramencie, by móc być z nami. Wszystko zwyciężyła Twoja miłość i pragnienie, abyś był przez nas kochany.

Przyjdź więc, Panie, przyjdź i zamieszka w moim sercu. Zamknij jego bramę na zawsze, aby tam nie weszło żadne stworzenie, by uczestniczyć w miłości, która się tylko Tobie należy i którą jedynie Tobie poświęcić pragnę. Odkupicielu mój drogi, panuj nade mną i weź mnie na swoją własność. A gdybym kiedy nie okazał się doskonałym Tobie posłuszny, ukarż mnie surowo, abym na przyszłość bardziej się starał podobać Tobie, jak sam tego pragniesz. Spraw, bym już nie szukał innej radości, jak tylko tej, by Tobie radość sprawiać, aby Cię często nawiedzać w Sakramencie ołtarza, z Tobą przebywać i przyjmować Cię w Komunii świętej.

Niechaj szuka – jeśli kto chce – innych wartości, ja nie chcę miłować ani też pragnąć niczego, prócz skarbu Twojej miłości. Jedynie to chciałyby znaleźć u stóp Twojego ołtarza.

Spraw, abym zapomniał o sobie, a pamiętał jedynie o Twojej dobroci. Szczęśliwi

Serafini, nie zazdrościcie wam chwały ale miłości, którą płoniecie ku waszemu i memu Bogu. Nauczcie mnie, co mam czynić, abym Go miłował i Jemu się podobał.

Jezu mój, Ciebie jedynie pragnę miłować i tylko Tobie chcę się podobać!

KOMUNIA DUCHOWA

Jezu mój, wierzę, że jesteś obecny w Najświętszym Sakramencie. Miłuję Cię nade wszystko i pragnę Cię posiadać w duszy mojej. Ponieważ teraz nie mogę Cię przyjąć sakramentalnie, przyjdź przynajmniej duchowo do mojego serca. Jednoczę się z Tobą, jakbyś rzeczywiście był we mnie obecny, oddaję Ci się zupełnie i proszę gorąco: nie dozwól, abym się kiedykolwiek oddalił od Ciebie.

(lub)

Wierzę w Ciebie, o Jezu obecny w Najświętszym Sakramencie, miłuję Cię i pragnę zjednoczyć się z Tobą. Przyjdź do mojego serca, zapraszam Cię i błagam, byś nie oddał się ode mnie. Proszę Cię, o Jezu Chryste, niechaj mnie ogarnie słodszy od miodu ogień Twojej potężnej miłości. Powtarzam za św. Franciszkiem: „Niech umrę dla miłości Twojej, jak Ty czytałeś umrzeć z miłości dla mnie”

„O miłości niemiłowana, o miłości niepoznana!” – wołał za św. Magdaleną de Pazzi. I modłę się razem ze św. Piotrem z Alkantarym: „Oblubienice mej duszy, kiedy mnie pociągniesz do siebie?”

O Jezu, moje dobro, słodka moja miłości, zrań i rozpal moje serce, aby już stałe płonęło dla Ciebie.

Niech żyje Jezus, nasza miłość, nasze życie i nasze wszystko! Niech żyje nasza nadzieja, Maryja!

POZDROWIENIE MATKI BOŻEJ

Drugim źródłem zbawiennej łaski jest nasza Matka, Maryja. Św. Bernard mówi, że Ona jest tak bogata w Boże dary, iż nie ma nikogo na świecie, kto nie miałby w nich uczestnictwa. „Z jej pełni otrzymaliśmy wszyscy”. Najświętsza Maryja została napełniona łaską Bożą, co wyrażają słowa anioła: Bądź pozdrowiona, łaski pełna. (Łk 1,28). Piotr Chryzolog, dodaje, że otrzymała Ona ten skarb niezmierny nie tylko dla siebie, ale również i dla nas, by z niego mogła obdarzać wszystkich swoich czcicieli. „Łaskę tę otrzymała Najświętsza Dziewica, aby przyniosła światu zbawienie”. Przynośmy naszej radości, módl się za nami!

MODLITWA ŚW. EFREMA

Niepokalana, Najczystsza Dziewico Maryjo, Matko Boga, Ty przewyższasz wszystkich świętych, jesteś jedyną nadzieją prajców i radością sprawiedliwych. Przez Ciebie zostaliśmy pojednani z Bogiem. O wielka Pani, Matko Boga, osłoń nas skrzydłami swego miłosierdzia i ulituj się nad nami. Należymy do Ciebie, a jako poświęceni Twojej służbie, nazywamy się Twoimi sługami. Nie dopuść, byśmy zostali potępieni. Dziewico Niepokalana, jesteśmy pod Twoją opieką i dlatego do Ciebie się uciekamy i prosimy: nie dozwól, aby Twój Syn z powodu naszych grzechów pozostawił nas pod władzą szatana.

Modlitwa św. Alfonsa do Najświętszej Maryi Panny na zakończenie każdego nawiedzenia

Najświętsza i Niepokalana Panno, o najmiłsza Matko moja, Maryjo! Ty jesteś Matką Pana mojego, Królową świata, orędowniczką, nadzieją i ucieczką grzeszników, więc i ja, ze wszystkich najbiedniejszy, dziś uciekam się do Ciebie i Tobie, o wielka Królowo, najpokorniej składam hołd mojego oddania.

Dziękuję Ci za wszystkie łaski, któreś mi aż do tej chwili wyświadczyła, a szczególnie, żeś mnie wyratowała od potępienia, na które tyle razy zasłużyłem.

Miłuję Cię, o Pani moja, wszelkiej miłości najgodniejsza i z tej miłości względem Ciebie przyrzekam, że sam zawsze Tobie służyć będę i że według możliwości starać się będę, by również inni Tobie służyli.

Całą moją nadzieję zbawienia po Bogu w Tobie pokładam. Przyjmij mnie jako sługę swego i weź mnie pod płaszcz Twojej opieki, o Matko miłosierdzia! A ponieważ u Boga wszystko możesz, ratuj mnie we wszystkich doświadczeniach i uproś mi pomoc wystarczającą do ich przetrwania, aż do mego zgonu.

Proszę Cię o prawdziwą miłość do Jezusa Chrystusa. Od Ciebie spodziewam się łaski szczęśliwej śmierci.

O Matko moja, proszę Cię przez Twoją miłość ku Bogu, przybywaj mi na pomoc zawsze, a szczególnie w ostatnim mojego życia momencie.

Błagam Cię, nie opuszczaj mnie tak długo, aż mnie ujrzyś zbawionym w niebie, gdzie będę Cię chwalił i na wieki wypieywał Twoje miłosierdzie.

Amen.

Tak ufam, niech się tak stanie!

SPIS TREŚCI:

- Jan Paweł II (1920-2005). Kalendarium – str. 2
- Świat osłupiał! – str. 8
- Edykt w sprawie beatyfikacji Jana Pawła II – str. 9
- Misterium poświęcenia się Bogu – str. 10
- Jan Paweł II: Mariologia św. Ludwika – str. 14
- Wspomnienie o Łucji – str. 18
- Projekcja filmu „Pasja” w Coimbra – str. 20
- Cud uzdrowienia dziecka za wstawiennictwem bł. Hiacynty i Franciszka – str. 21
- S. Łucja: Mistyczna córka Maryi – str. 22
- Eucharystyczny wymiar Maryi w „Pasji” – str. 23
- Jak przyjmować Komunię Świętą? – str. 25
- Odkupieni Krwią – str. 26
- Bóg na wieki ogarnie światłością zbawionych – str. 28
- Marta Robin – mistrzyni życia duchowego – str. 30
- Marta Robin i Garabandal – str. 33
- Modlitewne odmawianie *Credo* – str. 35
- W Medziugorju zdarzają się prawdziwe cuda – str. 36
- Medziugorje w spojrzeniu Ojca Świętego Jana Pawła II – str. 38
- Medziugorje: Rozmowa z bpem Francisco Viti – str. 41
- Kto poświęca czas na modlitwę, nie obawia się przyszłości – str. 42
- Nowi błogosławieni – str. 44
- Objawienia w Syrii – str. 47
- Świadectwo Myrny – str. 48
- Dlaczego świętujemy Wielkanoc w innym czasie? – str. 51
- Ofiara miłości – str. 52
- List Benedykta XV o poświęceniu Najśw. Sercu – str. 55
- Niebezpieczeństwa związane z adopcją dzieci przez pary tej samej płci (2) – str. 56
- Miłosierdzie Boże – str. 58
- Rosyjski hierarcha prawosławny o beatyfikacji Jana Pawła II – str. 62
- Św. Alfons: Źródło wszelkiego dobra – str. 63

NASZA PROMOCJA Pocztówki na wakacje!

15 wzorów kartek za 10 zł (wysyłka gratis!)

Każda osoba, która na zamieszczonym blankiecie wpłaci kwotę 10 zł otrzyma od nas 15 kartek, które można wykorzystać jako kartki okolicznościowe lub przesyłając pozdrowienia z wakacji. Z tyłu przekażemy napis: „pocztówki na wakacje”.



*I inne wzory...
Zakup kartek
w promocji
to oszczędność 7 złotych!*